

POLACY NA MUNDIALACH

dts²⁴

11 listopada 2022

nr 30 (611)

Gazeta bezpłatna.

Nakład: 25 000*

*obejmuje dystrybucję wersji elektronicznej

1938 1974 1978 1982 1986 2002 2006 2018 **2022**

KAMIENIE MIŁOWE FUTBOLU

– str. 26-27

40

„cytatów”
ludzi ze świata
piłki

OKIEM ŚWIADKA

AFERA NA OKĘCIU

– str. 48-49

Mundialowa

KSIĘGA REKORDÓW!

– str. 8-9

+
**KLĄTWA
PIECHNICZKA**
str. 58

PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY STRATEGICZNI:



PARTNERZY WSPOMAGAJĄCY:



SNUJEMY STAŁY FRAGMENT GRY FUTBOŁOWE, OPOWIEŚCI



Piłka nożna to szalenie ważna sprawa. Oczywiście, jest wiele spraw dużo ważniejszych - szczególnie obecnie - ale bez względu na to, jak burzliwe są akurat czasy, na końcu futbol i tak okazuje się bardzo ważny. Jak bowiem wytłumaczyć fenomen, że spotkanie dwóch drużyn trwa dziewięćdziesiąt minut, a o niektórych meczach dyskutuje się jeszcze pięćdziesiąt lat po ich zakończeniu? Mijają pokolenia, a ludzie potrafią się spierać, czy jakiś cholernie ważny gol został zdobyty prawidłowo albo dlaczego wielka gwiazda akurat w tym piekielnie ważnym spotkaniu nie strzeliła karnego? Mecz piłkarski zazwyczaj nie zaczyna się wraz z pierw-

szym gwizdkiem i nie kończy po ostatnim. Szczególnie na wielkim turnieju, takim jak mistrzostwa świata. O niektórych dyskutuje się bez końca, o czym zresztą możecie się przekonać tutaj na wielu następnych stronach.

Mundial jest doskonałym pretekstem, aby snuć opowieści o piłce nożnej, pamiętnych meczach oraz ich niezapomnianych aktorach. Mundial to świetna okazja, by przypomnieć o wielkich meczach Polaków, ale też by nie zapominać o porażkach, które raczej wolelibyśmy z pamięci usunąć. Na stu kolejnych stronach snujemy zatem piłkarskie opowieści - dla jednych na zasadzie „przeżyjemy to jeszcze raz”, a dla innych będzie to odkrywanie futbolowej Ameryki, że polska reprezentacja nie pojawiła się na świecie wraz z Robertem Lewandowskim. A może dla kogoś lektura naszego specjalnego magazynu będzie najlepszym sposobem na poprawę nastroju w listopadowe wieczory. Wystarczy sobie przypomnieć, jak odprawialiśmy z kwitkiem największe piłkarskie potęgi, przywoziliśmy z mistrzostw medale i hurtowo wypełnialiśmy polskimi nazwiskami klasyfikację króla strzelców mistrzostw. Dla zachowania emocjonalnego balansu przypominamy również, że od 36 lat nie potrafimy wyjść z grupy na mistrzostwach świata. Mówiąc najprościej, piłka nożna ma różne oblicza, a kto nie chce się z tym pogodzić, niech wyłączy telewizor i pójdzie na jesienny spacer. Trzeba jednak pamiętać o biało-czerwonym szaliku, bo nawet na spacerze można złapać katar.

W Narodowe Święto Niepodległości 11 listopada oddajemy w Wasze ręce mundialowe, specjalne wydanie DTS poświęcone narodowej reprezentacji piłkarskiej. Dobrej lektury, wielu wzruszeń i samych pozytywnych emocji!

Wojciech Molendowicz

Wydanie to dedykujemy dawnej redakcji krakowskiego
TEMPA – najlepszej sportowej gazety w Polsce.

WYDAWCA:

Wydawnictwo DOBRE Sp. z o.o.
33-300 Nowy Sącz, ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.

REDAKCJA:

„Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

REDAKTOR NACZELNY WYDAWNICTWA DOBRE:

Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

REDAKCJA I KOREKTA WYDANIA:

Beata Ziembka,
b.dts@poczta.fm

DYREKTOR BIURA REKLAM I OGŁOSZEŃ:

Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

DTP:

Michał Nowosielski
studio@nowosielskimichal.pl

DRUK:

Drukarnia Leyko,
Kraków ul. Romanowicza 11.



ZACZAROWANY OŁÓWEK **AGENCJA
KREATYWNA**

WYDARZENIA SPECJALNE
!WOW!

GHOSTWRITER

STOWARZYSZENIE
DOBRE

NOWY SĄCZ
NAROWERY.PL

TO WYDANIE GAZETY MOŻESZ
WYGODNIE PRZECZYTAĆ
W BEZPŁATNEJ WERSJI
ELEKTRONICZNEJ NA **DTS24.PL**

NAJNOWSZY NUMER DTS



STR.:
94-97

SYLWETKI NASZYCH PIŁKARZY



MUNDIAŁOWA KSIĘGA REKORDÓW

Marokańczyk Abderrazak Khairi zagrał najkrócej na MŚ, bo tylko 27 sekund w meczu z Polską na 1986. Ani razu nie dotknął piłki.

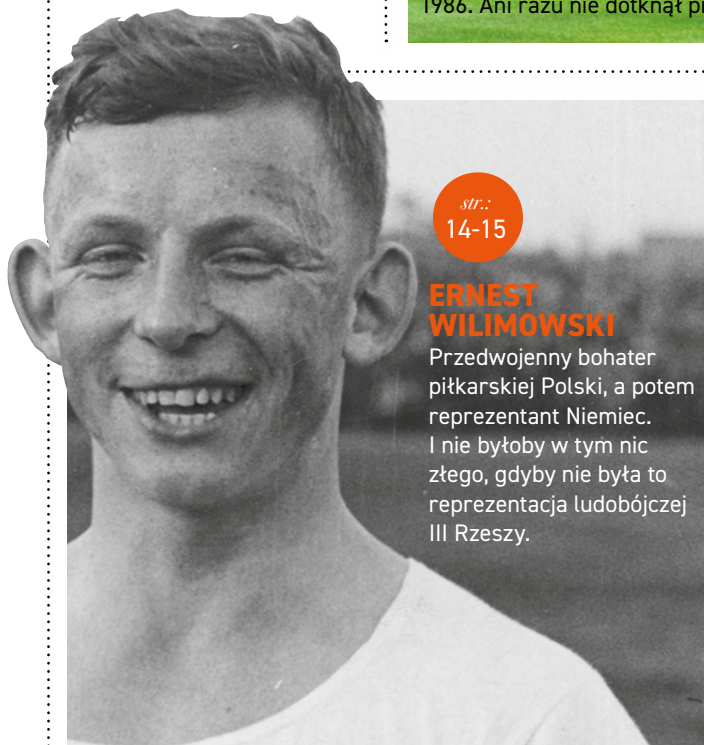
STR.:
8-9



STR.:
32-33

LEGENDY

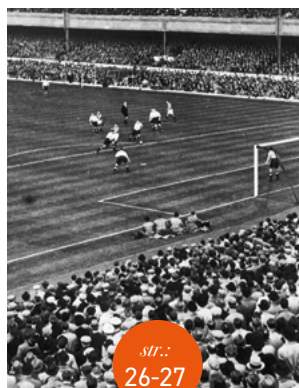
Było dwóch wielkich piłkarzy o przydomku Kaka: Brazylijczyk, mistrz świata z 2002 r., i Kazimierz Deyna.



STR.:
14-15

ERNEST WILIMOWSKI

Przedwojenny bohater piłkarskiej Polski, a potem reprezentant Niemiec. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie była to reprezentacja ludobójczej III Rzeszy.



STR.:
26-27

KAMIEŃ MIŁOWE FUTBOLU

Zespół piłkarski liczy 11 zawodników, bowiem sale w akademikach uczelni brytyjskich mieściły tyle łóżek. A drużyna miała spać razem.



STR.:
69



STR.:
20-21

NIEMCY 1974

Srebrny medal „złotej jedenastki” Kazimierza Górskiego.



ARGENTYNA 1978

W szponach alchemika.

STR.:
30-31

ZA DUŻO CZY ZA MAŁO LEWANDOWSKIEGO?

To, że znakomity polski napastnik jest pępkiem świata, a przecież wcale nie jest, wtłacza się nam do głów bez umiaru.

**KU CHWALE OBCYZNY!**

Polacy w obcych barwach zdobywali mistrzostwo i wicemistrzostwo świata.

str.:
100-101



str.:
11

PREMIERA

Pierwsze mistrzostwa świata w 1930 r. odbyły się w odległym Urugwaju.

19 GRUDNIA 1983 R.

Puchar Rimeta ulotnił się z gabloty w Brazylijskiej Konfederacji Futbolu (CBF) w Rio de Janeiro. O jakie zatem trofeum zagrają drużyny w Katarze?



str.:
7



str.:
17

RYSZARD NIEMIEC

Nadzieję podpartą pokorną wizytą w najważniejszej cerkwi na Placu Czerwonym i pokrzepiony duchowo pospieszył na stadion Spartaka.



str.:
60-61

ZBIGNIEW BONIEK

Przywódca i buntownik.

**ADAM NAWAŁKA**

Jako piłkarz i jako trener uczestniczył w piłkarskich mistrzostwach świata.

str.:
36-39

NAJNOWSZY NUMER DTS

TO WYDANIE GAZETY MOŻESZ
WYGODNIE PRZECZYTAĆ
W BEZPŁATNEJ WERSJI
ELEKTRONICZNEJ NA **DTS24.PL**



MAŁOPOLSKA KOLEBKĄ POLSKIEGO SPORTU

Szanowni Państwo,

zbliżające się piłkarskie mistrzostwa świata w Katarze są znakomitą okazją do refleksji nad historią i terażniejszością kultury fizycznej w naszym regionie. Małopolska jest kolebką polskiego sportu. Była nią już w czasie zaborów. W 1867 roku we Lwowie powstała pierwsza organizacja sportowa, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, z późniejszymi filiami w Tarnowie i Krakowie. W 1906 roku powstały najstarsze polskie kluby piłkarskie, Cracovia i Wisła, a po nich Tarnovia (1909) i Sandecja (1910). Pod Wawelem zarejestrowano w 1911 roku Polski Związek Footballowy, przekształcony w Polski Związek Piłki Nożnej. Osiem lat później w Krakowie oficjalnie rozpoczęły działalność Polski Związek Lekkiej Atletyki i Polski Komitet Olimpijski.

Tradycja zobowiązuje do dziś. Małopolski Związek Piłki Nożnej w tym sezonie zgłosił do piłkar-

skiej centrali 778 działających klubów. Najwięcej ze wszystkich województw w kraju.

Czołową lokatę Małopolski na sportowej mapie kraju potwierdzają nie tylko liczne kluby, ale wielkość i tempo rozwoju bazy sportowej, wyniki młodzieży czynnie uprawiającej sport amatorski i wyczynowy oraz znani sportowcy (by wymienić jednym tchem Justynę Kowalczyk, Kamila Stocha, Dawida Kubackiego, Rafała Majkę, Marię Sajdak i Agnieszkę Radwańską), którzy wytyczają drogę młodym adeptom.

Małopolska stawia na sport, bo jest on znakomitą promocją zdrowego trybu życia, połączoną z atrakcyjnym widowiskiem dla tysięcy fanów. Sport zajmuje mocną pozycję w szeroko pojmowanym systemie wartości indywidualnych i społecznych, służąc wszechstronnemu rozwojowi człowieka. Rozwijają w nas wspólnotę, solidarność, tolerancję oraz zasadę fair play, przyczyniając się do indywidualnego rozwoju każdego z nas.

Programy „Małopolska na sportowo”, „Małopolski Laur Sportu”, „Małopolskie Nadzieje na Igrzyska Europejskie '23” czy „Małopolska infrastruktura rekreacyjno-sportowa” są przykładami działań na rzecz wszechstronnego rozwoju sportu w regionie.

Małopolska wspiera zawody sportowe najwyższej rangi, Puchar Świata w skokach narciarskich, kolarski Małopolski Wyścig Górski, samochodowy Wyścig Górski w Limanowej czy siatkarski Memoriał im. Wagnera. Małopolska jest partnerem mistrzostw świata szczypiornistów, zaplanowanych w przyszłym roku w Polsce i Szwecji.

Kwintesencją wszystkich opisanych działań będą III Igrzyska Europejskie. Wydarzenie będące niepowtarzalną okazją do promocji całego kraju i szansą, by pokazać Polskę i Małopolskę, jako sprawnych organizatorów największego przedsięwzięcia sportowego.

Witold Kozłowski,
Marszałek Województwa
Małopolskiego

KRÓTKA HISTORIA PEWNEJ STATUETKI

SKOK NA PUCHAR RIMETA

W 1911 r. Włoch Vincenzo Peruggia ukradł z Luwru najsłynniejszy obraz świata – „Monę Lisę” Leonarda da Vinci. W skali futbolu porównywalną aferą była kradzież trofeum dla mistrzów świata – Pucharu Rimeta.

Po prawdziwe trofeum nosiło nazwę Złota Nike, gdyż francuski artysta Abel Lafleur ujął w nim grecką boginię zwycięstwa. Ale ponieważ zostało wykonane na zamówienie prezydenta FIFA, Francuza Julesa Rimeta, z którego inicjatywy rozpoczęto w 1930 r. rozgrywanie piłkarskich MŚ, powszechnie nazywano je Pucharem Rimeta. Niezależnie od wartości artystycznej i symbolicznej, przedstawiało również wartość materialną, gdyż na podstawie z lapis lazuli stała figurka z pozłacanego srebra, a ważyło to 3,8 kg.

HITLEROWCY I CZŁOĞISTA

Pierwsze zagrożenie dla statuetki przyniosła II wojna światowa. Istniała obawa, że hitlerowskie Niemcy skonfiskują Puchar, tak jak robili to w podbitej Europie z najwspanialszymi dziełami sztuki, które chcieli wyrwać sobie Hitler, Goering i inni szubrawcy. Toteż działacz piłkarski Ottorino Barassi, co prawda Włoch, ale najwyraźniej nie faszysta, ukrył Puchar Rimeta pod łóżkiem u teściowej.

Drugi raz Puchar Rimeta był w opałach przed finałami MŚ 1966. Trofeum prezentowano na wystawie w Londynie. I stamtąd skradziono je po raz pierwszy. W ojczyźnie Sherlocka Holmesa wcale na trop nie wpadł detektyw, lecz pies wabiący się Pickles, który wykopał je w parku pod krzakiem. Jego pan David Corbett zainkasował znaleźne w wysokości 6000 funtów. A złodzieja ujął Scotland Yard – był nim weteran wojsk pancernych Edward Betchley, który zeznał, że wynajął go jakiś The Pole – Polak...

SZAJKA

Regulamin MŚ przewidywał, że Puchar Rimeta jest nagrodą przechodnią, ale przedzie na własność tego państwa, którego reprezentacja zatriumfuje w Mundialu trzykrotnie. Już w 1970 r. dokonali tego canarinhos. Ale zdobywcą napawali się zaledwie 13 lat, bowiem 19 grudnia 1983 r. Puchar Rimeta ulotnił się z gabloty w Brazylijskiej Konfederacji Futbo-

lu (CBF) w Rio de Janeiro. Żeby nie świecić oczami, CBF obstalowała replikę. Wykonał ją niemiecki jubiler Rudolf Schaeffler z Hanau. CBF się wykoszowała, bo replika zawiera 1,8 kg złota, tyle samo, co oryginał.

O ile „Monę Lisę” da Vinciego odzyskano po prawie 2,5 roku, to oryginału Pucharu Rimeta nie odnaleziono. Ktoś zademonstrował sprawców, a ci zeznali, że w obawie, iż mogą łatwo wpadnąć na sprzedaży tak cennego łupu, przepili Puchar na kruszec i sprzedali na wagę.



Mózgiem akcji okazał się były pracownik banku Sergio Pereira Ayres znany jako Peralta, który zaangażował byłego policjanta Francisco Riverę znanego jako Chico Barbudo i Jose Luiza Vieira znanego jako Bigode. Peralta namawiał jeszcze kasiarza Antonio Sette, ale ten zachował się honorowo jak Kwinto z „Vabanków”. Powiedział, że nie weźmie udziału, bo jego brat zmarł na atak serca, kiedy oglądał finał MŚ 1970, w którym Brazylia zdobyła Puchar Rimeta na własność.

Peralte ukarano 9 latami pozbawienia wolności, ale w 1988 r. uciekł z więzienia. Akurat ktoś obejrzał w telewizji program o skoku na Puchar Rimeta, rozpoznał Peralte i wysłał anonim do gazety „Jornal do Brasil”. Policja ujęła go w Cabo Frio w stanie Rio de Janeiro. Ukrywał się, pracując jako ogrodnik u Rubensa Pereza Lopeza. Personalia tego drugiego podajemy nie bez powodu, gdyż to... działacz piłkarski, a krążyły plotki, że w kradzież Pucharu Rimeta mógł być zamieszany ktoś z CBF... Peralta wyszedł z więzienia w 1998 i zmarł na atak serca w 2003 r.

Podobnie jak on, z więzienia zbiegli też pozostali uczestnicy skoku. Chico Barbudo zastrzelono w 1989 r. w barze w Rio de Janeiro. Bigode złapano i zwolniono z więzienia w 1998 r. Argentynczyk Juan Carlos Hernandez, który przetopił Puchar Rimeta, uciekł do Francji, ale potem trafił do więzienia za handel narkotykami i wyszedł na wolność dopiero w 2005 r.

MISTRZOWSKIE KLONY

Dzisiaj uczestnicy mundialu grają już o inne trofeum – Puchar Świata. To statuetka projektu włoskiego artysty Silvio Gazzanigi: mierzy 36 cm, waży prawie 5 kg i została odlana w firmie jubilerskiej Bertoni w Mediolanie z 18-karatowego złota. Przedstawia dwóch zawodników unoszących kulę ziemską jak piłkę. Nauczni doświadczeni, tym razem działacze FIFA nie pozostawili nadziei na zdobycie nagrody na własność. Nowe trofeum jest wyłącznie przechodnie, a kolejni triumfatorzy otrzymują tylko jego pozłacane klony. Na malachitowej podstawie starczy miejsca na nazwy 17 państw-kolejnych triumfatorów. Limit wyczerpie się w 2038 r. i wtedy FIFA będzie musiała ufundować nowe trofeum.

Ireneusz Pawlik



Mundialowa KSIĘGA REKORDOW

Piłkarze

- **NAJBARDZIEJ UTYTUŁOWANY UCZESTNIK MŚ** – Franz Beckenbauer (RFN): 2 medale złote (1974 jako piłkarz i 1990 jako trener), 2 srebrne (1966 jako piłkarz i 1986 jako trener) oraz 1 brązowy (1970 jako piłkarz).
- **NAJSTARSZY MISTRZ ŚWIATA** – bramkarz Dino Zoff (Włochy): 40 lat i 133 dni na MŚ 1982.
- **NAJMŁODSZY MISTRZ ŚWIATA** – Pele (Brazylia): 17 lat i 249 dni na MŚ 1958.

- **UCZESTNIK TRZECH FINAŁÓW MŚ Z RZĘDU** – Cafu (Brazylia): 1994, 1998 i 2002.
- **NAJSTARSZY UCZESTNIK MŚ** – bramkarz Essam el-Hadary (Egipt): 45 lat i 161 dni na MŚ 2018.
- **NAJMŁODSZY UCZESTNIK MŚ** – Norman Whiteside (Irlandia Płn.): 17 lat i 41 dni na MŚ 1982.
- **PIŁKARZE, KTÓRZY WZIELI UDZIAŁ W MŚ PRZED I PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ** (1938 i 1950) – Alfred Bickel (Szwajcaria) i Erik Nilsson (Szwecja).
- **JEDYNY, KTÓRY NA MŚ ZDOBYŁ GOLE DLA DWÓCH REPREZENTACJI** – Robert Prosinecki na MŚ 1990 dla Jugosławii i na MŚ 1998 dla Chorwacji.

- **NAJKRÓTSZY WYSTĘP NA BOISKU** – Abderrazak Khairi (Maroko): 27 sekund z Polską na MŚ 1986, ani razu nie dotknął piłki.

Mecze i drużyny

- **JEDYNYM PAŃSTWEM, KTÓREGO REPREZENTACJA BRAŁA UDZIAŁ WE WSZYSTKICH 21 FINAŁACH MŚ** jest Brazylia; oczywiście zagra także w MŚ nr 22 w 2022 r.
- **PIERWSZY BEZBRAMKOWY WYNIK** – Brazylia-Anglia dopiero na MŚ 1958.
- **PIERWSZA DOGRYWKĄ** – Austria-Francja na MŚ 1934.
- **PIERWSZY MECZ NA MŚ ROZEGRANY W HALI** – USA-Szwajcaria 1-1 w Silverdome w Pontiac (stan Michigan): 18 czerwca na MŚ 1994 (w tym samym, posiadającym 80 311 miejsc, obiekcie odbyły się jeszcze 3 mecze), pierwszą na MŚ bramkę pod dachem strzelił Szwajcar Georges Bregy.
- **KLUB, Z KTÓREGO NAJWIĘCEJ PIŁKARZY BRAŁO UDZIAŁ W MŚ** – Juventus Turyn ze 128 graczami.

Gole

- **NAJSZYBCIEJ STRZELONE GOLE** – 1. Hakan Sukur (Turcja) w 11 sekundzie z Koreą Płd. o 3. miejsce na MŚ 2002; 2. Vaclav Mašek (Czechosłowacja) w 15 sekundzie z Meksykiem na MŚ 1962; 3. Bryan Robson (Anglia) w 27 sekundzie z Francją na MŚ 1982; 4. Bernard Lacombe (Francja) w 39 sekundzie z Włochami na MŚ 1978; 5. Celso Ayala (Paragwaj) w 52 sekundzie z Nigerią na MŚ 1998.
- **NAJSZYBSZY GOL REZERWOWEGO** – Ebbe Sand (Dania) po 16 sekundach od wejścia w meczu z Nigerią na MŚ 1998.
- **NAJDŁUŻSZE SERIE BRAMEK W KOLEJNYCH MECZACH** – przynajmniej po jednej w każdym z 6 meczów Just Fontaine (Francja), który z 13 golami został królem strzelców MŚ 1958 oraz Jairzinho (Brazylia), który strzelił 7 goli na MŚ 1970.
- **NAJWIĘCEJ BRAMEK W JEDNYM MECZU** – 5 Olega Salenki (Rosja) z Kamerunem 6-1 na MŚ 1994.
- **NAJWIĘCEJ BRAMEK REZERWOWEGO** – 3 Laszlo Kiss (Węgry) z Salwadorem 10-1 na MŚ 1982, był to jednocześnie najszybszy hat-trick w historii MŚ – zajął 8 minut; Roger Milla (Kamerun), wchodząc jako rezerwowo na MŚ 1990, uzyskał po 2 gole z Rumunią i Kolumbią.
- **NAJSTARSZY STRZELEC BRAMKI** – Roger Milla (Kamerun): 42 lata i 39 dni w meczu z Rosją na MŚ 1994.
- **NAJMŁODSZY STRZELEC BRAMKI** – Pele (Brazylia): 17 lat i 239 dni w meczu z Walią na MŚ 1958.
- **PIERWSZY HAT-TRICK** – Guillermo Stabile (Argentyna) z Meksykiem na MŚ 1930.
- **JEDYNY HAT-TRICK GŁOWĄ** – Tomáš Skuhravý (Czechosłowacja) z Kostaryką na MŚ 1990.
- **PIERWSZY GOL GŁOWĄ** – Bertram Patenaude (USA) z Belgią na MŚ 1930.
- **PIERWSZY GOL Z RZUTU RÓŻNEGO** – Marcos Coll (Kolumbia) z ZSRR na MŚ 1962, wpadł samemu Lwu Jaszynowi!
- **GOLE W 90 MINUTACH** – na MŚ 1998 dopiero wtedy strzelili wszystkie swoje trzy bramki piłkarze Austrii: Toni Polster z Kamerunem, Ivica Vastić z Chile i Andreas Herzog z Włochami.
- **PIERWSZY GOL SAMOBÓJCZY** – Manuel Rosas (Meksyk) z Chile na MŚ 1930.
- **NAJSKUTECZNIEJSZY STRZELEC** –

obrońca Bartosz Bosacki (Polska) na MŚ 2006 oddał 2 strzały na bramkę i zdobył 2 gole w meczu z Kostaryką, były to jedyne bramki strzelone przez Polaków na tych MŚ.

Rzuty karne

- **PIERWSZY NIEWYKORZYSTANY RZUT KARNY, A NAWET DWA** – Adolfo Zumelzu (Argentyna) z Meksykiem na MŚ 1930, obydwa obronione przez Oscara Bonfiglio, ale Zumelzu wyrównał rachunek, strzelając mu dwa gole z gry.
- **PIERWSZY WYKORZYSTANY RZUT KARNY** – Manuel Rosas (Meksyk) z Argentyną na MŚ 1930.
- **NAJWIĘCEJ RZUTÓW KARNYCH W JEDNYM MECZU** (nie licząc rozstrzygających o końcowym wyniku konkursów jedenastek) – 5 podyktowanych przez sędziego Ulisesa Saucedo (ponadto trenera reprezentacji Boliwii!) w meczu Argentyna-Meksyk 6-3 na MŚ 1930.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

PIŁKA NOŻNA TO BALET MAS

kompozytor radziecki Dymitr Szostakowicz



- **NAJSKUTECZNIEJSZY BRAMKARZ W ROZSTRZYGAJĄCYCH O AWANSIE KONKURSACH RZUTÓW KARNYCH** – Sergio Goycochea (Argentyna), który na MŚ 1990 nie dał sobie strzelić pięciu jedenastek: trzech po dogrywce w ćwierćfinale z Jugosławią i dwóch po dogrywce w półfinale z Włochami; Goycochea zaczarowywał bramkę, której bronił, sikając po dogrywce za słupkiem, czynił to tak dyskretnie, że zawsze umykało to uwadze sędziów i widzów.

Kartki

- **PIERWSZA CZERWONA KARTKA W HISTORII MŚ** – na MŚ 1970 wyciągnął ją sędzia Abel Aguilar Elizalde (Meksyk) w meczu RFN-Peru, nie pokazał piłkarzowi, lecz masażystę Erichowi Deuserowi za wbiegnięcie bez pozwolenia na boisko w celu udzielenia pomocy kontuzjowanemu graczowi.

- **PIERWSZY PIŁKARZ UKARANY CZERWONĄ KARTKĄ** – Peruwianczyk Placido Galindo (inne źródła – Mario de la Casas) wykluczony z meczu Rumunia-Peru na MŚ 1930 przez sędziego Alberto Warnkena (Chile).
- **PIERWSZA CZERWONA KARTKA DLA BRAMKARZA** – na MŚ 1994 sędzia Hellmut Krug (Niemcy) pokazał ją Gianluce Pagliuce w meczu Włochy-Norwegia.
- **NAJSZYBCIEJ POKAZANE CZERWONE KARTKI** – 1. na MŚ 2006 sędzia Roberto Rosetti (Włochy) Matejowi Kežmanowi w 44 sekundzie meczu Argentyna-Serbia i Czarnogóra; 2. na MŚ 1986 arbiter Joel Quiniou (Francja) Josemu Alberto Batista w 53 sekundzie Urugwaj-Szkocja.
- **NAJWIĘCEJ KARTEK POKAZANYCH PRZEZ SĘDZIEGO W JEDNYM MECZU** – 1. Walentin Iwanow (Rosja): 16 żółtych i 4 czerwone w Portugalia-Holandia na MŚ 2006; 2. Antonio Lopez Nieto (Hiszpania): 14 żółtych i 2 czerwone w Niemcy-Kamerun na MŚ 1982.
- **REKORD ŻÓŁTYCH KARTEK DLA JEDNEGO PIŁKARZA** – sędzia Graham Poll (Anglia) w meczu Australia-Chorwacja na MŚ 2006 pokazał aż 3 Josipowi Šimunićowi (kardynałny błąd, bo oczywiście już druga żółta powinna skutkować czerwoną i wyrzuceniem z boiska).
- **PIERWSZY Z ŻÓŁTYMI KARTKAMI NA TRZECH KOLEJNYCH MŚ** – Zbigniew Boniek (Polska): 1978, 1982, 1986.
- **PIERWSZY POLAK Z CZERWONĄ KARTKĄ** – Radosław Sobolewski z Niemcami na MŚ 2006.

Trenerzy

- **MISTRZOWIE ŚWIATA ZARÓWNO JAKO PIŁKARZE, JAK I TRENERZY** – Brazylijczyk Mario Zagalo (1958 i 1962 – 1970), Niemiec Franz Beckenbauer (1974 – 1990) i Francuz Didier Deschamps (1998 – 2018).
- **TRENERZY NAJWIĘKSZEJ LICZBY REPREZENTACJI NA MŚ** – Velibor „Bora” Milutinović (Serbia): reprezentacja Meksyku – 1986, Kostaryki – 1990, USA – 1994, Nigerii – 1998 i Chin – 2002; Carlos Alberto Parreira (Brazylia): reprezentacja Kuwejtu – 1982, Zjednoczonych Emiratów Arabskich – 1990, Brazylii – 1994 (tytuł mistrzowski) i 2006 Arabii Saudyjskiej – 1998 oraz RPA – 2010.

Zamiast dogrywki

SZKLANE POCZĄTKI

JERZY
CIERPIATKA

Witold Dobrowolski, Stefan Rzeszot, Jan Ciszewski... Zagadka za sto punktów: co łączyło tych trzech panów? Ano to, poza innymi sprawami, że wspólnie obsługiwali pierwszy mundial w naszej telewizji. Tę szansę otrzymali w lipcu 1966, wtedy nastał czas na polską premierę.

Ten start był w stosunku do świata co najmniej spóźniony. Już w 1958 pojawiły się sygnały, m.in. na łamach katowickiego „Sportu”, że turniej w Szwecji może trafić na ekrany, ale okazało się to ciekawym bez pokrycia. Zresztą, w ilu domach były duże skrzynki ze zdecydowanie mniejszym ekranem? A może na negatywną decyzję wpłynął niekorzystny epilog dodatkowego meczu w Lipsku, gdzie niestety ulegliśmy Sowietom, choć wcześniej pokonaliśmy ich w Chorzowie? Mniejsza o to, i tak przecież na imprezie położono szlaban... Cztery lata później nie dla nas była wyprawa do Chile, choć w ówczesnej Czechosłowacji i na Węgrzech sytuacja pod mundialowym względem w TV była komfortowa. Pozostała zaskandalić, że w innych „demoludach” jednak otwarto okno na świat.

W końcu doczekaliśmy się... Piłkarstwo wciąż było cienko, rzymska klęska 1-6 z Włochami sprawiła, że dokładnie w Święto Zmarłych odbyły się o dzień przyspieszone Zaduszki... O dziwo, skutków tej katastrofy nie odczuł na sobie polski telewidz. Słowa dotrzymano, z Londynu i okolic dotarł czarno-biały obraz. Dla bardziej nowoczesnych pojawiła się nawet możliwość postawienia się w cokolwiek komfortowej sytuacji. Ersatzem koloru była szklana szybka, którą można było nałożyć przed ekran. Miałem takie „cacko” w domu, pozwalało patrzeć na świat w kolorowe pasy, bodaj cztery. Wynalazek poszedł w diabły jeszcze przed finałem na Wembley, bo brudził się tak niemiłosiernie, że mało co było widać.

To był czas przeróżnych dziwotagów... Rok przed imprezą w Anglii, w ramach bardzo wtedy popularnej „Szklanej Niedzieli”, znakomity aktor Andrzej Szczepkowski, któremu towarzyszyły Danuta Szaflarska i Ewa Złotowska, zaprosił na ucztę z Łużnik, gdzie przedmundialowy rekonesans odbywali Brazylijczycy. Z tym, że formę „canarinhos” można było przetestować przez trzy kwadranse, nie 90 minut. Bo często wtedy stosowanym standardem było to, iż polska telewizja wkraczała do akcji dokładnie wówczas, gdy rozpoczynała się druga połowa meczu...

Ale w odniesieniu do angielskiego mundialu na szczęście wybito sobie ów poroniony pomysł młotkiem z głowy. Transmisje były na full i ze zdumiewająco obfitym menu. Na 32 mecze imprezy pokazano aż 14, co całkiem szczerze odbierano jako dobrodziejstwo wręcz nadzwyczajne. Takie dni świąteczne pamięta się do dziś, więc odtwarzam bez żadnego korzystania ze ściąg:

- Grupa A: Anglia - Urugwaj, Anglia - Meksyk, Urugwaj - Meksyk (całkiem na aucie znalazła się Francja);
- Grupa B: RFN, Argentyna, Hiszpania, Szwajcaria (żadnej transmisji, polityczne retorsje za rządu Adenauera bądź Franco?);
- Grupa C: Brazylia - Bułgaria, Portugalia - Węgry, Węgry - Brazylia, Portugalia - Brazylia, Węgry - Bułgaria (prawie całość);
- Grupa D: ZSRR - Włochy (zdumiewająco słabe zainteresowanie meczami „sbornej”, na margines wyrzucone Chile i KRL-D);
- Ćwierćfinały: ZSRR - Węgry (wybór ideologicznie oczywisty, o tej samej porze grały RFN - Urugwaj i Portugalia - KRL-D, nie było kolizji czasowej z meczem Anglia - Argentyna, ale transmisji brak);
- Półfinały: RFN - ZSRR, Anglia - Portugalia (dzień po dniu);
- O 3. miejsce: Portugalia - ZSRR (Eusebio lepszy o karnego od Lwa Jaszina);
- Finał: Anglia - RFN (kuriozalny gol Geoffa Hursta na 3-2, słynna bramka-niewidka).

Jak potoczyła się losy reporterów? Witold Dobrowolski, służbowo cicerone Jana Ciszewskiego, zmarł w połowie lat 70. Stefan Rzeszot, odszedł ponad dekadę później, zdążył być znakomitym redaktorem naczelnym „Sportowca”, wybitnym ekspertem hokejowym i niestety winowajcą koszarnej wpadki, gdy w meczu Dynamo Kijów z Bayernem przez kilkanaście minut mylił obie drużyny... A sławny „Cis”? On bezapelacyjnie objął prymat, do niego długo należało rozdawanie najważniejszych kart przy mikrofonowym „sitku”. Zmarł wkrótce po „Espana '82”, którą to imprezę sprawozdawał już złożony śmiertelną chorobą.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

ŚWIATŁO BRAMKI ZASTĄPIŁO ŚWIATŁO WIEKUISTE

poeta Tadeusz Różewicz



Czy telewizyjna sielanka trwa do dziś bez jakichkolwiek zakłóceń? Niemal tak, wszak z jednym wyjątkiem od reguły. Miał on miejsce już cztery lata po finale na Wembley, w 1970. Jeszcze panujący, dzielący się co tydzień „Radioproblemami” Włodzimierz Sokorski uznał przy aprobacie władz, że pierwszego z meksykańskich mundialów nie warto pokazywać. A turniej akurat miał fantastyczny przebieg, z fenomenalną grą gwiazd pokroju Pelego, Luigiego Rivy czy Franza Beckenbauera. Pozostało kupowanie anten „na Czechy”, albo forsowanie siedziby TVP na krakowskich Krzemionkach, gdzie wystawiano ekrany z pokątnie przekazywanym obrazem, ale tylko do czasu...

Tłuszczę postarano się trochę udobuchać. Pokazaniem bramek do przerwy i całej drugiej połowy finałowej konfrontacji Brazylii z Włochami. Uczyniono to relatywnie szybko, z niedzielного meczu rzucając ochlap już we wtorek.

Tej absencji u Azteków nie wybaczę Sokorskiemu przenigdy.

Jerzy Cierpiatka



Zaczął się w Urugwaju ZŁOTA NIKE W WALIZCE, DWIE PIŁKI W FINALE

Mimo, że za ojczyznę piłki nożnej uważa się Anglię, a w kilku innych europejskich krajach zmagania ligowe cieszyły się już sporą popularnością, to pierwsze mistrzostwa świata w 1930 r. odbyły się w odległym Urugwaju. Niewielkim państwie w Ameryce Południowej.

Ojcem piłkarskich mistrzostw świata jest Jules Rimet, francuski działacz sportowy. W latach 1921-54 był przewodniczącym piłkarskiej centrali FIFA. Od jego nazwiska początkowo mistrzostwa świata nazywano także Pucharem Rimeta. Piłkarskie reprezentacje z Europy (Francja, Belgia, Rumunia i Jugosławia) do stolicy Urugwaju, Montevideo musiały odbyć podróż morską trwającą dwa tygodnie! To było potężne wyzwanie i wielkie koszty. Dlaczego Urugwaj? Przede wszystkim państwo Ameryki Południowej świętowało 100-lecie niepodległości. Hasło dekolonizacji po I wojnie światowej było bardzo modne na arenie międzynarodowej, zatem mistrzostwa świata miały być również swego rodzaju hołdem dla państw walczących o niepodległość.

Przed pierwszym mundialem piłka nożna gościła na igrzyskach olimpijskich, ale nie mogli w nich występować profesjonalni zawodnicy. Urugwaj olimpijskie złoto zdobywał w 1924 i 1928 r., a więc reprezentacja tego kraju była wówczas topowym zespołem na arenie międzynarodowej. Piłka nożna nie została dołączona do dyscyplin igrzysk olimpijskich w 1932 roku w Los Angeles (nie zgodzono się na drużyny amatorskie). W FIFA było coraz większe przekonanie o konieczności organizacji mistrzostw świata, z udziałem profesjonalnych zawodników.

Warto odnotować, że między wspomnianą Anglią a FIFA występowały już wtedy wielkie tarcia. Dumni Anglicy jeszcze przez długi czas uważali, że są najlepszą piłkarsko na świecie i mistrzostwa nie są potrzebne. W ich mniemaniu profesjonalizm jaki prezentowali miałby znacznie odstawać od amatorskiej reszty świata. Tymczasem w Urugwaju po sukcesach olimpijskich popularność piłki nożnej była kolosalna (do dzisiaj są to jedyne dwa złote medale jakie wywalczyli Urugwajczycy we wszystkich dyscyplinach sportowych na letnich igrzyskach olimpijskich). Zdecydowano się zapłacić składki za uczestnictwo drużyn z odległych zakątków świata. A czasy były trudne, zwłaszcza od 1929 roku gdy rozszalał się wielki kryzys gospodarczy. Już wcześniej Urugwaj zapewnił o gotowości wybudowania nowego stadionu. Monumentalny Es-

tadio Centenario pomieścić miał około 80 tys. widzów. Ostatecznie do użytku został oddany kilka dni po rozpoczęciu turnieju, a opóźnienie spowodowane było złymi warunkami atmosferycznymi spowolniającymi przebieg prac. Na kongresie w Barcelonie w 1929 roku idea zorganizowania turnieju w Urugwaju miała już mocne poparcie w FIFA. Zwolennikiem takiego rozwiązania był przede wszystkim Jules Rimet. Wiele europejskich drużyn zrezygnowało z udziału ze względu na czas i koszty podróży w dobie wielkiego kryzysu gospodarczego.

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA I CIEKAWOSTKI URUGWAJ 1930:

W Mistrzostwach Świata (15 lipca – 15 sierpnia) udział wzięło 13 drużyn, 18 spotkań obejrzało ok. 650 tys. widzów. Wszystkie mecze rozgrywane w Montevideo (głównie na Estadio Centenario).

Złota Nike, statuetka przeznaczona dla zwycięzców, została przywieziona do Urugwaju przez Julesa Rimeta w podręcznej walizce. Przechodni puchar na własność miała zdobyć drużyna, która trzykrotnie wywalczy trofeum (w 1970 roku dokonała tego Brazylia).

Pierwszego gola w historii na piłkarskich mistrzostwach świata zdobył Lucien Laurent, Francja pokonała Meksyk 4:1 (mecze rozegrano na Estadio Pocitos), a Lucien Laurent na listę strzelców wpisał się w 19 minucie (13 lipca 1930 roku) i był to jego jedyny gol na mundialu. Strzelec historycznego gola zmarł w 2005 roku w wieku 97 lat, był jedynym zawodnikiem francuskiej drużyny z 1930 r., który doczekał mistrzostw świata w 1998 roku we Francji, gdzie zwyciężył zespół gospodarzy.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**POPEŁNIŁEM W KARIERZE PONAD
300 BŁĘDÓW, PRZEGRAŁEM
PRAWIE 200 MECZÓW, 257
RAZY NIE OBRONIŁEM RZUTU
KARNEGO. CIĄGŁE ZAWODZIŁEM,
ALE NIGDY SIĘ NIE PODDAŁEM.
I WŁAŚNIE DLATEGO ODNOSIŁEM
SUKCES**

bramkarz hiszpański Iker Casillas



Do półfinału awansowały z kompletem zwycięstw najlepsze zespoły czterech grup: Argentyna, Jugosławia, Urugwaj, USA. Półfinały: Argentyna – USA 6:1; Urugwaj – Jugosławia 6:1.

W spotkaniu finałowym Urugwaj pokonał Argentynę 4:2 (1:2). Jedną z bramek dla zwycięzców zdobył Hector Castro, zawodnik bez dłoni i części przedramienia (efekt wypadku w dzieciństwie). Główny sędzia John Langenus zgodził się na sędziowanie pod warunkiem wynajęcia łódki, którą mógłby czmychnąć, gdyby doszło do zamieszek. Wszak między Urugwajczykami i Argentyńczykami mocno iskrzyło (m.in. mecz finałowy rozgrywane dwiema piłkami: argentyńską i urugwajską). Dwa lata wcześniej Urugwaj pokonał Argentynę 2:1 w finale Igrzysk Olimpijskich. W 1930 roku także zwyciężyli gospodarze, więc na stadionie po końcowym gwizdku panowała euforia.

Jacek Bugajski

REPREZENTUJEMY POLSKĘ KIBICUJMY RAZEM



O wysoki poziom życia trzeba walczyć tak jak o zwycięstwo w sporcie.

W globalnym świecie o sukcesie zarówno w sporcie jak i gospodarce decyduje gra zespołowa. W globalnej konkurencji warto wspierać „swoich” i wybierać polskie produkty mając świadomość, że nasze konsumenckie wybory wpływają na rozwój rodzimych firm i stan polskiej gospodarki.



FAKRO

OFICJALNY PARTNER REPREZENTACJI

FAKRO jako oficjalny Partner Polskiej Reprezentacji w piłce nożnej, od wielu lat wspiera narodową kadrę, co pozwala nam czuć, że wspólnie z zawodnikami reprezentujemy Polskę, dostarczamy milionom Polaków niezapomnianych emocji i razem budujemy poczucie narodowej dumy.

Bądź z nami na Facebooku, czekają konkursy i nagrody.



FOTO: NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

11 GOLI W DEBIUCIE POLAKÓW PORAŻKA PRZYJĘTA Z DUMĄ

Reprezentacja Polski po raz pierwszy na Mistrzostwach Świata w piłce nożnej wystąpiła w 1938 r. Rok przed wybuchem II wojny światowej trzeci mundial odbył się we Francji. Biało-Czerwoni rozegrali tam tylko jeden mecz, przegrany, ale w historii polskiej piłki nożnej zajmuje on wyjątkowe miejsce.

O prawo gry w mistrzostwach świata Polska musiała zmierzyć się w dwumeczu z Jugosławią (brązowi medalści z 1930 r.). Biało-Czerwoni wygrali w Warszawie 4-0, co było sporą niespodzianką. W rewanżu Polska broniła solidnej zaliczki z pierwszego meczu. Porażka 0-1 oznaczała awans do francuskiego mundialu. Selekjonerem (wówczas nazywany kapitanem związkowym) reprezentacji Polski był 40-letni Józef Kałuża, a gwiazdą drużyny Ernest Wilimowski (piszemy o nim na kolejnych stronach).

Mistrzostwa Świata we Francji przyjęły formułę rozgrywek pucharowych, zrezygnowano z fazy grupowej. Wystąpiło 16 drużyn, a losowanie nie było łaskawe dla Polski. Brazylia już wtedy uchodziła za drużynę, która prezentuje efektowny styl gry, o wysokiej technice. Nasz zespół nie stał jednak na straconej

pozycji, co pokazał mecz z silną Jugosławią. Rozgrywki ligowe cieszyły się nad Wisłą dużą popularnością od wielu lat. Reprezentacja była aktywna na arenie międzynarodowej, rozgrywając sporo – jak na tamte czasy – spotkań między państwowych. Pierwszy oficjalny mecz reprezentacji odbył się w 1921 r., a była to porażka z Węgrami 0-1.

Drużyna narodowa znajdowała się w dobrych rękach. Józef Kałuża to jedna z najbarwniejszych postaci piłkarskiego środowiska okresu II Rzeczypospolitej. Legendarny zawodnik Cracovii w wieku zaledwie 36 lat przejął stery nad reprezentacją narodową. Jego doświadczenie i zaangażowanie dawało polskiej drużynie sporo pewności siebie.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**LEPSZA DRUŻYNA
ZAWSZE WYGRYWA,
RESZTA TO TYLKO
PLOTKI**

szkocki menedżer piłkarski Jimmy Sirrel



Historyczny, pierwszy mecz Polski na mundialu odbył się 5 czerwca 1938 r. na stadionie w Strasburgu. Spotkanie prowadził szwedzki arbiter Ivan Eklind. W meczu padło aż 11 goli, a obie drużyny miały jeszcze sporo innych znakomych okazji na bramki. Po zaciętym spotkaniu Brazylia wygrała 6-5. Mecz miał dwóch wielkich bohaterów, po stronie brazylijskiej Leonidas (trzy gole, choć w niektórych publikacjach przypisuje się mu cztery), a po stronie polskiej Ernest Wilimowski (cztery gole). Po pierwszej połowie Brazylia prowadziła 3:1, ale w drugiej odpalił Wilimowski, który zdobył trzy bramki. W regulaminowym czasie był remis 4:4. O wszystkim zadecydowała dogrywka, w której skuteczniejsza okazała się drużyna z Ameryki Południowej, jak się później okazało trzeci zespół mistrzostwa świata we Francji (zwyciężyły Włochy przed Węgrami).

Kadra Polski 1938: Walter Brom, Edward Madejski – Antoni Galecki, Władysław Szczepaniak, Edward Dytko, Wilhelm Góra, Edward Nyc, Wilhelm Piec I, Stanisław Baran, Edmund Giemsa, Leonard Piątek, Ryszard Piec, Fryderyk Scherfke, Gerard Wodarz, Ernest Wilimowski.

Jacek Bugajski

Ernest Wilimowski



FOTO: NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

PERŁA ZE SKAZA

ERNEST WILIMOWSKI – PRZEDWOJENNY BOHATER PIŁKARSKIEJ POLSKI, A POTEM REPREZENTANT NIEMIEC. I NIE BYŁOBY W TYM NIC ZŁEGO, GDYBY NIE BYŁA TO REPREZENTACJA LUDOBÓJCZEJ III RZESZY

FENOMENALNA BRAMKOSTRZELNOŚĆ

Wilimowski zapisał się w historii futbolu światowego: to pierwszy piłkarz, który na MŚ strzelił w jednym meczu 4 bramki (jeszcze w tym samym spotkaniu wyrównał to Brazylijczyk Leonidas). Rekord przetrwał 56 lat i 23 dni, kiedy w meczu Rosja-Kamerun na MŚ 1994 Rosjanin Oleg Salenko zdobył 5 goli. Wilimowski to także jedyny piłkarz, który strzelił w jednym meczu MŚ aż 4 bramki, a mimo to jego drużyna

przegrała – Polska-Brazylia 5-6 w Strasburgu na MŚ 1938.

Niesamowitą skutecznością zapisał się również w historii polskiej piłki nożnej: w 22 występach w reprezentacji Polski zdobył 21 bramek! Wprost niebywałą bramkostrzelnością odznaczał się także w naszej lidze: w latach 1934-39 zdobył aż 117 bramek w zaledwie 86 spotkaniach ligowych i w ciągu zaledwie 5 lat wywalczył aż trzy tytuły króla strzelców! Pierwszy w wieku 18 lat – w 1934 r., który był dla niego sezonem debiutanckim.

Z ligą polską pożegnał się widowisko: 21 maja 1939 meczem Ruch-Union Touring Łódź 12-1, w którym jego łupem padło 10 bramek, z których 9 złożyło się na trzy klasyczne hat-tricki: pierwszy w minutach 15, 20 i 32, drugi w 53, 65 i 66 (zanim potem dołożył jeszcze kolejnego gola z rzędu w 70), a trzeci w 80, 85 i 89!!! W rozegranych do wybuchu II wojny światowej 14 meczach sezonu zdobył 26 bramek.

Z reprezentacją Polski pożegnał się 27 sierpnia 1939, a więc na 4 dni przed agresją

Niemiec na Polskę. Rozstał się spektakularnie: w wygranym 4-2 meczu z wicemistrzami świata Węgrami zdobył na wiat aż 3 bramki, a czwarta padła z karnego po faulu na nim!

Nie gorzej szło mu w reprezentacji nazistowskich Niemiec, której członkowie występowali z czarnym ptaszyskiem ze swastyką w szponach, a w czasie hymnu unosili ręce w hitlerowskim salucie: 13 goli w zaledwie 8 meczach! W 30 łącznie meczach obu reprezentacji strzelił 34 bramki. We wszystkich drużynach, jakie reprezentował, przeważnie zdobywał więcej bramek niż pozostali partnerzy z zespołu razem wzięci! Fe-no-men!!!

POWIEDZIELI O FUTBOLU:
**WSPÓŁCZESNĄ
PIŁKĘ NOŻNĄ
WYMYŚLONO PO TO,
BY OPANOWAĆ POPĘD
SEKSUALNY MŁODYCH
ANGIELSKICH
CHŁOPCÓW
I STWORZYĆ
ZDYSCYPLINOWANE
KADRY URZĘDNIKÓW
IMPERIUM
BRYTYJSKIEGO.
JEDNAK POTEM
FUTBOL TRAFIŁ DO
BRAZYLII I CAŁY
POMYSŁ WZIĄŁ
W ŁEB**

dziennikarz Dariusz Rosiak

KWESTIA NARODOWA

Zmiana barw narodowych przez Wilimowskiego może budzić moralny sprzeciw, ale koniecznych jest kilka zastrzeżeń. Był pogrobowcem, nieślubnym synem Niemki Pauliny, a jego biologiczny ojciec, też Niemiec, zginął w czasie I wojny światowej. Nazwisko nosił po ojczymie, Polaku i powstańcu śląskim Romanie Wilimowskim, który z kolei zginął na II wojnie światowej. Jeśli czuł się Niemcem, to czy jego gra w reprezentacji Niemiec może być uważana za zdradczą?

O tym, jak skomplikowane mogły być wojenne losy, świadczą życiorysy innych uczestników meczu z Brazylią 4-5. Żołnierzami Wehrmachtu zostali: Walter Brom, zwolniony potem z niemieckiej armii z powodów zdrowotnych, Edmund Giemsa, który zdezerterował i wstąpił do ruchu oporu we Francji, Gerard Wodarz i Wilhelm Góra, którzy trafili do niewoli i zgłosili się do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Ewald (później Edward) Dytko, który zdezerterował i trafił do niewoli amerykańskiej, Fryderyk (Friedrich) Scherfke wzięty do niewoli brytyjskiej, zaś w Luftwaffe służył Erwin (potem Edward) Nyc (Nytz).

Niektórych z nich posłano na front – w odróżnieniu od Wilimowskiego, który nie strzelał do nikogo. Jako piłkarz klubu policyjnego w Chemnitz czasem ubierał mundur niemieckiej policji – jak piłkarze Wisły Kraków zakładali później odświętne mundury milicyjne. Ale Edward Madejski, kolega z przedwojennej reprezentacji, hejtował, że Wilimowski służył jako strażnik w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Ernest uważał się, że jest uznawany za renegata i jako taki nie dostaje zgody na przyjazd na rodzinny Śląsk, na który pozwolono przecież wrócić jego dawnym kolegom, którzy służyli w Wehrmachcie. Zresztą z przedwojennych reprezentantów Polski nie tylko on został powołany do kadry narodowej III Rzeszy, ale też np. Ewald (później Edward) Cebula. A po wojnie ani to, ani służba w Wehrmachcie nie przeszkodziły Cebuli w grze dla reprezentacji Polski.

Jeśli Wilimowski był Ślązakiem, to jego poczucie przynależności narodowej nie było ugruntowane, więc każdorazowo reprezentował barwy tego państwa, które akurat władało Śląskiem – pospolita sytuacja dla przedstawicieli mniejszości narodowych, że występują pod flagą aktualnych suwerenów.

To zrozumiałe w czasie pokoju, ale czy dopuszczalne w trakcie wojny? Bo Wilimowski dalej strzelał bramki także wówczas, kiedy naprawdę strzelano. I zdobywał je dla tych, którzy napadli na państwo, które reprezentował dotychczas. O ile jego postawy nie można nazwać zdradą, bo na pewno nie uważał się za rdzennego Polaka, to już jednak nielojalnością chyba tak...

Ale czy można było oczekiwać od niego lojalności, skoro i za lojalność potrafił u nas ganić. Przykładem siatkarka Malwina Smarzek, która po agresji Rosji na Ukrainę nie musiała, ale zerwała kontrakt

z rosyjskim klubem. I kiedy wróciła do Polski, to i tak ją wygwizdywano w naszych halach. Za lojalność i godne zachowanie tę zasłużoną reprezentantkę Polski, na której przez lata spoczywał ciężar gry naszej drużyny narodowej, spotkały gwizdy! Plakała... A Bartosz Bednorz dograł sezon w Rosji do końca i gwizdów w Polsce nie usłyszał.

Ale pewnie w przypadku Wilimowskiego przeważały nie względy narodowo-polityczne, lecz prozaiczna wygoda życiowa i oportunizm. Kto wołałby walczyć na froncie zamiast bezpiecznie grać w piłkę, niech rzuci kamieniem!

Wilimowski na własnej skórze przekonał się, na czym polega syndrom obcego. W Polsce brany za Niemca, w Niemczech pewnie był uważany za Polaka i nigdzie nie czuł się swój. To mówił i pisał o Ślązakach Kazimierz Kutz, reżyser sztandarowego filmu o Śląsku – „Perła w koronie”.

Lecz Wilimowski, oceniając po latach własne postępowanie, otarł się o megalomanię: (...) byłem Kolumbem tamtych lat. Dałem hasło do wolnej Europy.

Wolnej? Litości! Przecież okupowanej przez nazistów!!!

Ireneusz Pawlik

ERNEST WILIMOWSKI

WŁAŚC. ERNST OTTO PRADELLA.
UR. 23.06.1916 W KATOWICACH
(WTEDY KATTOWITZ), ZM. 30.08.1997
W KARLSRUHE.

WYCHOWANEK NIEMIECKIEGO 1. FC Katowice (1927-34), potem Ruch Hajduki Wielkie (późniejszy Chorzów, 1934-39), Bismarckhütter BC (nadal Chorzów, 1939), 1. FC Kattowitz (1939-40), Polizei SV Chemnitz (1940-42), TSV 1860 München (1942-43), Luftwaffen SV Moelders Krakau (Kraków, 1943), 1. FC Kattowitz (1944), Karlsruher FV (1944), VfB Stuttgart (1944), SG Kassel (1946), SG Merseburg (1946), FC Chemnitz-West (1946-47), SG Babelsberg (1947), TSG Arolsen (1947), Preussen Hameln (1947), BC Augsburg (1947), Olympia Kassel (1947), TSV Detmold (1947-48), Rapid Kassel (1948), FC Bielefeld (1948), BC Augsburg (1948-49), RC Strasbourg (1949), Offenburger FV (1949-50), FC Singen Hollewich (1950-51), VfR Kaiserslautern (1951-55) i Kehler FV (1956-59) – czasami były to wręcz pojedyncze występy.

MISTRZ POLSKI: 1934-36 i 1938, król strzelców ligi polskiej: 1934 (32 gole), 1936 (18) i 1938 (21); zdobywca Pucharu Niemiec 1942.

POLSKA NIE ZOBACZYŁA MISTRZOSTW

Wto, co wydarzyło się późną wiosną 1970 roku, zapewne trudno dziś uwierzyć młodszym pokoleniom miłośników futbolu. Telewizja Polska – innej jeszcze nie było – po prostu nie transmitowała wtedy finałów piłkarskich mistrzostw świata w Meksyku. W Europie, bodaj jeszcze tylko Albańczyków pozabawiono przyjemności oglądania meczów najwspanialszego w historii Mundialu. Rozczarowanie okazało się tym większe, że cztery lata wcześniej dostaliśmy już szansę podziwiania podobnej rywalizacji w Anglii.

Wydawać by się mogło, że ówczesna dość napięta sytuacja polityczna, ekonomiczna i społeczna w Polsce nakłoni PRL-owskie władze do odwrócenia uwagi obywateli od tych poważnych problemów właśnie poprzez sport, ale stało się zgoła inaczej. Decyzja o braku transmisji z Meksyku została bardzo źle odebrana przez kibiców. Gdyby nie zaradność i pomysłowość moich starszych kolegów z krakowskiego osiedla Oficerskiego, też musiałbym obejść się smakiem i odłożyć piłkarską ucztę na lepsze czasy.

Ostatecznie, wyjątkowa impreza na stadionach w Mexico City, Guadalajarze, Leon, Puebli i Tuluce zawitała od 31 maja do 21 czerwca pod krakowskie strzechy, a dokładniej – w moim przypadku – do 20-metrowego pokoju mieszkania rodziny Chabowskich przy ulicy Zaleskiego. Jakimś cudem znalazł się tam nawet wypożyczony na trzy tygodnie nowoczesny telewizor „Philips” podłączony do umieszczonej na dachu specjalnie skonstruowanej anteny, pozwalającej na odbiór sygnału... telewizji czeskosłowackiej. Po pierwszych próbach technicznych, odnieśliśmy wrażenie, że przy wyciszonych głośnikach, ekran mniej śnieży. Potrzebą chwili stało się więc zdobycie składów 16 finalistów z prawidłowymi numerami, co wbrew pozorom nie było zadaniem, łatwym. Podwórkowa starszyzna wyznaczyła mi rolę komentatora, suflera informującego o tym, kto w danym momencie znajdował się przy piłce. Niezbędne dane znalazłem, wertując w Empiku zagraniczne gazety sportowe, głównie z demoludów.

Jak ważna jest piłka nożna, a mistrzostwa świata w szczególności, pokazał właśnie meksykański turniej. Nie bacząc na zbliżające się egzaminy do liceum, odłożyłem na bok zeszyty i książki, musiałem przecież

jak najszybciej wykuć na pamięć nazwiska i numery piłkarzy. W nagrodę posadzono mnie na krzeselku przed telewizorem, a za mną około 50 wybrańców, dokładnie selekcjonowanych przez braci Chabowskich: Zbyszka, Tadka i Edka oraz ich tatę Mieczysława. Znaleźć się w tym gronie było dużym wyróżnieniem. Trochę łatwiej mieli ci, którzy mieszkali w strefach przygranicznych, gdzie lepiej odbierała telewizja z krajów sąsiednich. Zresztą co zaradniejsi wybrali się tam podczas Mundialu na urlopy.

My, z osiedla Oficerskiego, obejrzelśmy kilkanaście spośród 32 meczów turnieju, w tym wszystkie najważniejsze w fazie pucharowej i kilka grupowych. Nie umknęło nam nic ważnego. W pamięci zapisały się spektakularne akcje z najbardziej ekscytujących widowisk: Brazylia - Anglia (1-0), RFN - Anglia (3-2), czy Włochy - RFN (4-3), ale też wielu innych, w tym wielkiego finału Brazylia - Włochy (4-1).



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**KIM BYM BYŁ,
GDYBYM NIE ZOSTAŁ
PIŁKARZEM?
PRAWICZKIEM?**

piłkarz angielski Peter Crouch



Każdemu meczowi towarzyszyły ogromne emocje i żywiołowe reakcje. Organizatorzy MŚ'70 starali się uwzględnić różnice czasowe między Meksykiem a Europą. Nie zważając na trudne warunki gry – rozrzedzone powietrze i wysokie temperatury – nie wahali się wyznaczyć rozpoczęcia spotkań nawet w samo południe! Względny komercyjny już wtedy brały górę nad zdrowym rozsądkiem i troską o kondycję zawodników. W trakcie wspomnianego półfinału Włochów z Niemcami piłkarze ślaniali się na nogach, co nie przeszkodziło im w strzeleniu aż pięciu goli w dogrywce!

Powszechny zachwyt wzbudzała oczywiście postawa Brazylijczyków. Po niepowodzeniach w 1966 r. w Anglii, dwukrotni mistrzowie świata (1958, 1962) znów imponowali wirtuozerią, skutecznością

i świetną taktyką. Trener Mario Zagallo potrafił perfekcyjnie wykorzystać atuty poszczególnych graczy. Znow błyszczał legendarny Pele, mając u boków bramkostrzelnego Jairzinho i finezyjnego Tostao. Świetną robotę w środku pola wykonywali, inicjując groźne ataki Gerson i Rivelino. Trzeci pomocnik Clodoaldo często wspierał także defensywę, w której zwracał na siebie uwagę chętnie podejmujący się zadań ofensywnych prawym skrzydłem kapitan drużyny Carlos Alberto. Żelazną jedenastkę canarinhos tworzyli również bramkarz Felix oraz obrońcy Brito, Piazza i Everaldo.

Meksykański triumf Brazylijczyków zapewnił im na własność Złotą Nike. Pele żegnał się ze światowym futbolem czterema golami i sześcioma asystami. Jego fotografia na stadionie Azteków z odkrytym torsem stała się symbolem tych mistrzostw. 30-letni napastnik Santosu usunął w cień inne wielkie gwiazdy. Brązowym medalem wienzył piękną karierę Niemiec Uwe Seeler, jego rodak Gerd Müller został z 10 trafieniami królem strzelców, a trener Włochów Ferruccio Valcareggi pokazał, że da się pogodzić na boisku Sandro Mazzolę z Giannim Riverą. Sporo pochwał zebrali broniący tytułu Anglicy, Dość pechowo odpadli w ćwierćfinale z Niemcami, bez pauzującego z powodu zatrucia pokarmowego bramkarza Gordona Banksa. W ekipie Alfa Ramseya pojawili się natomiast m.in. Bobby Charlton, Bobby Moore i Geoff Hurst.

Trzy zespoły: Brazylia, Włochy i RFN nadawały ton dziewiątym w historii MŚ. Znaczącą rolę odegrał też czwarty półfinalista – Urugwaj z Ladislao Mazurkiewiczem. Do tego doborowego kwartetu dołączyły przed 52 laty reprezentacje: ZSRR, Meksyku, Belgii, Salwadoru, Szwecji, Izraela, Anglii Rumunii, Czechosłowacji, Peru, Bułgarii i Maroka.

Polaków znow zabrakło.. W eliminacjach lepsi od naszych okazali się Bułgarzy. W Krakowie, na stadionie Wisły, byłem 20 kwietnia 1969 roku świadkiem zwycięstwa nad Luksemburgiem 8-1 i pięciu bramek Włodzimierza Lubańskiego. Wtedy, mogłem co najwyżej tylko marzyć o sukcesach białoczerwonych. Marzenia spełniły się szybciej, niż oczekiwałem. Miałem to szczęście...

Jerzy Sasorski

Preteksty

ŚLADEM GÓRSKIEGO, PIECHNICZKA, CZY JANASA I NAWAŁKI?



**RYSZARD
NIEMIEC**

Na rosyjskie mistrzostwa świata 2018 leciałem nie tylko na skrzydłach LOT-u. Także na skrzydłach optymizmu. Senegal, Japonia, Kolumbia, z całym szacunkiem dla ich piłkarskich osiągnięć, kazały mi zakładać spokojne wyjście z grupy, a dalej co Bóg da, nie wykluczając finału dla chłopców Adama Nawałki. Nadzieję podparłem pokorną wizytą w najważniejszej cerkwi na Placu Czerwonym i pokrzepiony duchowo pośpieszyłem na stadion Spartaka. Resztę już znacze... W Moskwie w łeb, w Kazaniu w łeb i zostało jedynie granie o honor w Wołgogradzie, który na szczęście nie okazał się dla nas Stalingradem, bo słabiutką Japonię pokonaliśmy nie bez trudu. Do Kataru nie polecę, ale gdybym leciał, to nauczony rosyjską przygodą, pewnie musiałbym nawiedzić meczet i dobrać krzyżem leżeć w intencji wyjścia z grupy.



POWIEDZIeli O FUTBOLU:

**W PIŁCE, JAK
W WĘDKARSTWIE,
LICZY SIĘ TO, CO
W SIECI**

trener Wojciech Łazarek



Argentyna z Messim i Di Marią, Meksyk, udowadniający zawodniczy status machistów, to o wiele poważniejsze ekipy niż te, co nas w Rosji wyeliminowały. W odróżnieniu od ekip europejskich, oni specjalnie nie przejmują się Robertem Lewandowskim, z którym my z kolei wiążemy największe nadzieje. Wprawdzie Robertowi wcale nie ciążyą te cztery lata, jakie upłynęły od rosyjskiej wyprawy, ale jego znakomite popisy strzeleckie w Barcelonie nijak nie przekłada-

ją się ostatnio na zdobycze w drużynie reprezentacyjnej. Nawiasem mówiąc, większość kalkulacji polskich kibiców opiera się na sumowaniu ilości naszych graczy występujących w renomowanych klubach zagranicznych. Lewy, Szczesny, Glik, Milik, Zieliński, Świdzki, Krychowiak, Zalewski, Frankowski, Klich, Piątek, Bednarek. Ten w Barcelonie, ten w Juventusie, tamten w Napoli, inni w PSG, Interze, Leeds United i tak dalej. Żeby ten konglomerat na statusie gwiazd europejskiego nieboskłonu pośleć i dopasować klocki pod kątem wykreowania monolitu zespołowego, trzeba nie byle jakiego fachury.

Czy jest nim trener Czesław Michniewicz? To się okaże na patelniach arabskich stadionów. Póki co, nasza drużyna przypomina plac budowy w stanie surowym niezamkniętym. Obawiam się, że postawienie wiechy i uroczyste przekazanie obiektu inwestorowi może mieć charakter, jaki pamiętamy z PRL-u. Na froncie trwa odznaczanie murarzy, a na zapleczu betoniarki jeszcze wciąż pracują w ramach godzin nadliczbowych! Zwolennicy Michniewicza mają jednak jakieś takie atuty, bo reprezentacja do mundialu się zakwalifikowała, pokonując Szwecję, utrzymała się w elitarnej dywizji Ligi Narodów. Wątpięcy w strategię Michniewicza, wskazują na niedorozwój w ostatnich występach przeciwko Holandii i Walii. Tej pierwszej wyraźnie ustępowaliśmy w kulturze gry, nieporadnie kładąc akcje ofensywne, zaś w grze obronnej ujawniając liczne luki i chaos w kryciu zespołowym. Cenny wyjazdowy sukces osiągnięty w Cardiff, wypada jednak przeszacować in minus, bo osłabiona Walia dominowała przez cały mecz, a tylko fart i umiejętności naszego bramkarza Wojciecha Szczęsnego zapobiegły klęsce. Jeśli ma sens wyciąganie wniosków z przeszłości, zwycięstwo z Walią i remis z Holandią bezpośrednio poprzedziły przecież pamiętny występ Polaków na Wembley w październiku 1973. Polskiemu kibicowi wszystkich pokoleń nie trzeba tłumaczyć, co ten remis 1-1 z Anglią, znaczy w historii polskiego futbolu. A historia przecież lubi się powtarzać...

Ryszard Niemiec

**WYJĄTKOWY
SMAK
ZAMKNIĘTY
W BUTELCE**



www.pilsvar.pl

Partnerzy
wydania:

ABCEKODOM



ERBET



Włók



Muszynianin



Poczta



PILSVAR



TORUŃ



WIŚNIOWSKI

PIŁKARZE NA POMNIKACH



FOTO: WOJCIECH MOLENDOWICZ

**George Best, Denis Law
i Bobby Charlton – przed Old Trafford
w Manchesterze.**

Wybitni zawodnicy trafiają również na pomniki, które najczęściej stawiane są im w pobliżu stadionów, na których zaznali sławy. Oto ci – zapewne nie wszyscy – którzy doczekali monumentów, ponieważ zachwycali świat swoją grą w piłkę nożną. Futbolistom, w przeciwieństwie do innych bohaterów, stawia się pomniki już za życia, o czym można się przekonać poniżej.

- Gerard Cieślak – od 13 września br. przy Stadionie Śląskim w Chorzowie.
- Kazimierz Górski – obelisk w Rzeszowie i pomnik przed Stadionem Narodowym w Warszawie.
- Kazimierz Deyna – przy stadionie Lechii w Warszawie.
- Pele – w Bauru, gdzie grał w swoim pierwszym klubie oraz w Sao Salvador.
- Diego Maradona – 2,5-metrowy w siedzibie klubu Boca Juniors Buenos Aires na stadionie La Bombonera (posąg waży 300 kg, a więc niewiele mniej niż model w szczytowej fazie otyłości).
- Leo Messi – w Buenos Aires, dwukrotnie obalony po słabych występach Argentyny.
- Ronaldinho – 7-metrowy w Chapeco, ale gdy na MŚ 2006 canarinhos zawiedli torcidę, to został spalony, tym łatwiej, że tworzyłem było głównie drewno.
- Carlos Valderrama – 6-metrowy obok siedziby macierzystego klubu Union

- Magdalena w Santa Marta.
- Lew Jaszyn, Nikołaj Starostin i Eduard Strielcow – przy stadionie Łużniki w Moskwie.
- Bracia Aleksandr, Andriej, Nikołaj i Piotr Starostinowie – na stadionie Spartaka Moskwa.
- Walery Łobanowski – w pozycji siedzącej, ale i tak 4-metrowy przed stadionem Dynama Kijów.
- Tofik Bachramow – arbiter, który uznał wątpliwego gola Geoffa Hursta w finale MŚ 1966, stoi przed Stadionem Republikańskim w Baku.
- Lennart Skoglund – w Sztokholmie.
- Sven Goran Eriksson – w rodzinnej miejscowości Torsby.
- Tom Lund – koło stadionu w Lillestroem.
- Zlatan Ibrahimović – notorycznie dewastowany w jego rodzinnym Malmoe.
- Johan Cruyff – przed stadionami Nou Camp w Barcelonie i Ajaxu w Amsterdamie.
- Guus Hiddink – gipsowy w Jałcie na Krymie, gdyż Holender był trenerem reprezentacji Rosji.
- Matt Busby – na stadionie Manchesteru United – Old Trafford.
- George Best – kosztem 150 tys. euro koło ratusza w Belfaście.
- Gordon Banks – na terenie Britannia Stadium w Stoke.
- Tony Adams, Dennis Bergkamp, Herbert Chapman, Thierry Henry i Arsene Wenger – przy Emirates Stadium w Londynie.
- David Beckham – 13-metrowy z czełoady w Tokio, model nie zgodził się w Los Angeles, gdyż nie spodobał mu się projekt.
- Duncan Edwards – w rodzinnym Dudley.
- Alfredo di Stefano – w centrum treningowym Realu Madryt w Valdebasas.
- Cristiano Ronaldo – z wyraźną erekcją na promenadzie nadmorskiej w rodzinnym Funchal na Maderze.

- Bill Shankly – przed stadionem Anfield Road w Liverpoolu.
- George Best, Denis Law i Bobby Charlton – przed Old Trafford w Manchesterze.
- George Weah – 4-metrowy w stolicy Liberii Monrovi.
- Mohamed Salah – nieudolny pomnik w Szarm el-Szejk.
- Gerd Müller – jego statua w Noerdlinger ma być odsłonięta w tym roku.

(IrP)

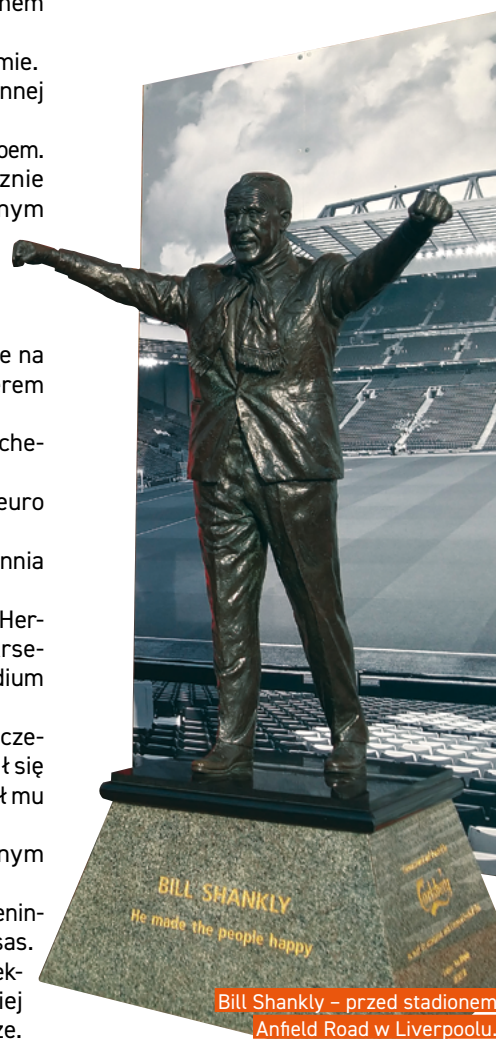


FOTO: WOJCIECH MOLENDOWICZ

**Bill Shankly – przed stadionem
Anfield Road w Liverpoolu.**

SOCRATES, FUTBOL I DEMOKRACJA KORYNCKA

KLUBY O NAZWIE CORINTHIANS DWUKROTNIE ZAPISAŁY SIĘ W HISTORII PIŁKI NOŻNEJ. DRUGI RAZ Z UDZIAŁEM SOCRATESA.

Angielski Corinthians FC z końcówki XIX w. zrzeszał dżentelmenów, którzy stanowili trzon reprezentacji Anglii. Ci pierwsi „koryntianie” sprzeciwili się zawodowstwu. W imię „olimpijskich” pryncypiów nie godzili się na granie za pieniądze, toteż zapisali się do Amatorskiego Związku Piłki Nożnej, konkurencyjnego dla Football Association. Zatem nie mogli występować w rozgrywkach ligi zawodowej i grali głównie mecze towarzyskie. Jako konserwatyści protestowali przeciwko nowinkom, jak np. rzutom karnym. Jeden z nich, Charles Burgess Fry, tak zagrmiał: „To obelga dla sportowca, gdy każe mu się grać według reguł zakładających, że może specjalnie faulować przeciwnika”. Angielscy „koryntianie” programowo bojkotowali wulgarne rzuty karne, strzelając obok bramki, a bramkarze nawet nie raczyli kiwnąć palcem w obronie karnych w wykonaniu przeciwników.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**PIŁKA NOŻNA
MOŻE BYĆ W ŻYCIU
CZŁOWIEKA RÓWNIE
WAŻNA, JAK
KOSMOLOGIA,
ESCHATOLOGIA CZY
OSTEOPOROZA**

poeta Jacek Podsiadło



Corinthians FC jeździł na tournees. Na trasie była również Brazylia. I tak zachwycił, że w 1910 r. założono tam Corinthians Sao Paulo. Korynt – to, jak wiadomo, jedna z najważniejszych polis (miast-państw) w antycznej Grecji, rywalizująca nawet z Atenami. W 1978 r. do brazylijskich Corinthians dołączył Socrates!

Pełne personalia: Socrates Brasileiro Sampaio de Souza Vieira de Oliveira. Piłkarz tak tłumaczył imię: - Ojciec interesował się starożytną Grecją. Kiedy się urodziłem, właśnie kończył czytać „Republikę” Platona. Jeden z moich braci dostał imię Sofocles.

Socrates był nie tylko jednym z futbolowych geniuszy epoki, ale zdołał jeszcze zdobyć dyplom lekarza pediatry i praktykował w tym zawodzie po zakończeniu kariery sportowej. Nie tylko reżyserował grę Corinthians i reprezentacji Brazylii (m.in. na MŚ 1982 i 1986), lecz również – jak jego antyczny imiennik – był filozofem. Nie tylko był kapitanem canarinhos i kreatywnym rozgrywającym, lecz również rewolucjonistą. Rozwiczrzoną czupryną i zarostem upodobił się do „Che” Guevary, też zresztą lekarza z wykształcenia.

O jego poglądach świadczył nie tylko wygląd zewnętrzny. Grał w czasach, gdy w Brazylii panowały rządy autorytarne. W proteście przeciwko dyktaturze wojskowej zaprowadził demokrację w klubie piłkarskim. O ile zatem „koryntianie” angielscy byli szlachetnymi wstecznikami, to „koryntianie” brazylijscy stali się pod wodzą Socratesa – wicherzycielami. Ustanowili bowiem system, który dostał miano Democracia Corinthiana. W Brazylii stał się podobnym symbolem oporu społecznego, jak współczesna mu Solidarność w stanie wojennym w Polsce.

Był to samorząd z kolektywnym trybem decydowania, a nie jak to przeważnie w klubach piłkarskich – jednoosobowym przez prezesa, menedżera lub głównego trenera. Decyzje w najważniejszych sprawach, nawet o wyborze trenera czy składzie na mecz, podejmowano po dyskusji i głosowaniu na zebraniu „załogi”, bo nie tylko piłkarzy. Motto Socratesa brzmiało: - Zwycięstwo albo porażka, ale zawsze demokracja.

Czy ten typ zarządu się sprawdził? Sądząc po wynikach – tak. Corinthians w latach 1982 i 1983 wygrali Campeonato Paulistas, czyli mistrzostwa Sao Paulo, w których rywalizują m.in. z Palmeiras i Santos FC. Ale największe triumfy „koryntianie” odnieśli, gdy Socrates odszedł w 1984 r. do Fiorentiny: w latach 1990, 98-99, 2005, 2011, 2015 i 2017 zdobywali tytuły mistrzów Brazylii, a w 2000 r. wygrali pierwsze klubowe MŚ (powtórzyli to w 2012 r., zwyciężając ponadto w Copa Libertadores). Można powiedzieć, że wszystko to otrzymali w spadku ideowym po Socratesie, który zmarł w 2011 r.

Ireneusz Pawlik



**NOWOCZESNE
POJAZDY
SZYNOWE**



Mecz Polska – Włochy.



FOTO: POLSKA AGENCJA PRASOWA

1974. SREBRNY MEDAL "ZŁOTEJ JEDENASTKI" KAZIMIERZA GÓRSKIEGO

GRZEGORZ LATO W GŁÓWNEJ ROLI

Rok 1974 i cała pierwsza połowa tej dekad w Polsce, to bodaj ostatnia pora, kiedy społeczeństwo wykrzesало z siebie wiarę w socjalizm, w którym da się godnie żyć. Partyjnej ekipie rządzącej krajem przewodził I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Gierek, człowiek w młodości ukształtowany na emigracji we Francji i Belgii, władający językami, ludzający się, że znajdzie sposoby aby rozluźnić więzy podległości wobec Związku Radzieckiego.

ŚLĄSKA DOMINACJA W LIDZE

Zainicjował współpracę z zachodnimi państwami i przedsiębiorcami ściągając do polskiego przemysłu najnowsze technologie, zaciągając, niestety, trudnosplacalne kredyty w zachodnich bankach. Rozluźniony reżim paszportowy pozwolił obywatelom na wyjazdy nie tyl-

ko do strefy Krajów Demokracji Ludowej. Ekipa rządząca, kadrowo oparta o działaczy ze Śląska, mocno popierała sport, a zwłaszcza futbol, czego regionalnym odzwierciedleniem była obecność w sezonie 1974/75 aż siedmiu drużyn z województwa katowickiego w naszej ekstraklasie piłkarskiej! W sezonie poprzedzającym finały mistrzostw świata w Niemczech w 1974 r., mistrzostwo Polski zdobyła wschodząca siła polskiego futbolu klubowego - Stal Mielec. W rok później kontrakt śląskiego tandemu Ruch Chorzów - Górnik Zabrze zepchnął mielczan na 3. miejsce, za nimi uplasowały się Legia i Wisła. Pilny obserwator zmagani ligowych, trener drużyny narodowej Kazimierz Górski, nie pokusił się zmontować ekipy jadącej do RFN wyłącznie z piłkarzy śląskich. Miał bowiem zakodowaną rolę tercetu mieleckiego w zdobyciu awansu Polski do światowego czempionatu, na

co czekaliśmy od roku 1938! Szczególnie zdobyta tam bramka oznaczała upragniony awans.

KASPERCZAK - LATO - DOMARSKI

Przypomnijmy zatem akcję z 57. minuty pamiętnego spotkania na londyńskim Wembley... Zaczął Henryk Kasperczak, odbierając Anglikom piłkę przy bocznej linii, w lewej strefie boiska na naszej połowie. Natychmiast uruchomił klubowego kolegę Grzegorza Lato, który ściał do środka placu, zbliżając się do „szesnastki” Anglików. W tym czasie miała miejsca krzyżówka, czyli wymiana miejsc z wbiegającym na zwolnioną przez mieleckiego skrzydłowego pozycję. Tym sposobem Robert Gadocha rozrzedził szyki defensywne gospodarzy, widząc jak wbiega w pole karne niekryty Jan Domarski... Lato piłkę zaadresował właśnie do niego, a ten bez namysłu uderzył celnie pod pachą rozpaczliwie interweniującego Shiltona. Tak powstała legenda spiętego grzbietu angielskiego bramkarza, upowszechniana na Wyspach Brytyjskich. U nas ma status startowego wystrzału, dającego sygnał Polakom do marszu ku światowej elicie piłkarskiej. Wprawdzie ponoć sam Domarski przewrotnie odbrażował tamtą sytuację, powiadając, że piłka od Lato „przyszła, zeszła i weszła”, ale jego grepsu nie należy

traktować serio. Był i jest prześmiewczym wymysłem warszawskich dziennikarzy sportowych, przy każdej okazji starających się pomniejszyć wkład stalowców w sukcesy reprezentacji.

Pod taką presją początkowo ugiął się sam Kazimierz Górski nie zabierając przyszłego króla strzelców MŚ na dwutygodniowe tournée kadry po USA i Kanadzie. Kiedy więc przyszło do sekretariatu Stali powołanie Grześka do reprezentacji na mecz w Warnie z Bułgarami - sprawdzian przed wyjazdem do Londynu - Lato pokazał PZPN, gdzie się zgina dziób pingwina (do narodzin gestu Kozakiewicza pozostało jeszcze parę lat). Najwyższe czynniki polityczne Rzeszowszczyzny stanęły na głowie, grożąc prezesom Stali - dyrektorem zakładu opiekuńczego klubu - Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego - dymisjami i nakazując za wszelką cenę rozeżłonemu piłkarzowi wyperswadować odmowę wyjazdu do Bułgarii. Piłkarz dał się namówić, do Warny poleciał, strzelił dwa gole, ale zaufanym ludziom zadał pytanie, gdzie są ci, co na bankietach w Ameryce lękali od kieszeni zwitki dolców od Polonusów?

WOLĘ PIJANEGO GORGONIA, NIŻ TRZEŻWEGO OSTAFIŃSKIEGO

A potem było Wembley. Przyszły „Trener Tysiąclecia” drużynę na Weltmeisterschaft oparł na składance właśnie graczy Stali (Lato, Kasperczak, Domarski), Legii (Ćmikiewicz, Deyna, Gadocha), Wisły (Musiał, Szymanowski, Kapka, Kmiecik), Górnika (Gorgoń, Szarmach), ŁKS (Tomaszewski, Bulzacki) i Ruchu... raptem (Maszczyk). Nie tylko na Śląsku podniosły się protesty przeciwko zostawieniu w domu stopera chorzowskiego Mariana Ostafińskiego, na co pan Kazimierz replikował po swojemu: - „Wolę pijanego Gorgonia, niż trzeźwego Ostafińskiego”. Widocznie miał rację, bo nasza defensywa od pierwszego meczu z Argentyną spisywała się na miarę oczekiwań. Przypadła nam grupa niełatwa, bo oprócz silnych Argentyńczyków, o dwa miejsca awansujące, ubiegali się Włosi - wicemistrzowie świata z mundialu meksykańskiego 1970. Bez szans pozostawali reprezentanci Haiti, aliści w meczu z Włochami nie tylko utrzymali do przerwy wynik bezbramkowy, ale i wyszli na prowadzenie. W końcu przegrali 1-4, zaś Polska ograła Argentynę, 3-2. Dwie bramki dla nas zdobył -któżby inny - Grzegorz Lato! Konto bramkowe potrzebne do sięgnięcia po koronę króla strzelców turnieju, podreperował w następnym spotkaniu z drużyną Haiti, której zaaplikowaliśmy

siedem bramek, wygrywając 7-0. Kolejne dwie zapisał sobie właśnie Lato, w tym momencie wysuwając się na czoło tabeli strzelców. Kiedy Włosi zremisowali 1-1 z Argentyną, nasz mecz z nimi mógł zdecydować o ich dalszym losie. W razie porażki mogli odpaść z dalszej gry. Przy wygranej z nami albo remisie grali dalej. Finansowa podpórka dla Polaków z kieszeni piłkarzy Argentyny mogła naszych zmotywować do wyeliminowania Włochów. Pozostanie tajemnicą tego mundialu, czy rzeczywiście doszło pomiędzy zawodnikami obu drużyn do jakichkolwiek pertraktacji w sprawie ustawienia tabeli dającej zespołowi z Buenos Aires przejście do następnego etapu rywalizacji turniejowej. Według rewelacji, którą po wielu latach wyznał Grzegorz Lato, argentyńscy kadrowicze zrzucili się w imię zmotywowania Polaków, a pieniądze przekazali Robertowi Gadosze. Ponieważ jak dotąd



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

OTO TU JEST NAJWIĘKSZE COLLOSEUM ŚWIATA (...) PÓŁKOLE TRYBUN PŁONIE NICZYM AUREOLA (...) TĘTNI OKRZYK STADIONU: GOLA, GOLA, GOLA!

poeta Kazimierz Wierzyński



żaden z zawodników nie potwierdził, że dotarły one do jego kieszeni, zaszła obawa, że nasz lewoskrzydłowy wraz ze współniczką - własną żoną, kasę zwyczajnie zajął. Definitywne zerwanie wszelkich kontaktów Gadochy z kolegami, zdaje się potwierdzać owo domniemanie. No, ale podczas opisywanego turnieju sprawa nie wyszła na światło dzienne, z czego wynika, że zwycięstwo 2-1 z Italią okazuje się czyste, jak włoskie niebo nad Sorento. W tym spotkaniu Lato bramki nie zdobył, zostawiając amunicję na dalsze, poważniejsze wyzwania.

MECZ NA WODZIE

Polacy szli jak burza, stając się rewelacją turnieju. Pierwsi na drodze do strefy medalowej stanęli nam Szwedzi. Obok nich spotkaliśmy w grupie gospodarzy turnieju - Niemców, oraz Jugosłowian. Szwedzi

ustąpili pola dzięki bramce Grzegorza Lato, ale też za sprawą Jana Tomaszewskiego polskiego bramkarza, który zdołał obronić rzut karny egzekwowany przez Tappera. Drugie zwycięstwo, nad zawsze niewygodnymi Serbo-Chorwatami przyszło z najwyższym trudem, ale zwycięską bramkę na 2-1 zdobył - uwaga, uwaga - piłkarz Stali Mielec Grzegorz Lato. Mecz o wejście do ścisłego finału odbył się we Frankfurcie nad Menem na Waldstadionie. W tym dniu nad miastem przeszła ulewa i organizatorzy zastanawiali się czy nie odwołać spotkania. Warunki spotkania nazywanego później meczem na wodzie, ograniczały możliwości naszej drużyny, której efektywna, pełna polotu gra wzbudzała aplauz widzów. Mimo, że Tomaszewski ponownie uchronił nas od utraty bramki, broniąc w 53 min karnego Hoenessa, zwycięstwo, po wyrównanej grze przypadło gospodarzom 1-0. Drużyna Helmuta Schona w walce o prymat w turnieju spotkała się z Holandią, która wygrała drugą grupę przed Brazylią. Canarinios zderzyli się właśnie z Polską w meczu o III miejsce nagradzane srebrnym medalem. Batalia miała miejsce na tym samym obiekcie, na którym zdobyliśmy dwa lata wcześniej złoty medal olimpijski, czyli Olimpiadion w Monachium. Górski na ten mecz wystawił jedenastkę w takim składzie: Tomaszewski - Szymanowski, Gorgoń, Żmuda, Musiał - Kasperczak, Deyna, Maszczyk - Lato, Szarmach, Gadocha. Na ostatnie 10 minut Kasperczaka zmienił Ćmikiewicz, a Szarmacha Kapka. W roli bohatera zwycięskiego zespołu wystąpił kolejny raz Lato, który w 76 minucie dostał podanie od Maszczyka i po szaleńczej szarży od połowy boiska, zmusił do kapitulacji brazylijskiego goalkipera Leao. Tą bramką nasz snajper przypieczętował tytuł najlepszego strzelca turnieju z 7 golami na koncie! Drugie miejsce zajęli pospołu Andrzej Szarmach i Holender Neeskens po pięć trafień. W wybieranej przez obserwatorów optymalnej jedenastce mistrzostw znaleźli się: Tomaszewski, Deyna, Lato i Gadocha. Wiślak Zdzisław Kapka odnotowany został jako najmłodszy, grający uczestnik MŚ. Niespodziewane 1-0 znalazło potężny rezonans wśród polskiego społeczeństwa. Po powrocie ekipa odbyła triumfalny przejazd otwartym autokarem przez ulice Warszawy witana gorąco przez mieszkańców. Władze polityczne nie szczędziły piłkarzom oficjalnych pochwał, posypał się na nich grad państwowych odznaczeń. Drużyna Górskiego wdarła się do elity światowego futbolu.

Ryszard Niemiec

Doskonałość w nowym wymiarze



Efektowne, szklane butelki
— wprost na elegancki stół


Muszynianka®

www.muszynianka.pl

Teraz możesz wybierać
— **małą butelkę 0,3**
czy **dużą 0,7 litra!**

Dzisiejszy futbol polega na wygrywaniu meczy

Rozmowa z Grzegorzem Krychowiakiem



FOTO: ADRIAN MAKAS

- Pamiętam taką scenę po meczu z Niemcami, jak wygraliśmy na Stadionie Narodowym, byłem w euforii, a Ty spokojnie skomentowałeś, że to tylko trzy punkty.

- Mam problem z cieszeniem się po zwycięstwach. Osiągałem sukcesy, wygrywałem puchary itp. i zawsze przed meczem było napięcie na sto procent, a po meczu to już tak zwyczajnie.

- A po którym zwycięstwie miałeś poczucie euforii?

- Może nie euforii, tylko spełnienia, to po finale w Warszawie w 2015 r. (finał Ligi Europy Dnipro-Sevilla 2-3 przyp. red.).

- I strzelona bramka.

- Wydaje mi się, że to nie ma znaczenia. Owszem, kiedy się strzela bramkę w danym momencie to tak, ale po meczu, jeśli jest wygrany, nie ma znaczenia, kto strzelał.

- W reprezentacji to Ci przypadkiem nie spowszedniało? Czasami może nie potrafisz się cieszyć po takich sukcesach jak awans do Mistrzostw Świata, bo już przeżyłeś podobne emocje.

- To zabrzmiało tak, jakby tu były kamery i ktoś to nagrywał (śmiech), ale gra dla reprezentacji to jest coś wyjątkowego. Tam nikt nikogo nie zmusza, żeby grać, tylko to jest naprawdę ogromne wyróżnienie.

- Ale był taki mecz Polska – Czarnogóra, kiedy Robert Lewandowski absolutnie się po tym zwycięstwie nie cieszył, bo był rozczarowany naszą postawą w tym meczu. I Michał Pazdan skomentował, iż miał poczucie, że Robert zabrał Wam możliwość cieszenia się z tego meczu.

- Wydaje mi się, że był taki okres i to bardzo negatywnie wpływało na cały zespół. Teraz już tak nie robi. Jak przeanalizujesz mecz ze Szwecją to nie był jakiś wybitny mecz z naszej strony, ale jest ten sukces. Wydaje mi się, że przez pewien okres, podczas kadencji Jerzego Brzęczka, zgubiło nas to, że oceniano nas za styl, a nie za to, że osiągnęliśmy sukces.

- Są dwie strony medalu. Jerzy Brzęczek jako selekcjoner trochę zbudował twierdzą. Komunikował, że jest tym trenerem, który jest ciągle krytykowany.

- Nie będę wchodził w detale, tylko wydaje mi się, że dzisiejszy futbol polega na wygrywaniu meczy.

- Ale pamiętam mecz z Austrią na Stadionie Narodowym, gdzie Austriacy robili co chcieli na boisku, pewnie mieli z 60 proc. posiadania piłki, a my byliśmy zespołem cofniętym. Oglądając to można się było czuć zawstydzonym.

- Rozumiem, ale w dzisiejszym futbolu istnieją różne sposoby wygrywania meczy. Kluczem do wszystkiego jest to, czy osiągasz sukces czy nie.

- Wojtek Szczęsny powiedział, że wierzy w coś takiego jak DNA drużyny. I uważa, że reprezentacja Polski ma DNA defensywne.

- Wydaje mi się, że o DNA można mówić w klubie, a nie w reprezentacji, gdzie trener zmienia się co rok.

- Ale piłkarzy mamy tych samych.

- Rozumiem, ale masz Krychowiaka, który gra jako defensywny pomocnik albo ofensywny zawodnik. To od trenera zależy, w jaki sposób będziesz grał.

- Po to przyszedł Paulo Sousa, żeby zmienić nasze nastawienie defensywne.

- I strzeliliśmy dwie bramki, a straciliśmy trzy. Największe sukcesy osiągnęliśmy wtedy, kiedy nie traciliśmy bramek, choć oczywiście ofensywni zawodnicy trochę narzekali, bo strzelali mniej. Masz grupę zawodników reprezentacji, wśród nich pewnych liderów, którzy grają w najlepszych klubach na świecie i zawodników, którzy grają w mniejszych klubach. Kluczem jest to, czy odpowiednio dobierzesz taktykę. Emery powiedział, że to w jaki sposób atakujesz, zależy od tego, w jaki sposób bronis.

- Dlaczego masz numer 10 na koszulce w reprezentacji?

- To czysty przypadek. Dla mnie numer jest drugorzędną sprawą. Awansowaliśmy chyba do Mistrzostw Europy we Francji. Pamiętam taką rozmowę ze Wojtkiem Szczęsnym, Tomaszem Iwanem i Adamem Nawalką, w czasie której tak jakoś powiedziałem: „Trenerze to ja biorę tę dziesiątkę”. I tak zostało.

- Nie miałeś poczucia, że do tej dziesiątki nie pasujesz?

- Nie, ale jakiś klub się mną interesował i zapytali mojego agenta, czy mam wszystko z głową w porządku, skoro mam dziesiątkę w kadrze (śmiech).

- Co lubisz oprócz piłki?

- Wiele rzeczy. Podróżować lubię. Nie potrzebuję do tego luksusu. Minimalny standard to taki, żeby można było się umyć. Trafiłem na taką listę 100 cudów świata i te miejsca odwiedzam. Mam weekend, nie ma Celii, więc sobie spontanicznie gdzieś jadę. Na przykład we wtorek będę miał wolny dzień, więc polecę do Etiopii. Ostatnio byłem w Libanie. Tylko ludzie o tym nie wiedzą...

- Bo się nie chwalisz na Instagramie.

- Bo nie wygraliśmy meczu. Piłkarz ma prawo wrzucenia zdjęcia z jakiegoś miejsca, tylko gdy wygrywa mecz. Jeżeli wygramy kolejny mecz - będzie zdjęcie, jeśli nie, nie będzie, ale mimo to tam pojadę, bo trzeba zrozumieć, że piłkarz jest jak każdy człowiek.

Rozmawiali: Kuba Polkowski
i Łukasz Wiśniowski

Całą rozmowę
oglądaj na kanale
Foot Truck





SOUDAL STAWIA NA SPORT I AKTYWNY, PROEKOLOGICZNY STYL ŻYCIA

Piłka nożna to bez wątpienia jedna z najbardziej popularnych dyscyplin sportu w naszym kraju, która skupia wokół siebie rzesze kibiców i sympatyków. Z jednej strony budzi ona ogromne emocje i buduje zaangażowane społeczności wokół reprezentacji Polski i lokalnych drużyn, a z drugiej promuje aktywność fizyczną i zdrowy styl życia. Determinacja, zaangażowanie, pasja i zasady fair play to cechy, które łączą piłkę nożną z zasadami firmy Soudal, lidera w branży chemii budowlanej. Koncern od lat promuje sport i wspiera wydarzenia, które zachęcają odbiorców do aktywnego stylu życia.

„Piłka nożna to dziedzina, która jest niezwykle popularna w naszym kraju. Sukcesy polskich piłkarzy są niewątpliwie inspiracją i wzorem do naśladowania dla młodych sportowców, którzy podejmują aktywność fizyczną. To także bardzo ważne dla firmy Soudal, aby wspierać działania mające na celu aktywizację sportową w naszym kraju, dlatego staramy się uczestniczyć w takich wydarzeniach i je promować.

W szerszej perspektywie jest to także spójne z filozofią naszej firmy. Soudal jest prekursorem na rynku innowacyjnych, energooszczędnych technologii budowlanych, a osoby, które są aktywne sportowo to także najczęściej odbiorcy, którzy zwracają uwagę na ekologię i wybierają energooszczędne rozwiązania. Bardzo cenimy także zdrową rywalizację – zarówno w sporcie, jak i biznesie, a piłka nożna jest dyscypliną, w której te zasady są bardzo ważne” – mówi Marek Miernik, dyrektor sprzedaży firmy Soudal.

Poza sponsoringiem sportowym związanym z promocją piłki nożnej, Soudal aktywnie promuje kolarstwo – zarówno zawodowe, jak i amatorskie. To od lat nieodłączny element filozofii tej pochodzącej z Belgii firmy, która w ten sposób daje wyraz przekonaniu, że determinacja, ambicja, ciężka praca i zasada fair play stanowią klucz do sukcesu. Od 2015 roku Soudal jest sponsorem belgijskiej zawodowej drużyny kolarskiej Lotto Soudal, której zawodnicy wielokrotnie stawali na podium zdobywając najcenniejsze trofea. W barwach Lotto Soudal zwycię-

stwo dwóch etapów wyścigu Vuelta a España wywalczył jeden z najpopularniejszych kolarzy w Polsce - Tomasz Marczyński. Koncern Soudal regularnie wspiera także znane na całym świecie kolarskie wyścigi takie jak Giro Italia czy Vuelta a España. W tym roku Soudal został partnerem Tour de Pologne, najpopularniejszego wydarzenia kolarskiego w Polsce.

Co ważne - Soudal wspiera nie tylko zawodowych sportowców, promuje także zdrowy tryb życia wśród amatorów. Od czterech lat firma jest głównym sponsorem Wyścigu by Tomasz Marczyński, w którym kolarze amatorzy mają możliwość spróbować swych sił i zmierzyć się z zawodowym kolarzem. Firma wspiera także wspólne treningi amatorów i profesjonalistów, które organizowane są okazjonalnie w siedzibie firmy w Częstokowie Mazowieckim.

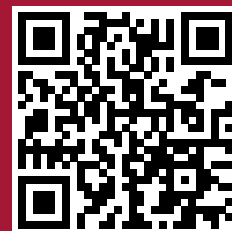
Więcej informacji na stronie
www.soudal.pl

SOUDAL

SOUDAL



- ▶ **LISTWY PRZYPODŁOGOWE I OZDOBNE**
- ▶ **PANELE DEKORACYJNE I TAPICEROWANE**
- ▶ **LUSTRA I KAMIEŃ SZTUCZNY**
- ▶ **DEKORY GIPSOWE I STYROPIANOWE**



Supermocny klej
montażowy T-Rex Gold

**PEWNIAK
W KAŻDEJ AKCJI**

KAMIEŃ MIŁOWE FUTBOLU

Czyli jak zmieniała się piłka nożna na przestrzeni dwóch wieków. Decydenci już mogą myśleć o jakimś meczu jubileuszowym, wszak za trzy lata przypada 200 lat od założenia pierwszej drużyny futbolowej. Tym pierwszym pewnie nie było łatwo, bo żeby rozegrać mecz potrzebna była jeszcze jakaś inna drużyna. Jeszcze 45 lat minie zanim ludzie dojdą do porozumienia, że drużyna piłkarska ma liczyć 11 zawodników. I tak już zostanie na zawsze. Ale po co o tym opowiadać, wystarczy przeczytać tę nietypową historię futbolu poniżej.

- **1825** – pierwsza drużyna – szkolna w Aldenham pod Londynem.
- **1848** – studenci uniwersytetu w Cambridge (Anglia) kodyfikują zwyczajowe i częściowo tworzą nowe przepisy do gry w piłkę nożną – powstają tzw. Cambridge Rules.
- **1855** – założenie pierwszego klubu piłkarskiego: Sheffield United.
- **1860** – powstanie London Football Association.
- **1863** – 1 grudnia na zebraniu założycielskim angielskiego Football Association (FA), czyli pierwszego narodowego związku piłkarskiego, zdecydowano, że w czasie meczów nie będzie wolno kopać piłkarzy drużyny przeciwnej. Wynik głosowania: 13 za, 4 przeciw (przegrani odłączyli się i utworzyli Rugby Union). Na tym zebraniu uchwalono też inne przepisy zebrane w 13 paragrafów przez studentów Oksfordu (znalazły się tam m.in. wskazówki pielęgnacji paznokci). Manuskrypt tych „Rules of Football Association” przechowywany jest w Bibliotece Bodleian Uniwersytetu Oksfordzkiego.
- **1865** – ustanowiono pozycję „etatowego” bramkarza, bo dotychczas stawano na niej rotacyjnie.
- **1866** – przepis o pozycji spalonej: przed zawodnikiem drużyny atakującej musiało znajdować się przynajmniej 3 graczy drużyny broniącej.
- **1867** – dopuszczono podawanie piłki w innych kierunkach niż tylko do tyłu.
- **1869** – wprowadzono wrzut z autu.
- **1870** – FA zdecydowała, że zespół na boisku ma liczyć 11 zawodników (ponoć dlatego, że sale w akademikach uczelni brytyjskich mieściły po 11 łózek, więc

drużyna mogła nocować razem); wprowadzenie rzutów wolnych (prawie wcale za faule, bo brutalność była nie tylko tolerowana, lecz raczej zalecana, zaś głównie za grę rękami, bo wprawdzie wolno było piłkę trzymać w dłoniach, ale nie można było z nią biec ani jej rzucać).

- **1871** – start pierwszych rozgrywek – Pucharu Anglii, zezwolenie bramkarzowi na grę rękami już nie na całym boisku, lecz wyłącznie na własnej połowie.
- **1872** – wprowadzenie rzutów różnych; przestano zmieniać strony boiska po każdym голу, choć na razie tylko w II połowie meczu; pierwszy oficjalny mecz „międzypaństwowy”: 30 listopada Szkocja-Anglia 0-0 w Glasgow; założenie pierwszego klubu francuskiego, tym samym również na kontynencie – Le Havre Athletic Club.
- **1873** – wprowadzenie sędziów (wcześniej rozstrzygali kapitanowie drużyn) i rzutów wolnych pośrednich; nowelizacja przepisu o wrzucie z autu: prawo do jego wykonania przestano przyznawać drużynie tego zawodnika, który pierwszy dotknął piłki PO jej wypadnięciu za linię ograniczającą pole gry, a zaczęto tej drużynie, której zawodnik nie dotknął piłki jako ostatni PRZED jej wypadnięciem poza boisko, ocena lokalizacji piłki była orientacyjna, gdyż na boiskach nie zaznaczano linii – pole gry wyznaczały tylko chorągiewki w narożnikach.
- **1875** – do tworzących bramkę dwóch słupków dodano sznurek, który eliminował zażarte spory o to, czy piłka przeleciała przez światło bramki na właściwej wysokości ocenianej „na oko”; drużynom pozwolono na zamienianie się stronami boiska już nie po każdej bramce, lecz wyłącznie w przerwie meczu.
- **1877** – unormowanie gabarytów piłki (obwód 27-28 cali, czyli ok. 68-70 cm, waga 14-16 uncji, czyli ok. 400-450 g), zakaz gry rękami (oczywiście z wyjątkiem bramkarzy), co m.in. znacznie ograniczyło ilość rzutów wolnych, gdyż dotąd stosowano tzw. przyłożenie, czyli złapanie piłki w ręce, ustawienie jej w miejscu i strzał, za to zezwolono na wrzut piłki z autu w dowolnym kierunku (wcześniej można było tylko do środka boiska).
- **1878** – sędziów wyposażono w gwizdki, bo do tej pory sygnalizowali, machając chusteczkami, a na stadionie Bramall Lane w Sheffield rozegrano pierwszy mecz przy sztucznym świetle (elektrycznym).
- **1880** – piłka nożna w programie szkół brytyjskich.
- **1882** – w Manchesterze ukonstytuowało się ciało stanowiące przepisy piłki noż-

nej – International Football Association Board (IFAB).

- **1883** – wyrzut piłki z autu jednorącz zastąpiono dwuręcznym zza głowy, nakazano zaznaczać linie końcowe i boczne boiska, zaś bramki wyposażono w sztywne poprzeczki.
- **1885** – zatwierdzenie zawodowstwa w piłce nożnej.
- **1888** – utworzenie zawodowej ligi piłkarskiej Anglii i Walii, pierwszym mistrzem – Preston North End.
- **1889** – dopuszczono możliwość wyproszenia piłkarza z boiska za „powtarzające się, nierozważne zachowanie”.
- **1890** – bramki doposażono w siatki, stroje drużyn nareszcie musiały różnić się kolorami, w Irlandii William McCram wymyślił rzut karny, początek rozgrywek ligowych w Irlandii i Szkocji, w tej drugiej pierwsze piłkarskie derby ligowe – w sezonie 1890/91 pomiędzy klubami z Glasgow: Celtic-Rangers 2-2 i 2-1.
- **1891** – introdukcja sędziów bocznych oraz implementacja rzutów karnych w Anglii (początkowo nazywano je „strzałami śmierci” i nie wyznaczano stałego punktu do ich wykonywania, można je było egzekwować z dowolnego miejsca, byle oddalonego od bramki o 12 jardów, czyli ok. 11 m).



1935 Francuski minister wojny Jean Fabry wita się z angielskimi piłkarzami.

FOTO: MUNDIALOWE ARCHIWUM CYFROWE

- **1894** – decyzjom sędziego głównego przyznano walor sankcji ostatecznej.
- **1897** – czas trwania meczu określono na 90 minut, ale zaznaczając, iż uczestnicy mogą postanowić inaczej, pozostawiono im swobodę decyzji; radykalnie zmniejszono maksymalną długość boiska z 200 jardów (ok. 180 m) do 130 (ok. 120 m).
- **1900** – debiut piłki nożnej na igrzyskach olimpijskich: w ich II edycji w Paryżu, na razie olimpijski turniej piłkarski miał charak-

- ter nieoficjalny; powstał Niemiecki Związek Piłkarski (Deutscher Fussball Bund).
- **1901** – wyznaczono prostokątne pole karne oddalone od linii bramkowej wzdłuż i prostopadłe o 18 jardów (niecałe 16,5 m); 20 kwietnia na stadionie Crystal Palace w Londynie po raz pierwszy mecz piłkarski obejrzało ponad 100 tys. widzów (dokładnie - 110 820): w finale Pucharu Anglii Tottenham Hotspur Londyn – Sheffield Utd. 2-2 (wynik powtórki tydzień później w Bolton 3-1); 16 maja pierwszy mecz międzypaństwowy poza Wielką Brytanią: w Montevideo Urugwaj-Argentyna 2-3.
 - **1902** – ustalono wymiary pola bramkowego, zmieniając je w prostokąt, gdyż dotychczas było to półkole; określono miejsce, z którego mają być wykonywane rzuty karne.
 - **1903** – kodyfikacja przepisów przez IFAB, w tym m.in. uznanie rzutów wolnych bezpośrednich (oznaczało to akceptację dla goli zdobywanych z rzutów wolnych); pierwszym mistrzem Niemiec VfB Leipzig (Lipsk), obecnie w IV lidze.
 - **1904** – w Paryżu 8 związków krajowych (Belgia, Dania, Francja, Hiszpania, Niemcy, Szwajcaria i Szwecja) założyło FIFA; Anglicy nie przystąpili, bo uważali, że byłoby to poniżej ich godności, w poczuciu wyższości utwierdzili się dwa lata później, pokonując – w swoim pierwszym meczu stoczoną na kontynencie - Francję 15-0.
 - **1905** – nakaz nie przekraczania linii bramkowej przez bramkarza aż do momentu strzału z rzutu karnego; pierwszy transfer aż za 100 funtów: Alf Common z Sunderland do Middlesbrough.
 - **1907** – zniesienie pozycji spalonej dla graczy pozostających na własnej połowie boiska; liczba zarejestrowanych piłkarzy w Anglii przekroczyła milion.
 - **1908** – piłka nożna już oficjalnie w programie IO – w Londynie złoty medal dla Wielkiej Brytanii.
 - **1909** – zobligowano bramkarzy do zakładania koszulki lub bluzy w innym kolorze niż gracze z pola w ich drużynie.
 - **1912** – zakaz gry rękami przez bramkarza poza własnym polem karnym.
 - **1913** – dwukrotnie zwiększono dystans, jaki w czasie wykonywania rzutu wolnego powinni zachować od piłki gracze drużyny przeciwnej – do 10 jardów (ok. 9,15 m).
 - **1920** – przy wrzucie piłki z autu zniesiono zagrożenie pozycją spaloną.
 - **1924** – dopuszczenie opcji strzelenia gola bezpośrednio z rzutu rożnego.
 - **1925** – złagodzenie przepisu o spalonym: zamiast trzech wystarczyło mieć przed sobą dwóch graczy przeciwnika.

- **1929** – zobowiązanie bramkarzy do pozostawania nieruchomo na linii bramkowej aż wykonawca rzutu karnego kopnie piłkę; pierwsza porażka Anglii w meczu międzypaństwowym z reprezentacją spoza Wysp Brytyjskich: w Madrycie 3-4 z Hiszpanią (bramki bronił Ricardo Zamora).
- **1930** – pierwsze MŚ – w Urugwaju oraz pierwszy tytuł mistrza globu – dla Urugwaju.
- **1933** – pojawiają się numery na koszulkach piłkarzy: w finale Pucharu Anglii na Wembley: Everton - Manchester City



1938 Mecz piłki nożnej Anglia - reszta Europy w Londynie.

- 3-0 (graczom Evertonu przyznano numery 1-11, a MC – 12-22).
- **1937** – przed polem karnym dodano półkole o promieniu 10 jardów (ok. 9 m), w którym w czasie wykonywania rzutu karnego nie może przebywać żaden piłkarz; zakaz podawania piłki do bramkarza własnej drużyny po wznowieniu gry od bramki.
- **1938** – numery na koszulkach piłkarzy na MŚ we Francji.
- **1950** – FIFA zabroniła gry na bosaka, w efekcie czego reprezentacja Indii zrezygnowała z udziału w MŚ w Brazylii.
- **1954** – w Bazylei (Szwajcaria) założono UEFA.
- **1955** – początek rozgrywek o klubowy Puchar Europy, dzisiejszej Ligi Mistrzów.
- **1956** – pierwszy finał klubowego PE: Real Madryt – Stade Reims 4-3.
- **1958** – pojawiła się opcja zmiany piłkarza na boisku w trakcie meczu – na razie jednego.
- **1960** – ZSRR zwycięża w pierwszych, jeszcze nieoficjalnych, mistrzostwach Europy.
- **1964** – Hiszpanie pierwszymi oficjalnymi mistrzami Europy.
- **1968** – testowanie żółtych i czerwonych kartek za faule – pomysłodawca: angielski sędzia piłkarski Ken Aston.
- **1970** – mundialowe debiuty zmian jednego piłkarza na boisku oraz kolorowych kartek za faule; dopuszczenie przez UEFA konkursów rzutów karnych w celu wyłonienia zwycięzcy (dotychczas powtarzano mecze, urządzano dogrywki lub losowano).
- **1978** – uchylenie zakazu zatrudniania piłkarzy-obcokrajowców w Anglii.
- **1982** – odtąd bramkarz po uchwyceniu piłki nie mógł jej przetrzymać dłużej

niż 4 sekundy.

- **1985** – po wywołanych przez angielskich kibiców zamieszkach przed finałem PE Juventus Turyn - FC Liverpool (na stadionie Heysel w Brukseli zginęło 38 osób), UEFA na pięć lat wykluczyła kluby angielskie z rozgrywek pucharów europejskich.
- **1988** – liczbę zmian piłkarzy na boisku zwiększono z jednej do dwóch na mecz.
- **1990** – nowelizacja przepisu o pozycji spalonej: nie trzeba znajdować się przed graczami drużyny broniącej, wystarczy być w tej samej linii.
- **1992** – zakaz łapania przez bramkarza piłki podanej nogą przez gracza własnej drużyny; druga żółta kartka zaczyna skutkować czerwoną, czyli wykluczeniem z gry.
- **1993** – upowszechnienie się zasady tzw. złotego gola (nagłej śmierci) w dogrywce, od 2002 r. ograniczenie jej do tzw. srebrnego gola, czyli nie przerywania dogrywki, mimo strzelonej bramki, przed końcem połowy, a od 2004 r. wycofanie się z tego rozwiązania w rozgrywkach międzynarodowych.
- **1995** – dopuszczenie trzeciej zmiany piłkarza na boisku.



POWIEDZIeli O FUTBOLU:

DO PIŁKI WSZYSCY PASUJĄ. CZASEM NIE PASUJE SIĘ DO SZATNI

piłkarz Tomasz Łapiński



- **1997** – akceptacja goli zdobytych bezpośrednio po wykopie piłki od własnej bramki lub bezpośrednio po wznowieniu gry od środka boiska.
- **2009** – nieudany eksperyment z sędziami bramkowymi.
- **2012** – aprobata dla goal-line technology zwanej też Sokolim Okiem, czyli dla wideoweryfikacji, czy piłka całym obwodem przemieściła się poza linię bramkową między słupkami i pod poprzeczką, a zatem, czy gol może zostać uznany, na MŚ pierwszy raz użyto tej metody w Brazylii 2014.
- **2016** – debiut Video Assistant Referee (VAR): mecze New York Red Bulls II - Orlando City B oraz towarzyski Włochy-Francja w Bari, w 2017 r. VAR zastosowała m.in. niemiecka Bundesliga i włoska Serie A, na MŚ pierwszy raz użyto go w Rosji 2018.
- **2018** – dopuszczenie czwartej zmiany piłkarza na boisku.

(IrP)

Najlepsze okna?

OKNA NA 



Zaufaj świetnym parametrom z 7-letnią gwarancją i wybierz okna na W.
W jak WIŚNIEWSKI.



W jak
**WYSOKA
JAKOŚĆ**



W jak
**WYJĄTKOWY
DESIGN**



W jak
**WYBITNY
KOMFORT**

Numizmatyka

LEWANDOWSKI JAK
PIŁSUDSKI I JAN PAWEŁ II

FOTO: MENNICA GDAŃSKA

Na zaszczyt znalezienia się na znaczkach pocztowych czy monetach przeważnie pracuje się całe życie. Zdarzają się jednak wyjątki. Osoby, które na tyle mocno zapisały się w świadomości społeczeństwa, że są uwieczniane za życia. Do tego grona właśnie dołączył Robert Lewandowski.

Wizerunek kapitana piłkarskiej reprezentacji Polski uwieczniła na serii monet o nazwie „Robert Lewandowski, Droga do marzeń” Mennica Gdańska. Dotychczas na rynku pojawiła się pierwsza emisja z całej serii, o nazwie „Talent”, nawiązująca do początków kariery jednego z najlepszych piłkarzy na świecie. W planach jest wypuszczenie co roku nowych aż do 2028 roku. Kolekcjonerzy i fani sportu dostrzegli wyjątkowość okazji, wykupując błyskawicznie cały nakład srebrnych monet z wizerunkiem Roberta. W sprzedaży pojawiły się jednak od niedawna również złote.

– Dla miłośników numizmatyki fakt, że na monecie jest wizerunek wciąż żyjącej osoby to dodatkowa gratka. To bardzo rzadkie zjawisko. Zasługi Roberta dla polskiego sportu są jednak na tyle niepodważalne, że zdecydowaliśmy się na taki ruch – podkreśla Wioletta Kordońska z Mennicy Gdańskiej.

W numizmatyce rozróżnia się monety kolekcjonerskie oraz obiegowe, czyli takie którymi na co dzień płaci się w sklepach. Marszałek Józef Piłsudski pojawił się właśnie na tym drugim typie bilonu jeszcze w dwudziestolecie międzywojennym. Jego oblicze

spoglądało na Polaków z 2-, 5- oraz 10-złotówek. Dzisiaj są one oczywiście warte o wiele więcej, na portalach aukcyjnych osiągają wielokrotnie wyższe ceny. Nie inaczej jest z monetami z wizerunkiem Jana Pawła II. Papież trafił na kolekcjonerski bilon w 2003 roku. Został w ten sposób uhonorowany w związku z rocznicą ćwierćwiecza pontyfikatu. Dzisiaj te monety są warte nawet o 60 proc. więcej niż w chwili zakupu.

(MON)



FOTO: MENNICA GDAŃSKA

FUTBOŁOWE
TO I OWO

EKOENERGIA Z ZIELONEJ MURAWY

W czasie 90-minutowego meczu piłkarz średnio aktywny na boisku wytwarza energię o mocy ok. 2,5 kilowata. Gdyby podłączyć go do sieci, mógłby przez te 1,5 godziny rześniście oświetlić dom o powierzchni 150 m kwadratowych. Byłby zatem wydajniejszy od każdej instalacji fotowoltaicznej. Ale i wyjątkowo nieopłacalny, bo wiadomo, ile trzeba płacić piłkarzom...

KOPYTA

Holender Ronald Koeman, grając w latach 1989-95 w FC Barcelona, zdobył w 264 występach na pozycji obrońcy aż 88 bramek, głównie z rzutów wolnych i karnych. Słynął z tak potężnego strzału, że zmierzono to naukowo: jego stopa zamachowa w chwili kopnięcia piłki osiągała szybkość ponad 53 km/h i siłę prawie 600 kG, dzięki czemu nadawał piłce prędkość maksymalną do 120 km/h. Sprawiało to, że strzelając z ok. 20 metrów, pozostawiał bramkarzowi na reakcję zaledwie niecałą sekundę.

Na MŚ pierwszy raz prędkość piłki badano we Włoszech w 1990 r. Okazało się, że największą prędkość nadał jej urugwajski napastnik Ruben Sosa w czasie meczu Hiszpania-Urugwaj – 132 km/h, ale strzał ten obronił Andoni Zubizarreta.

Choć z drugiej strony: co to jest 120 lub 132 km/h nogą, skoro siatkarz, polski Kubańczyk Wilfredo Leon jest rekordzistą świata w uderzeniu dużo słabszą kończyną – po jego serwie piłce zmierzono prędkość aż 138 km/h.

Dodać jednak należy, że Koeman wcale nie był piłkarzem najsilniej kopiącym. Wśród tych, którym to zmierzono wyróżniał się angielski pomocnik Nicky Summerbee – 140 km/h, a potem lewonożny obrońca brazylijski Roberto Carlos. Jego słynne kopnięcie w meczu z Francją w 1997 r. nadało piłce niezwykle rotację i prędkość wprawdzie „zaledwie” 137,2 km/h, a innych okazji zmierzono mu nawet 178 km/h. Kolejnym był posiadacz absolutnego rekordu – inny lewonożny Brazylijczyk Ronny, który grając w Sportingu Lizbona, wystrzelił piłkę z rzutu wolnego z prędkością aż 211 km/h! Inny gracz z „kopytem” to Kolumbijczyk Freddy Guarín, który występując w chińskim klubie Shenhua Szanghaj, nadał piłce kopniętej z rzutu wolnego prędkość podobno 201 km/h.

EKSCELENCJE Z AFRYKI

Spośród zawodowych piłkarzy klasy międzynarodowej najwyższej godności poza boiskiem dochrapał się liberyjski napastnik George Weah, który najpierw grał w takich klubach, jak AS Monaco, PSG, Olympique Marsylia, AC Milan, Chelsea i Manchester City, a w 2018 r. objął urząd prezydenta kraju.

Wielu piłkarzy zostaje królami strzelców, ale żaden, przynajmniej żaden znany zawodowy, nie został prawdziwym królem. Najbliższy był Roger Milla, któremu w Kamerunie sejmik kacyków tamtejszych plemion nadał tytuł księcia.

(IrP)

1978 W SZPONACH ALCHEMIKA

Ćwierć wieku po śmierci Stalina raz jeszcze potwierdziło się, że Józef Wissarionowicz wprawdzie umarł naprawdę, za to kult jednostki trzyma się krzepko. Materiał tym razem skrojono na polską miarę, a na samym środku stołu krawieckiego znalazła się piłka. Całość obrazu ogarniał obowiązkowo mądrym spojrzeniem Jacek Gmoch.

O wizerunek hybrydy wojownika z Albertem Einsteinem Gmoch dbał od kilku lat, gdy znalazł się w sztabie Kazimierza Górskiego. Na boisku już być nie mógł. Ostry jak brzytwa, twardy jak skała skończył karierę bardzo dobrej klasy piłkarza w okolicznościach dramatycznych. Podczas meczu Kadra - „Express Wieczorny” przypadkowo złamał mu nogę akurat kolega z drużyny, bramkarz Marian Szeja. Groziła nawet amputacja, na szczęście udało się jej uniknąć, ale o dalszym uprawianiu futbolu nie było mowy. Pozostało bazowanie na intelekcie i wrodzonej inteligencji.

W nową rolę wszedł Gmoch dynamicznie, stanowił ważne ogniwo sztabu Górskiego, analityczny umysł pozwalał objąć obowiązki głównego bankiera informacji. Czuł się wtedy w pełni dowartościowany? W żadnym wypadku, po wielu latach Gmoch przelał na papier szczerą myśl, że wprawdzie drugim trenerem reprezentacji przy Górskim był Andrzej Strejlau, jednak de

facto nie miało to większego znaczenie. To jawne zdezwuwanie zasług kolegi spotkało się ze zdecydowanym odporem podopiecznych tercetu „G-S-G”. Odpisali Gmochowi w formie listu otwartego, gdzie kategorycznie zaprotestowali przeciwko traktowaniu Strejlaua jako zbędnego dodatku do całości.

Czy Gmoch czuł się dobrze w epoce innego pana „G”, Edwarda Gierka? Należy sądzić, że niewątpliwie. Obaj idealnie pasowali do tamtych czasów lat 70., każdy na własny użytek, choć o różnym zasięgu skutecznie uprawiał propagandę sukcesu i z egocentrycznych powodów uwielbiał tkwić w centrum uwagi. W przypadku Gmocha pojawienie się na głównym planie wiązało się z porażką Górskiego, któremu mało kto chciał „wybaczyć”, że z igrzysk w Montrealu piłkarze zamiast złotych przywieźli „ledwie” srebrne krążki. W zgodnej opinii potrzebny był nowy obraz reprezentacji.

Górskiego kochano, również po odejściu. W Gmocha wierzono powszechnie, sam nie należał do wyjątków. Cechy dowódcze miała podkreślać wojskowa kurtka, w jakiej się obnosił. Bodaj w kolorze khaki. Było wskazane, aby nowy wódz zaskoczył w eliminacjach do mistrzostw jakimś manewrem frontowym. W warszawskim meczu z Cyprem (5-0) cofnął skrzydłowych na boczne flanki obrony,

co wypaliło średnio. Za to bezdyskusyjnie udało się wyznaczenie dla Henryka Kasperczaaka roli libero na błotnistym boisku w Porto (2-0).

Z propagandowych powodów należało zaakcentować, że piłkarze godnie uczcili święto 1 maja wyjazdowym zwycięstwem nad Danią (2-1), choć stricte sportowa strona zagadnienia i bez nadętego balona broniła się doskonale. W Chorzowie wygwizdano „Kakę” Deynę, choć to jego gol z kornera uratował bezcenny remis. Wprawdzie dramatyczna końcówka tego rewanżu z Portugalią (1-1) uczyniła pierwszą rysę na monolicie drużyny Gmocha, niemniej do „boskiego Buenos” udawała się w pierwszorzędnym nastrojach i z pozycji jednego z faworytów imprezy.

Nie każdy pojechał do Argentyny, mimo nieomal zabukowania biletów. W ostatniej chwili wyparował z ekipy Ryszard Kulesza, prawy i znakomity człowiek. Z listy dziennikarskiej nagle wypadł krakowski dziennikarz Jan Frandofert, który do końca swoich dni nie mógł wybaczyć Gmochowi, że ten mając chody u tow. Zdzisława Żandarowskiego w Komitecie Centralnym PZPR zainspirował go do bezceremonialnej ingerencji w niby niewzruszalny rejestr akredytowanych. W boiskowym wymiarze parszywy los już w samej Argentynie spotkał



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

W PORÓWNANIU Z PIŁKĄ NOŻNĄ BOKS TO SPORT DLA DŻENTELMENÓW. (...) BOKSER SĘDZIEGO SŁUCHA, PIŁKARZ Z SĘDZIĄ SIĘ KŁÓCI. (...) PIŁKA NOŻNA UCZY KŁAMSTWA, OSZUSTWA, CWANIACTWA, BRUTALNOŚCI W STOPNIU WIĘKSZYM NIŻ WIELE INNYCH SPORTÓW (...). MOŻNA JĄ PORÓWNAĆ TYLKO DO HOKEJA NA LODZIE, ALE TEN NIE JEST SPORTEM MASOWYM I NIE WYRZĄDZA TAKICH SZKÓD WYCHOWAWCZYCH JAK FUTBOL

dziennikarz Daniel Passent



Włodzimierza Lubańskiego. Dla mnie najlepszego piłkarza epoki PRL-u, zawodnika światowego formatu, wręcz ikony, która dubletem ustrzelonym w Kopenhadze wniosła konkretny wkład w awans Białe-Czerwonych do mistrzostw.

Na mundialowych arenach Włodek był wprawdzie obecny, ale bardziej sporadycznie niż na trwał. Ujawniał się w chwilach rzadkiej szansy jako dubler, a poza początkiem turnieju nie jako zawodnik

łu drużyny, która po euforii '74 powinna osiągnąć apogeum rozwoju. Doskonały materiał idealnie nadawał się do strategicznej obróbki. Co akurat inżynierowi z zawodu nie powinno być obce.

Efekt jednak był taki, że nie doczekaliśmy się na tamtym mundialu choćby jednego, od A do Z, porywającego występu Polaków. W moim zaś prywatnym rankingu najwyżej plasuje się akurat przegrany mecz z Argentyną (0-2). Na osło-

Mecz Polska – Argentyna
przeszedł do legendy.



FOTO: POLSKA AGENCJA PRASOWA

podstawowego składu. Nie okłamujemy się, od momentu odniesienia fatalnej kontuzji przeciwko Anglii (czerwiec '73) Lubański nigdy nie wrócił do fantastycznej formy, którą zachwycił miliony. Ale też absolutnie zasłużył, aby Gmoch nie traktował go jak piątego koła u wozu. A to niestety miało miejsce i moralnie było po prostu podłe.

Lubiący stawiać prowokujące kwestie tygodnik „Sportowiec” wywoływał przy okazji wielkich imprez niemal ogólnonarodowe dyskusje pod tytułem „dlaczego nie zostaliśmy mistrzami świata?”. Dziś stawianie takiego problemu idealnie pasuje do gatunku science fiction. Ale wtedy?! Mam do Gmocha dożywno ogromny żal, że zmarnował niepowtarzalną szansę. Że nie wykorzystał ogromnego potencja-

dę pozostało kilka pięknych goli (Deyna i Boniek z Meksykiem 3-1, Szarmach z Peru 1-0) i niezaprzeczalny urok młodych gniewnych (Boniek, Nawalka). Aby jednak za słodko nie było, kawa podana na koniec przez Brazylijczyków (1-3) smakowała jak lura podczas bombardowania (bramki Zygmunta Kukli).

Zasadnicza różnica między Górskim a Gmochem polegała na tym, że zauroczony Machiavellim alchemik Gmoch niby nieomylnie wiedział to wszystko, czego Górski wprawdzie nie wiedział, za to intuicyjnie czuł. Przy podejmowaniu decyzji o kluczowym znaczeniu oraz w subtelnościach. A jak wiadomo, to one tworzą zasadniczą różnicę.

Jerzy Cierpiatka

CIESZ SIĘ SMAKIEM PIWA BEZ OGRANICZEŃ



www.pilsvar.pl

Kazimierz Deyna - 1988 r.
w swoim domu w San Diego
z żoną i synem.



FOTO: ANDRZEJ GOONY

WSZYSTKIE RANGI ZAWODNIKA

**BYŁO DWÓCH WIELKICH PIŁKARZY O PRZYDOMKU
KAKA: BRAZYLIJCZYK, MISTRZ ŚWIATA Z 2002 R.,
I KAZIMIERZ DEYNA**

GENERAŁ

Strateg reprezentacji Polski i Legii Warszawy, nazywany nawet Generałem. Popisał się dwoma golami, które przesądziły o zwycięstwie w finale olimpijskim w Monachium '72. Sensacyjnie, razem z całą drużyną, zagrał na MŚ '74. Na MŚ '78 nie wykorzystał karnego z Argentyną.

A i tak Pele zaprosił go do drużyny Reszty Świata na mecz z Cosmosem Nowy Jork. Na boisku Beckenbauer, Cruyff i Deyna – elita nie tylko futbolu ówczesnego,

lecz wszech czasów! Pele zaprotestował go też do „Ucieczki do zwycięstwa” (1981), filmu Johna Hustona z Sylwestrem „Rocky’em” Stallone. W drużynie obozowej w czasie II wojny światowej zagrał przeciwko esesmanom obok m.in. Pelego i Bobby’ego Moore’a. Inną filmową pamiątką po nim jest polska komedia „Być jak Kazimierz Deyna” (2012).

KAPITAN

Kapitan reprezentacji i Legii. Zasłynął „rogalami”, w tym golami z rzutu róż-

nego, jak np. w „zwycięskim remisie” z Portugalią, który dał nam przepustkę na MŚ '78. Ale i tak wygwizdano go wtedy na Stadionie Śląskim. Ekspłodowała niechęć do jego klubu, który na mocy ustawy o powszechnej służbie wojskowej wcielał najlepszych piłkarzy, a potem chlubił się sukcesami odnoszonymi siłami najemników.

Wystąpił w chyba najlepszym meczu ligi polskiej: Legia-Odra Opole 3-5. Strzelił wtedy Józefowi Młynarczykowi dwie bramki, jego ostatnie w naszej lidze.

PORUCZNIK

Jako nominalnemu porucznikowi WP, mianowanemu na stopień oficerski po IO w Monachium '72, niełatwo było wyjechać na kontrakt zagraniczny, zwłaszcza do państw należących do wroga wówczas NATO. W końcu uzyskał zgodę na transfer do Manchesteru City. Potem występował jeszcze w USA, w raczkujących tam dopiero ligach zawodowych. Jemu się zdawało, że jeszcze gra, a to dalekie echo grało...

Alkohol, hazard, zdrady. Już nie był „królem środka pola”, lecz „księciem nocy”. Odłożył ponoć setki tysięcy dolarów, ale podobno przepadły, a Deynowie oskarżali o ich utratę menedżera Teda Miodonskiego. Spłukany – wegetował, prowadząc szkółkę Kaz Deyna World Cup Soccer Camp w Escondido (hisp. - daleki, ukryty) pod San Diego.

STAN SPOCZYNKU

Ostatni wieczór spędził w dyskotekce... Kicks. Wracając pustą w nocy, sześciopasmową, oświetloną autostradą i prowadząc

dodge'a colta rocznik 1974, wbił się w zaparkowaną prawidłowo na pasie awaryjnym ciężarówkę. Dochodzenie policyjne wykazało solidną domieszkę alkoholu we krwi, zaśnięcie za kierownicą, znaczne przekroczenie dozwolonej prędkości i brak śladów hamowania.

Na pogrzebie oficera WP w USA obecni byli „Rambo” Stallone i kompania reprezentacyjna miejscowego garnizonu. Syn Norbert podał do trumny piłkę. Działo się to 9 września czasu kalifornijskiego, w Polsce wstawał już 10 września – rocznica triumfu olimpijskiego obchodzona u nas jako Dzień Piłkarza...

W 2012 r. urnę z prochami przeniesiono do Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Upamiętniony tablicą pamiątkową i pomnikiem na stadionie Legii, ulicami w Warszawie i Oleśnicy, od 2016 r. pociągami „Deyna” relacji Łódź Kaliska-Warszawa Wschodnia, a w 2019 r. znaczkiem pocztowym.

(IrP)



FOTO: ANDRZEJ GÓDNY

KAZIMIERZ DEYNA

(23.10.1947-1.09.1989)

TYTUŁY: brązowy medalista MŚ w RFN '74; mistrz olimpijski z Monachium '72 i wicemistrz z Montrealu '76, król strzelców turnieju olimpijskiego w Monachium – 9 goli w 7 meczach; dwukrotny mistrz Polski (1969-70), zdobywca Pucharu Polski ('73); 2-krotny mistrz North American Soccer League ('82, '84), 3-krotny mistrz Major Indoor Soccer League ('83, '85-86).

KLUBY: 1960-66 Włóknierz Starogard Gdański, 1966 ŁKS, 1966-78 Legia Warszawa, 1978-81 Manchester City, 1981-87 San Diego Sockers, 1988-89 Legends Tijuana (Meksyk).

MECZE: 97 w reprezentacji Polski – 41 goli; 305 w lidze polskiej – 94 gole; 45 w Pucharze Polski – 26 goli; 32 w pucharach europejskich – 10 goli; 38 w lidze angielskiej – 12 goli; 256 w USA – 152 gole; ostatni – 27.7.1989 w Aalborgu (Dania) na nieoficjalnych ME oldboyów przeciwko Włochom, gol w samej końcówce...



Kazimierz Deyna w swoim domu w koszulce polonijnego, popularnego wówczas tygodnika sportowego ukazującego się w Chicago „Sport Review”.

FOTO: ANDRZEJ GÓDNY



Olisadebe, najlepszy „zagraniczny” zawodnik w polskiej reprezentacji.

szym i do tej pory jedynym czarnoskórym piłkarzem, który grał w białoczerwonej reprezentacji. Do Polski przyjechał w wieku 19 lat szukając swojej szansy zaistnienia w Europie. Został piłkarzem Polonii Warszawa, gdzie współpracował z późniejszym selekcjonerem reprezentacji Jerzym Engelem. Przełomowy okazał się sezon 1999/2000, w którym Polonia sięgnęła po mistrzostwo Polski, a Olisadebe był jej kluczowym zawodnikiem. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Engel (selekcjoner od stycznia 2020 r.) mocno lobbował aby nadać nigeryjskiemu napastnikowi obywatelstwo polskie. W przyspieszonym trybie (co wywołało sporo kontrowersji, bo Olisadebe nie mieszkał na stałe w Polsce przez pięć lat i nie znał języka polskiego) nadał je prezydent Aleksander Kwaśniewski. Olisadebe szybko spłacił kredyt zaufania. W sierpniu 2000 r. po raz pierwszy zagrał w białoczerwonych barwach. W debiucie zdobył gola, a Polska zremisowała z Rumunią 1-1. Eliminacje do Mistrzostw



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

W PIŁKĘ NOŻNĄ NIE GRA SIĘ NOGAMI. MICHAŁ ANIOŁ POWIEDZIAŁ, ŻE MALOWAŁ MÓZGIEM, A NIE RĘKAMI

trener włoski Arrigo Sacchi



„FARBOWANE LISY” W POLSKIEJ REPREZENTACJI OD OLISADEBE DO CASHA

N adawanie polskiego obywatelstwa w celu gry w piłkarskiej reprezentacji Polski stało się modne w XXI wieku. Nie wszyscy naturalizowani kadrowicze mogli się nawet pochwalić polskimi przodkami. Niemal wszyscy po zakończeniu reprezentacyjnej przygody mieli niewielkie lub żadne związki z Polską. Obecnie w białoczerwonych

barwach stara się zaistnieć Matty Cash. Selekcjoner Franciszek Smuda w swoim stylu nazwał ich farbowanymi lisami.

Emanuel Olisadebe

Zawodnik z Nigerii poważnie namieszał w historii polskiej piłki nożnej, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Jest pierw-

Świata 2002 w Korei i Japonii stały się wielkim popisem Olisadebe. Podopieczni Jerzego Engela po wielu latach przerwy wywalczyli awans na mistrzostwa. Popularny „Oli” był głównym bohaterem eliminacji, zdobywcą 8 goli. Niestety mistrzostwa okazały się początkiem końca przygody Olisadebe z reprezentacją. Polska zawiodła, nie wyszła z grupy (w jedynym zwycięskim meczu 3-1 z USA, jedną z bramek strzelił Olisadebe). Nie błyszczał również w klubie. Po pięcioletnim pobycie w Panathinaikosie Ateny, często zmieniał barwy klubowe, notując kolejne niepowodzenia. W barwach Polski po raz ostatni zagrał w 2004 r., łącznie zaliczając 25 występów i 11 goli. W latach 2001–2017 był żonaty z Polką. Obecnie mieszka w Nigerii gdzie zajmuje się nieruchomościami.

Partnerzy
wydania:



Roger Guerreiro

Krótki błysk w kadrze. Po sukcesie „z przeciągnięciem na polską stronę” Olisadebe, próbowano powtórzyć ten manewr. Dobra okazja nadarzyła się bardzo szybko. Roger Guerreiro do Polski przyjechał z Brazylii w poszukiwaniu klubu, który miał być tylko przystankiem do mocniejszej ligi. 24-letni ofensywny pomocnik został piłkarzem Legii Warszawa. W sezonie 2005/2006 wywalczył mistrzostwo Polski. Na Brazylijczyka uwagę zwrócił holenderski selekcjoner naszej reprezentacji: Leo Beenhakker. Z nadaniem obywatelstwa poszło bardzo szybko, bo Roger był potrzebny na Mistrzostwa Europy w 2008 r. W kwietniu formalnie wszystko było gotowe, a pod koniec maja zadebiutował w kadrze w wygranym 1-0 meczu z Albanią. Na Euro 2008 Polska odpadła w fazie grupowej. Roger zagrał we wszystkich trzech spotkaniach i zdobył jedyne goła na ME (w zremisowanym 1-1 meczu z Austrią). Mistrzostwa miały być dla niego trampoliną do wielkiej piłki. Tymczasem jego sytuacja pogarszała się z każdym sezonem. Nie zrobił furory w barwach AEK Ateny i szybko wrócił do Brazylii. Ostatni raz w reprezentacji Polski wystąpił w 2011 roku (łącznie 25 spotkań i cztery gole). Po powrocie do prawdziwej ojczyzny z Polską ma już niewiele wspólnego.

Ludovic Obraniak

Leo Beenhakker po Euro 2008 miał do dyspozycji kolejnego „zagranicznego” Polaka. Ludovic Obraniak grał w przeszłości w reprezentacjach młodzieżowych Francji. W wieku 25 lat doszedł jednak do wniosku, że większe szanse gry będzie miał seniorskiej reprezentacji Polski. Na horyzoncie były ME 2012, które Polska miała organizować wspólnie z Ukrainą. W odróżnieniu od Rogera i Olisadebe, Obraniak mógł się pochwalić polskimi przodkami (jego dziadek jako dziecko wyjechał z Polski przed II wojną światową). W rodzinie Obraniaka pielęgnowano wspomnienia o polskim pochodzeniu, choć sam Ludovic nie ukrywał, że czuje się Francuzem. Występował w Lille, Bordeaux, Auxerre oraz Werderze Brama. W polskiej kadrze grał w latach 2009-2015, w 34 spotkaniach zdobył 6 goli. Był podstawowym zawodnikiem na Euro 2012. Rok później stwierdził, że w polskiej kadrze nie jest traktowany z szacunkiem i odmówił współpracy z trenerem Waldemarem Fornalikiem. W 2014 r. próbował wrócić do reprezentacji po objęciu jej przez Adama Nawałkę, ale zagrał już tylko w dwóch towarzyskich spotkaniach. Obecnie na stałe mieszka we Francji.

Damian Perquis

Perquis miał być tajną bronią na ME 2012. W 2010 r. miał 26 lat i za sobą występy w St.

Etienne oraz Sochaux. Nie miał szans gry dla Trójkolorowych więc zaproponował swoje usługi dla Polski, przypominając sobie, że jego babcia była Polką. Biało-czerwoni mieli wówczas spore problemy w obronie, dlatego selekcjoner Franciszek Smuda chętnie skorzystał z deklaracji Perquisa. W 2011 r. piłkarz symbolicznie stwierdził, że nigdy nie przyjmie powołania do reprezentacji Francji, a na rok przed mistrzostwami złożył wniosek o polskie obywatelstwo. Już we wrześniu 2011 r. Perquis zadebiutował w reprezentacji Polski w towarzyskim meczu z Niemcami. Na Euro 2012 zagrał we wszystkich trzech spotkaniach naszej kadry, a po zakończeniu mistrzostw jego krótka przygoda z reprezentacją szybko się skończyła. Wystąpił w 14 spotkaniach (w tym 11 towarzyskich) i strzelił jednego gola. Po 2012 r. jego kariera naznaczona była głównie kontuzjami, a w 2020 r. definitywnie ją zakończył.

Eugen Polanski

Euro 2012 były furtką do polskiej kadry również dla byłego młodzieżowego reprezentanta Niemiec. Dopiero w 2011 roku, w wieku 25 lat, zdecydował się grać dla dorosłej reprezentacji Polski. Defensywny pomocnik FSV Mainz miał wówczas mocną pozycję w Bundeslidze. Urodzony w Sosnowcu z Polski wraz z rodziną wyemigrował w wieku 3 lat. Wcześniej jak piłkarz wielokrotnie odrzucał możliwość gry dla Polski, twierdząc, że jego celem jest reprezentacja Niemiec. Powołanie od Smudy w 2011 r. spotkało się z wieloma kontrowersjami. Polańskiemu zarzucano, że chce grać dla Polski tylko ze względu na chęć występów w Mistrzostwach Europy i wobec braku szans powołania do niemieckiej kadry. W latach 2011-2014 dla Polski zagrał w 19 meczach. Jako jeden z nielicznych „farbowanych lisów” porozumiewał się w języku polskim. Na stałe mieszka w Niemczech.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**WSZYSTKO, CO
WIEM NA PEWNO
O MORALNOŚCI
I POWINNOŚCIACH
CZŁOWIEKA,
ZAWDZIĘCAM
FUTBOLOWI**

pisarz francuski Albert Camus



Sebastian Boenisch

Podobnie jak Damian Perquis chęć gry dla reprezentacji Polski zgłosił przed zbliżającym się Euro 2012. Jego rodzina była jednak mocno związana ze Śląskiem, Sebastian urodził się w Gliwicach, ale wkrótce wyjechali do Niemiec. Posiadał podwójne obywatelstwo, więc mógł swobodnie decydować, dla którego kraju chce grać. Obrońca z ciekawą przeszłością w niemieckiej Bundeslidze, w barwach Schalke i Werderu Brama. Reprezentował kadrę Niemiec do lat 21. Latem 2010 r. podobnie jak Perquis spotkał się z Franciszkiem Smudą, a już we wrześniu zagrał w barwach Polski w towarzyskim spotkaniu z Ukrainą. Poważna kontuzja mocno skomplikowała mu przygotowania do Euro. Ostatecznie Boenisch zagrał w pełnym wymiarze we wszystkich trzech spotkaniach grupowych Polski na mistrzostwach. Po nich zagrał jeszcze w trzech spotkaniach eliminacji Mistrzostw Świata 2014, ale jego pozycja zarówno w klubie (Bayer Leverkusen) i reprezentacji była coraz słabsza. W kadrze Polski zagrał łącznie w 14 meczach.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**MECZ JEST
ZMINIATURYZOWANĄ
HISTORIĄ LUDZKOŚCI**

pisarz Tadeusz Konwicki



Thiago Cionek

W latach 2014-2018 w reprezentacji Polski rozegrał 21 spotkań. Urodził się w Brazylii, a jego pradiadkowie pochodzili z naszego kraju. W latach 2008-2012 z powodzeniem grał w Jagielloni Białystok. Następnie we włoskich klubach. Już od 2010 r. młody obrońca starał się o polskie obywatelstwo. W maju 2014 r. został powołany przez Adama Nawałkę. Uczestnik ME 2016 we Francji i Mistrzostw Świata w 2018 w Rosji (w przegranym spotkaniu 1-2 z Senegalem strzelił samobójczego gola, był to jego przedostatni występ w reprezentacji).

Matty Cash

25-letni obrońca, piłkarz Aston Villi. Jego dziadkowie wyjechali z Polski w czasie II wojny światowej. W 2021 r. otrzymał polskie obywatelstwo. 12 listopada 2021 r. zadebiutował w reprezentacji Polski w wygranym meczu z Andorą (4-1). Do tej pory w 7 spotkaniach zdobył jednego gola. Jest na początku przygody z polską kadrą.

Jacek Bugajski

Nawałka w mecz z RFN
w 1978 r. w Argentynie.



FOTO: POLSKA AGENCJA PRASOWA

Rozmowa z Adamem Nawałką, selekcjonerem piłkarskiej reprezentacji Polski w latach 2013-2018

ODDAWAŁEM PIŁCĘ CAŁE SERDUCHO

Rozmawia Wojciech Molendowicz

- Ponoć pierwszy raz na mecz polskiej reprezentacji poszedł Pan w nagrodę za zdobycie w Wisłę Kraków mistrzostwa Polski juniorów we wrześniu 1975 r.? I to był akurat pamiętny, wygrany 4-1, mecz Polska - Holandia w Chorzowie.

- To niezupełnie tak było. Na meczu kadry pierwszy raz byłem kilka lat wcześniej w 1970 r. w Krakowie, kiedy grała z Turcją, a mój piłkarski idol Włodzimierz Lubań-

ski strzelił wówczas trzy gole. Zobaczymy jak marzenia się spełniają, kilka lat później zagrałem z Włodkiem w jednej drużynie z orzełkiem na piersi. W Chorzowie zaś finał mistrzostw Polski juniorów Wisły z ŁKS-em był rozgrywany na Stadionie Śląskim przed meczem reprezentacji z Holandią. Zremisowaliśmy 0-0 i żeby wyłonić zwycięzcę był potrzebny drugi mecz. W Łodzi wygraliśmy 4-1, ja grałem na środku ataku - na dziewiątce - i strzeliłem w tym meczu

bramkę. A w Chorzowie po naszym finale zostaliśmy na meczu polskiej reprezentacji.

- Zrobiło to wrażenie na 17-letnim piłkarzu?

- Oczywiście. Zawsze wspominam tamten dzień z uśmiechem. Schodząc z boiska szliśmy korytarzem obok szatni obydwu reprezentacji, a trzeba pamiętać jakie piłkarskie sławy siedziały wówczas w środku. Do holenderskiej szatni drzwi były uchylone, a tam Johan

Crujff wyciągnął ubłocone buty i energicznie wytrząsał, to co zaschło między korkami. Dla nas młodych chłopaków to był szok, bo wiadomo jak traktowaliśmy wówczas sprzęt. Ciekawa lekcja, a przy okazji dowiedzieliśmy się, że nikt nie jest święty i nawet największym gwiazdom zdarza się nie dopilnować czystości swoich butów. Najważniejsze jednak było i tak to, co ci zawodnicy pokazują na boisku, a Crujff był fantastycznym piłkarzem.

- Niecałe dwa lata później zostanie Pan stałym bywalcem polskiej szatni i kolegą gwiazd tamtej reprezentacji.

- Podobnie zresztą jak kilku innych chłopaków z tego mistrzowskiego składu juniorów Wisły: Leszek Lipka, Jasiu Jalocho, Michał Wróbel, a później Andrzej Iwan. W 1976 r. ponownie zdobyliśmy mistrzostwo Polski. Grałem również w tamtym finale, choć byłem już zawodnikiem pierwszej drużyny Wisły i polskiej reprezentacji młodzieżowej. Dużo było tego grania, a taka intensywna eksploatacja młodych organizmów niestety u mnie odezwała się potem w postaci kontuzji. Co innego chciałem jednak podkreślić – taka sytuacja jaka miała wówczas miejsce w Wiśle Kraków, już nigdy i nigdzie się nie powtórzyła. Cała grupa młodych zawodników trafiła do reprezentacji kraju, a z klubem zdobyła seniorskie mistrzostwo. W Wiśle było świetne szkolenie. Mieliśmy doskonałe warunki i trenerów...



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

BIEGANIE JEST DLA ANTYLOP. W FUTBOLU POTRZEBNY JEST MÓZG I PIŁKA

rener holenderski Louis van Gaal



- Na przykład legendarnego łowcę talentów Adama Grabkę, dzisiaj powiedzielibyśmy skauta.

- Wyśmienity fachowiec! Po dwóch grach kontrolnych, na które do Krakowa zawiózł mnie ojciec, Adam Grabka powiedział: „Ty jutro idziesz ćwiczyć z trampoline do trenera Franczaka”. Grabka natychmiast potrafił ocenić skalę piłkarskiego talentu kandydata na zawodnika. Miał do tego oko.

- Po latach Pan również będzie miał oko do wyławiania piłkarskich talentów. Niektórzy z nich robili potem ciekawe kariery, choćby bracia Brożkowie...

- Mówimy tu o czasach, kiedy pełniłem w Wiśle funkcję dyrektora sportowego. To wtedy rodziła się w klubie koncepcja utworzenia akademii piłkarskiej. Jeździłem po całej Polsce, oglądałem wielu młodych zawodników, śledziłem turnieje i mecze reprezentacji młodzieżowych. Ta wiedza przydała mi się później, jako selekcjonerowi reprezentacji, bo już dobrze znałem wielu zawodników. To wtedy pierwszy raz widziałem w akcji takich piłkarzy jak Łukasz Piszczek, czy Łukasz Fabiański, którzy byli jeszcze nastolatkami, a potem spotkali się w pierwszej reprezentacji.

- Lubił Pan pracę łowcy talentów, takiego współczesnego Adama Grabki?

- Lubię wszystko, co związane z piłką nożną, więc do każdego zadania podchodziłem z pełnym zaangażowaniem. Oddawałem piłce całe serducho, bez względu na to, jakie funkcje akurat pełniłem. W jakimś sensie rekompensowało mi to przedwcześnie zakończoną z powodu kontuzji karierę.

- Wróćmy do 1975 r. Od tego mistrzostwa Polski juniorów Pańska kariera niesamowicie przyspieszyła. Z każdym rokiem przesakał Pan o kilka pięter w futbolowej hierarchii. W 1978 r. zostaje Pan z Wisłą mistrzem Polski seniorów, gra w europejskich pucharach i jedzie na mistrzostwa świata do Argentyny. Nie musi pan do reprezentacyjnej szatni zaglądać przez uchylone drzwi, jak wtedy na Stadionie Śląskim. Jacek Gmoch otwiera je przed Panem na oścież. To nie wszystko: zostaje Pan wybrany do najlepszej jedenastki mistrzostw świata!

- Do jedenastki typowanej przez niektóre czasopisma – uściśliłmy (śmiech)... Faktycznie, znalazłem się w najlepszej jedenastce tamtych mistrzostw, ale w kategorii „odkrycia”.

- No to wyobraźmy sobie, że w Katarze, któryś z polskich 20-latków znajdzie się wśród jedenastu największych odkryć turnieju. Do czerwoności rozzwoni się jego telefon z ofertami od możliwych klubów tego świata.

- W 1978 r., Zbyszek Bońkiem i mną też interesowały się zagraniczne kluby, głównie włoskie. Ale to przecież była inna bajka, wiadomo, że 20-letni zawodnik nie mógł wyjechać za granicę, więc nie ma co spekulować.



KRAKOWSKI
PARK
TECHNOLOGICZNY

ULGA PODATKOWA DLA TWOJEGO PRZEDSIĘBIORSTWA

- zwolnienie podatkowe nawet na 15 lat
- utworzenie nowego zakładu
- wprowadzenie nowych produktów
- zmiana lub zwiększenie zdolności produkcyjnej

Zapraszamy do punktu informacyjnego Krakowskiego Parku Technologicznego

Nowy Sącz, ul. Zielona 27

tel. 531 660 340

kgolec@kpt.krakow.pl

- Pamięta Pan swój debiut w polskiej reprezentacji? 13 kwietnia 1977 r. towarzyski mecz z Węgrami. Wchodzi Pan po przerwie za Jerzego Wyrobka i dwie minuty później strzela swoją pierwszą reprezentacyjną bramkę.

- Debiutowałem tak naprawdę cztery dni wcześniej w Płocku w meczu reprezentacji przeciw Rumunii i wtedy też strzeliłem gola. Ale to był mecz nieoficjalny, więc w statystykach jako pierwszy zapisał się faktycznie mecz z Węgrami.

- Co to za uczucie, mieć dwadzieścia lat, wejść przebojem do pierwszego składu reprezentacji Polski, wygrać eliminacje do Mundialu - przy okazji mistrzostwo Polski - i niedługo później zostać obwołanym odkryciem mistrzostw?

- To taki stan, że zaczynasz się unosić trochę ponad ziemią (śmiech), a jednocześnie musisz stać bardzo mocno na tej ziemi obiema nogami. Bo kiedy przychodzą takie wyniki, to są one fantastyczną motywacją do pracy. Na treningu nie znasz uczucia zmęczenia, trener musi cię wyganiać do szatni, a na meczu nie ma straconych pylek. Apetyt rośnie, a ty ciągle chcesz wygrać więcej i więcej. Nie było na boisku rzeczy niemożliwych do wykonania. Bardzo mocno uwierzyłem w siebie i jeśli wiara góry przenosi, to ja właśnie te góry przenosiłem. A przy tym wszystkim piłka nożna dostarczała mi wiele radości i nie traktowałem jej jak ciężkiej pracy.

- Takie podejście do sportu trzeba wypracować w swojej głowie?

- Trening mentalny jest bardzo ważny i ja od początku przywiązywałem do niego wagę. Dzięki odpowiedniemu nastawieniu, nawet kiedy przychodzi słabszy moment, to potrafisz go z pożytkiem dla siebie wykorzystać. Właściwe podejście do treningu, regeneracja, chłonięcie taktyki, to są sprawy, które budują zawodnika i ja starałem się o tym pamiętać. Dla mnie każde zgrupowanie w tamtym czasie – klubowe czy reprezentacyjne – to była wspaniała przygoda, wnosząca mnóstwo dobrych emocji.

- Dwa razy był Pan na mistrzostwach świata. W 1978 r. jako zawodnik, a czternaście lat później jako trener-selekcjoner. Identyczne emocje towarzyszyły Panu kiedy wsiadał Pan do samolotu wiozącego tamte dwie reprezentacje Polski na wielkie turnieje?

- To były dwie zupełnie różne sytuacje. Jako zawodnika interesowało mnie tylko

to, co działo się na boisku. Skoncentrowany byłem wyłącznie na moich zadaniach, których solidne wykonanie miało jak największą dać drużynie. Byłem skoncentrowany na treningu, meczu, regeneracji, na dyscyplinie taktycznej i kreatywności. Jeśli jesteś pozytywnie nastawiony, jesteś optymistą, to realizacja najtrudniejszych nawet celów przychodzi ci zdecydowanie łatwiej. Dodajmy, że tej koncentracji na celu towarzyszył również ogromny entuzjazm i radość przygody. I tak podchodziłem do mistrzostw w 1978 r.

- W 2018 r. z innym bagażem jechał Pan na mistrzostwa.

- Zdecydowanie cięższym, bo selekcjoner odpowiada za wszystko. Jesteś w kieracie zająć tak intensywnym, że jeśli nie zrobisz odpowiedniego resetu, to będzie ci potem, pod-

- W obydwu rolach pojechałbym jeszcze raz z największą przyjemnością, bo to kapitalne doświadczenie, ogromna satysfakcja i...

- ...i odpowiedzialność, bo blisko czterdzieści milionów recenzentów za chwilę będzie chciało wyrazić opinię o pracy selekcjonera?

- Rzeczywiście tak jest, ale trzeba być do tego przygotowanym. Żebyśmy się dobrze zrozumieli: od pierwszego meczu w trampkarzach, przez wszystkie kolejne szczeble kariery zawodniczej i trenerskiej przygotowujesz się do poważnych wyzwań zawodowych i życia piłką. Od dziecka grasz i funkcjonujesz pod presją wyniku, podlegasz ocenie innych i musisz sobie z tą presją radzić. Jako selekcjoner dysponowałem nie tylko trenerską wiedzą teoretyczną, ale



FOTO: LUKASZ BROCHALACZYŃSKI NAS PIERA

czas meczu brakowało trzeźwości i ostrości spojrzenia, kiedy trzeba będzie podejmować kluczowe decyzje. Z jednej strony selekcjoner musi się znać na wszystkim, z drugiej jednak zawsze byłem zwolennikiem, by zespół ludzi, jaki budujesz wokół siebie, składał się z najlepszych fachowców w swojej dziedzinie. Jeśli dasz im możliwość działania i wykazania się, to efekt wróci do ciebie. A wracając do pytania... Moje dwa wyjazdy na mistrzostwa świata, to były dwie różne, nieporównywalne historie, choć przeżyte przez tego samego człowieka.

- A gdyby można coś powtórzyć – hipotetycznie – to w jakiej roli chętniej pojechałby Pan po raz trzeci na mistrzostwa – jako zawodnik czy jako trener?

również bogatym bagażem doświadczeń boiskowych. To bardzo pomaga w pracy i rozumieniu sytuacji. Presja oczywiście towarzyszy rywalizacji, ale jeśli czujesz się przygotowany do swojej roli, to presja tylko motywuje i dodaje siły, a nie stresuje. Fakt, iż obserwują cię miliony ludzi, którzy mają swoje zdanie na temat piłki nożnej, zawsze mnie mobilizował, a nie deprymował. Przecież miałem swój pomysł i plan, więc dlaczego miałbym działać chaotycznie pod wpływem setek opinii? Selekcjoner jest najbliższej drużyny, on posiada najwięcej danych i podejmuje odważne, najlepsze – w jego przekonaniu – decyzje, które nie mają prawa go przytłaczać.

- Uczył się Pan takiego podejścia od innych?

- Zbierałem doświadczenia przez całe lata. Byłem wcześniej w kadrze asystentem u Leo Beenhakera, pracowałem jako zawodnik z Jackiem Gmochem, a w Wiśle z Lucjanem Franczakiem i Orestem Lenckiem, że wymienię tylko tych dwóch. Z Kazimierzem Górskim miałem przyjemność cieszyć się piłką nożną po zakończeniu kariery, w jego Orlach. To był mistrz budowania atmosfery i relacji międzyludzkich.

- Praca z Beenhakkerem to był kluczowy czas przed samodzielnym objęciem reprezentacji?

- Dla mnie to był świetny okres, podobał mi się model pracy, jaki preferował Leo, żeby każdego dnia iść do przodu. To była nieustająca burza mózgów, w którą zaangażowany był cały sztab. Leo od rana narzucał duże tempo pracy wypijając przy tym po 15 kaw cappuccino. Zdobyte wówczas doświadczenia pozwoliły mi poczuć się pewnie w roli selekcjonera.

- Beenhakker był pracoholikiem?

- Potrafił i lubił ciężko pracować, ale umiał też włączyć reset kiedy przychodził na to czas.

- O sobie też by Pan to powiedział?

- Odpowiem tak: potrafię się poświęcić piłce w stu procentach i sprawia mi to autentyczną frajdę. Nie byłem w tym na zasadzie „muszę wykonać zadanie, bo to moja praca”, tylko pracowałem niesiony pasją do tego, co robię.

- A dlaczego po meczach nie odsyłał Pan sztabu do łóżek, tylko do późna w noc analizowaliście zakończony właśnie mecz?

- Po meczu - zarówno w zawodnikach jak i w szkoleniowcach - długo jeszcze pracuje adrenalina, więc i tak nie da się zasnąć. Taki mieliśmy model pracy - pierwsza analiza następowała kilka godzin po meczu. Konferencja prasowa, kolacja, a potem na gorąco analiza, żeby nic nam nie uciekło. Druga, chłodna analiza i faza wniosków, odbywała się nazajutrz.

- Czy są takie momenty w pracy trenera reprezentacji, kiedy jest „po godzinach”. Udaje się na jakiś czas przestać rozgrywać w głowie mecze - ten, który czeka drużynę, albo ten, który się właśnie zakończył. To jest obciążające?

- Myślę, że jest wiele takich profesji, które tak mocno absorbują i obciążają. Dlatego tak ważna jest umiejętność relaksu i zarządzanie emocjami. W skali dnia jest to czasami przysłowiowe wyskoczenie na kawę, okazja do luźnej rozmowy i żartów.

Chodzi o te momenty, kiedy możemy zapaść dystans do pracy, by potem znowu móc się skupić na ważnych sprawach. Z kolei po dłuższym okresie z reprezentacją - zgrupowania, mecze - czyli po bardzo intensywnej pracy, lubilem uciec z żoną Kasią w góry na trzy-cztery dni. Robilem to już jako piłkarz, a potem również podczas pracy trenerskiej. W moim przypadku jako reset świetnie sprawdzały się narty. Czasami to było kilka zjazdów z Kasprowego. Wystarczyło tam stanąć na górze, odetchnąć pełną piersią i już wracała dobra energia.

- Bycie pod nieustającą presją prowadzi do wypalenia zawodowego?

- Już wspominałem, że dla mnie praca trenera nie wiąże się z aż tak wielkim stresem i wypaleniem. Po to się gra, żeby dostarczać ludziom emocji i radości. Lepiej oczywiście gdy więcej jest tych dobrych emocji, ale złe się też zdarzają. Zawsze lubiłem rozmawiać i wysłuchać zdania ekspertów oraz kibiców, ale na koniec dnia i tak to do ciebie należy podjęcie najlepszej decyzji.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

PIŁKA NOŻNA TO OSTATNI ŚWIĘTY RYTUAŁ NASZYCH CZASÓW

włoski reżyser filmowy Pier Paolo Pasolini



- Kontuzje zmusiły Pana, by przedwcześnie zakończyć karierę piłkarską i na to nie miał Pan wpływu. Ale jako selekcjoner mógł Pan podjąć decyzję, by zostać dłużej z reprezentacją i grać dalej. Nie za wcześnie zamknął Pan drzwi do reprezentacyjnej szatni?

- To prawda, w 2018 r. nowy kontrakt leżał na stole. Ale podjąłem taką decyzję, jaką w tamtym momencie uważałem na słuszną. Może po mistrzostwach świata należało wyjechać na kilka dni urlopu i po takim resecie wrócić z chłodną głową, usiąść z prezesem Bońkiem do rozmowy i na bazie wniosków podjąć optymalną decyzję. Ja podjąłem decyzję jaką podjąłem i na tamten moment uważałem, że ona była najlepsza.

- W styczniu tego roku wyglądało na to, że znowu zostanie Pan selekcjonerem. Sytuacja sprawiała wrażenie uzgodnionej...

- Reprezentacja Polski to obowiązek, duma i zaszczyt - tak ją traktowałem jako zawodnik i jako trener. W styczniu była moja pełna gotowość na przyjęcie propozycji prezesa Kuleszy, by przejąć reprezentację po Paulo Sousa. Taka decyzja nie wymagała ode mnie ani chwili zastanowienia, tym bardziej, że akceptowali ją również zawodnicy. Ułożyło się zupełnie inaczej, trzeba uszanować decyzję prezesa i wspierać trenera Michniewicza. Jeśli chodzi o moje uczucia i odczucia do polskiej reprezentacji, to nic się pod tym względem nie zmieniło.

- Wiadomo, że to raczej kibice niż trenerzy lubią snuć scenariusze alternatywne, ale spójrzmy na trzy wydarzenia w Pańskiej karierze. W sezonie 1978/79 z Wisłą Kraków dzieliło Pana kilka kroków, by myśleć o zdobyciu Pucharu Europy. Reprezentacja Polski w Argentynie dysponowała składem mogącym wywalczyć mistrzostwo świata, a od medalu mistrzostw Europy w 2016 r. dzielił Pańską drużynę jeden rzut karny. Wracając do Pana czasami tamte wydarzenia?

- Tylko w rozmowach przy kawie, ale zawsze z uśmiechem i z żartami. To nie są powody do sennych koszmarów, ani negatywnych emocji. Zaraz po rzutach karnych w meczu z Portugalią, późniejszym mistrzem Europy, czuliśmy niedosyt, ale tak było zaraz po meczu. Po Mundialu w Rosji, kiedy apetyty po Euro były bardzo rozbudzone, czuliśmy mocne rozczarowanie. Nie wchodząc w szczegóły, jako head coach ponoszę za tamten wynik pełną odpowiedzialność, zdobyłem dzięki temu sporo nowej wiedzy, płacąc oczywiście za nią wysoką cenę. A wracając do pytania, to kiedy myślę, o tamtych meczach i turniejach to towarzyszą mi wyłącznie pozytywne emocje i wielka satysfakcja. Miałem przyjemność współpracować ze świetnymi fachowcami - sztabem szkoleniowym, zespołem ludzi z PZPN z prezesem Bońkiem na czele i fantastycznymi piłkarzami. Dostarczyli mi ludziom wiele radości i fantastycznych przeżyć. Polska piłka wróciła na salony, bilety na mecze rozchodziły się w kilka godzin, a drużyna awansowała w rankingach do światowej czołówki. Nieustannie jestem całym serduszkiem z reprezentacją Polski i wszyscy trzymamy za nią kciuki na mistrzostwach świata w Katarze.

Rozmawiał Wojciech Molendowicz

Boi się Messiego, ale całuje jak Buffon

Rozmowa z Wojciechem Szczęsnym



FOTO: ADRIAN MARAS

- Zrobił ktoś na Tobie jako przeciwnik większe wrażenie niż Linoel Messi?

- Nie, on ma w sobie takie coś, że się go boisz. Biegnie i wiadomo, że akcja będzie zakończona strzałem. Dla mnie największą jakością Messiego, która mi jako bramkarzowi sprawia problemy, jest szybkość egzekucji strzału. Przykładowo w czasie meczu Ligi Mistrzów Juventus – Barcelona stałem na środku bramki, widziałem, że Messi podbiega do piłki, zacząłem się ustawiać i zanim się zorientowałem zobaczyłem, że ten strzał już przeleciał. Wydawało się, że powinien wziąć zamach i uderzyć, a tymczasem on zrobił takie „pyk” i naprawdę nie wiedziałem, co się stało. Nikt nie uderzył, a piłka przeleciała obok bramki.

- Słyszałem też, że Paulo Dybala ma świetnie ułożoną lewą stopę i trudno Ci obronić także jego strzały?

- Paulo przede wszystkim robi to dobrze na treningach, jak nie ma przeciwnika. On biegnie i wydaje się, że uderza w środek, tyle że nigdy w środek nie strzela.

- Łukasz Fabiański wspominał, że zainspirował go jak Cię kiedyś oglądał. Pomyślał: „ten gówniarz przychodzi i czuje się jak u siebie”.

- Kiedy wskoczyłem do bramki, miałem 20 lat, Łukasz był wtedy kontuzjowany. Potem on wrócił, a ja sobie postanowiłem, że teraz będę na treningach pierwszym bramkarzem i zrobię tak, żeby trener bał się postawić na kogoś innego. To nie w moim stylu denerwować się na obrońców, krzyczeć po interwencjach, ale wtedy pamiętam, że byłem bardzo ekspresywny. I zadziałało. Przez pięć lat byłem jedynką.

- Czy Ty kiedykolwiek czułeś się gorszy od któregośkolwiek bramkarza, z którym rywalizowałeś?

- Wielkość Gianluigiego Buffona czuję do dzisiaj. Alisson Becker jest dobry. Pamiętam, że grałem wtedy sezon, w którym źle stopy nie postawiłem, nie popełniłem żadnego błędu, nawet pół błędu. Miałem jednak straszną wtopę na meczu z Palermo. Myślałem, że zawodnik będzie wrzucał, a on spod linii dał piłkę wzdłuż bramki. Tak ją złapałem, że sam sobie wbilem piłkę do bramki. Pomyślałem: taki dobry sezon, no trudno. I w tym momencie sędzia odgwiżdża spalony. Wtedy już wiedziałem, że w tym sezonie nikt mi nie zabierze miejsca. Po prostu grając dużo i dobrze nie dałem powodów trenerowi do zmiany, ale na treningach widziałem, że Alisson Becker obiektywnie jest lepszy.

- A w jakim aspekcie?

- Ma siłę w nogach. Jest takim bramkarzem, który nie musi dużo w bramce pracować, stoi na środku bramki i nie szuka dogodnej pozycji, bo ma taką ekspresję, że jest w stanie z miejsca dolecieć do piłki. Kiedy nie robisz tych niepotrzebnych ruchów, to daje ci więcej czasu.

- Często oglądasz highlightsy albo skróty meczów, w których bierzesz udział? Pytam, bo do highlightsów często wchodzi momenty, w których przypominasz Buffona. Nawet widziałem jak całujesz w szyję de Ligta. To nie jest reakcja Polaka.

- Moja żona się śmieje, że obcego chłopca całuję. Ale Gianluigi Buffon jest taki. Na przywitanie piątką nie wystarczy.

- Gigi ma coś takiego, że chyba chce, żeby wszyscy w jego towarzystwie się dobrze czuli?

- Jest bardzo ciepły w kontaktach, serdeczny. Lubi przytulić, pocałować. W Polsce to jest nie do pomyślenia, ale we Włoszech to zupełnie normalne.

- Jakim napastnikiem jest Dejan Kulusevski, który będzie grał przeciwko Polsce?

- Technicznie genialny, brakuje mu jednak jeszcze takiego „cwaniactwa”, tego czegoś co ma już Fiederico Chiesa. On w młodym wieku jest już gotowy iść na przebitkę, nawet w debiucie dostał czerwoną kartkę, bo na tę przebitkę poszedł za bardzo. Dejan jeszcze potrzebuje trochę dorosnąć do piłki w wielkim klubie, ale talent ma niesamowity.

- Ziomkowanie się z najlepszym piłkarzem świata to lans, powód do dumy?

- Cristiano Ronaldo teraz Lewy, po prostu kto gra ze Szczęsnym ten jest najlepszy (śmiech).

- A poważnie, znając Roberta Lewandowskiego tyle lat, pomyślałeś, że będzie najlepszym piłkarzem świata?

- Jak Lewy doszedł w Borussii do finału to już był na najwyższym poziomie, choć może jeszcze nie na najwyższym stopniu podium. Wydawało się też, że trochę wcześniej Cristiano i Messi zejdą ze sceny, a oni do 35. cał czas grali na takim poziomie, że ciężko było ich zbić ze szczytu.

- Widzisz jakieś podobieństwa między Lewym a Cristiano?

- Na pewno w obsesji na punkcie pracy. Doceniam to, szanuję, ale nie rozumiem. Ja pewnie w tym reżimie po sześciu dniach coś bym sobie naciągnął albo złamał.

- Nie wydaje Ci się, że Lewy jest w tym wszystkim jednak bardziej ludzki?

- Wydaje ci się tak, bo jest Polakiem i go znasz. Obaj są nadludźko przeambitni i mają obsesję na swoim punkcie oraz na tym, żeby dojść jak najwyżej.

- Lewandowski i Rolando na zgrupowaniu w jednym pokoju daliby radę?

- Lustra by nie dały rady (śmiech).

Rozmawiali: Łukasz Wiśniowski i Kuba Polkowski

Całą rozmowę
oglądaj na kanale
Foot Truck



Wszystkie oczy są skupione na tobie

Rozmowa z Janem
Bednarkiem

poszczególnych zadań. Czy masz teraz takie momenty, kiedy możesz sobie odpuścić?

- To kwestia organizacji całego dnia, rytmu, rutyny. Trzeba mądrze organizować swój czas. Jak jadę do klubu, to staram się robić wszystko, co muszę, żeby tam zrealizować to co zaplanowane, a po powrocie do domu mieć czas tylko dla rodziny. Na wieczór zostaje tylko jakieś rozciąganie czy rolowanie.

- A jak jedziesz na kadrę to jest trochę ja na kolonii?

- przyp. red.), ale kiedy „Lewy” potrzebuje odpocząć, nawet w szatni, żeby złapać oddech, to wielu z nas potrafi podpowiedzieć, co jest dobre a co złe, a „Szczena” (Wojciech Szczęsny – przyp. red.) jest jednym z nich. W tej roli sobie dobrze poradził. Niestety rekord ma nie najlepszy, ale jest dobrym liderem. Trudniej jest być liderem z pozycji bramkarza, bo jedynymi osobami, które go mogą usłyszeć, są środkowi obrońcy, więc na pewno było mu ciężko, ale dawał radę.

- Co bardziej męczy psychicznie i fizycznie: mecz Premier League czy mecz reprezentacji Polski?

- Każdy, kto spojrzy na te spotkania, stwierdzi, że inaczej gra się w reprezentacji niż w Premier League. Trudno to wyjaśnić. Wydaje mi się, że mimo wszystko presja w reprezentacji jest większa. W Premier League jest 20 zespołów i każdy kibicuje innemu, a kiedy grasz w reprezentacji Polski to wszystkie oczy są skupione na tobie. Kiedy jest mecz, nie myślisz o tym, ale czujesz tę otoczkę wokół. Jest 50 tys. kibiców na meczu, ten hymn, ten doping, ta atmosfera. To zdecydowanie inna piłka nożna.

Rozmawiali: Kuba Polkowski
i Łukasz Wiśniowski



FOTO: ANDRZEJ KARAS

- Jak zmieniło się Twoje życie, odkąd pojawił się nowy członek rodziny?

- Jest inaczej. Na pewno nie mam już tego czasu, gdy mogłem robić, cokolwiek chciałem. Trzeba dostosować życie do rodziny, robić rzeczy dla dziecka, wokół dziecka. Ale to jest fajne. Jak np. są problemy w klubie, to dziecko daje o tym zapomnieć. Daje szczęście.

- I dajesz inną perspektywę?

- Na pewno. Wracasz do domu i zdajesz sobie sprawę, że są rzeczy ważniejsze w życiu niż piłka nożna. Jest rodzina, jest uśmiech małego niewinnego dziecka, które nie rozumie jeszcze, co się na świecie dzieje.

- I co mówi ojciec (śmiech).

- Tak, na razie sobie gaworzymy. Staram się powtarzać to, co ona do mnie mówi i tak wyglądają nasze konwersacje. Pod względem fizycznym jest na pewno troszkę ciężiej, ale są ogromne plusy bycia tatą.

- Odbieram Cię jako osobę bardzo skoncentrowaną na wykonywaniu

- Kadra to odpoczynek, rozmowy, gry. To tak naprawdę wspaniały czas.

- To takie przedłużenie życia małego chłopca?

- Wszyscy mamy już rodziny, większość ma dzieci i tak naprawdę jak jedziemy na Kadrę to stajemy się z powrotem tymi dziećmi, które cieszą się z grania w piłkę. Przyjeżdżamy razem na obóz i możemy razem spędzać czas, bo nie ma już tych obowiązków pozaboiskowych. Wiadomo, jest robota, są treningi, ale z reguły popołudnia w hotelach mamy wolne.

- Jak w roli kapitana sprawdził się Wojtek Szczęsny?

- Bardzo dobrze.

- Coś załatwił?

- Tak, to dobry negocjator. Nie mogę powiedzieć, co załatwił, bo to dotyczy grupy i zostaje w grupie, ale każdy na tym skorzystał i każdy był zadowolony. Wojtek nie potrzebuje opaski, żeby być liderem, zawsze też stara się pomóc. Wiadomo, że naszym kapitanem jest „Lewy” (Robert Lewandowski



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**FUTBOL (...) TO
NIENAWIŚĆ,
ZAZDROŚĆ,
SAMOCHWAŁSTWO,
POGARDA DLA
PRZEPISÓW
I SADYSTYCZNA
PRZYJEMNOŚĆ
Z BYCIA ŚWIADKIEM
PRZEMOCY. INNYMI
SŁOWY: TO WOJNA
MINUS WYSTRZAŁY**

pisarz brytyjski George Orwell



Całą rozmowę
oglądaj na kanale
Foot Truck



Grzegorz Lato strzelał
gole na kolejnych trzech
mistrzostwach świata



FOTO: POLSKA AGENCJA PRASOWA

Hiszpania 1982

MEDAL ZDOBYTY Z MARSZU

Zachodzi podejrzenie graniczące z pewnością, że w sobotę wieczorem 10 października 1981 r. otworzył się raj dla spekulantów. Nagle poszły w górę, a w zasadzie powariowały, czarnorynkowe ceny wódki. Dla prawdziwych kibiców jednak nic to... Bez przydziałowej kartki, za to za pół pensji, oni po prostu musieli się tego dnia napić. Oczywistym powodem był triumf biało-czerwonych w Lipsku i jednoczesna feta z awansu do hiszpańskiego mundialu. Nie bez znaczenia był ponadto fakt, że za burtę wyrzucono ziomeków parteigenosse Ulbrichta. Pal sześć, że już zupełnie wolnego od wszelakich trosk na ziemskim padole.



To był rzeczywiście fantastyczny występ drużyny Antoniego Piechniczka, zwłaszcza w pierwszej fazie koncertu. Ledwie kilka minut zaistniał na boisku Andrzej Szarmach, mimo to zdążył zaskoczyć wysokiego jak tyka Hansa-Ullricha Grapenthina. Kapitałnie spisał się Włodzimierz Smolarek, autor efektownego dubletu, choć zwłoka w dokonaniu egzekucji przy голу na 0-2 mogła przyprawić o palpitację serca. Rozegranie życiowej partii stało się udziałem Stefana Majewskiego, nigdy wcześniej i później nie wznosił się na aż tak niebotyczny poziom. Ktoś z flaszka w kieszeni całkiem trzeźwo zauważył, że przy toaście nie wolno zapomnieć o zasługach Andrzeja Buncola. Wprawdzie nie uczestniczył w lipskim blitzkriegu, ale wcześniej w Chorzowie udowodnił niedowiarkom, że mikrusy też umieją grać głową.



Ślupki euforycznych nastrojów poszedł wkrótce jeszcze wyżej, równo z newsem znad La Platy. W Buenos Aires Polska była

wprawdzie długo pod kreską, w końcu jednak zdumiewająco szybko odesłała z kwitkiem Argentynę, ówczesnego mistrza świata (2-1). Do znów skutecznego Buncola dołączył rewelacyjnym lobem z wolnego „Zibi” Boniek, a wszystkim wysłano całkiem czytelny sygnał, że naprawdę rośniemy w siłę. 13 grudnia 1981 nastąpiła zupełna przerwa na łączach. Zapadła głucha cisza, wszędzie... W kontekście polskiej reprezentacji na mundial również. Do chwili rozpoczęcia Espana '82 ekipa Piechniczka nie rozegrała choćby jednego meczu towarzyskiego, co w historii mistrzostw świata pewnością na wieki wieków pozostanie ewenementem. A jeśli dodać do tego, że wróciła z medalem...



Jego zdobycie rodziło się w bólach, nie brakowało kontrowersji natury personalnej. Z „Tonim” Piechniczkiem nie umieli znaleźć wspólnego języka Jan Tomaszewski i Antoni Szymanowski. Albo odwrotnie. Duże wątpliwości towarzyszyły nominacji na mundial Piotra Skrobowskiego, figurującego na L4. A już w trakcie imprezy doszła do tego tzw. „sprawa Szarmacha”, który wkroczył do akcji dopiero w finalnej fazie imprezy. Ale nie tylko nad personaliami kreślono duże znaki zapytania. Bo w żadnej z dwóch pierwszych gier Polacy nie przekonali, bezbramkowe remisy z Italią i Kamerunem przyjęto sceptycznie. Przełom nastąpił przeciwko Peru, z zaaplikowanych pięciu goli Ramonowi Quiroldze najbardziej zapadła w pamięć iscie „brazylijska” wymiana podań między Bońkiem i Buncolem. A i trudno było przecenić umiejętność podjęcia optymalnej decyzji przez Grzegorza Latę, gdy niemal z połowy boiska posyłał piłkę do siatki.



Przy kanonadzie kosztem „Czerwonych Diabłów” jubileusz Latty (setny występ) musiał zejść na dalszy plan wobec hat tricku Bońka. Udawało się wszystko, nawet kiks Janusza Kupcewicza przeobraził się w asystę drugiego stopnia przy голу „Zibiego” na 2-0. Zdaje się, że to akurat w tym meczu zwariował od nadmiaru wrażeń realizator transmisji, myląc Piechniczka z kierownikiem reprezentacji, Edwardem Kucowiczem. Na drodze stała Rosja, choć wtedy jeszcze pod starym szyldem ZSRR.

Mało kto, może nawet nikt, dbał na boisku o symbole tak jak Smolarek. On dawał gwarancję hartu ducha i wiary w siebie, przy okazji inspirując kolegów i widzów do identycznych postaw. Wielekroć przywoływana scena z ostatnich sekund meczu ze Związkiem Radzieckim w Barcelonie ani chybi właśnie stanowiła symbol. Smolarek niewątpliwie chciał tej walki z Rosjanami, choć stwierdzenie, że pragnął tej walki szczególnie w chwili stanu wojennego może być przesadne. Niemniej liczyło się dla milionów to, co dzięki Smolarkowi mogły zobaczyć w tamtej sytuacji. Polaka stojącego okoniem wobec „Ruska”, który co najwyżej był w stanie skoczyć rywalowi „na wentyl”. Jak wobec gestu Władysława Kozakiewicza, nigdy nie zazdrośnemu Smolarkowi o plagi.



Podobnych przypadków, choć zazwyczaj już z dala od politycznego kontekstu, było w karierze Smolarka znacznie więcej. Ma stuprocentową rację Zbigniew Boniek, na pożegnanie Przyjaciela wyrażający pewność, że u Jego boku można było iść na wojnę. Włodzimierz Smolarek uwielbiał walkę na różnych frontach. W Liverpoolu, gdzie wcale nie wystraszył go ryk „The Kop”. W Atenach, choć jeszcze na połowie boiska był cięty równo z trawą. W Lipsku, tam dwukrotnie zwał ernerdowskim służbom specjalnym. No i oczywiście w Łodzi, gdzie jak najbardziej słusznie i całkowicie zgodnie z prawdą postrzegano w nim wi-



POWIEDZIeli O FUTBOLU:

**KIEDY UMRE, WSZYSCY ZAPOMNĄ
O TYM, Z KIM RANDKOWAŁEM,
ZAPOMNĄ O AWANTURACH
I MOICH WYPADKACH
SAMOCHODOWYCH. BĘDĄ
PAMIĘTAĆ TYLKO O TYM, JAK
GRAŁEM**

piłkarz irlandzki George Best



dzewskiego herosa.

Kto się spodziewał, że to właśnie Smolarek pierwszy opuści szeregi medalowej drużyny Antoniego Piechniczka z Espana '82? Akurat On, bodaj najsilniejszy i najwaleczniejszy z tej walecznej armady? On, w trakcie wspaniałej kariery prawdziwy okaz zdrowia? Nie mamy pojęcia jakie лихо w nas siedzi. Bywa, że odzywa się ono całkiem znieścacka. W środku nocy, po której powinien

nastać piękny poranek. We śnie, który niestety już nie jest snem. Smolarek uciekł nam za chorągiewkę boiska raz jeszcze i niestety była to droga bez powrotu...



W Hiszpanii w rewanżu z Italią musiało zabraknąć Bonka, więc tym bardziej w półfinale powinno znaleźć się miejsce dla Szarmacha. Pozostając w przyjacielskich stosunkach z Piechniczkiem do tej pory nie jestem w stanie zrozumieć tamtej decyzji „Toniego”. Ale nie tylko Piechniczek pomylił się. Również legendarny Gerard Cieślak rzucił na łamach „Sportu” przepowiednię, że zostaniemy mistrzami świata. Nie zostaliśmy (0-2), ale kończący imprezę mecz z Francją został wygrany (3-2). M.in. dzięki Szarmachowi, którego mina po strzeleniu gola mówiła wszystko: on nie przebaczył Piechniczekowi. A przecież sukces i tak był ogromny, odniesiony w ekstremalnie trudnych warunkach i per saldo wystawiający selekcjonerowi wymienione referencje. Powinien o tym pamiętać każdy, z Szarmachem włącznie.



A Włosi ostatecznie sięgnęli po tytuł, pod wodzą od jedenastu lat sprawującego urząd Enzo Bearzota. On dostarczył namacalnych dowodów jak istotne znaczenie podczas mundialu ma umiejętność biegu długodystansowego. Tu nie wystarczy błyskawiczny sprint na starcie, zdecydowanie bardziej liczy się umiejętność rozłożenie sił na finiszu. Im bliżej mety, tym lepiej czuł się Paolo Rossi, a wraz z nim cała drużyna. Łącznie z Bearzotem, który na ostatnich metrach dystansu coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że również dla niego to impreza życia.



Czy wygrała mundial drużyna najsilniejsza? Węgierski wunder-team Gusztava Sebesa olśniewał, holenderska reprezentacja Rinusa Michelsa zachwycała totalnym ogarnianiem problemu, trel brazylijskich „kanarków” Tele Santany też był cudowny. A jednak wszystkie te bez wątpienia wielkie postaci przegrały w chwilach próby najważniejszej. Santana wykreował i przywiózł do Hiszpanii oszałamiającą drużynę. Lekarza Socratesa słusznie miano za mistrza zdalnego sterowania akcjami, obwołany „drugim Pelem” Zico był wtedy chyba najlepszym piłkarzem całego globu, Eder wnosił inwencję, Falcao wysoki stopień uniwersalizmu, Toninho Cerezo siłę atlety, Junior także plasował się na topie. Za to miała ta drużyna słabego bramkarza, choć stawianie Valdiera Peresa w roli jedynej winowajcy słynnej porażki z Italią (2-3) wciąż wydaje się dużym uproszczeniem.



Dla wyznawców prostackiej teorii, że w sporcie liczy się tylko wynik kompletnie przestało mieć znaczenie to, co Santana zostawił po sobie. Podczas „Espana '82” objawiła się drużyna wprawdzie przegrana na chwilę, za to wielka w ponadczasowym aspekcie. Być może nawet najwybitniejsza w całej historii futbolu, choć żadna faktografia nigdy tego nie uwiarygodni. Ale pozostaną skojarzenia. Ze „smakiem wiatru” i z osobą wielkiego trenera.

Jerzy Cierpiatka



WYMIENŲ OKNA DACHOWE **OSZCZĘDZAJ** NA RACHUNKACH



DYSTRYBUTOR:

ABCEKODOM
CENTRUM OKIEN DACHOWYCH

Nowy Sącz, ul. Węgierska 153
tel. (18) 547 11 36
602 518 623

www.abceekodom.pl

Wymieniając wysłużone okna dachowe na nowe
zyskujesz nie tylko cieplejszy dom i **niższe**
rachunki za ogrzewanie, ale także długoletnią
trwałość i wysoką estetykę.



FAKRO®

Tęsknię za Europą

Rozmowa z Przemysławem Frankowskim



FOTO: ADRIAN MAJAS

- Nie tęsknisz za Europą? Czy dla rozwoju Twojej kariery nie lepiej byłoby Ci grać na Starym Kontynencie?

- To prawda, nie oszukujemy się, Europa jest Europą. Chcę wrócić do Europy, ale nie w ten sposób, że jakiś agent gdzieś na siłę mnie wepchnie czy pójdę na wypożyczenie. Chcę sobie na transfer do Europy zapracować. Gram w lepszej lidze, ale są tacy, którzy mówią: Liga MLS to dla emerytów, tylko żeby pieniądze dostawać. To nieprawda, dużo klubów właśnie ściąga młodych, bo chcą ich puścić do Europy, w ten sposób zarabiając.

- Wiemy, że to liga lepsza od polskiej, ale czy Ty czujesz, że jesteś dużo lepszym piłkarzem niż wtedy, gdy stąd wyjeżdżałeś?

- Rozwinąłem się, mam większą świadomość. Gram też z lepszymi piłkarzami, przecież Basti (Bastian Schweinsteiger – przyp. red.) nigdy by nie zagrał w polskiej lidze.

- A jaki jest Twój wymarzony klub, runek do grania?

- Nie jestem piłkarzem, który będzie grał w Hiszpanii czy Włoszech. Mogę biegać, walczyć, dośrodkować, więc dobrym kierunkiem byłyby Anglia, Champion Cup. Chicago jak Chicago, cieszę się, że tam jestem, fajne doświadczenie, ale tęsknię za Europą.

- Na początku byłeś rzucany po boisku. Występowałeś na obu skrzy-

dłach, zdarzało się też w środku pola. Teraz jesteś profilowany raczej jako prawoskrzydłowy?

- Grałem na wahadle, grałem w pomocy, ale też na prawej obronie.

- Dobrze się czujesz na tej pozycji? Tak byłeś też ustawiany w Jagielloni Białystok.

- Kto wie, czy to nie jest moja docelowa pozycja. Lubię grać na prawej obronie. To inna gra niż na skrzydle, jesteś przodem do bramki, więcej widzisz, ale więcej musisz pracować w defensywie.

- Mówiło się o Tobie, że jesteś prawym skrzydłowym ze znakomitą motoryką, ale masz limity w pojedynkach, dryblingach. Nie miałeś żalu, że przy takich możliwościach, ktoś po drodze nie ukierunkował Cię właściwie?



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**RUGBY TO GRA
BARBARZYŃCÓW
UPRAWIANA PRZEZ
DŻENTELMENÓW,
A FUTBOL TO GRA
DŻENTELMENÓW
UPRAWIANA PRZEZ
BARBARZYŃCÓW**

pisarz irlandzki Oscar Wilde



- Nie mam do nikogo żalu, to moje błędy. Nie byłem skrzydłowym od dziecka, grałem w pomocy. To nie tak, że nie ćwiczyłem pojedynków jeden na jeden, dryblingu, ale czasem to coś trzeba mieć od urodzenia, tak jak ma Zielu (Piotr Zieliński – przyp. red.). Bozia mi tego nie dała, dała mi inne atuty.

- Analizujesz swoje występy?

- Od jakiegoś czasu oglądam wszystkie nasze mecze i to od razu po spotkaniu. Poza tym dostaję na maila mecz, mogę też wpisać swoje nazwisko i wyskakują wszystkie moje akcje. Jak widzisz, czego ci brakuje, to po treningu zostajesz i nad tym pracujesz.

- A czego Ci brakuje dzisiaj?

- Liczby, to chyba jest najważniejsze w piłce. Niko (Nemanja Nikolić – przyp.

red.) mówi do mnie: Franki, ja nie mam może dryblingu, Basti jest ode mnie szybszy, ale gol, gol, gol, gol to się liczy.

- Grałeś przeciwko Leo Messiemu przy okazji meczu w Gdańsku w 2013 r.

- Tak... Mamy odprawę i trener Michał Probiez wyznacza, kto kogo kryje na stałych fragmentach gry. I mówi: Pazio (Michał Pazdan – przyp. red.) ty masz Messiego. Cała szatnia wybuchła śmiechem, sam trener zaczął się śmiać.

- W tamtym sezonie nie byłeś wyborem numer jeden.

- Na początku byłem. Później kontuzja i... wiadomo. Było nas 3-4 na skrzydle, jeśli zagrasz dobry mecz to grasz dalej. Była rywalizacja i to też jest fajne, bo to cię rozwija. Końcówka sezonu już naprawdę była dobra. Grałem każdy mecz po 90 minut, ale ważne się liczby. Trener Paunović, swego czasu napastnik, miał do mnie pretensje, że nie mam asysty, nie mam bramek.

- Zastanawiałe się, dlaczego ci tego brakuje?

- Oczywiście nie jestem taki, że dla mnie liczby są najważniejsze, najważniejsza jest drużyna, jeśli wygrała, to super. Czasem zrobię sprint do tyłu i nie pobiegę do przodu, potem jest zastanawianie się, dlaczego tak się zrobiło, może tamto byłoby lepsze. Trzeba podejmować ryzyko, nawet wejść w dwóch, uderzyć.

- Słyszałem, że na ul. Szarej w Gdańsku jest „niezły klimacik”.

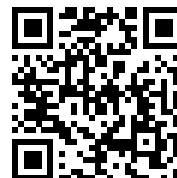
- Przejeżdżałem ostatnio i wspominałem. Nie było łatwo, trzeba było walczyć o swoje, to też dużo mnie nauczyło. Miałem braci, miałem znajomych, ale nie zawsze byli, więc trzeba też było czasem uciekać, a czasem trzeba było dostać swoje i biec do mamusi (śmiech).

- Dłatego nauczyłeś się szybko biegać

- Może to pomogło.

Rozmawiali: Kuba Polkowski
i Łukasz Wiśniowski

Całą rozmowę
oglądaj na kanale
Foot Truck



JESTEŚMY Z REPREZENTACJĄ NAJDŁUŻEJ ZE WSZYSTKICH SPONSORÓW

ROZMOWA Z JANUSZEM KOMURKIEWICZEM, CZŁONKIEM ZARZĄDU DS. MARKETINGU FAKRO

- Kilka lat temu w jednym z wywiadów po awansie naszej reprezentacji do finałów Mistrzostw Europy powiedział Pan, że „Polska, to są najlepiej zainwestowane pieniądze”. Czy dzisiaj powtórzyłby Pan tamtą opinię?

- Nie tylko powtórzyłbym tamto zdanie, ale z całym przekonaniem powiedziałbym nawet, że ono będzie zawsze aktualne. Są takie wartości i przedsięwzięcia, co do wspierania których nie mieliśmy i nie mamy wątpliwości. Wśród nich wymieniałbym właśnie partnerstwo, czy mówiąc inaczej sponsorowanie piłkarskiej reprezentacji kraju. Proszę zauważyć, że ta drużyna jednoczy wszystkich Polaków. Jednoczy bezwarunkowo, bo nawet jeśli przychodzą niepowodzenia – a przecież zdarzają się – to kibice rozstają się z reprezentacją, ale tylko... do najbliższego meczu.

- Sukcesy, awans do Mundialu czy Euro, nie są warunkiem jaki stawia sponsor reprezentacji narodowej?

- Nigdy nie stawialiśmy takiego celu, że jesteśmy sponsorem reprezentacji i żądamy wygrania eliminacji. To nigdy nie był warunek wspierania reprezentacji. Awans do Euro czy na Mundial, to są jakby elementy dodatkowe. Najważniejsze jest to, że jesteśmy z tą drużyną, że nasze logo jest kojarzone z reprezentacją Polski w piłce nożnej. To jest priorytet. Oczywiście zupełnie inaczej jest odbierany nasz związek z reprezentacją, kiedy jest sukces niż wtedy, gdy go brakuje. A początkowe lata współpracy takie były. Od pewnego momentu reprezentacja nam wynagradza te trudne lata, które przetrwaliśmy wspólnie.

- Przez te lata chude wypowiadał się Pan w podobnym tonie, jakby Pana nie martwiły wcześniejsze porażki.

- W marketingu sportowym trzeba mieć dużo cierpliwości i wynik tak na prawdę nie jest najważniejszy. Oczywiście w sporcie liczą się wyniki, każdy po to walczy, żeby osiągnąć sukces. My jednak mamy kilka celów do osiągnięcia. Najważniejszym jest skojarzenie z reprezentacją, czyli wspieranie się dwóch mocnych marek: marki FAKRO i marki polskiej

reprezentacji. Natomiast sukces jest czymś pięknym w sporcie, ale nie tylko sukces. Piękne jest to, że padają bramki w czasie ważnych meczy, wtedy, gdy właśnie wyświetlana jest na bandach elektronicznych reklama FAKRO. Tak było w pamiętnym meczu z Irlandią, kiedy padła bramka, która dawała nam awans do Mistrzostw Europy 2016.



FOTO: ARCHIWUM FIRMY FAKRO

- Pierwiastek marketingowca bierze u Pana górę nad pierwiastkiem kibicowskim?

- Tego się nie da się oddzielić. Gol w ważnym momencie to są ogromne emocje, ale jako sponsor przeżywamy takie momenty podwójnie. Raz jeszcze wróć do meczu z Irlandią w eliminacjach 2016. Jako rasowy marketingowiec zdaję sobie sprawę, że bramka w tym meczu, która dała zwycięstwo i awans do mistrzostw była powtarzana nie tylko w polskiej telewizji, ale we wszystkich telewizjach Europy, a nawet świata. To jest taki bonus od losu czy też od reprezentacji, który trudno wycenić, bo on przekłada się na wzrost rozpoznawalności marki FAKRO, jest świetną promocją firmy. Takich momentów i goli było zresztą więcej.

- Czujecie, że jesteście kojarzeni z reprezentacją?

- Bardzo często. Po każdym meczu mamy mnóstwo gratulacji i ciepłych słów. Oczywiście padają też i gorzkie uwagi. Jednak dominują pozytywne i to nas bardzo cieszy. Często zdarza się, że nowi partnerzy, dostawcy lub dystrybutorzy polscy, ale też zagraniczni tłumaczą nam chęć nawiązania współpracy właśnie przez pryzmat poznania nas, naszej marki dzięki reprezentacji. To pokazuje jak dużą siłę medialną ma ta promocja i jak buduje naszą wiarygodność i rozpoznawalność.

- A miał Pan chwile zwątpienia, pojawiała się myśl, żeby zrezygnować, wycofać się ze sponsoringu piłkarzy?

- Nigdy! A jest wiele przykładów innych sponsorów, którzy pod naporem takich groźb i komentarzy wycofywali się i zrywali ważne kontrakty. Nam to do głowy nigdy nie przyszło żeby zrywać kontrakt, bo wiemy, że sponsoring wymaga cierpliwości, a ta współpraca daje wspaniały rezultat po dłuższym okresie czasu. W sporcie trzeba być cierpliwym, bo w niego wpisane są i porażki, i sukcesy. Nie można się od pierwszej przegranej obrażać na drużynę, którą się sponsoruje.

- Wynik reprezentacji przekłada się na klimat wokół firmy, a czy przekłada się na sprzedaż produktów?

- Badania profesjonalnych firm i te, które sami wykonujemy tego nie potwierdzają. To się bezpośrednio nie wiąże ze sobą. Nie jest tak, że po przegranym meczu nagle spada nasza sprzedaż, a po wygranym gwałtownie wzrasta. To się rozkłada w czasie, a najważniejsze jest trwa-

łe skojarzenie reprezentacji z marką FAKRO. Nasza marka jest coraz lepiej znana, coraz bardziej rozpoznawalna i w Polsce, i zagranicą. Wzajemnie się wspieramy bo tak jak drużyna narodowa reprezentuje Polskę w dziedzinie sportowej, tak my reprezentujemy Polskę na arenie międzynarodowej w dziedzinie gospodarczej. Razem działając uzyskujemy efekt synergii.

- Kiedy zaczynaliście ten sponsoring blisko 15 lat temu, to partnerów reprezentacji było niewiele. Dzisiaj ścianka, na tle której wypowiadają się piłkarze jest gęsta od logotypów firm.

- Bo dzisiaj reprezentacja jest naszym towarem pożądanym przez wiele firm. A my szczerzymy się, że jesteśmy już niemal 15 lat sponsorem piłkarzy, czyli najdłużej ze wszystkich. Dzisiaj PZPN nie ma problemów ze sponsorami. Wręcz przeciwnie, to reprezentacja wybiera sobie, kogo by chciała mieć w gronie sponsorów i dyktuje warunki. Takie jest prawo rynku.

- Honorujecie też swoich kontrahentów i partnerów takimi bonusami jak zabieranie ich na ważne mecze.

- Jesteśmy lojalnym partnerem wobec naszych dekarzy czy sprzedawców, a oni są lojalni wobec nas. Staramy się tę lojalność wynagradzać na różne sposoby. Jednym z nich jest właśnie wspólne oglądanie meczy reprezentacji. Oni sobie bardzo cenią moment spotkania z nami na meczu piłkarskim. Tak budujemy biznesowe relacje partnerskie. Tak budujemy lojalność, bo tam gdzie są emocje, tam rodzi się przyjaźń, a w biznesie przyjaźń jest bardzo potrzebna. Byliśmy wspólnie na bardzo wielu meczach i będziemy razem na najbliższym meczu z Chile na Stadionie Narodowym 16 listopada.

- Wie Pan już jaki będzie kolejny rozdział waszej współpracy z reprezentacją?

- Z przyjemnością informujemy, że jesteśmy na etapie podpisywania nowej umowy z PZPN, która będzie obowiązywać przez kolejne cztery lata. Obejmie zatem eliminację do dwóch dużych turniejów - Euro 2024 w Niemczech oraz kolejny Mundial w 2026 r., który odbędzie się w Kanadzie, Meksyku i USA. Będziemy kibicować, żeby nasza reprezentacja wygrała eliminacje i wzięła udział w tych ważnych wydarzeniach.

Rozmawiał Wojciech Molendowicz

SMAKOWITYCH
PIŁKARSKICH
KĄSKÓW...

...NASZYM
CZYTELNIKOM
DOSTARCZA KANAŁ
FOOT TRUCK
- LUKSUSOWE
STUDIO
NA KOŁACH!

Foot Truck
partner
mundialowego
wydania DTS



Ta sytuacja – choć nie jest związana ani z pięknymi golami, ani ważnymi zwycięstwami – przeszła do historii polskiej piłki nożnej. Zapisała się w niej jako „Afera na Okęciu”. Jej konsekwen-

cje mogły przynieść katastrofalne efekty dla naszej reprezentacji, a dwóm późniejszym zdobywcom pucharu Europy skomplikować piękne kariery. W czasach telefonów komórkowych i mediów

społecznościowych to niewyobrażalne, ale tamtym wydarzeniom na lotniku towarzyszyło tylko dwóch świadków. Jeden z nich Jacek J. Gucwa 42 lata później tak je opisuje.



FOTO: POLSKA AGENCJA PRASOWA

Afera na Okęciu przed MŚ Hiszpania '82, czyli...

„PANIE, WEŹ PAN TEN MIKROFON!”

Rok 1980. Nie, to nie będzie plagiat Orwella. To będzie wspomnienie z roku, który wyjątkowo zapisał się w historii Polski. Wszak wtedy narodziła się „Solidarność” stwarzając podwaliny przemian prowadzących do dzisiejszej Polski. To społeczne wrzenie nie ominęło i polskiego sportu. Symbolem tego słynny „Gest Kozakiewicza” na Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie. Wtedy też wydarzyła się głośna, piłkarska „Afera na Okęciu”, której uczestnikiem – i to bynajmniej nie biernym – byłem również ja ...



Pochmurna sobota 29 listopada 1980 r. W tamtych czasach pracowałem w Redakcji Sportowej TVP, a do moich reporterskich obowiązków należała m.in. newsowa obsługa zespołów sportowych przylatujących i odlatujących z warszawskiego portu lotniczego. Tak było i w tym przypadku. Błędym światem spotkałem się z ekipą (kamerzysta, dźwiękowiec, oświetleniowiec), by na Okęciu „skręcić” materiał do sportu w głównym wydaniu „Dziennika TV”. Z Warszawy odlatywała piłkarska reprezentacja Polski. Na Malcie miała rozegrać mecz eliminacyjny do finałów Mistrzostw Świata Hiszpania '82. Ot, rutyna. Bo co tu można było wymyślić. Piłkarze powiedzą, że lecą po wygranej, że są zdrowi oraz w dobrej formie, trener to potwierdzi i po robocie. Tym razem jednak wszystko poszło inaczej...

W hali odlotów panował jeszcze półmrok. Kiedy kamerzysta balansował optykę w swoim sprzęcie, oświetleniowiec szukał gniazdka elektrycznego do swoich „sanganów”, a ja rozglądałem się gdzie zrobić rozmówki, podszedł do mnie reporter Polskiego Radia - Bogusław Chruściński: - Cześć Jacek – zagaił i od razu dodał: - Chyba coś tu się dzieje. Lecę nagrywać o czym rozmawiają...



Rzeczywiście. Odprawa samolotu rejsowego do Rzymu trwała już na dobre (tam najpierw, na krótkie zgrupowanie leciała nasza reprezentacja), ale żaden z piłkarzy jakoś się do niej nie kwapił. Stali zbici w małe grupki, a jedna nieco większa dyskutowała zawiązanie z trenerem Ryszardem Kuleszą. Z boku zebrała się reszta ekipy: działacze z sekretarzem generalnym PZPN – Zbigniewem Kalińskim, kierownikiem ekipy – Zbigniewem Należytym i drugim trenerem – Bernardem Blautem.

O co tu chodzi – przemknęło mi przez myśl, gdy mój wzrok padł na samotną postać przy jednym ze słupów, wspierających starą halę odlotów. Osoba ta wyraźnie walczyła, by utrzymać pionową postawę, a w walce wyraźnie pomagał jej ów słup. Kiedy rozpoznałem osobnika w stanie „nieważkości” – olśniło mnie w ułamku sekundy. Był to wszak bramkarz naszej reprezentacji - Józef Młynarczyk! To on był sprawcą całego zamieszania.



Nie pozostało mi nic innego, jak zabrać się do pracy. Gdybym przy-
mknął oczy na zaistniałą sytuację, już następnego dnia musiałbym
szukać nowej roboty. Mówię więc do technika oświetlenia: - Odpalaj
te swoje „sangany” by się rozgrzały, a ja poszukam kogoś do rozmó-
wy”. Z kolei kamerzystę proszę: - Zrób ujęcia „zmęczonego” Józka,
piłkarzy dyskutujących z Kuleszą, działaczy i na „przebitki” pozo-
stałych grupki piłkarzy. Po tych słowach ruszam z dźwiękowcem,
by poprosić Kuleszę o wyjaśnienie: - Co tu się dzieje? Kiedy stawiam
pytanie, gdzieś z boku słyszę słynne: „Panie, weź pan ten mikrofon”.
To Zbyszek Boniek próbuje ochronić trenera, który i tak odmawia
wypowiedzi. Nikt z piłkarzy i działaczy także nie chce rozmawiać.
Nabrali wody w usta i uciekają przed mikrofonem. Wreszcie znaj-
duję rozmówcę, który godzi się powiedzieć kilka zdań opisujących
zaistniałą sytuację. To Zbigniew Kaliński, sekretarz generalny PZPN.
Ale to jeszcze nie koniec moich kłopotów. Kiedy idziemy do kamery,
nagle gaśnie światło. Spryciarz Stasiu Terlecki odłączył z gniazdka
kable zasilające „sangany” oświetleniowca. Gdy technik przywraca
oświetlenie, trzymam rozmówcę za rękaw, by nie zmienił zdania
i się nie ulotnił. Wreszcie pada hasło „kamera” i Kaliński mówi: -
Stała się rzecz niedopuszczalna. Nasz pierwszy bramkarz upił się
w nocy na mieście i wciąż jest pijany. W hotelu „Vera”, gdzie mieli-
śmy zbiórkę i spaliliśmy ostatnią noc, z trenerem Bernardem Blautem



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**GDY W ROKU 1960 POWSTAŁO
PAŃSTWO NIGERYJSKIE,
SKŁADAŁO SIĘ Z DZIESIĄTKÓW
PLEMION, KULTUR, JĘZYKÓW
I RELIGII, BARDZO CZĘSTO ZE
SOBĄ SPRZECZNYCH. I WŁAŚNIE
FUTBOL STAŁ SIĘ PIERWSZĄ
PŁASZCZYZNĄ, NA KTÓREJ
MIESZKAŃCY NOWEGO KRAJU
SIĘ ZINTEGROWALI. TŁUM NA
STADIONIE PEŁEN EMOCJI,
ZACZAŁ SKANDOWAĆ PO RAZ
PIERWSZY W DZIEJACH NAZWĘ
SWOJEJ NOWEJ OJCZYZNY.
NAZWĘ, Z KTÓRĄ WCZEŚNIEJ
NIGDY SIĘ NAWET NIE ZETKNAŁ.
NA STADIONIE PIŁKARSKIM
POWSTAŁO POCZUCIE
PRZYNALEŻNOŚCI NARODOWEJ**

reportażysta Ryszard Kapuściński



i resztą kierownictwa ekipy postanowiliśmy rano, że „Józek” z nami
nie leci i zostaje w kraju. Drużyna stanęła jednak w jego obronie,
grożąc, że jak on zostaje, to oni też nie lecą. Młynarczyka na lot-
nisko przywiózł prywatnym samochodem Staszek Terlecki. W tej
sytuacji, szantażowany trener Kulesza przed chwilą zmienił zdanie.
Uległ naciskom piłkarzy i Józek leci z nami do Rzymu.



Uff. Odlecieli wszyscy! To jednak nie koniec afery na Okęciu. Prze-
ciwnie. Już po kilku dniach „Banda Czworoga” - jak określiła ich prasa
- Młynarczyk oraz najmocniej ujmujący się za „Józkiem”: Zbigniew
Boniek, Władysław Żmuda i Stanisław Terlecki z powrotem byli
w kraju. Osobiście przywiózł ich z Rzymu sam prezes PZPN - ge-
nerał Marian Ryba. Wcześniej cała czwórka (wraz z reprezentacją)
została jeszcze przyjęta na audiencji przez papieża Jana Pawła II. Nic
im to nie pomogło. Na Maltę już nie polecili. Bez tych czterech Pol-
ska wygrała z Maltą 2-0. A kiedy reprezentacja wróciła do domu, to
dopiero się zaczęło. Publiczne dyskusje, przesłuchania i sądy - czę-
sto przed kamerami telewizji - zakończyły się karami i dyskwalifi-
kacjami nałożonymi na winnych. - Choć z góry było wiadomo, kto
zostanie uznany winnym i poniesie karę - wspomina Zbigniew Bo-
niek - godzinami bito przysłowiową pianę. Prawdziwy kabaret...



Zabawne nie były za to kary, jakie ostatecznie nałożono na „Bandę
Czworoga”. 20 grudnia decyzją Wydziału Dyscypliny PZPN: Terlecki
i Boniek dostali po roku bezwzględnej dyskwalifikacji, a Młynarczyk
i Żmuda - po osiem miesięcy. Część z tych kar niebawem jednak zwer-
yfikowano. W obliczu eliminacyjnych spotkań z NRD, już w po-
łowie lutego 1981 r. Komisja Dyscypliny i Zmiany Barw Klubowych
GKKFiS rozpatrzyła odwołania ukaranych zawodników. Utrzymano
pierwotne wyroki dla Młynarczyka i Terleckiego. Bonkowi roczną
dyskwalifikację skrócono do ośmiu miesięcy, a Żmudzie z ośmiu do
sześciu, dodatkowo zawieszając ich wykonanie na okres dwóch lat.

W efekcie Żmuda grał już 2 maja 1981 r. w zwycięskim (1-0) meczu
el. MŚ '82 z NRD w Chorzowie. Kilka miesięcy później (10 paździer-
nika) dołączyli do niego na stadionie w Lipsku - Józef Młynarczyk
i Zbigniew Boniek. Obaj wystąpili w zwycięskim rewanżu z NRD.
Wygrana biało-czerwonych 3-2 przypieczętowała awans do finałów
Mundialu Espana '82. Jedynym z tej czwórki, który w całości odbył
nałożoną karę był Terlecki. Niepokorny Staszek obraził się na kadre
i wyjechał do USA. Tam nie obowiązywała go nasza dyskwalifikacja.
W Ameryce Terlecki kopał więc futbolówkę i odkładał pieniądze na
późniejszą emeryturę. Nigdy więcej nie zagrał już w reprezentacji Pol-
ski. Także dobruśny Kulesza niebawem zapłacił funkcją za aferę
na Okęciu. Zastąpił go Antoni Piechniczek. Ze stanowiska prezesa
PZPN zrezygnował wkrótce też generał Marian Ryba.



Ostatecznie „Aferę na Okęciu” najlepiej podsumował kapitan
tamtej reprezentacji. Władysław Żmuda, powiedział: - Pokaza-
liśmy wtedy, że jesteśmy solidarni, choć miałem wrażenie, że aż
takiej jedności wśród nas wszystkich nie było. Przecież tylko na-
sza czwórka została surowo ukarana. Inni pospuszczali głowy.
Ot, głupia niepotrzebna sprawa. Najważniejsze było jednak to, co
półtora roku później pokazaliśmy na stadionach Hiszpanii. Zdo-
byliśmy medal mistrzostw świata. I to była nasza najlepsza odpo-
wiedź na tę aferę na Okęciu.



Jacek J. Gucwa

Partnerzy
wydania:

JEDZIESZ? RÓB TO TAK, ŻEBY WSZYSCY PRZEŻYLI

Balice. Mgła. Zderzenie osobówki z dużym zwierzęciem. Strażacy zabezpieczają miejsce zdarzenia.... widząc że nadjeżdżają samochody, usuwają się na pobocze. Nie pomaga. Kierowca jednego z aut traci panowanie nad pojazdem i wjeżdża w ludzi. Ginie strażak. Dwoje innych zostaje rannych. Co zrobić, żeby tego typu kosztownych nieszczęść na naszych drogach nie trzeba było przeżywać? Co możemy zrobić wszyscy? My dziennikarze, wy - ludzie zajmujący się BRD, my - kierowcy?

Bardzo tragiczne w skutkach zdarzenie, smutne dla nas wszystkich, tym bardziej, że giną osoby, które ratowały życie innych – mam na myśli strażaków. Ale co właściwie spowodowało taką tragedię? Myślę, że był to splot nieszczęśliwych okoliczności, jestem pewien, że strażacy byli odpowiednio przeszkoleni, zachowywali się odpowiednio na drodze, tym bardziej, że jest to ruch autostradowy. Niestety tak tragiczne zdarzenie zazwyczaj trudno jest przewidzieć. Co możemy zrobić wszyscy aby uniknąć takich sytuacji? Przede wszystkim należy przestrzegać przepisów. Zwłaszcza, kiedy warunki atmosferyczne są niesprzyjające, pada deszcz, widoczność jest ograniczona. W takich warunkach doszło do tego zdarzenia. Tym większą uwagę musimy zwrócić na prędkość z jaką się poruszamy, tym bardziej, że kierowca nadjeżdżającego pojazdu z pewnością widział światła ostrzegawcze służb mundurowych – Straży Pożarnej, Policji, jakie znajdowały się w miejscu zdarzenia. Wystarczyła chwila nieuwagi i doszło do niewyobrażalnej tragedii.

Druga historia: na łuku drogi w miejscowości Wójtowa młody kierowca (o którym ludzie opowiadają, że „to musiało się tak skończyć, bo jeździł jak wariat....”) traci panowanie nad pojazdem. Auto uderza w słup i w skrzynki przyłącza gazowego i elektrycznego. Rozszczelnia się rura gazowa. Opel zaczyna się palić. Połomień podsyca gaz. Na szczęście ktoś w tym momencie jedzie tą samą trasą, zatrzymuje się i wyciąga z auta nieprzytomnego kierowcę ratując mu życie. Cywil. Zwykły człowiek, a bohater. Chcemy takich więcej... Myśli Pan, że są na to sposoby, aby takich bohaterów wychowywać od dziecka?

To zdarzenie z kolei pokazuje jak dużą odpowiedzialnością należy się kierować podczas prowadzenia jakiegokolwiek pojazdu. Tragiczny wypadek, tragiczna sytuacja, ale na szczęście wśród kierowców znalazła się osoba, która miała odwagę i pomogła osobie poszkodowanej. Dobrze, że znalazł się ktoś odważny i o takich przykładach zawsze mówimy na organizowanych szkoleniach dla kierowców czy podczas spotkań dla młodzieży organizowanych w naszym Ośrodku. W chwilach trudnych, tragicznych nawet, należy dbać o swoje bezpieczeństwo ale jeżeli tylko jest możliwość, powinniśmy się starać aby pomóc innym, najlepiej natychmiast wzywając odpowiednie służby. Przykład tego Pana może być wzorem dla nas wszystkich, a o takich osobach, o takich przykładach mówmy jak najczęściej, edukujemy najmłodszych.

Nie ma Pan czasem wrażenia, patrząc na te słupy staranowane przez samochody albo na auta zawieszone na barierkach mostu (niedawno pięknie zawisł ktoś przednimi kołami na barierkach mostu helenieckiego), że nie tylko zawodowi kierowcy powinni przechodzić szczegółowe badania psychologiczne zanim dostaną prawo jazdy? Może byłoby wtedy mniej tłoczno, ale znacznie bezpieczniej na drogach?

Przede wszystkim, to tragiczny widok. Zawsze podkreślam jedną istotną kwestię – wszyscy musimy się kierować odpowiedzialnością. Oczywiście dla kierowców zawodowych - obowiązkowo badania psychologiczne. Natomiast osoby prywatne, według mnie, dla samych siebie, jeżeli mają wątpliwości co do tempa swoich reakcji, w zależności od sytuacji na drodze, czy też w sytuacjach nagłych, wymagających zdecydowanych działań, mogą udać się na takie badania do naszego Ośrodka, żeby upewnić się czy mają właściwe predyspozycje do bezpiecznego poruszania się pojeźdem.

Wróćmy do tu i teraz. Statystyki drógówek w kilku powiatach naszego regionu wskazują, że co jak co, ale w MORDzie nie można się nudzić, bo cały czas jest mnóstwo do zrobienia, żeby było lepiej, normalniej, bezpieczniej. Proszę opowiedzieć o tym co robicie tu i teraz. Na Sądceczyźnie i przed zimą, gdy wcześniej zapada zmrok, częściej ślisko i mglisto?

Niestety wypadki na terenie naszego powiatu zdarzają się. Z bólem muszę tu podkreślić, że zdarzają się zbyt często. Najbardziej niebezpieczne czy ryzykowne są niestety zdarzenia z udziałem motocyklistów, bardzo często mają one tragiczne w skutkach konsekwencje. Podkreślam jednak zawsze, że to każdy z nas sam decyduje z jaką prędkością się porusza, w jaki sposób prowadzi pojazd. O tym, że trzeba robić to bezpiecznie, każdy powinien wiedzieć – każdy się tego uczył. Cały czas o tym przypominamy: zmrok zapada wcześniej, częściej musimy włączać światła, w tym światła przeciwmieglne, kiedy sytuacja pogodowa tego wymaga. Przestrzegajmy zasad bezpieczeństwa, zwłaszcza teraz, przed okresem zimowym, kiedy jest ślisko, nawierzchnia drogi czasem może być już zmrózona. Trzeba pamiętać o wymianie opon na zimowe, które powinny mieć odpowiedni bieżnik i spełniać wymagane normy. Ma to ogromny wpływ na nasze bezpieczeństwo.

Jest na drogach Sądceczyny trochę miejsc, w których (gdybyśmy umieli używać telepatii), powinny stanąć telepatyczne przekazniki powtarzające nadjeżdżającym kierowcom: „zwolnij”, albo: „nie wyprzedzaj tutaj...” albo: „uwaga! zaraz coś wbiegnie pod koła”. To wszystko teoretycznie mówią znaki drogowe, ale mam wrażenie że kierowcy trochę się na te znaki „znieczulili”. Szczególnie na podwójne linie ciągłe i ograniczenia prędkości. Nie poszliśmy w tym zakresie za daleko? Ludzie narzekają, że w sytuacji gdy legalnych „wyprzedzanek” na trasie jest coraz mniej a przy tym co krok jest znak z ogranicze-

niem do 50, to wychodzi na to, że trzeba kilometrami jeździć za traktorem... Czy kierowca Marek Pławiak patrzy na to tak samo jak dyrektor MORD Marek Pławiak, czy może jest jakieś „rozdarcie” myśli?

Jeżeli chodzi o znaki i wszelkiego rodzaju oznaczenia widoczne na drogach, to one są po to abyśmy ich przestrzegali. Czasami rzeczywiście na długich odcinkach dróg np. z Nowego Sącza do Tęgoborzy czy Łososiny Dolnej praktycznie cały czas jest linia podwójna ciągła, a zatem nie powinniśmy wyprzedzać. Są tylko pewne okoliczności, w których możemy wykonać ten trudny manewr, o czym dokładnie mówi ustawa prawo o ruchu drogowym. Niezależnie od tego czy jadę ja, czy ktokolwiek inny, musimy stosować się do zasad, ograniczeń jakie na danym odcinku drogi obowiązują. Czasami zdarza się bowiem, że drobny błąd kierowcy może spowodować nieszczęście i tragiczne konsekwencje. Faktycznie, mamy bardzo dużo znaków i czasami może nam się wydawać, że jest ich zbyt dużo, ale przestrzeganie podstawowych zasad dotyczących ograniczenia prędkości, zakazu wyprzedzania, czy też zwrócenie szczególnej uwagi na przejścia dla pieszych, na pewno ograniczy liczbę wypadków i ludzkie tragedie.

Mamy od niedawna nowe taryfikatory mandatów i mamy sytuację, gdy za drogowe grzechy nie ma już odpuszczenia, bo zlikwidowano możliwość „kasowania” punktów karnych na specjalnych kursach organizowanych przez MORDy. Co teraz? Obserwuje Pan jakieś zmiany po wejściu w życie tych decyzji? Jest lepiej?

Wydaje mi się, że tak wysokie kwoty mandatów, powiedziałbym nawet rygorystyczne, spowodowały pewien umiar w zachowaniu kierowców. Szczególnie widzę to w miejscach, w pobliżu przejść dla pieszych ale także jadąc w trasie na drogach krajowych, czy wojewódzkich. Widać, że większość kierowców – powiedzmy 4/5 z nich stosuje się do ograniczeń, które dotyczą szczególnie terenów zabudowanych. Myślę, że wysokość mandatów powinna wpłynąć na zmniejszenie wypadkowości czy też innych zagrożeń na drogach – zwłaszcza dla pieszych. Zdecydowanie jednak podkreślam, że najważniejszym przepisem i restrykcją jest samoograniczenie się każdego kierowcy, każdej osoby, która uczestniczy w ruchu drogowym. W takim samym stopniu dotyczy to pieszych, jak i kierującego pojazdem. Powinniśmy przede wszystkim kierować się odpowiedzialnością za innych, ale także bezpieczeństwem osób, które przewożymy. Apeluję więc o rozważę i ostrożność.



MAŁOPOLSKA

Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym Sączu
ul. 29 Listopada 10, 33-300 Nowy Sącz, www.mord.pl, tel. 18 449 08 80

Biegło za nami 20 osób

Rozmowa z Krzysztofem
Piątkiem



FOTO: ADRIAN MARAS

- Ostatnio tak się rozleniwiliśmy w Foot Tracku, iż stwierdziliśmy, że nie będziemy zadawać pytań, bo po co się męczyć? Ostatnio Karol Linetty zadawał na przykład pytania Fabio Quagliarelli, a Fabio Quagliarella ma teraz pytanie do Krzyśka Piątka.

Fabio Quagliarella: - Co czułeś, kiedy pokonał Cię taki starzec? Oczywiście żartuję. Jestem starszy, więc była moja kolej. Na niego przyjdzie czas. Może być spokojny, że sięgnie po tę koronę.

- Krzysztof Piątek: - Mam nadzieję, że będę miał przyjemność wygrać Capocannoniere, ale przede mną dużo pracy żeby tak się stało.

- Poczekaj, pytanie brzmiało, jak się czułeś, kiedy pokonał Cię taki starzec?

- Na pewno Fabio jest wielką legendą włoskiego futbolu. Nie jest to dla mnie przyjemność, kiedy przegrywam, bo walczyłem, żeby wygrać koronę króla strzelców. Ale życzyłem mu tego z całego serca, bo wiadomo, jak historia jego życia się potoczyła. Wielki szacunek dla niego, że w takim wieku wygrał tę koronę.

- Jak zmieniło się Twoje życie od czasu, kiedy podpisałeś ostatni kontrakt z Milanem?

- Trochę się zmieniło. Na pewno strzeliłem więcej bramek w Serie A i w Copa Italia. Jestem bardziej rozpoznawalnym zawodnikiem. Cieszę się z tego, ale w moim życiu

najważniejsze są piłka i rodzina. Mieszkam na takim osiedlu, gdzie nie ma za dużo ludzi i mogę wyjść z psem, nie będąc rozpoznanym. Czasem nawet i tu mnie zaczepiają, ale to jest fajne, że Włosi mnie doceniają.

- Spotykają Cię jakieś absurdalne historie?

- Kiedy poszliśmy na obiad z moją żoną Paulą na miasto. Potem chcieliśmy się przejść i wrócić taksówką do domu. W tym czasie biegło za nami 20-30 osób, a jak już wsiedliśmy, to pukali w szybę, żebym wyszedł i pozował do zdjęć. Albo byłem na osiedlu zrobić zwykłe zakupy. Wychodzę z Carrefoura z siatką...

- ...a w siacie browary, wino...

- ...i jeden chłopak staje przy mnie, a drugi robi zdjęcie.

- Zauważasz, że obrońcy inaczej do Ciebie podchodzą niż na początku? Nauczyli się Ciebie?

- Nawet jak graliśmy z Serie C, była taka sytuacja, że wyszedłem do podania, zgrałem piłkę, ona już była po drugiej stronie, a obrońca mnie trzymał, jakbyśmy walczyli w zapasach. To jest dla mnie trochę dziwne we Włoszech, bo sędziowie bardziej chronią obrońców niż napastników. Napastnik jest od tego, żeby atakować, obrońca ma go powstrzymać i może w różny sposób.

- Jedna rzecz, to zagrać świetny sezon, ale druga to sprawdzić się w kolejnym sezonie, a później w jeszcze kolejnym, kiedy co trzy dni grasz wielkie mecze. Mówił o tym Robert Lewandowski.

- To na pewno jest sprawdzian, ale też nie przejmuję się tym za bardzo. Jak w 47 meczach strzeliłeś 30 bramek, to nie jest kwestia szczęścia.

- Dla Włochów byłeś już Szewczenką, Inzagim, pojawiło się wiele porównań. Potrafisz się zdefiniować, jaką jesteś dziewiątką?

- Na pewno nie jestem kompletną dziewiątką, mam swoje braki, tak jak każdy piłkarz na świecie.

- Co jest Twoim mankamentem?

- Dużo ludzi we Włoszech mówi, że jestem taką typową dziewiątką, że poza szesnastką muszę popracować nad rozegraniem. Ale statystyki tego nie pokazują. Pracuję praktycznie nad wszystkim: nad grą głową, nad lewą nogą, chciałbym więcej bramek strzelać spoza szesnastki. Na pewno dobrze gram tyłem do bramki, ale zawsze się można jeszcze poprawić.

- Z Twoich kolegów najbardziej ekscentryczną postacią, jeśli chodzi o ubiór był Bakayoko. Ktoś go przebija?

- Nie ma szans. Chłopak był niesamowity. Codziennie chodził w najlepszych, najdroższych rzeczach. Wszystko było tak idealnie dopasowane, czasem wręcz aroganckie – w każdym razie jak na standardy polskiej szatni.

- Trener Gattuso się z niego trochę śmiał...

- Strasznie. Jak błąd się popełni na treningu albo jest jakaś akcja z ubiorem, Gattuso zawsze mówi „Mamma!”. Przed wejściem do szatni mieliśmy zawsze odprawę w budynku Milanello. Wchodził Bakayoko cały w Gucci, zegarki z diamentami, wisiorki, a trener na to „Mamma!” i łapał go za szyję... Było zabawnie.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

WŚLIZG JEST LEPSZY NIŻ SEKS

piłkarz brytyjski Paul Ince



- Jak im wytłumaczyłeś, że w Polsce jest raper, który napisał piosenkę „Bakayoko”?

- Jak powiedziałem Bakayoko o tej piosenke, to pewnie pomyślał: zwykły Polaczek nagrał jakiś kawałek. Taco wysłał mi płyty z podpisem, żebym dał Baka. Chłopak sobie posprawdzał i mówi później do mnie: „Ty, ale ten gość jest naprawdę popularny, ma dużo wyświetleń”. Zorientował się, że to nie jest jakiś leszczyk, tylko poważny grajek.

- Fenomenem była Twoja dobra relacja z Paquetą, bo on mówił jedynie po portugalsku. Jak się dogadywaliście?

- Gadaliśmy trochę po włosku prostymi słowami. Czasem te proste słowa są dla nas bardziej zrozumiałe. Dogadywaliśmy się spoko, czasem na migi, ale bez problemów. Trener się z nas śmiał: „Jak to jest, że po włosku dobrze nie gadacie, on po angielsku też nie, ale się dogadujecie”.

Rozmawiali: Kuba Polkowski
i Łukasz Wiśniowski

Całą rozmowę
oglądaj na kanale
Foot Truck



U Nawałki byłem pod prądem

Rozmowa z Arkadiuszem
Milikiem

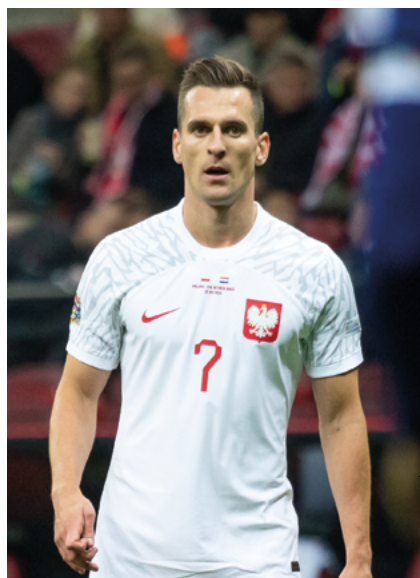


FOTO: AURIAN WAKAS

- Mówisz o sobie, że lepiej się czujesz grając co trzy dni, bo szybciej się regenerujesz.

- Dokładnie. Jak nie grasz 3-4 tygodnie, to potem potrzebujesz chwili na wskoczenie w rytm. Później chcesz grać i pojawia się kolejny problem, bo np. przeciążasz inną część ciała.

- Co jest nie tak? Przecież jesteś piłkarzem, który, spośród tych których znam osobiście, najbardziej dba o siebie w każdym aspekcie. Myślisz, że nie ma wielkiej różnicy między Tobą a Robertem Lewandowskim, który stał się światowym wzorem profesjonalizmu. A mimo wszystko tego zdrowia nie masz.

- Zadaję sobie to pytanie od pięciu lat. Bo tak naprawdę już nie ma rzeczy mogącej mi pomóc w zapobieganiu kontuzjom, której jako piłkarz nie robię. Wiadomo, są kontuzje niezależne od nas - w kontakcie z zawodnikiem, ślizg, faul. Są też kontuzje, które sami sobie robimy, czyli naderwany mięsień itp., ale czasami nie ma łatwej odpowiedzi na pytanie jak ich uniknąć. Nie da się też ukryć, że każda operacja i kontu-

zja zostawia jakiś ślad i wywołuje później jakieś inne problemy. Jak masz kontuzję kolana, to nie jest tak, że ktoś ci wymieni więzadło i wszystko jest ok. Jeśli nie odbudujesz odpowiednio wszystkich mięśni, proporcje nie są takie jak powinny być albo nawarstwia się obciążenie, zagrażasz za dużo meczy i wywołuje to kolejne problemy. Trzeba więc na to uważać, słuchać swojego ciała, mieć przy sobie odpowiednie osoby. Ja robię wszystko, żeby tych kontuzji unikać. Ciekawe co by było, gdybym tego nie robił? Tyle że jak wracam po kontuzji i wpuszczają mnie na trening, to nie potrafię wyjść i potrenować lekko, „popykać sobie”. Albo wchodzę albo nie, bo jak jest gra, jest rywalizacja, to nie jestem w stanie się kontrolować, idę na sto procent.

- Ten gen rywalizacji to taka broń obosieczna? To coś, co stworzyło z Ciebie piłkarza?

- Myślę, że na pewno tak.

- Jak się to przejawiało od dzieciństwa? Wy piłkarze, nie ukrywajmy, cały czas macie w sobie trochę z dziecka, co jest zresztą bardzo pozytywne.

- Sądzę, że to doprowadziło mnie do miejsca, w którym jestem. Zawsze kochałem piłkę nożną. Nigdy nie sprawiało mi problemów to, że cały dzień spędzam na boisku. To zawsze była przyjemność. Padało, a ja brałem piłkę, jechałem autobusem 15 minut na jakieś boisko, które uważałem, że jest dobre, bo tam były bramki, siatki. Właśnie te siatki, jak byłem dzieckiem, były dla mnie mega ważne, żeby były i to dobrze naprężone. Zawsze też zdrowo rywalizowaliśmy, w żonglerce, w tym, kto więcej podbije piłkę. Ta chęć bycia lepszym doprowadziła mnie do miejsca, w którym jestem.

- Wierzysz w teorię, że lewonóżny ma zawsze lepszą lewą nogę, a prawonóżny prawą?

- Wiele przykładów pokazuje, że ciężko wyrównać balans między lewą a prawą nogą. Coś w tym może więc być, chociaż ja i tak bardzo mocno poprawiłem swoją prawą nogę.

- Dużo pracy poświęcałeś na trenowanie strzałów z rzutów wolnych i tych swoich „klepek” z prawej strony pola karnego?

- Rzeczy, które robię, nie nazywam nigdy pracą. Spędzałem czas na boisku już jako dziecko i dla mnie to była przyjemność. Idę postrzelać wolne, bo to jest dla

mnie przyjemność, a nie, że idę popracować. Lubię strzelać, mieć piłkę przy nodze, bawić się nią.

- Pamiętasz tę historię, gdy byłeś już w dżinsach, kiedy Adam Nawałka wszedł do szatni...

- Do trenera Nawałki na początku jako ten 17-latek, miałem duży respekt, może nie, że się go bałem, ale byłem cały czas „pod prądem”. Była taka sytuacja, że po treningu wziąłem prysznic, bo gdzieś musiałem iść. Trzeba dodać, że na treningu nigdy nie mogliśmy stać beczynnymi - albo trzeba było się rozciągać, albo rozluźniać nogi, zawsze coś trzeba było robić, miałem już taki nawyk. Więc jak trener wszedł to, chociaż miałem już założone dżinsy, zacząłem coś odruchowo robić nogą. Chłopaki do dziś się śmieją, że się rozciągałem.

- Adam Nawałka to był trener, który potrafił Cię obsztorować nawet już wtedy, gdy byłeś w reprezentacji?

- Zdarzało się, że coś mu się nie podobało. Po meczu z Gibraltarem powiedział, że nie podoba mu się mój styl gry. Do 17. roku życia miałem swego „ojca” Sławomira Mogilana, który mnie piłkarsko wychowywał, traktując mnie jednak trochę jak dziecko. A potem, chcąc nie chcąc, tym „ojcem” stał się Nawałka, który już się ze mną nie cackał. Miałem i mam do niego ogromny szacunek, bo to osoba z mega profesjonalnym podejściem. Zresztą nie ma nikogo, u kogo on nie budził respektu. Zawsze też duże wrażenie robiło na mnie to, jaki ma szacunek do innych ludzi, do każdego: sprzątaczkę, partnerki, zawodników. To człowiek z dużą klasą.

- Spotkałeś trenera, który potrafi lepiej rozładować napięcie niż Czesław Michniewicz?

- Nie. Ona ma typowo polski żart, którego nie da się przetłumaczyć na inny język. Do każdego zdania jakaś anegdota, jakaś opowieść. To się dzieje również przed meczami, więc automatycznie ciśnienie schodzi, bo tu się koncentrujesz, a leżysz na ziemi i płaczesz ze śmiechu.

Rozmawiali: Kuba Polkowski
i Łukasz Wiśniewski

Całą rozmowę
oglądaj na kanale
Foot Truck



NIŻSZE RACHUNKI ZA OGRZEWANIE

ENERGOOSZCZĘDNE OKNA DACHOWE

Gdy pragniesz ciepła w swoim domu, **zastosuj energooszczędne okna dachowe FAKRO**. Piękne, drewniane ramy wprowadzą naturalny klimat do wnętrza, a innowacyjne rozwiązania **zapewnią niższe rachunki za ogrzewanie** oraz radość mieszkania w ciepłym, komfortowym domu.



 **FAKRO®**

Fragment meczu
Polska - Anglia.



FOTO: POLSKA AGENCJA PRASOWA

Meksyk 1986

30 DOLCÓW ZA REMIS Z MAROKIEM

Meksyk po raz pierwszy organizował finały mistrzostw świata w 1970 r. i pewnie na kolejną okazję czekałby Bóg wiele ile dekad. Tamten mundial w Polsce mało kto pamięta. Raz, że naszych piłkarzy tam nie było, dwa, że nie było dziennikarzy, poza rezydentem PAP w południowej Ameryce, sportem specjalnie się nie zajmującym. TVP również zdystansowała się od imprezy, a jedyną możliwość jej oglądania mieli mieszkańcy Śląska i Małopolski, chwytający sygnał telewizji czeskosłowackiej.



Mundialowy turniej roku 1986 już osiem lat wcześniej przyznało Kolumbii. Ta jednak z wielu względów zaniedbała przygotowania i straciła prawo do organizacji. Zastąpił ją Meksyk, gdyż miał gotową infrastrukturę. Zakwalifikowanie się naszej reprezentacji do trzeciego, kolejnego światowego czempionatu, a tym samym szansa na kolejny, trzeci medal dla Polski uruchomił kiesę podmiotów medialnych. Pieniądze na kosztowną wyprawę, znalazły się i dla „Tempa”, zwykle przy rozdziale środków traktowanego per nogam. Być może kiesę RSW Prasa-Książka-Ruch otworzyły rokrocznie zdobywane przez jego publicystów „Złote Pióra” (nagroda Klubu Dziennikarzy Sportowych SDP dla najlepszego dziennikarza). Być może...

Kilkunastoosobowy desant polskich dziennikarzy prasowych leciał do Meksyku na finały mistrzostw świata 1986 r. z kontrolowanym optymizmem. Zdobyty cztery lata wcześniej w Hiszpanii przez drużynę Antoniego Piechniczka medal, dawał podstawę do snucia takich nadziei. Zwłaszcza, że w kadrze znaleźli się piłkarze, którzy wtedy walenie przyczynili się do końcowego sukcesu - Zbigniew Boniek, Józef Młynarczyk. Po

drodze, od tamtego czasu, osiągnęli status europejskich gwiazd. Nastroje studiował mój sąsiad w samolocie transportującym do Mexico City dziennikarzy i działaczy PZPN - znany trener Leszek Jezierski. Wspierał go w tym sceptycyzmie red. Ryszard Starzyński ze „Sztandaru Młodych” krańcowo rozgoryczony, bo podczas pobytu w Frankfurcie nad Menem, gdzie oczekiwaliśmy na przesiadkę z LOT-u na KLM, został obrabowany z przydzielonych dewiz przez szajkę mafiosów polujących na pasażerów, którzy zamiast trzymać się jak najbliższe hotelu, ruszyli tego wieczoru na zwiedzanie śródmieścia.



Dominujący hurraoptymizm został częściowo przytłumiony wynikiem inauguracyjnego meczu w naszej grupie (Maroko, Portugalia, Anglia), w którym z trudem wyciągnęliśmy bezbramkowy remis z przedstawicielem piłki afrykańskiej. Akurat przed tym meczem red. Daniel Passent z „Polityki” zarządził zakład bukmacherski, którego celem było obstawienie wyniku spotkania. Mój typ okazał się trafny, więc skasowałem 30 dolców, gdyż konkurentów było siedmiu, a każdy postawił piątką. Nadzieje na dalsze powiększanie wyjazdowego budżetu dolarowego, niestety spełzły na manowcach, gdyż poza mną, nikt już nie chciał ryzykować utraty dewiz. Zakładano bowiem, że przy oszczędnym gospodarowaniu nimi, czyli przy stawianiu w tanich hotelach, stołowaniu się w pizzeriach, jadalniach, da się z miesięcznego wyjazdu uściubić kilkusetdolarową nadwyżkę. Przy ówczesnym, czarnorynkowym kursie dolara w Polsce, efekt operacji robił wrażenie. Wiedział o tym dobrze ówczesny prezes PZPN minister rolnictwa Edward Brzostowski, który przyleciał do Meksyku suto

wyposażony w sztandarowy produkt dębickiego kombinatu Igloopol- szynkę „Krakus”. Wspierał nią niskokaloryczną dietę polskich żurnalistów. Dysponentem tej wielkodusznej darowizny był red. „Trybuny Robotniczej”, sprawiedliwie rozdzielając ją pomiędzy kolegów.



Brzostowski na tym turnieju zapisał się także hojnością dla samych piłkarzy, podpadając równocześnie krajowym zwierzchnikom, w tym najwyższemu - premierowi, prof. Zbigniewowi Messnerowi. Chciał koniecznie dodatkowo zmotywować drużynę, która wychodząc z grupy na III miejscu, za rywala w strefie pucharowej napotkała wielkiego faworyta mundialu - Brazylię. Niestety, na zawodnicze premie przepisy państwowe plus „dodatek” dorzucony do nich przez resort sportu, nie znalazły uznania wśród piłkarzy. Brzostowski, jak przystało na socjalistycznego menadżera, który całą swoją karierę formował posługując się metodami z gospodarki kapitalistycznej, postanowił pójść na całego. Nie uzgadniając z rządem dopuścił się grubej samowoli finansowej. Nadzorując jako szef resortu rolnictwa meksykańsko-polską spółkę, sprzedającą polską, czystą wódkę „Wyborową”, wziął od niej kasę na koszt podwyższenia premii drużynie. To nic, że Polacy przegrali mecz 0-4, a kasa wróciła na konto spółki, umyślni donieśli o samowolce prezesa. W parę miesięcy później premier pouczył Brzostowskiego, że równolegle pełnienie funkcji prezesa PZPN, ministra



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**TO, ŻE MŁODY NABOKOV,
MONTHERLANT I CAMUS
GRYWALI W PIŁKĘ NOŻNĄ,
NICZEGO NIE ZMIENIAŁO: TEMU
SPORTOWI DLA NIEZGRABIASZY
BRAKOWAŁO INTELIGENCJI
I WDZIĘKU**

rancuski krytyk literacki i prezydent telewizyjny
Bernard Pivot



rolnictwa i dyrektora kombinatu, gospodarującego na terenie 37 województw, to stanowczo za dużo, jak na jednego, choćby najbardziej pracowitego człowieka. Brzostowski w wyniku tej sugestii odpuścił prezesurę w piłkarskiej federacji. Cokolwiek by o nim nie mówić, udział naszej reprezentacji w meksykańskim mundialu zorganizował doskonale. Nasza drużyna zakwaterowana w ośrodku wypoczynkowym pod Monterrey - Bahia Escondida, w warunkach optymalnych. Piłkarze nie mogli narzekać, jak cztery lata wcześniej na zakwaterowanie w pokojach pozbawionych klimatyzacji, do dyspozycji mieli wszelakie wygody, włącznie z basenem.



Po zwycięstwie 1-0 z Portugalią (bramka Włodzimierza Smolarka), liczyliśmy, że naszych stać na stawienie czoła Anglikom.

Takie życzeniowe myślenie miało swoje racjonalne podstawy, gdyż Angole nie tylko przegrali z Portugalią 0-1, ale i ledwie zremisowali z Marokiem. Niestety, spotkanie rozegrane na Estadio Universitario, które mogło nam dać pierwsze miejsce w grupie F, kompletnie nam nie wyszło. Zwłaszcza błędy w obronie (Ostrowski, Wójcicki, Majewski, Pawlak), zrobiły swoje. Przeciwnik natarł z impetem już od pierwszego gwizdka i już w 8. minucie Lineker otworzył wynik meczu. 6 minut później za sprawą tegoż zawodnika było już 2-0. Naszym gra się posypała, a hat trick Linekera osiągnięty już do przerwy, zapowiadał pogrom Polaków. Nie doszło do niego, bo podopieczni trenera Antoniego Piechniczka trochę się ogarnęli w defensywie, zaś Anglicy zaczęli szanować piłkę, by dowieźć bezpiecznie wynik do końca Widać było, że się rozkręcają, co potwierdzili wygraną w II rundzie z Paragwajem 3-0, przy czym Lineker zdobył dwa gole. W ćwierćfinale stanęli naprzeciw Argentynie, a ten mecz w warstwie emocjonalno-politycznej traktowany był w tej części świata, jako rewanż za Malwinę (Falklandy). W marcu 1982 r. siły zbrojne Argentyny dokonały inwazji na należące do Anglii wyspy falklandzkie na południowo-wschodnim Pacyfiku. Zostały rozgromione przez ekspedycję armii brytyjskiej, co - mówiąc nawiasem - przyniosło kres rządzącej w Buenos Aires juncie wojskowej i pozwoliło wrócić Argentynie na drogę demokratycznych przemian. Nie dziwota, że rywalizacja sportowa toczona na stadionie Azteków upływała pod znakiem kontekstów pozasportowych. Zapamiętamy ją wszakże przede wszystkim z racji tak zwanej „boskiej ręki Diego Maradony”. Chodzi o bramkę strzeloną przez niego Anglikom w 51. minucie meczu. Zdobył ją posługując się wyciągniętą ponad głowę bramkarza Shiltona ręką. W związku z pomocowymi komentarzami, w których oskarżano go o oszustwo, całkiem serio prezentował opinię o ręce boskiej, która nim kierowała. A, że wyrokom boskim sprzeciwiać się nie należy... Po feralnym голу boskiego Diego, Argentyńczycy za dwie minuty strzelili gola następnego, a bramka Linekera na parę minut przed końcowym gwizdkiem, była jedynie golem honorowym!



Polska w boju o 1/8 finału napotkała nie byle kogo, bo naszpikowaną gwiazdami Brazylię. Na stadionie Jalisco w Guadalajarze, zasiadło 45 tysięcy widzów dopingujących zdecydowanie canarinios. I chociaż Polacy zegrali najlepszy swój mecz na tym mundialu, nie byli w stanie powstrzymać rywali. Były wprawdzie takie momenty spotkania, kiedy wydawało się, że strzały Tarasiewicza i Karasia w poprzeczkę i słupek brazylijskiej bramki, zapowiadają niespodziankę, aliści w miarę upływu czasu dominacja ulubieńców widowni narastała. Przelamanie defensywy Polaków i wysoka wygrana 4-0 stało się łatwiejsze za sprawą dwóch karnych (Socrates i Careca), w tym ten pierwszy, otwierający wynik w 30. minucie. Rozczarowanie w polskim obozie było spore. Oczekiwanie ponad realne nasze możliwości, w konfrontacji odpadnięcia z turnieju przed fazą ćwierćfinałów, zaowocowało nadmierną krytyką selekcjonera. Żalonym podsumowaniem takiej postawy przede wszystkim ekip radiowej i telewizyjnej był przebieg pomocowej konferencji prasowej. Gołosłowne zarzuty i aroganckie domaganie się dymisji Piechniczka przy otwartym mikrofonie, zwieńczyły wielkomocarstwowe zadęcie niektórych kolegów. Rzeczywiście, Guadalajara była końcowym przystankiem w trenersko-selekcjonerskiej posłudze zasłużonego szkoleniowca.

Ryszard Niemiec

Partnerzy
wydania:



To Twoje. To ważne.

To **Pocztex**

Kurier Poczty Polskiej



NOWOCZESNE POJAZDY SZYNOWE



newag
GROUP



FOTO: POLSKA AGENCJA PRASOWA

„KLĄTWA” PIECHNICZKA TRWA JUŻ 36 LAT

„I PUT A SPELL ON YOU” - DAWNO TEMU TYM SONGIEM ZAURCZYŁA CO WRAŻLIWSZYCH MELOMANÓW NINA SIMONE. W ODNIESIENIU DO MUNDIALOWYCH WCIELEŃ POLSKIEJ REPREZENTACJI RZUCA NA NIE UROK OD 16 CZERWCA 1986 ANTONI PIECHNICZEK, CHOĆ PRZECIEŻ TEGO NIE CHCIAŁ, ANI NIE CHCE.

Wszystkim wtedy było ciężko, atmosfera gęstniała. Przed chwilą na Jalisco w Guadalajarze Polska przegrała z Brazylią 0-4, żegnając się z meksykańskim mundialem numer 2. W obiektywach kamer Zbigniew Boniek, selekcjoner Piechniczek, w roli telewizyjnego gospodarza wszechobecny Ryszard Dyja. Czterobramkowy bagaż na drogę powrotną ciążył każdemu, z Piechniczkiem nie było inaczej. I właśnie owego sądnego dnia wypowiedział zdanie, które dla jednych stanowiło próbę wystawienia sobie i piłkarzom taniego alibi, ale dla innych - zwłaszcza pamiętających tamte słowa „Toniego” do dziś - przerodziło się w klątwę. Otóż Piechniczek życzył następcom, że jeśli już muszą, to aby w kolejnych mundialach odpadali najwcześniej na tym samym etapie turnieju co on. Zatem po wyjściu z grupy, dopiero w fazie turniejowej. U progu mundialu w Katarze, w roku 2022, wiemy na razie, że do tej pory nie udało się spełnić życzenia Piechniczka nikomu, choć od Guadalajary zdążyło upłynąć 36 lat. Bagatela...



Z ośmiu możliwych awansów na mundialowe finały po Piechniczku, biało-czerwoni selekcjonerzy trzykrotnie wykorzystali szanse. To Jerzy Engel, Paweł Janas i Adam Nawalka. Każdy z nich przystępował do najważniejszej imprezy z innych pozycji i w różnych nastrojach. Ale też byli do siebie podobni, o co

wspólnie zadbały media. Ochoczo plasowały Polaków w gronie faworytów rywalizacji grupowych i to na tyle mocnych, aby sforsowanie pierwszych przeszkód stanowiło dla domniemanej potęgi częścią formalności. Te horoskopy niestety okazały się czekami bez pokrycia.

Ekipie Engela było czego pozazdrościć w ustawianiu się do kasy z biletami na mundial. Istotnie grała świetnie, wyjazdowy występ przeciwko Ukrainie stał na kapitalnym poziomie, „czarną perłą” był Emmanuel Olisadebe, zwłaszcza gdy otrzymał polskie obywatelstwo za sprawą sympatycznego gestu Aleksandra Kwaśniewskiego. Wydawało się, że z tą drużyną można dokonać podboju Daegu tudzież innych koreańskich miast, by później uderzyć na japońskie terytoria. Tymczasem potoczyła się bardzo krótka, zaledwie kilkudniowa rozmowa, aby definitywnie wypaść z obiegu. Nic pozytywnego nie wniósł do sprawy Jerzy Dudek między słupkami, portugalskim katem okazał się Pedro Pauleta (hat trick), a odprowadzenie z kwitkiem US Boys poza uratowaniem prestiżu wnosilo do sprawy niewiele istotnego, bo mleko już się rozlało.

Co legło u przyczyn niepowodzenia? Są tacy, którzy do dziś nienawidzą terminu „geschäft”, bo kojarzy się on z koncentrowaniem się najważniejszej osoby reprezentacji właśnie na tym, a nie meritum sprawy w trakcie przedmundialowych przygotowań.

Paweł Janas, swoją drogą swój chłop i bardzo pozytywna postać, przegrał mundial jeszcze przed staniem w szranki. Krótko przed niemieckimi finałami 2006 odbyła się ciekawa dyskusja członków Rady Seniorów Małopolskiego Związku Piłki Nożnej akurat z Antonim Piechniczkiem. Żaden ze zgromadzonych nie wziął Janasa w obronę, gdy przyszło analizować genzę sensacyjnego podziękowania za grę tak wartościowym piłkarzom jak Jerzy Dudek, Tomasz Kłos i Tomasz Frankowski. Bo tacy gracze bez wątpienia zasłużyli na szacunek. Za totalną bzdurę uznano rozbicie duetu Frankowski - Maciej Żurawski. Dziwiono się, że w ostatniej próbie przed mundialem Polacy zagrali przeciwko Chorwacji na zaledwie jednego wysuniętego napastnika. Z ust Antoniego Piechniczka nie padły żadne oskarżenia pod adresem ówczesnego selekcjonera. Z pozycji eksperta jednak wyraził „Toni” kilka zasadniczych wątpliwości. Przede wszystkim tę, że ogłoszenie mundialowych nominacji powinno być poprzedzone konsultowaniem się Janasa z szerszym gronem fachowców.



Kilka dni później nastął mecz z Ekwadorem i fatalny przebieg spotkania na samym starcie mundialu zapoczątkował dopisywanie tyle smutnej, co nieuchronnej puenty do debaty zorganizowanej przez Radę Seniorów. Wątpliwości spotęgowały się, ale żeby tylko to... Oto zarzuty stawiane Janasowi zostały uwiarygodnione niezbitym materiałem dowodowym. Polska reprezentacja pojechała na mundial bez żadnej koncepcji (poza programowym graniem na bezbramkowy remis w meczu z Niemcami), a nadto została odarta z kilku sztandarowych postaci. Niczym nieuzasadnione ryzykanctwo czy bezmyślność? Wybitni specje od historii konspiracyjnych akcji użyłoby w tym miejscu terminu „sabotaż”.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

NIEKTÓRYM WYDAJE SIĘ, ŻE STADIONY PIŁKARSKIE TO WYSPI. NIE WIEDZĄ, ŻE SĄ ONE RACZEJ LUSTRAMI, W KTÓRYCH ODBIJA SIĘ OBRAZ ŚWIATA, DO KTÓREGO WSZYSCY NALEŻYMY

dziennikarz urugwajski Eduardo Galeano



W trakcie mundialu okazało się ponadto, że najlepszy greps kadrowy Janasa, ten z Bartoszem Bosackim, urodził się z czystego przypadku i konieczności. System 1-4-5-1 nie okazał się zbawieniem. Zaś największym mankamentem polskiego zespołu była słaba forma zawodników, którzy od dawna grali lawę w zagranicznych klubach. Z tego co wcześniej deklarował Janas, mieli oni obligatoryjnie zapomnieć o udziale w mundialu. Okazało się, że tylko niektórzy zostali potraktowani kijem. Dla innych była przygotowana marchewka...



Jako ostatni z tego tercetu przegrał swój mundial Adam Nawalka, czego naocznym świadkiem był ówczesny prezes MZPN, Ryszard Niemiec. Nie krył on krytycznych uwag, również w sferze logi-

styczno-organizacyjnej, choć nie tylko. Już na miejscu nabral red. Niemiec wątpliwości co do trafności niektórych decyzji PZPN. Choćby wyznaczenie bazy reprezentacji w Soczi obarczone zostało pewną niedokładnością polegającą na tym, że nie wykonano wysiłku w kierunku prognozy klimatycznej. Na miejscu okazało się, że był tam biegun ciepła. I mimo iż obiekt Sputnika, pod każdym względem znakomity, ulokowany był w gąszczu zieleni, która łagodziła nieco żar lejący się z nieba, to jednak panujące tam temperatury ograniczały warunki do treningów i właściwego przygotowania do meczów.

Przebywający w Soczi członkowie Zarządu PZPN nie mieli kontaktu z ekipą piłkarską selekcjonera Nawalki. I można było postawić znak zapytania czy był to przejaw pewnej alienacji naszej reprezentacji z jednej strony, albo nadopiekuńczości kierownictwa z drugiej. Być może obawiano się krytycznych uwag w stosunku do członków zespołu szkoleniowego i zawodników. Wprawdzie zaplanowano wizytę członków Zarządu PZPN na treningu kadry, jednak kiedy dotarli do bazy treningowej okazało się, że zajęcia odwołano z powodu panującego upału. Zdołano tylko minąć wracających z konferencji prasowych Bartosza Bereszyńskiego i Łukasza Teodorczyka. Ot i cały kontakt z futbolową ekipą. To się działo już po porażce z Kolumbią, czyli w momencie, gdy wszystko było pozamiatane.

Opinie co do startu Polaków, o dziwo, były dość zróżnicowane. Większość działaczy nie kryła zawodu. Młodszy, zwłaszcza byli piłkarze: Paweł Wojtala i Radosław Michalski, demonstrowali rozczarowanie stanem motoryki, głębokim niedostatkiem cech wolicjonalnych, fatalnym doбором składu i brakiem konsekwencji w żonglowaniu kadrami, co sugerowało, że w pewnym momencie selekcjoner i jego zaplecze sztabowe popadli w panikę.



Jakby nie patrzeć, operacja z założenia obliczona na wielki sukces zakończyła się totalną kląpą. Wprawdzie dało się robić dobrą minę do złej gry, udawać że nic się nie stało, ale przecież było całkiem odwrotnie. Biało-czerwona reprezentacja przegrała mundial tak samo wysoko, z jakim hukiem pękł propagandowy balon. Wcześniej jednak, jeszcze za pięć dwunasta, jakoś nikomu nie przeszkadzało, że ruch był jak w ulu. Nikt nie protestował, ani tym bardziej nie wyrażał świętego oburzenia. Dlaczego? To proste. Bo każdemu uśmiechało się znaleźć niebawem w awangardzie ojców wymarzonego sukcesu. Łącznie z tzw. elitami zupełnie innej sceny, akurat tej najważniejszej. Bo jakże się nie utożsamiać z narodowymi barwami i naszym wspólnym polskim dobrem, gdy idą wybory?! A po nich przecież przyjdą następne? Jak pozostać obojętnym na to, aby Polska rosła w siłę? Jak za Gierka?

Piszę o tym, bo dawno temu zirytował mnie podobny temat. W połowie lat 70., zaraz po ograniu Holendrów w Chorzowie (4-1) także w rewanżu należało im sprawić tegie manto. Skończyło się na 0-3 i nie mieliśmy nic do gadania. Tak zazwyczaj kończyły i kończą się w naszym sporcie sny o potęgę, przykładów było w historii na pęczki. A my byliśmy na rosyjskim mundialu po prostu dramatycznie słabi. Niewątpliwie poniżej poziomu przyzwyczajenia, bo mimo wszystko było tę drużynę stać na więcej. Pod warunkiem, gdybyśmy z własnej nieprzymuszonej woli sami nie nakryli się propagandową czapą. Spod niej nie było nas widać, bo gdy od meczu z Senegalem poszła lawina.

Oby szczęście Czesława Michniewicza polegało nie tylko na tym, że w Katarze nie ma śniegu.

Jerzy Cierpiatka

Zbigniew Boniek
w meczu z Francją 1982 r.



FOTO: POLSKA AGENCJA PRASOWA

Zbigniew Boniek

PRZYWÓDCA I BUNTOWNIK

28 czerwca 1982 r., mecz drugiej rundy mundialu w Hiszpanii. Polska gra z Belgią. W kraju stan wojenny, realizatorzy transmisji w TVP dwoją się i troją, by w przekazie nie znalazły się rozwieszane na trybunach Camp Nou w Barcelonie transparenty „Solidarności”. Drużyna Antoniego Piechniczka, w którą polskie władze zupełnie nie wierzyły, została w ostatniej chwili zakwaterowana w hotelu bez klimatyzacji. Adidas dopiero po proteście piłkarzy dostarczył buty odpowiedniej jakości. W ekipie intensywnie pracują funkcjonariusze służb. W takiej atmosferze Biało-Czerwoni przystępują do poje-

dynku z wicemistrzami Europy, a zwycięstwo przybliży ich do strefy medalowej.



Tych wszystkich niedogodności nie było jednak widać na boisku. Nasi piłkarze rozpoczęli naładowani jakąś nadzwyczajną energią. Już pierwszy składniejszy atak zakończył się jednym z najpiękniejszych goli w całej historii polskiej piłki. Marek Dziuba zagrał na prawe skrzydło do Laty, który nie zatrzymując się, minął rywala i spod końcowej linii wycofał na szesnasty metr do będącego w pełnym biegu Zbigniewa Bońka. „Zibi”, nie zwalniając, posłał po-

cisk, po którym nie tacy fachowcy jak Theo Custers, byliby bez szans. Piłka wpadła pod poprzeczkę, a bramkarz Espanyolu Barcelona nawet nie zareagował. Zanim Belgowie zdążyli ochłonąć po błyskawicznym ciosie, padli na deski po raz drugi. Janusz Kupcewicz z prawej strony przerzucił piłkę na przeciwległą flankę do wbiegającego w pole karne Andrzeja Buncola. Nasz pomocnik głową odegrał do Bońka, który również główką perfekcyjnie przełobował niepewnie wychodzącego z bramki belgijskiego bramkarza. Zespół Piechniczka nie zatrzymywał się, grał jak natchniony. Nie miał słabych punktów, ale przede wszystkim na boisku brylował rozgrywający mecz

życia Boniek. Wszystko mu wychodziło, robił z piłką co chciał. W 53. minucie mecz można było zakończyć. Bohdan Łazuka wyłansował na okoliczność mundialu przebój „Uliczkę znam w Barcelonie, w uliczkę wyskoczy Boniek...”. Lepiej tego nie mógł ująć. To on rozpoczął i zakończył atak, po którym hat-trick stał się faktem. Boniek – Belgia 3-0!

„Zibi” jeszcze był zawodnikiem Widzewa, ale już z kontraktem Juventusu Turyn. Od niego wymagano najwięcej, więc i krytyka była najbardziej obelżywa i złośliwa. Sugerowano między innymi, że Boniek na mundialu oszczędza nogi, bo przecież w Turynie nie będzie grał za przysłowie frytki. Na wszystkie zaczepki odpowiedział w sposób najlepszy z możliwych dla piłkarza: znakomitą grą także w następnych meczach.



30 maja 1985 r., spotkanie Polski z Albanią w Tiranie, eliminacje do mistrzostw świata w Meksyku.

Mecz rozgrywany był w kraju, w którym życie przypominało obrazki kręconej tuż po wojnie Polskiej Kroniki Filmowej. Korespondencję w „Tempie” adekwatnie do sytuacji zatytułowałem: „50 lat za piłką...”. Mobilizacja w ekipie trenera Piechniczka



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

PIŁKA NOŻNA TO TYP NATCHNIONEJ POEZJI, TWORZĄCEJ KUNSTOWNE RYMY NA ZIELONEJ MURAWIE

włoski reżyser filmowy Pier Paolo Pasolini



była nadzwyczajna. W składzie nie mogło oczywiście zabraknąć Bońka. Szkopuł w tym, że dzień wcześniej na brukselskim stadionie Heysel rozgrywał finał o klubowy Puchar Europy. Jego Juventus pokonał Liverpool 1-0, ale bardziej zapamiętano wydarzenia, które rozegrały się na trybunach. W wyniku zamieszek między kibicami obu drużyn oraz paniki, jaka wybuchła przed meczem, śmierć poniosło 39 osób. Zawodnicy, wychodząc na boisko, widzieli ciała ofiar ułożone na bieżni stadionu.

Po tak dramatycznych przeżyciach Boniek nazajutrz rano przyleciał do stolicy

Albanii prywatnym samolotem prezesa Juventusu i... zdobył jedyne gola meczu. Nie pierwszy raz udowodnił, że posiada cechy prawdziwego przywódcy, pokazał charakter i wielką klasę! W odstępie kilkudziesięciu godzin stoczył dwa pojedynki o najwyższą stawkę, w obu odgrywając czołową rolę. W Brukseli wypracował karnego, po którym Michel Platini strzelił zwycięskiego gola. W Tiranie, jak przystało na kapitana drużyny, wszystko załatwił sam.

Dwa mecze, dwa wydarzenia, które najlepiej charakteryzują dalece bardziej niż tylko sportową klasę „Zibiego”. Bój z Belgią to jeden z najlepszych meczów Biało-Czerwonych w historii i z pewnością najlepszy w reprezentacyjnej karierze Zbigniewa Bońka. Dał mu przepustkę do galerii najwybitniejszych piłkarzy świata. W Plebiscycie Złotej Piłki „France Football” powtórzył osiągnięcie Kazimierza Deyna z 1974 roku, zajmując trzecie miejsce. Znalazł też miejsce w drużynie gwiazd hiszpańskiego mundialu, a w następnych latach grą w Juventusie, z którym wywalczył Puchar Europy, Puchar Zdobywców Pucharów i Superpuchar Europy, potwierdził klasę zademonstrowaną na Camp Nou. W Turynie nazywano go bello di notte - „pięknością nocy”, bo najlepsze mecze rozgrywał przy sztucznym świetle. Spektakularnymi zagraniami potrafił przyćmić wszystkich występujących na boisku.

FIFA doceniła go, umieszczając na liście stu najlepszych zawodników wszech czasów. W kraju – jako drugi piłkarz w historii po Wacławie Kucharze – został wybrany najlepszym sportowcem 1982 roku, a tygodnik „Piłka Nożna” uznał go Piłkarzem 50 i 60-lecia. Znalazł się też w jedenaście 100-lecia PZPN i wśród wyróżnionych Medalem Kalos Kagathos. Kariera jak z bajki. Najbardziej spektakularna dopóki... nie objawił się na piłkarskich salonach Robert Lewandowski.



Boniek jest niewątpliwie człowiekiem sukcesu. Pomijając nieudane epizody trenerskie we Włoszech oraz zakończoną totalnym fiaskiem kilkumiesięczną przygodę w roli selekcjonera reprezentacji Polski, inne podejmowane przedsięwzięcia mógł zapisać per saldo na plus. Nie notował spektakularnych wpadek w biznesie, choć o interesach, prowadzonych głównie w Rzymie, gdzie mieszka, nie wiemy za wiele. Restauracja, klub sportowy, konie. W Polsce miał firmę

sprzedającą prawa telewizyjne, inwestował w biznes biopaliw i odnawialnych źródeł energii. Po okresie, gdy był współwłaścicielem Widzewa, pozostały niedomówienia, bo jego współnik przyznał się do kupowania meczów, a on sam stanowczo zaprzecza, by cokolwiek o tym wiedział.

Bez dwóch zdań, wbrew temu co sądzą jego oponenci, sprawdził się natomiast w roli sternika Polskiego Związku Piłki



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

PRESJA? JAKA PRESJA? PRESJĘ ODCZUWAJĄ BIEDACY, KTÓRZY NIE MOGĄ WYKARMIC DZIECI. W PIŁCE NIE MA PRESJI

trener portugalski Jose Mourinho



Nożnej, który za jego dziewięcioletniej prezesury przekształcił się w federację funkcjonującą na wskroś nowocześnie. W tym czasie też, jako drugi Polak po Leszku Rylskim, został członkiem Komitetu Wykonawczego UEFA, a od 2021 roku jest jednym z jej wiceprezydentów i nie przyjmę dziś zakładu, że to szczyt aspiracji 66-letniego wojownika.

Pracujący z nim trenerzy oraz piłkarze, z którymi występował na boisku, podkreślają, że jego umiejętności piłkarskie to jedno, drugie to cechy jego charakteru, które dysponowały go do pełnienia roli naturalnego lidera zespołu. Wskazując na jego nieprzeciętny talent, uważają, że w genach ma zakodowane cechy buntownika. Jest chorobliwie ambitny, nie znosi przegrywać i nie grzeszy pokorą. Dla rywali jest bezlitosny, a wobec partnerów bywa apodyktyczny i złośliwy. Pewnie dlatego ma tyle samo sympatyków, co i wrogów.

Jak mało kto, Boniek potrafi zadbać o własny PR, z lubością wykorzystując media społecznościowe. Na Twitterze ma ponad milion obserwujących, a w kontekście prezentowanych ocen piłkarza, działacza i biznesmena jeden z jego wpisów ma szczególną wymowę: „Biznes to chłodne myślenie nastawione na zarabianie pieniędzy. Sport to także, albo przede wszystkim pasja. Kto myśli inaczej, niczego w nim nie osiągnie.”

Marek Latasiewicz



Z MAŁOPOLSKI NA MUNDIALE

1938

- Wilhelm Góra (Cracovia), Edward Madejski (czasowo bez klubu)
- W kadrze, ale bez gry: Bolesław Habowski (Wisła), Józef Korbas (Cracovia), Antoni Łyko (Wisła)
- Selekcjoner: Józef Kałuża

1974

- Zdzisław Kapka, Kazimierz Kmiecik, Adam Musiał, Antoni Szymanowski (wszyscy Wisła)
- W kadrze, ale bez gry: Marek Kusto (Wisła)

1978

- Andrzej Iwan, Henryk Maculewicz, Adam Nawałka, Antoni Szymanowski (wszyscy Wisła)
- W kadrze, ale bez gry: Marek Kusto (Wisła)

1982

- Andrzej Iwan, Jan Jałocha (obaj Wisła)
- W kadrze, ale bez gry: Piotr Skrobowski (Wisła)

2002

- Arkadiusz Głowacki, Maciej Żurawski (obaj Wisła)

2006

- Marcin Baszczyński, Paweł Brożek, Dariusz Dudka, Radosław Sobolewski (wszyscy Wisła)
- W kadrze, ale bez gry: Piotr Giza (Cracovia)

2018

- Selekcjoner: Adam Nawałka



FOOTBALL WORLD CUP Qatar 2022

Rolbud Instal

WOD-KAN • CO • GAZ • HURT • DETAL

pompy ciepła



fotowoltaika

rekuperacja

technika grzewcza • technika sanitarna
instalacje wewnętrzne • sieci zewnętrzne
odnawialne źródła energii

Gołkowice Górne 1, tel: 18 446 38 09, 663 760 751

Klęczany 201, tel: 18 443 34 20, 519 623 697

Piwniczna-Zdrój ul. Węgierska 16a, tel: 18 446 54 07, 519 623 720

Nowy Sącz, ul. Lwowska 158A, tel: 519 623 595

Świdnik 174, tel: 519 623 718

 rolbudinstal.pl

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA



WIŚNIEWSKI

Ale brama! **Mistrzowski wybór z Home Inclusive™**



Bramy WIŚNIEWSKI w systemie Home Inclusive™

Łączą to, co najlepsze: mocną konstrukcję i komfort użytkowania, ponadczasowy design z jakością, innowacyjną technologią i trwałość z bezpieczeństwem klienta.

Komplementarna oferta bram, okien, drzwi i ogrodzeń od jednego producenta to gwarancja spójnego designu inwestycji.

Oddaj celny strzał na bramę marki WIŚNIEWSKI i wejdź do Ligi Mistrzów designu, komfortu i bezpieczeństwa.

Dowiedz się więcej na www.wisniowski.pl

Bramkarz ma być zawodnikiem kompletnym

Rozmowa z Bartłomiejem Drągowskim



FOTO: ADRIAN MARAS

- Jak według Ciebie w ostatnich latach zmienia się pozycja bramkarza? Zaraz się może okazać, że bramkarz jest najbardziej kompletną pozycją na boisku, bo musisz grać dobrze nogami i jeszcze rękoma?

- Bramkarz musi być zawodnikiem kompletnym, musi umieć robić wszystko. Wiesz jak teraz jest z młodymi bramkarzami – jest wysoki, gra nogami, to go bierzemy, a jak broni, to już nie jest ważne.

- Józef Młynarczyk, którego dobrze znasz, zawsze powtarzał: Bramkarz musi być mocny w klatce, reszta to dodatki.

- Wszystko się zmienia. Teraz bramkarz nie tylko, że ma bronić, ale też ma zrobić wszystko, żeby nie doszło do sytuacji podbramkowej, czyli przeciąć podanie, wrzutkę. U mnie czasem na treningu więcej jest ćwiczenia tego, co mam zrobić, żeby zapobiec sytuacji niż samych sytuacji. Bywa, że mówię zawodnikom, że jeśli chcą rozgrywać od tyłu, to niech zakładają rękawice i koniec. Im się czasem tak wydaje, że to jest fajne. Grają w środku, tracą piłkę i jeszcze jest pięciu, którzy stoją za nimi. Jak dajesz pasa w środku pola to nic się nie dzieje. A ja jak dam złego pasa, to mogą się tylko odwrócić, a tam jest już tylko bramka i... dziękuję, kibice z przeciwnej drużyny mogą wiwatować. Od bramkarzy wymaga się teraz, żeby dużo rozgrywać, ale ja na przykład robię to do pewnego momentu, bo jak widzę, że jest z tym związane za duże ryzyko, to odpuszczam.

- Zaczynałeś jako zawodnik z pola jeszcze w MOSP Białystok i nieźle grałeś nogami, cały czas zresztą grasz dobrze nogami. Jak się pod tym względem oceniasz na tle innych bramkarzy?

- Ciężko mi powiedzieć. To zależy od drużyny, bo czasami się mówi, że ten bramkarz super gra nogami, ale tak jest, jeśli masz zawodników, do których możesz grać.

- Albo masz założenie, że tak masz grać i masz ustawionych zawodników.

- Dokładnie. Na przykład Samir Handanovic to petarda w grze nogami, mistrz świata, ale jak ma ciężką sytuację, to ma zawodnika, któremu podaje piłkę, bo wie, że on ją utrzyma.

- Wiem, że często podglądasz Ederzona, lubisz popatrzeć jak gra wysoko i gra nogami. Gdybyś miał stworzyć ranking pięciu bramkarzy, którzy Cię najbardziej inspirowali, to kto by to był?

- Ciężko mi wymienić top pięciu. Jak oglądałem mecz, to analizuję grę każdego bramkarza.

- To kogo analizowałeś ostatnio?

- Chłopaków w kadrze. Od każdego mogę się uczyć, bo trzeba być trochę takim „złodziejem”. Na przykład mega podoba mi się, jak Fabian (Łukasz Fabiański – przyp. red.) wprowadza piłkę z ręki. U Wojtki Szczęsnego z kolei ten jego spokój, bo u niego interwencje wyglądają tak jakby nie były ciężkie, on z trudnych piłek robi łatwe. Skorupa (Łukasz Skorupski – przyp. red.) ma naturalny dynamizm w nogach - ni by jest w pewnym momencie spóźniony, a i tak doleci do piłki.

- A jesteś pod wrażeniem tego, jak wprowadza piłkę Sebastian Walukiewicz?

- Na pewno, to ofensywny środkowy obrońca, który ma w sobie spokój.

- Ale wyobrażasz sobie mieć go przed sobą w duecie z Krystianem Bielikiem?

- Petarda! Na bank trzeba by ich było

wołać, bo podejrzewam, że byliby bardziej ofensywni od bocznych. Mają taką naturalność i swobodę, że jak mają miejsce to prowadzą piłkę, nie boją się dać pasa między zawodników.

- A zaskoczył Cię czymś Jakub Moder? Wojtek Szczęsny mówił, że ma świetny stały fragment, że potrafi posłać taką piłkę...

- To jest mistrzostwo świata! On ma mocniejsze uderzenie czy wrzutkę niż Erick Pulgar, a do tego świetnie ułożoną stopę. Jego uderzenia są bardzo nieprzyjemne.

- Jak znam Ciebie, to gasiłbyś je na klatkę.

- Wolałbym takie piłki dostawać na klatkę niż na ręce, bo takie piłki idą na złamanie palców.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

ROZPŁAKAŁEM SIĘ NA ULICY, KIEDY MAMA MI POWIEDZIAŁA, ŻE NIE MA PIENIĘDZY NA NOWE KORKI DLA MNIE. WTĘDY ZOBACZYŁEM MĘŻCZYZNĘ BEZ NÓG...

piłkarz francuski Zinedine Zidane



- Jak chodzi o Twój look i tę brodę, podobno Franck Ribery myślał, że wyglądasz na trzydziestolatka.

- Tak mi później przekazali fizjoterapeuci, że Ribery myślał, że mam tyle lat. Nie tylko on tak sądzi, więc może moi rodzice spóźnili się o 7 lat, żeby mnie zarejestrować w urzędzie (śmiech).

Rozmawiali: Kuba Polkowski i Łukasz Wiśniowski

Całą rozmowę oglądasz na kanale Foot Truck



WSZYSCY JESTEŚMY ZESPOŁEM

Z RAFAŁEM KOSZYKIEM,
PSYCHOLOGIEM SPORTU
ROZMAWIA IWONA KAMIEŃSKA



FOTO: ARCHIWUM PRYWATNE RAFAŁA KOSZYKA

RAFAŁ KOSZYK – lekkoatleta, bobsleista i skeletonista; młodzieżowy mistrz Polski w sztafecie 4x100m i brązowy medalista MP seniorów. Członek sztafety z Ogniem Olimpijskim na Igrzyskach w Londynie w 2012 r. Po zakończeniu kariery sportowej został psychologiem. Prowadzi psychoedukację w sieci jako #RacjonalnyPsycholog.

- Wykładam na stół, jak puzzle, człowiecze cechy: kreatywność, asertywność, obowiązkowość, impulsywność, ambicję, samodyscyplinę, rozagę, odwagę, ciekawość, lojalność, wytrwałość, pozytywne nastawienie, odporność na stres, zdolność adaptacji... Gdyby można było ulepić osobowość i charakter sportowca, który będzie sięgał po złoto, to jaka byłaby receptura?

- Ilu sportowców – tyle charakterów. Każdy jest inny, każdy ma inną historię, inna droga sportowa kreowała jego system motywacji i inaczej reaguje na porażkę oraz sukces. Jedno wszystkich sportowców łączy: chęć zwyciężania. Ten legendarny pierwiastek mistrza i błysk w oku, który zapala do przekraczania własnych możliwości i walki z własnym organizmem, to coś co jest niezbędne. Znam sportowców choleryków i flegmatyków i oba te temperamente potrafią osiągać najwyższe lokaty sportowe. Ważna jest chyba odporność i umiejętność wyciągania lekcji z każdego treningu, każdego zawodów i to co motywuje. Czy jest to motywacja do bycia po prostu najlepszym w tym co się robi, czy bardziej blizna, sława, poklask. W obu przypadkach nie ma nic złego, ważne aby być napędzanym przez siebie samego do przekraczania własnych limitów i bicia rekordów życiowych.

- Wyobraź sobie drużynę, która ma świetnego trenera, w której każdy jest dobrym zawodnikiem, a jednak w konfrontacji sypią się porażki. Jedna z moich pierwszych myśli: oni potrzebują psychologa. Masz podobnie?

- To zależy. Należałoby przede wszystkim określić skąd biorą się niepowodzenia. Czy świetny trener potrafił odpowiednio dostosować trening indywidualnie do każdego z zawodników, czy może w swojej świetności uważa, że wszyscy powinni wykonywać ten sam trening. To może powodować napięcia w drużynie, bo zawodnicy mają świadomość, że indywidualne podejście pomaga im rozwijać się

- Jeśli umysł zawodnika odgrywa rolę równie ważną jak to, co potrafi jego ciało zaryzykowałbyś stwierdzenie, że Robert Korzeniowski, Adam Małysz, Justyna Kowalczyk, czy Robert Lewandowski solidnie przyłożyli się do treningu mentalnego, albo, że psycholog wykonał dobrą robotę?

- Każda z wymienionych osób charakteryzuje się innym temperamentem. Nie da się ich wrzucić do jednego „mentalnego worka” i przedstawić schematu postępowania w przypadku pracy z psychiką sportowca. Wspomniałaś o Adamie Małysz, który zrewolucjonizował sposób postrzegania psychologa w pracy ze sportowcem. Uświadomił jak ważna jest rola psychologa i jak ważny jest trening mentalny aby „głowa oddawała” we współpracy z ciałem sportowca. Robert Korzeniowski i Justyna Kowalczyk, to silne charaktery, które nawet w przypadku werbalizowania swoich sukcesów posługiwały się zupełnie innym językiem i określeniami niż Małysz – to pokazuje wspomniane wcześniej różnice w temperamencie. Z kolei Robert Lewandowski, to całkowicie inna kategoria sportowca. Sport drużynowy, w którym nie możesz polegać wyłącznie na sobie i swoich umiejętnościach, a w pewnym sensie oddajesz się do dyspozycji szkoleniowca i taktyki, wytwarzając wraz z całym zespołem coś na wzór synergii. Tutaj dużą uwagę należy poświęcić budowaniu teamu, odczytywaniu zamiarów partnerów z drużyny i intuicyjnemu reagowaniu na zamiary kolegów. Tu bardzo ważna jest właśnie praca mentalna zarówno z jednostką jak i zespołem. Dobrym i aktualnym przykładem wzorowej pracy na linii zawodnik-trener-psycholog jest przypadek – Igi Świątek. Tam całe to koło zamachowe wzajemnej współpracy jest dobrze nasmarowane. Nie pojawiają się tarcia, a właśnie napędzanie do współpracy, motywacji i bycia sobą.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

W OWALNYCH RAMACH STADIONU (...) GŁUSZYMY ZWYCIĘSKĄ WRZAWĄ WSPÓLNY I CODZIENNY LĘK

poeta Stanisław Barańczak



jednostkowo, co w końcowym rachunku prowadzi do budowania potęgi zespołowej. Inną ważną sprawą jest także poczucie przynależności do grupy. Tu dużą rolę pełni rodzaj motywacji jaki kieruje poszczególnymi sportowcami. Bo co innego będzie motywować do sukcesu kierujących się motywacją wewnętrzną, a zupełnie co innego tych, których prowadzi motywacja zewnętrzna.

- Jak to było z Rafałem Koszykiem, gdy jeszcze był sportowcem, zanim został psychologiem? Czy psychologia pomogła Tobie w karierze?

- Oczywiście, że pomogła. Była nieodrodnym elementem treningu, szczególnie w przypadku pojawiających się porażek. One wniosły bardzo dużo do kształtowania postawy sportowej, szanowania siebie, przeciwników oraz ewentualnych sukcesów i tego, jak sobie z sukcesem radzić. Bo to właśnie sukces jest najbardziej niebezpiecznym i najbardziej nieprzewidywalnym elementem kariery sportowej. Szczególnie kiedy przychodzi zbyt wcześnie. Zachłystnięcie się poklaskiem, wejście na szczyt bez odpowiednich zabezpieczeń, które pomogą nam się z niego wycofać w razie zmiany warunków

sportowej rodziny na dobre i na złe. Bez obwiniania w razie porażek i bez wynoszenia na piedestał pojedynczych osób, dzięki którym odniesiony został sukces. Sport zespołowy i drużyna, to sztab sportowców, trenerów, medyków, administracji i wielu innych osób, które często w cieniu pracują na końcowy sukces. Musimy pamiętać, że wszyscy jesteśmy zespołem i wszystkim nam zależy, aby nasza drużyna była w jak najlepszej formie, w jak najlepszym zdrowiu i miała jak najlepsze warunki do treningu, odnowy biologicznej i relaksu. Czy to da sukces? To zależy od wielu czynników zewnętrznych, na które nie mamy wpływu. A jeśli nie mamy na coś wpływu, to nie możemy tego zmienić. Ale możemy udoskonalać wszystko to, co jest zależne od nas i co może przynieść radość zwycięstwa.

- Jak kibicuje Rafał Koszyk? Zasiadasz przed telewizorem w białym-czerwonym kapeluszu i wydajesz dzikie okrzyki, gdy piłka ląduje tam, gdzie wszyscy chcielibyśmy?

- Zazwyczaj spotykamy się ze znajomymi i wspólnie oglądamy. Nie bez powodu używam słowa „oglądamy” a nie „dopingujemy”. Staram się na chłodno oglądać spektakl sportowy jaki jest podawany na tacy w TV. Nie podpalam się myślą, że „oni muszą!” i nie daję się wpędzić w medialny balon obietnic, jaki pompują przeróżne serwisy,

” POWIEDZIELI O FUTBOLU: ZWYCIĘSTWO ODNIESIONE NIEHONOROWO JEST NAJWIĘKSZĄ PORAŻKĄ

trener hiszpański Vicente del Bosque

atmosferycznych, może spowodować, że z tego szczytu spadniemy. Dzieje się tak, ponieważ sukces usypia naszą czujność. Uważając się za najlepszych w danej konkurencji, zapominamy, że za plecami jest spora grupa rywali, którzy dążą do tego, aby nas pokonać. A my poprzez rozprężenie i obniżenie motywacji do osiągania dalszych celów czy nawet fiksując się na powtórzeniu treningu z ubiegłego sezonu, nieświadomie obniżamy formę, szukając winy we wszystkich tylko nie w sobie, bo przecież jestem Mistrzem. A właśnie wspomniane porażki wyzwalają w nas wzmoczoną analizę tego co nie wyszło, co możemy jeszcze poprawić i napędzają naszą motywację osiągnąć i walki o laur zwycięzcy.

- Wyobraź sobie, że przed kolejnym Mundałem, zostajesz poproszony aby wesprzeć piłkarzy reprezentacji, którzy za 48 miesięcy będą walczyć o zwycięstwa. Co można zrobić przez ten czas, aby trening mentalny uczynił z niej drużynę lepszą?

- Przede wszystkim nie oczekiwać od siebie historycznych zwycięstw. Budować drużynę, współpracę, atmosferę i wzajemne zrozumienie. Chodzi o stworzenie

” POWIEDZIELI O FUTBOLU: LUDZIE MÓWIĄ, ŻE MY, ZAWODOWI PIŁKARZE, JESTEŚMY WIĘZNIAMI FUBOLU. JEŚLI TAK, TO PROSZĘ O DOŻYWCIE

piłkarz angielski Bobby Charlton

które poprzez pokrętne analizy rozdają medale zanim jeszcze zawody się rozpoczną. W towarzystwie uchodzę za „śmieszka”, który stara się rozładować emocje i kłębiącą się w powietrzu nerwowość. No chyba, że chodzi o występy moich koleżanek i kolegów ze stadionu, którzy ciągle zdobywają medale dla Polski. Wtedy nie mogę usiedzieć na miejscu, no ale taka sytuacja jest bardzo nacechowana personalnie, więc nie ma co się dziwić. No ale ogólnie kibicuję całemu naszemu #TeamPoland, raduję się z kolejnych sukcesów naszej reprezentacji.

SPRZEDAŻ ALKOHOLU OSOBOM
DO LAT 18 JEST PRZESTĘPSTWEM.

PRZEŻYJ NIEZWYKŁĄ PODRÓŻ ZE SZWEJKIEM



www.pilsvar.pl



TOMEX

N A J L E P S Z E
O K N A D R Z W I B R A M Y

[PORTA]
DRZWI



WIŚNIEWSKI

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA



DOORSY

Paszyn 478 18 440 20 14

Nowy Sącz ul. Zielona 45 18 444 11 27

Nowy Sącz ul. Jagiellońska 57 18 444 11 01

Limanowa ul. Kopernika 14 18 330 11 67

Gorlice ul. Biecka 40 18 354 69 11

więcej na tomexokna.pl



FOTO: ADRIAN MARAS

ZA MAŁO GO CZY ZA DUŻO?

Kontrowersje wokół Lewego

Kilkakrotnie sam piałem peany na temat Roberta Lewandowskiego i sądzę, że było to wtedy najbardziej uzasadnione. Teraz jest jednak całkiem inaczej. „Lewy” tu, „Lewy” tam, dosłownie wszędzie. Nie ma wolnej przestrzeni, gdzie hasło „Lewandowski” nie pobrzmiwa. To, że znakomity napastnik jest pępkiem świata, a przecież wcale nie jest, wtłacza się nam do głów bez umiaru. Na chłama, aby powiedzieć wprost. Dzięki takim akcjom Polska nie urośnie w siłę, nawet gdyby Edward Gierk zmartwychwstał i otrzymał nową szansę.

Z tym, że gruba przesada cechuje obie strony. Tych, którzy chcą jeszcze więcej Lewandowskiego. Ale i tych, którzy mają tego serdecznie dość. Środka, zresztą jak zwykle, nie ma. Czerwony dywan, albo

obuchem w łeb. Zapomina się o wspaniałych sezonach „Lewego”, bądź przekazuje rzekomo „starą piłkarską prawdę”, że Robert zawsze był zerem. Paranoja... Ze zbiciem tego drugiego „argumentu” nie ma żadnego kłopotu. Lewandowski wdrapywał się na top w ogromnej mierze dzięki sobie. Wierzył w siebie, czego nie można powiedzieć o jego wszystkich polskich pracodawcach. Umiał być twardy na ciosy, cierpliwy w oczekiwaniu na prawdziwą szansę, konsekwentny w dążeniu do celu, ufny w to, że Dortmund prędzej czy później legnie u jego stóp.

Potrafił zasadniczo poprawić wizerunek u tych, którzy stawiali śmiertelny zarzut o braku należytego zaangażowania w meczach drużyny narodowej. Bo stało się tak, że w oczach wcześniejszych prze-

śmiewców bezapelacyjnie stał się liderem biało-czerwonych i była ta opinia oparta na twardych dowodach. A kiedy podejmował Lewandowski decyzję o przenosinach z Dortmundu do Monachium, wcale nie brakowało ostrzeżeń, aby nie robił fałszywego kroku. Ryzyko istotnie było szalone, efekty jego podjęcia były jednak olśniewające. Bayern pozyskał fantastycznego napastnika, o wydajności zbliżonej do Gerda Müllera, a nawet umiającego wymazywać ze statystyk fenomenalne rekordy bawarskiego bombardiera. Imponujące jeszcze bardziej, że w Lidze Mistrzów też było bogato.

W karierach wielkich piłkarzy główny problem sprowadza się czasem do podjęcia właściwej decyzji. I skoncentrowania się na meritum sprawy, czyli grze jako takiej. W chwilach gdy tego brakuje, dochodzi do zachwiania względnie odwrócenia proporcji, zaczyna być niebezpiecznie. Szansa na dojście jeszcze dalej, już gdzie indziej, wprawdzie kusi, lecz wiąże się z szalonym ryzykiem. Wprawdzie programowo przesądzone jest, że krociowe apanaże w nowym miejscu to formalność, ale przedłużenie Eldorado na boisku już wcale pewne nie jest. Wiadomo, że kiedyś chodziło o zamianę Monachium na Madryt, a ostatnio na Barcelonę. W okolicach Estadio Santiago Bernabeu z losem największych gwiazd bywało różnie. Raymond Kopa na przykład czuł się znakomicie, ale już wielki Didi wręcz parszywie podczas regularnego grzania ławy. A przecież obaj, w tym samym miejscu i czasie, olśniewali szwedzką publiczność podczas mundialu w 1958 roku... Inna kwestia: jak podzielić terytorium na połowie rywala, skoro Cristiano Ronaldo przecież ani myślał, aby z centrum ataku poddać się dyrektywie powrotu króla gdzieś na skrzydło...

POWIEDZIELI O FUTBOLU:
**ŻADEN PIŁKARZ NIE
JEST LEPSZY OD CAŁEJ
DRUŻYNY**

piłkarz argentyński i hiszpański Alfredo di Stefano

Latem tego roku wszedł na afisz, a co ważniejsze dotrwał do premiery, inny frapujący temat: „Camp Nou”. Jak wkomponować się w dzieło tworzone przez Xaviego? Czym zaskarbić sobie przychyłność, a jeszcze lepiej aplauz wielotysięcznej rzeszy zagorzałych socios „Barcy”? Jak, nie urażając nikogo w dumnej Katalonii, zaspokoić



FOTO: JORDAN MARAS

własne ego? Start do nowego wyzwania miał „Lewy” imponujący, ale jak sprint zamienić na długi dystans, najlepiej maraton? Lewandowski długo, na co zresztą absolutnie zasłużył, cieszył się w Monachium wielką estymą. W Bayernie, całych Niemczech, w niemieckich mediach. Nie da się ukryć, że przez kilka letnich tygodni wszędzie tam narastało poczucie irytacji. Niestety, to sam „Lewy” powodował, a nawet wręcz prowokował coraz bardziej nieprzychylnie reakcje. Bayern bez Lewandowskiego nie przewróci się. Będzie wprawdzie potykać się, ale wciąż szukać, co zresztą potrafi doskonale, aż wreszcie znajdzie. Prędzej czy później. Z Julianem Nagelsmannem czy bez niego. Nigdy jednak nie będzie tolerować nieznosnego wywierania presji, dąsów w szatni i jawnych przejawów niesubordynacji. Na to w Monachium nie miał szans znaleźć „Lewy” tolerancji. Zresztą jak każdy as, któremu bawarski potentat słono płaci.

Z mej cokolwiek kpiarskiej perspektywy przenosiny Lewandowskiego do Barcelony fascynują, ale zarazem irytują. W meczach z udziałem „Lewego”, zgodnie z polską „racją stanu”, słyszymy i słyszeć będziemy wyłącznie o nim. Jakby nie było innych pasjonujących tematów. Jakby tej najsilniejszej lidze świata brakowało innych światowych megagwiazd. Mundial ma na szczęście wymiar międzypaństwowy. Towarzyszy temu nadzieja, że teraz pójdzie Lewandowskiemu zdecydowanie lepiej, niż przed czterema laty. Jemu i drużynie, której z różnym skutkiem jest liderem.

Jerzy Cierpiatka

1998 - Francja

TAJEMNICZA NIEDYSPOZYCJA RONALDO

Niewątpliwie to jedna z największych zagadek w historii futbolu. Ronaldo, nie bez kozery noszący przydomek „Il Fenomeno”, nie miał jeszcze 22 lat, kiedy zdobył niepodważalną pozycję w składzie Brazylijczyków, których od czwartego tytułu dzieliła już tylko finałowa potyczka z Francją. Miała być formalnością, bo w sukces gospodarzy mundialu nie wierzyli nawet miejscowe media.



Zresztą od pierwszego dnia turnieju trener Aimé Jacquet nie był ich ulubieńcem. Po skreśleniu z kadry Erica Cantony, Davida Ginoli i Jeana-Pierre Papina stał się wdzięcznym obiektem ataków. Tym bardziej, że selekcjoner Trójkolorowych podjął rękawicę i w równie niewybredny sposób odpowiadał na krytykę. Mimo pokonywania przez Francuzów niezwykle trudnych przeszkód, okraszonych w konfrontacji z Paragwajem „złotym golem” Laurenta Blanca oraz serią rzutów karnych z Włochami, a w półfinałowej potyczce z rewelacyjnymi Chorwatami dwoma bramkami Liliana Thurama, wojna trwała niemal do ostatniego gwizdka finałowego meczu. Jeszcze w niedzielnym wydaniu, 12 lipca, dziennikarz „L'Equipe” wypominał selekcjonerowi sens wystawiania w drużynie napastnika z Marsylii Christophe’a Dugarry’ego.



Jednak prawdziwe spekulacje na dobre zaczęły się w godzinach popołudniowych i dotyczyły ekipy Mario Zagallo. Lotem błyskawicy rozniosła się wiadomość o tajemniczej dolegliwości Ronaldo, który kilka godzin przed rozpoczęciem meczu trafił na badania do szpitala. Jego udział w najważniejszym spotkaniu mistrzostw stanął pod znakiem zapytania. Snuto różne hipotezy...

– Myślałem, że on nie żyje – opowiadał Roberto Carlos, który znalazł go

w pokoju leżącego na podłodze. Lekarze dokonywali cudów, ale zgody na występ na Saint-Denis nie dali. Z ich decyzją pogodził się Zagallo, bo w składach drużyn przekazanych dziennikarzom w ataku Canarinhos znalazł się Edmundo. Zamiast potęgował fakt, że brazylijscy piłkarze nie wyszli na rozgrzewkę. Ostatecznie jednak Ronaldo na godzinę przed rozpoczęciem meczu przyjechał na stadion i wybiegł na boisko. W szatni pojawił się prezydent brazylijskiej federacji Ricardo Teixeira i najwyraźniej użył przekonujących argumentów. Ronaldo zagrał, ale w istocie przeszedł obok meczu zupełnie niezauważony. Zagrał, bo wypełnienie kontraktu ze sponsorami jest rzeczą świętą. Był cieniem Zinedine’a Zidane’a, który poprowadził Francuzów do historycznego triumfu. Brazylia przegrała bezapelacyjnie 0-3, a dwa gole strzelił im właśnie „Zizou”.



Francja oszalała z radości. Dwa dni później, obchodzone 14 lipca święto narodowe przerodziło się na Polach Elizejskich w niespotykaną manifestację. Bohaterów uhonorował wysokimi odznaczeniami państwowymi prezydent Jacques Chirac, a nazajutrz po sukcesie piłkarzy „L'Equipe”, który rozszedł się w rekordowym nakładzie ponad 1,6 mln egzemplarzy, przeprosił trenera Jacqueta za napastliwą krytykę.

Finał na wybudowanym specjalnie na mundial monumentalnym Stade de France w podparyskim Saint-Denis był świetnym spektaklem i najlepszym w turnieju meczem Trójkolorowych. Z długiej listy znakomitych widowisk, niekoniecznie z udziałem gospodarzy, nie można zapomnieć przede wszystkim ćwierćfinałowego pojedynku Holendrów z Argentyną i przebłyску piłkarskiego geniuszu Denisa Bergkamp’a, którego gol w 90. minucie na 2-1, dający Oranje awans, mógłby pretendować do najpiękniejszych w historii futbolu.



W półfinale z Brazylijczykami podopieczni Franka Rijkaarda już tyle szczęścia nie mieli. Wprawdzie dzięki strzałowi Patricka Kluiverta udało się im doprowadzić do dogrywki (1-1), ale o wszystkim zadecydowały rzuty karne, w których więcej zimnej krwi zachowała ekipa Zagallo. Wcześniej nie bez trudu po równie ekscytującym boju Canarinhos uporali się z Duńczykami (3-2).

Czarnym koniem turnieju okazała się Chorwacja. Grała ładnie dla oka i nade wszystko skutecznie. W pojedynku o półfinał zdeklasowała drużynę niemiecką (3-0), w meczu o brązowy medal zasłużyła pokonując Holendrów 2-1, a Davor Šuker sięgnął po koronę króla strzelców.



Dwie potyczki miały wyraźny polityczny podtekst: Argentyny z Anglią i Iranu ze Stanami Zjednoczonymi. Mimo że od wojny o Falklandy minęło 16 lat, a od wydarzeń w Iranie jeszcze więcej, rany wciąż się nie zabiły. Obyło się bez



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

FUTBOL NARODZIŁ SIĘ W RAJU, GDY ADAM KAPNAŁ SIĘ, ŻE USŁUCHAWSZY EWY POPEŁNIŁ BŁĄD. NO TO ZE ZŁOŚCI KOPNAŁ JABŁKO

komik brytyjski Eric Morecambe



skandalu. Piłkarze Iranu pokonali Amerykanów 2-1, a rywali zaskoczyli, witając ich na murawie białymi kwiatami. Natomiast nie uchronił się przed prowokacją David Beckham, który wyleciał z boiska za samodzielne wymierzenie kary faulującemu go Diego Simeone. Anglicy, grając w osłabieniu zdołali wprawdzie doprowadzić do rzutów karnych, ale te lepiej egzekwowali gracze Argentyny.



Rankingu dopingujących swoje drużyny nie prowadzono, ale z pewnością na najwyższe oceny zasłużyli kibice debiutującej w mistrzostwach Jamajki i fanki Meksyku. Na murawie stadionu w Lens Reggae Boyz mierzyli się z Chorwatami, a na trybunach dwugodzinny koncert dawało kilkudziesięciu, bajecznie kolorowo ubranych i niezwykle głośnych przybyszów z Karaibów. Ani trochę nie interesowali się tym, co dzieje się na boisku, a zabawy w rytmie reggae nie przerwały nawet gole strzelane ich pupilom.

Natomiast w Montpellier, w czasie meczu Niemiec z Meksykiem (2-1), z nieba lał się istny żar. Termometry pokazywały 36 stopni C, na telebimach wyświetlano ostrzeżenia przed upałem, a na widowni wolontariusze nie nadawali z rozdawaniem butelek z wodą. I ten niezapomniany obraz żeńskiej części meksykańskich kibiców w stroju adekwatnym do pogody: topless...



Mundial we Francji był trzecim z kolei, po Włoszech i USA, na których zabrakło polskich piłkarzy. Celu nie udało się zrealizować Wojciechowi Łazarkowi i Andrzejowi Strelauowi. Po przegranych eliminacjach do Euro przez Henryka Apostela do powtórnego wejścia do tej samej rzeki ówczesny prezes PZPN Marian Dziurów namówił Antoniego Piechniczka. Jedyne selekcjoner, który z Białą-Czerwonymi dwukrotnie awansował na mundial, nigdy nie bał się podejmować trudnych zadań, ale w tym przypadku już na starcie osiągnięcie celu graniczyło z cudem. Na drodze do Francji stanęli bowiem Włosi i po raz czwarty w eliminacjach do mistrzostw świata prześladowający nas Anglicy. Piechniczek z jednym i z drugim miał do wyrównania stare porachunki. W 1982 roku w półfinale mundialu ograła nas Italia po dwóch golach Paolo Rossiego, a cztery lata później w Monterrey w roli kata drużyny Piechniczka wystąpił Gary Lineker. Okazało się, że od tamtego czasu polska piłka sporo straciła na wartości, więc nic dziwnego, że i tym razem w konfrontacji zarówno z Wyspiarzami, jak i Włochami nasza reprezentacja nie miała wiele do powiedzenia.

Polskę na mistrzostwach reprezentował w roli trenera Tunezji Henryk Kasperczak, który jednak nie dotrzymał do trzeciego meczu grupowego. Po porażkach z Anglią i Kolumbią został zdymisjonowany.

Marek Latasiewicz

Mundiale WSZYSTKIE WYNIKI FINAŁÓW

1930 URUGWAJ

Wynik: URUGWAJ - Argentyna 4:2

1934 WŁOCHY

Wynik: WŁOCHY - Czechosłowacja 2:1

1938 FRANCJA

Wynik: WŁOCHY - Węgry 4:2

1950 BRAZYLIA

Wynik: URUGWAJ - Brazylia 2:1

1954 SZWAJCARIA

Wynik: RFN - Węgry 3:2

1958 SZWECJA

Wynik: BRAZYLIA - Szwecja 5:2

1962 CHILE

Wynik: BRAZYLIA - Czechosłowacja 3:1

1966 ANGLIA

Wynik: ANGLIA - RFN 4:2

1970 MEKSYK

Wynik: BRAZYLIA - Włochy 4:1

1974 RFN

Wynik: RFN - Holandia 2:1

1978 ARGENTYNA

Wynik: ARGENTYNA - Holandia 3:1

1982 HISZPANIA

Wynik: WŁOCHY - RFN 3:1

1986 MEKSYK

Wynik: ARGENTYNA - RFN 3:2

1990 WŁOCHY

Wynik: RFN - Argentyna 1:0

1994 STANY ZJEDNOCZONE

Wynik: BRAZYLIA - Włochy 0:0 (dogrywka, karne 3:2)

1998 FRANCJA

Wynik: FRANCJA - Brazylia 3:0

2002 JAPONIA, KOREA POŁUDNIOWA

Wynik: BRAZYLIA - Niemcy 2:0

2006 NIEMCY

Wynik: WŁOCHY - Francja 1:1 (dogrywka karne 5:3)

2010 REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI

Wynik: HISZPANIA - Holandia 1:0

2014 BRAZYLIA

Wynik: NIEMCY - Argentyna 1:0

2018 ROSJA

Wynik: FRANCJA - Chorwacja 4:2

1994 - USA

PIŁKA NOŻNA CZYLI SOCCER

Ameryka krajem nieograniczonych możliwości – ileż razy to słyszałem w czasie pobytu w USA. Tutaj wszystko musi być największe i najlepsze. Zauważyłem to zaraz po tym, jak pierwszy raz wylądowałem na chicagowskim O'Hare w 1989 r.: olbrzymie lotnisko, jakiego wcześniej nie widziałem, monumentalne wieżowce, krążowniki szos. Przytłaczający ogrom nie tylko na przybyśzu z kraju zza żelaznej kurtyny robił kolosalne wrażenie.

Szybko też przekonałem się, że wszystko, za co zabierają się Amerykanie, musi być – przynajmniej według nich – największe i najwyższej jakości. W sporcie również. Najlepsze na świecie ligi – koszykarska i hokejowa, jedyne w swoim rodzaju baseball i football. Oczywiście ten amerykański. Za to soccer to jakaś folklorystyczna zabawa, którą zajmują się w parkach Latynosi i emigranci z Europy. Czy w tym kraju za pięć lat ma się odbyć piłkarski mundial? – pomyślałem wówczas z niedowierzaniem.



Amerykane przymierzali się do organizacji piłkarskiego mundialu od dawna, a najbliższe jego przeprowadzenia byli w 1986 r., gdy zrezygnowała Kolumbia. Przegrali jednak rywalizację z Meksykiem, a na domiar złego jeszcze przed mistrzostwami upadła North American Soccer League, w promocję której swego czasu zaangażowani byli Pele, Johan Cruyff, Franz Beckenbauer, Gerd Müller, Eusebio czy nasz Kazimierz Deyna. Mało kto wierzył wówczas, że piłka nożna, zwana tam soccerem, zdoła kiedykolwiek konkurować z baseballlem, koszykówką czy hokejem, nie wspominając o bijącym rekordy popularności futbolu amerykańskim. Inna sprawa, że dla FIFA Stany Zjednoczone nie były w tym czasie najważniejszym kierunkiem ekspansji.

Mimo niezwykle trudnej, wręcz kryzysowej sytuacji, działacze amerykańskiej federacji soccera nie poddawali się. Mieli wizję nie tylko rozwijania ich dyscypliny, ale i na zrobienie lukratywnego biznesu. Nie bez znaczenia było wsparcie Białego Domu i osobiste wstawiennictwo prezydenta Ronalda Regana u szefa FIFA Joao Havelange'a. Ogłoszenie 4 lipca 1988 r. zwycięskiego werdyktu, przyznającego USA organizację XV Mundialu w 1994 r., piłkarski świat przyjął z pewną rezerwą, a nawet niepokojem. Brazylijczycy, którzy w tym wyścigu ponieśli druzgocącą porażkę, kpili z decyzji FIFA, twierdząc, że przyznanie mundialu USA jest tyle warte, co zorganizowanie baseballowych World Series w ich kraju.

Obawy okazały się absolutnie przedwczesne. Mistrzowski turniej został przeprowadzony z niezwykle rozmachem i był – jak to w Ameryce – iście rekordowy. Przede wszystkim niespotykana okazała się frekwencja na stadionach. Nigdy wcześniej i nigdy później mundialowe spotkania nie obejrzało niespełna 3,6 mln widzów, przy średniej na mecz wynoszącej ponad 68 tysięcy. Frekwencja imponująca, a trzeba wiedzieć, że był to ostatni turniej, w którym uczestniczyły 24, a nie 32 drużyny.



17 czerwca mecz otwarcia reprezentacji Niemiec i Boliwii na Soldier Field w Chicago poprzedziła bajecznie kolorowa ceremonia z udziałem prezydenta Billa Clintona, a wśród gwiazd pojawiła się Diana Ross. Jednak to nie oni byli tego dnia najważniejsi dla milionów Amerykanów, lecz futbolista i aktor O.J. Simpson. Wielogodzinny pościg podejrzanego o morderstwo swej byłej żony i kelnera drogami w Południowej Kalifornii relacjonowały na żywo największe stacje telewizyjne, a transmisję śledziło 95 milionów Amerykanów.

Niewątpliwie zaskoczeniem były pełne stadiony, bez względu na to czy Arabia Saudyjska grała z Marokiem na Giants Stadium w East Rutherford, niedaleko Nowego Jorku, czy w Chicago Niemcy rywalizowali z Hiszpanią. Zapełniały się też trybuny niezwyklego obiektu Pontiac Silverdome nieopodal Detroit. Właściwie to nie stadion, lecz ogromna hala, mogąca pomieścić – tak jak podczas meczu Brazylii ze Szwecją – prawie 80 tysięcy widzów. To jedyna taka sportowa arena, niewidoczna z zewnątrz, której trybuny wpuszczono kilkanaście pięter w dół. Po wymianie sztucznej nawierzchni na naturalną trawę FIFA zgodziła się na rozegranie tam kilku meczów grupowych. Na co dzień grała tam drużyna NFL Detroit Lions. Grała, bo gdy przeniosła się do nowej siedziby, obiekt niszczał, stając się symbolem upadku Detroit. W 2017 roku został zburzony, a na jego miejscu składowane są samochody przeznaczone do utylizacji.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

CZY PRZEGRALIŚMY?

- PIERWSZE SŁOWA PIŁKARZA

BOLTON WANDERERS

FABRICE'A MUAMBY

NATYCHMIAST PO WYBUDZENIU

ZE ŚPIĄCZKI, W KTÓRĄ ZAPADŁ

WSKUTEK ATAKU SERCA NA

STADIONIE TOTTENHAMU

LONDYN, PO REANIMACJI, KIEDY

NIE ODDYCHAŁ SAMODZIELNIE

PRZEZ PRAWIE GODZINĘ

Bolton Wanderers Fabrice'a Muamby





Stadiony pękały w szwach, ale co godne podkreślenia, nie odnotowano najmniejszego incydentu. Mimo że obok siebie siedzieli przedstawiciele kilku, a może kilkunastu nacji. Istna sielanka, piknikowa atmosfera jak podczas meczu ligi bejsbolowej. Żadnych wyzwisk i agresji, niedobre zwyczaje z Europy i Południa jeszcze tam nie dotarły. Nie można jednakże pominąć tragicznego epilogu pojedynku faworyzowanych Kolumbijczyków z gospodarzami mistrzostw. Kolumbia przegrała 1-2, a jednego z goli Amerykanie zdobyli po samobójczym trafieniu Andresa Escobara. Pechowy błąd kolumbijskiego defensora kosztował go życie. Gdy wrócił z mundialu został zabity w Medellin. Niejaki Humberto Munoz Castro wystrzelił w niego sześć kul, wykrzykując przy każdym naciśnięciu spustu: „Goll”. Czy rzeczywiście była to kara wymierzona przez fanatycznego kibola? Zabójcę skazano na 43 lata więzienia, ale wyszedł na wolność po jedenastu. Za dobre sprawowanie...

Tymczasem fani Diego Maradony musieli przeżyć ogromne rozczarowanie. Wrócił do reprezentacji po długiej przerwie i poprowadził Argentczyków do dwóch zwycięstw z Grecją (4-0) i Nigerią (2-0). Po tym drugim meczu kontrola antydopingowa wykryła w jego organizmie pięć niedozwolonych substancji, w tym efedrynę, a to oznaczało niechlubny koniec „Boskiego Diego”.

Pojedynek Albicelestes z Nigerią nie był jedynym świetnym widowiskiem. Wyjątkowych emocji dostarczyły też konfrontacje Włochów z Hiszpanami (2-1), Niemiec z Belgią (3-2) i Bułgarią (1-2) czy Brazylii z Holandią (3-2).

Tak naprawdę rozczarował tylko finał Brazylii z Włochami. Po raz pierwszy o zdobyciu Pucharu Świata decydowały rzuty karne. Na Rose Bowl w Pasadenie ani w regulaminowym czasie gry, ani w dogrywce nie oglądano goli. Osobisty dramat przeżył lider drużyny włoskiej. To miały być mistrzostwa Roberto Baggio. Grał spektakularnie, a jego gole decydowały o zwycięstwach Italii w kolejnych potyczkach w drodze do finału. Jako ostatni ustawił piłkę na jedenastym metrze i... posłał ją wysoko nad poprzeczką. Brazylia po raz czwarty celebrowała mistrzostwo świata!



Bez wątplenia zwycięzcami mogli się czuć także Amerykanie. Zorganizowa-

li mundial bez zarzutu i pod wieloma względami rekordowy. Zarobili na czysto 60 mln dolarów. Sportowo ich reprezentacja także nie zawiodła. Przygotowywana w kalifornijskim ośrodku przez trzy lata poprzedzające mistrzostwa, odpadła w 1/8 finału po wyrównanej bitwie 0-1 z Brazylią. Pod adresem Jankesów popłynęły zewsząd pochwały, a wyróżniający się piłkarze mogli przebierać w ofertach europejskich klubów. Najistotniejsze jednak, że mundial nie był dla Amerykanów jedynie krótką przygodą z piłką nożną, lecz – wbrew pojawiającym się w trakcie mistrzostw opiniom o szkodliwości dla zdrowia odbijania futbolówki głową czy też uznaniu soccera za sport, w którym nie sposób w przerwach na auty, rogi, wolne, kontuzje i zmiany przemycać spoty reklamowe – stał się impulsem do jej dynamicznego rozwoju. Wedle precyzyjnie nakreślonego wówczas planu do 2010 r. podwoiła się liczba młodych adeptów piłki nożnej, systematycznie rośnie w siłę reaktywowana profesjonalna liga i coraz skuteczniej rywalizuje z rozgrywkami bejsbolistów. Prawdziwy rozkwit soccera nastąpił jednak za sprawą drużyn kobiecych. Amerykanki czterokrotnie sięgały po Puchar Świata. Wprawdzie „Projekt 2010”, zakładający osiągnięcie przez męską reprezentację finału na mundialu w RPA, nie został zrealizowany, ale może to tylko czasowy poślizg. Przecież za cztery lata mistrzostwa zostaną przeprowadzone wspólnie przez USA, Kanadę i Meksyk.



Tamten mundial rozgrywany był na stadionach oddalonych od siebie nawet o 5 tysięcy kilometrów. Tyle dzieliło Foxborough w Massachusetts od Pasadeny na zachodzie kraju. Wyprawa do Kalifornii stała się okazją do zobaczenia nie tylko Los Angeles z Hollywood, wypadu na dzień do Las Vegas czy napawania się niepowtarzalnym widokiem Wielkiego Kanionu, gdzie przed wjazdem do motelu przywitał nas wilk, a na skale przy jednej z platform widokowych napis: „CWKS Legia”.

Polskich piłkarzy zabrakło w USA. Fatalny styl eliminacji pozwolił im wyprzedzić tylko Turcję i reprezentację San Marino, której gola przesądającego o zwycięstwie Jan Furtok strzelił ręką. Awans wywalczyły ekipy Norwegii i Holandii, a los Biało-Czerwonych podzielili Anglicy. Wątpliwe pocieszenie.

Marek Latasiewicz



KULTURALNE EPICENTRUM SĄDECCZYNY



JESIENNY
FESTIWAL
TEATRALNY



Bonawentura
Festiwal Podróż i Przygody



VIA
CARPATIA





FOTO: ŁUKASZ GROCHALCZYŃSKI NAS PLEKA

N A K S I Ę G A R S K I E J P Ó Ł C E

KUBA

ZNACZY KAPITAN

Przez trzynaście lat w reprezentacji rozegrał ponad sto meczów i choć ostatni już blisko trzy lata temu, do dzisiaj jest jednym z najpopularniejszych polskich piłkarzy. Rozpoznawalny i cieszący się sympatią, bez względu na jakim stadionie się pojawi. Swoją historię, nie tylko piłkarską, Jakub Błaszczykowski opisał z Małgorzatą Domagalik w autobiograficznej książce „Kuba”. Obszerne jej fragmenty opowiadają o jego grze w reprezentacji kraju.



(...) „Błaszczykowski znaczy kapitan” - tak od początku miał się nazywać ostatni rozdział tej książki o piłkarzu, który przez cztery lata, od 2010 do 2014 roku, trzydzieści dwa razy wyprowadzał na murawę stadionu naszą reprezentacyjną drużynę z opaską kapitana na ramieniu. Dziś co prawda nosi już ja in-

ny gracz, ale paradoksalnie zdanie „Błaszczykowski znaczy kapitan” nie traci nic na swoim znaczeniu. Dlatego i tytuł tego rozdziału nie został przeze mnie zmieniony. Wycho-dzę bowiem z logicznego założenia, że charakterologicznie kapitanem się nie bywa, ale jest się nim raz na zawsze. O umiejętnościach nie wspominam, bo to oczywiste kryterium. Tak jak i to, że z dnia na dzień nie zmienia się swojego nastawienia do gry w reprezentacji, a z pamięci nie wykreśla własnych marzeń. Także tych, żeby kiedyś zostać kapitanem polskiej reprezentacji.

Błaszczykowski ma na swoim koncie sześćdziesiąt osiem występów w reprezentacji (sześćdziesiątym spotkaniem rozegranym z Ukrainą w Warszawie w dniu 22 marca 2013 r. dołączył do Klubu Wybitnego Reprezentanta), czternaście strzelonych w jej meczach goli i czternaście asyst. Kibicom będzie się kojarzył z tym, który

- jak na kapitana przystało - na boisku zostawiał krew, pot i łzy. Znak firmowy. Trzech kolejnych selekcjonerów: Franciszek Smuda, Waldemar Fornalik i Adam Nawalka, powierzało mu dowodzenie narodową drużyną.

Droga Kuby do kapitańskiej opaski zaczęła się w sekcjach młodzieżowych: po raz pierwszy otrzymał powołanie do reprezentacji juniorskiej U-19. Grał w czwartoligowej drużynie KS Częstochowa, kiedy w 2004 r. jako dziewiętnastolatek pojechał na Euro do Szwajcarii (...)

To od tego momentu kariera Błaszczykowskiego nabiera tempa, a jego nazwisko z dnia na dzień coraz częściej wymieniają nie tylko kibice, ale i piłkarska branża (...) Aż w końcu, 24 lutego 2005 roku, trafia do drużyny ówczesnego mistrza Polski Wisły Kraków. Transfer ten do dziś określa się mianem sensacyjnego. W czerwcu 2005

roku Kuba zostanie powołany do reprezentacji U-21. Już rok później, w marcu 2006 Paweł Janas powołuje go do reprezentacji. Błaszczykowski na dwa dni przed oficjalnymi powołaniami do drużyny narodowej na towarzyskie spotkanie z Arabią Saudyjską wysłał do brata esemesa: „Chyba wezmą mnie do kadry” (...)

Mecz rozegrano 28 marca 2006 roku w Rijadzie. Błaszczykowski, który był na boisku przez czterdzieści pięć minut, wspomina go tak: „Ze swojego debiutu w reprezentacji pamiętam 32 stopnie Celsjusza w cieniu i uzbrojonych żołnierzy, którzy eskortowali nasz autokar w drodze na treningi i mecz.” (Przegląd Sportowy, marzec 2013 r.).

Rok później przechodzi z Wisty Kraków do BVB, a już wkrótce świetne występy w Bundeslidze sprawiają, że z dnia na dzień równocześnie umacnia się jego pozycja w reprezentacji prowadzonej w tym czasie przez Leo Beenhakera. Po odejściu holenderskiego trenera (z którym pracę Błaszczykowski bardzo cenił) funkcje selekcjonera obejmuje Franciszek Smuda (2009-2012) i to on zadecyduje, że cztery lata po debiucie w kadrze opaskę kapitana po raz pierwszy w swojej karierze założy właśnie Błaszczykowski. Jest rok 2010. Kuba ma dwadzieścia pięć lat (...)”

Kariera Jakuba Błaszczykowskiego – klubowa, ale przede wszystkim reprezentacyjna – przyspiesza w niewiarygodnym tempie. Bo być powoływanym, to jedno, a zostać kapitanem reprezentacji, to zupełnie inna historia. Tak opowiada o tym w swojej książce:

„Najpierw miałem być zastępcą Michała Żewłakowa, ale potem wszystko potoczyło się tak, że to ja otrzymałem opaskę. Podświadomie czuję, że jestem gotowy na to wyzwanie. To da mi ogromne wyróżnienie. Okres będzie trudny, ale właśnie po to zacząłem kiedyś grać w piłkę, prawda? (igol.pl, grudzień 2010 r.) - skomentował wówczas swoją nominację na kapitana Błaszczykowski. A Franciszek Smuda w wywiadzie dla niemieckiego Sport1.de chwalił nowego kapitana: „To prawdziwy Brazylijczyk, na takim piłkarzu jak Kuba chcę budować reprezentację. On ma charakter prawdziwego lidera - dodał - to będzie nasz kapitan na Euro 2012”.

Błaszczykowski po raz pierwszy zakłada opaskę kapitana 17 listopada 2010 roku w meczu towarzyskim z Wybrzeżem Kości Słoniowej (wygranym 3:1). Franciszek Smuda rozmowa przeprowadzona w grudniu 2014:

„Darzę go niesamowitą sympatią. Kuba dla polskiej piłki nożnej i dla drużyny narodowej

zrobił bardzo dużo. Za mojej kadencji był kapitanem w bardzo trudnym czasie. Myśmy ledwo jedenastu zawodników nazbierali na miarę reprezentacji, a na początku mieliśmy ich tylko czterech-pięciu. To wszystko. Teraz dużo młodych graczy podochodziło. Jest komfort wyboru zawodnika, jest konkurencja, a to podstawa w budowaniu narodowej drużyny. Kiedy został kapitanem, wszyscy mówili, że nie może nim być, bo



POWIEDZIeli O FUTBOLU:

FUTBOL TO FESTIWAL PŁODNOŚCI. JEDENAŚCIE PLEMNIKÓW PRÓBUJE PRZEBIĆ SIĘ DO JAJECZKA. NAPRAWDĘ WSPÓŁCZUJĘ BRAMKARZOM

piosenka islandzka Bjoerk



jest za bardzo zamknięty w sobie. Byłem pewny, że ze swoim profesjonalizmem może drużynie dać bardzo dużo, i tak się stało. Jego wszyscy lubili, walczył o każdego. Obiektywizm, bycie jednakowym dla każdego, nierobienie różnic. Taki musi być kapitan. Gdybym dzisiaj był selekcjonerem, Kuba byłby kapitanem. Nie widzę lepszego rozwiązania. Robert Lewandowski już nie chce oddać opaski, co powiedział publicznie” (...)

Gdy Błaszczykowski wyprowadza reprezentację na mecz z Wybrzeżem Kości Słoniowej, od trzech lat jest już zawodnikiem Borussia Dortmund i jednym z najmocniejszych punktów niemieckiej drużyny (...) Po towarzyskim meczu, zremisowanym przez Polaków 2:2 z reprezentacją Korei Południowej w 2010 roku w Seulu, media piszą o tym, że kapitan dał przykład. W pierwszej połowie było go pełno. Walczył. Starał się. Po jego kapitalnej akcji i uderzeniu w trzydziestej minucie gola strzelił Lewandowski. W drugiej połowie przy niekorzystnym wyniku Kuba wziął na siebie ciężar gry i uratował nas przed porażką. Błaszczykowski strzelił bramkę i zaliczył asystę (cytat ze strony JB). Sam Franciszek Smuda nie ukrywa i stale podkreśla, że wreszcie ma tak ważne dla każdego selekcjonera poczucie, że i on, i jego drużyna mają kapitana, na jakim im zależało (...)

To „ale...” w ostatniej wypowiedzi również wydaje się charakterystyczne dla postrzegania świata przez Błaszczykowskiego, który lubi powtarzać, że większość tego, co robimy w życiu, jest bardziej lub mniej świadomym pokonywaniem kolejnych przeszkód. Gdyby pokusić się o nazwanie stylu, w jakim Kuba przez te wszystkie lata realizował swoją koncepcję bycia kapitanem, to słowo „wojownik” wydaje się tu najbardziej adekwatne (...)

(...) Opcja jest jedna. Zawsze na całość, żeby nie zawieść oczekiwań innych, ale i własnych. Już niedługo dla kibiców w Polsce, ale i w Dortmundzie Błaszczykowski będzie „ich” Kubą z numerem 16.

Nie obyło się bez wpadek. Mam tu na myśli te wizerunkowe, kiedy emocje u polskiego kapitana brały górę nad chłodną głową. Tuż przed Euro 2012 wybucha w mediach zamieszanie spowodowane zniknięciem z reprezentacyjnych koszulek polskiego godła orla (...)

Z perspektywy czasu Błaszczykowski tak ocenia, co się wtedy stało: „Popelniałem błędy, tak jak ten przy „zniknięciu” emblematu orla z naszych koszulek, z racji mojej funkcji czas oficjalnie powiedzieć - nikt z piłkarzy nigdy nie zaakceptował tej decyzji. Oberwaliśmy nie za swoje winy (...) Gdyby ktoś jednak mnie wtedy zapytał, co myślę o braku orla, odpowiedziałbym, że powinien być na koszulce [...] dostałem nauczkę. Nie można iść na kompromisy, tylko trzeba robić i mówić, co się myśli. I za to ponosić konsekwencje”. („Przegląd Sportowy”, luty 2012 r.). Orzełek wrócił na piersi polskich reprezentantów (...)



FOTO: LUKASZ GROCHALA/LACZY NAS PIŁKA

„Kuba”, Jakub Błaszczykowski
i Małgorzata Domagalik, Buchman,
Warszawa 2018, s. 432

GRUPA A

KATAR
EKWADOR
SENEGAL
HOLANDIA

20 listopada 2022, godz.17.00

KATAR
EKWADOR

21 listopada 2022, godz.17.00

SENEGAL
HOLANDIA

25 listopada 2022, godz.14.00

KATAR
SENEGAL

25 listopada 2022, godz.17.00

HOLANDIA
EKWADOR

29 listopada 2022, godz.16.00

KATAR
HOLANDIA

29 listopada 2022, godz.16.00

EKWADOR
SENEGAL

GRUPA B

ANGLIA
IRAN
USA
WALIA

21 listopada 2022, godz.14.00

ANGLIA
IRAN

21 listopada 2022, godz.20.00

USA
WALIA

25 listopada 2022, godz.11.00

WALIA
IRAN

25 listopada 2022, godz.20.00

ANGLIA
USA

29 listopada 2022, godz.20.00

WALIA
ANGLIA

29 listopada 2022, godz.20.00

IRAN
USA

GRUPA C

ARGENTYNA
ARABIA SAUDYJSKA
MEKSYK
POLSKA

22 listopada 2022, godz.11.00

ARGENTYNA
ARABIA SAUD.

22 listopada 2022, godz.17.00

MEKSYK
POLSKA

26 listopada 2022, godz.14.00

POLSKA
ARABIA SAUD.

26 listopada 2022, godz.20.00

ARGENTYNA
MEKSYK

30 listopada 2022, godz.20.00

POLSKA
ARGENTYNA

30 listopada 2022, godz.20.00

ARABIA SAUD.
MEKSYK

GRUPA D

FRANCJA
DANIA
TUNEZJA
AUSTRALIA

22 listopada 2022, godz.14.00

DANIA
TUNEZJA

22 listopada 2022, godz.20.00

FRANCJA
AUSTRALIA

26 listopada 2022, godz.11.00

TUNEZJA
AUSTRALIA

26 listopada 2022, godz.17.00

FRANCJA
DANIA

30 listopada 2022, godz.16.00

AUSTRALIA
DANIA

30 listopada 2022, godz.16.00

TUNEZJA
FRANCJA

1A

3 grudnia 2022, godz.16.00

2B

1C

3 grudnia 2022, godz.20.00

2D

1E

5 grudnia 2022, godz.16.00

2F

1G

5 grudnia 2022, godz.20.00

2H

ZWYCIĘZCA

9 grudnia 2022, godz.20.00

ZWYCIĘZCA

ZWYCIĘZCA

13 grudnia 2022, godz.20.00

ZWYCIĘZCA

ZWYCIĘZCA

9 grudnia 2022, godz.16.00

ZWYCIĘZCA

FIN

18 grudnia 2022

ZWYCIĘZCA

17 grudnia 2022

PRZEGRANY
mecze o 3 miejsce

GRUPA E

 **HISZPANIA**
 **NIEMCY**
 **JAPONIA**
 **KOSTARYKA**

23 listopada 2022, godz.14.00

NIEMCY ☐
JAPONIA ☐

23 listopada 2022, godz.17.00

HISZPANIA ☐
KOSTARYKA ☐

27 listopada 2022, godz.11.00

JAPONIA ☐
KOSTARYKA ☐

27 listopada 2022, godz.20.00

HISZPANIA ☐
NIEMCY ☐

1 grudnia 2022, godz.20.00

JAPONIA ☐
HISZPANIA ☐

1 grudnia 2022, godz.20.00

KOSTARYKA ☐
NIEMCY ☐

GRUPA F

 **BELGIA**
 **KANADA**
 **MAROKO**
 **CHORWACJA**

23 listopada 2022, godz.11.00

MAROKO ☐
CHORWACJA ☐

23 listopada 2022, godz.20.00

BELGIA ☐
KANADA ☐

27 listopada 2022, godz.14.00

BELGIA ☐
MAROKO ☐

27 listopada 2022, godz.17.00

CHORWACJA ☐
KANADA ☐

1 grudnia 2022, godz.16.00

CHORWACJA ☐
BELGIA ☐

1 grudnia 2022, godz.16.00

KANADA ☐
MAROKO ☐

GRUPA G

 **BRAZYLIA**
 **SERBIA**
 **SZWAJCARIA**
 **KAMERUN**

24 listopada 2022, godz.11.00

SZWAJCARIA ☐
KAMERUN ☐

24 listopada 2022, godz.20.00

BRAZYLIA ☐
SERBIA ☐

28 listopada 2022, godz.11.00

KAMERUN ☐
SERBIA ☐

28 listopada 2022, godz.16.00

BRAZYLIA ☐
SZWAJCARIA ☐

2 grudnia 2022, godz.20.00

SERBIA ☐
SZWAJCARIA ☐

2 grudnia 2022, godz.20.00

KAMERUN ☐
BRAZYLIA ☐

GRUPA H

 **PORTUGALIA**
 **GHANA**
 **URUGWAJ**
 **KOREA PŁD.**

24 listopada 2022, godz.14.00

URUGWAJ ☐
KOREA PŁD. ☐

24 listopada 2022, godz.17.00

PORTUGALIA ☐
GHANA ☐

28 listopada 2022, godz.14.00

KOREA PŁD. ☐
GHANA ☐

28 listopada 2022, godz.20.00

PORTUGALIA ☐
URUGWAJ ☐

2 grudnia 2022, godz.16.00

GHANA ☐
URUGWAJ ☐

2 grudnia 2022, godz.16.00

KOREA PŁD. ☐
PORTUGALIA ☐

AŁ

godz. 16:00

ZWYCIĘZCA

ZWYCIĘZCA

14 grudnia 2022, godz.20.00

ZWYCIĘZCA

godz. 16:00

PRZEGRANY
mecze o 3 miejsce

ZWYCIĘZCA

10 grudnia 2022, godz.20.00

ZWYCIĘZCA

1B

4 grudnia 2022, godz.16.00

2A

1D

4 grudnia 2022, godz.20.00

2C

1F

6 grudnia 2022, godz.16.00

2E

1H

6 grudnia 2022, godz.20.00

2G

Partnerzy
wydania:



FOTO: AURIAN MARAS

ZAWIŁA DROGA CZESŁAWA MICHNIEWICZA DO POLSKIEJ KADRY

PRACĄ I CIERPLIWOŚCIĄ ZDZIAŁAŁ WIELE, CZY ZNAJDZIE RECEPTĘ NA KATAR?

Dla polskiej piłki nożnej poświęcił znaczną część swojego życia. Jako piłkarz dotarł na najwyższy poziom, ale daleko było mu topowych zawodników w Polsce. Jako trener, dzięki pracy, był coraz wyżej w hierarchii polskich szkoleniowców. Rok 2022 dla Czesława Michniewicza był wyjątkowy. Ma szansę zapisać się mocno w historii polskiej piłki nożnej. Do tego potrzebuje udanego występu na Mistrzostwach Świata w Katarze, czego wszyscy kibice w naszym kraju szczerze mu życzą.

NIEOCZEKIWANA SZANSA NA SUKCES

Czesław Michniewicz od dłuższego czasu w środowisku piłkarskim uznawany był za jednego z najlepszych polskich trenerów. W każdej pracy szkoleniowej wykazywał się dużym zaangażowaniem. Gdy pod koniec ubiegłego roku niespodziewanie z funkcji selekcjonera reprezentacji Polski zrezygnował Portugalczyk Paulo Sousa, a na liście potencjalnych następców zna-

lazły się wielkie nazwiska, zarówno zagraniczne jak i polskie. Początkowo Czesław Michniewicz nie był wymieniany w gronie faworytów. Wszak po zdobyciu Mistrzostwa Polski przez Legię Warszawa w 2021 r., w kolejnym sezonie podopieczni Michniewicza w ligowych pojedynkach radzili sobie już bardzo słabo. Jednak trenerskie CV i pomysł na grę reprezentacji przekonał prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej, Cezarego Kuleszę. Czesław Michniewicz przejął kadre, wywalczył w barażach awans do Mistrzostw Świata i utrzymał Polskę na

najwyższym poziomie Ligi Narodów. Mimo pojawiających się krytycznych słów za styl gry reprezentacji, ma również wielu zwolenników, którzy wierzą, że również na Mundialu w Katarze Czesław Michniewicz zrealizuje postawione przed nim cele.

PIŁKARSKIE SZLIFY NA POMORZU

Przyszły selekcjoner reprezentacji Polski urodził się w 1970 r. w miejscowości Brzozówka (matka Czesława Michniewicza przebywała wówczas tam z wizytą u rodziny), która znajduje się na Białorusi przy granicy z Polską. Jednak wkrótce wraz z rodziną przeniósł się do Biskupca Pomorskiego w obecnym województwie warmińsko-mazurskim. To właśnie tam po raz pierwszy próbował swoich piłkarskich sił. W klubie Ossa Biskupiec Pomorski trenował przez kilka lat. Występował tam przede wszystkim jako napastnik, mimo że po latach przejdzie na pozycję bramkarza. Jako piętnastolatek zmienił miejsce zamieszkania ze względu na szkołę średnią. Trójmiasto stało się jego nowym domem, tam zdał maturę i ukończył studia (Akademia Wychowania Fizycznego w Gdańsku). Otworzyła się dla niego również szansa sportowego awan-



POWIEDZIeli O FUTBOLU:

**PIĘĆ DNI PRACOWAĆ
MASZ, PRAWI BIBLIA.
DZIEŃ SIÓDMY JEST
DLA BOGA. A SZÓSTY
NA MECZ**

pisarz angielski Anthony Burgess



su. Został piłkarzem Bałtyku Gdynia, gdzie coraz lepiej radził sobie w roli bramkarza. W 1993 r. na trzy lata przeniósł się do Polonii Gdańsk. Były to kluby z niższych lig i wydawało się, że dla Czesława Michniewicza to maksymalny poziom rozgrywkowy, na jakim może występować. Zwłaszcza, że jak sam podkreślał priorytetem dla niego były wówczas studia. Już wtedy jego głównym celem była praca trenerska. Jak sam wspominał po latach w szkole podstawowej pomagał nauczycielowi w prowadzeniu zajęć wychowania fizycznego. Studiując prowadził drużynę swojej uczelni na turniejach. Mimo młodego wieku, będąc bramkarzem w barwach Polonii Gdańsk, był również szkoleniowcem zespołu juniorów.

nie zgłosił się do wrocławskiej prokuratury, która prowadziła śledztwo w sprawie piłkarskiej korupcji. Złożył zeznania w charakterze świadka. Michniewiczowi nigdy nie postawiono żadnych zarzutów, ale nie dla wszystkich sprawa jest przejrzysta i niektórzy dziennikarze uważają, że ta kwestia wymaga dalszych wyjaśnień. Selekcjoner reprezentacji podkreśla, że z tzw. piłkarską mafią nie miał nic wspólnego. Murem za Czesławem Michniewiczem staje przede wszystkim Polski Związek Piłki Nożnej.

SZYBKI TRENERSKI AWANS DO EKSTRAKLASY

W wieku 33 lat został trenerem Lecha Poznań rozpoczynając systematyczny marsz do grona najbardziej cenionych polskich trenerów. W sezonie 2003/2004 zdobył z drużyną ze stolicy Wielkopolski, Puchar i Superpuchar Polski. W sezonie 2006/2007 wraz Ząglębiem Lubin zdobył Mistrzostwo Polski, Michniewicz miał wówczas 37 lat. W kolejnych latach pracował: Arka Gdynia, Widzew Łódź, Jagiellonia Białystok, Polonia Warszawa, Podbeskidzie Bielsko-Biała, Pogoń Szczecin, Termalica Bruk-Bet Nieciecza. Sukcesów w Poznaniu czy Lubina nie zdołał powtórzyć. Trenerska polska codzienność, wkrótce ponownie nabrała dynamicznego przyspieszenia. Pięć lat temu Michniewiczowi powierzono funkcję trenera reprezentacji Polski do lat 21, z którą wywalczył awans do mistrzostw Europy w tej kategorii wiekowej. Po trzech latach pracy z młodzieżową kadrą, objął stanowisko trenera Legii Warszawa. W sezonie 2020/2021 wywalczył drugi raz mistrzostwo Polski, tym razem z Legią Warszawa. W kolejnym sezonie wywalczył z drużyną ze stolicy awans do fazy grupowej Ligi Europy. Jednak słabe wyniki w lidze doprowadziły do rozstania z tym klubem w październiku ubiegłego roku. Trzy miesiące później Czesław Michniewicz był już selekcjonerem reprezentacji Polski.

JAKI BĘDZIE KOLEJNY ROZDZIAŁ W TRENERSKIEJ KARIERZE?

Rok temu Czesław Michniewicz po serii nieudanych spotkań ligowych rozstał się z Legią, a dzisiaj szykuje reprezentację do Mistrzostw Świata. Takiego scenariusza chyba nie spodziewał się w najbardziej optymistycznej wersji. Spłot sprzyjających okoliczności sprawił, że Michniewicz miał sporo szczęścia, ale właśnie często w takich sytuacjach rodzi się sukces. Jak na razie postawione główne cele realizuje skutecznie: wygrany baraż ze Szwecją, utrzymanie w elicie Ligi Narodów. Teraz czas na Katar!

Jacek Bugajski



**NOWOCZESNE
POJAZDY
SZYNOWE**



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**PIŁKA NOŻNA TO
TAKA GRA, W KTÓREJ
22 ZAWODNIKÓW
BIEGA ZA PIŁKĄ,
A NA KOŃCU I TAK
WYGRYWAJĄ NIEMCY**

piłkarz angielski Gary Lineker



WRONKI WSKAZAŁY DROGĘ NA SZCZYT

W wieku 26 lat został piłkarzem Amiki Wronki i to był kamień milowy futbolowej kariery Michniewicza. Zespół z Wielkopolski grał już wówczas w ekstraklasie. Wprawdzie w Amice był rezerwowym bramkarzem, a przez pięć sezonów zagrał tylko w 9 spotkaniach ligowych. Jednak w piłkarskim życiu mógł zapisać zdobycie Pucharu i Superpucharu Polski oraz występy w europejskich pucharach. Michniewicz przede wszystkim mógł się zetknąć z profesjonalnym klubem, współpracować ze znanymi trenerami. Szybko się uczył i czerpał z możliwości zdobywania kolejnego doświadczenia, a to było dla niego najważniejsze. We Wronkach już wieku 29 lat otrzymał możliwość prowadzenia drużyny rezerw. Wówczas definitywnie postanowił rozstać się z rolą zawodnika. W sezonie 2001/2002 był trenerem bramkarzy ekstraklasowej Amiki Wronki. Odbił trenerski staż w niemieckich klubach: Schalke, Bayer Leverkusen, Hannover czy angielskim Tottenhamie.

Niestety po współpracy z Amiką pozostał również spory niesmak. To właśnie głównie z tym klubem wiąże się największa afera korupcyjna w polskim futbolu (tzw. Lista Fryzjera). Po latach Michniewicz dobrowol-

MOŻESZ MIEĆ ELEKTRYKA, A MOŻESZ MIEĆ IKONĘ FORD MUSTANG MACH-E GT

SAMOCHÓD ROKU

2021 *the best of*
mot 2021

2022



ZASIĘG NAWET
DO **600 km**

W KORZYSTNIEJ RACIE DLA FIRM
JUŻ OD **3 955 PLN** NETTO/MIES.*



DOSTĘPNE OD RĘKI!

Wika 33-300 Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414, www.wika.pl

* Podmiotem zawierającym umowy leasingu jest BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Kalkulację rat leasingu w Ford Leasing Opcje sporządzono w oparciu o zmienną stopę procentową WIBOR 1M, która w dniu 18.08.2022 roku wynosiła 6,84%, powiększoną o marżę, opłatę wstępną 15%, okres leasingu 35 miesięcy oraz przebieg 20 tys. km rocznie. Wartość wykupu uzależniona jest od wybranego modelu. Wysokość rat może ulec zmianie w przypadku zmiany stawki WIBOR 1M. Propozycja leasingu adresowana jest wyłącznie do przedsiębiorców. Świadczenie reklamowanych usług leasingowych następuje na warunkach i zasadach określonych w umowie zawartej z Klientem. Przyznanie finansowania jest uzależnione od wyniku badania zdolności ubiegającego się o finansowanie do jego spłaty. Szczegóły dostępne u Sprzedawców Forda. Niniejsza propozycja nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego i jest adresowana wyłącznie do przedsiębiorców. Ford Leasing Opcje jest nazwą handlową, pod którą BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o., oferuje swoje usługi we współpracy z BNP Paribas Bank Polska S.A. w sieci dealerskiej Ford. Ford jest zarejestrowanym znakiem towarowym na rzecz Ford Motor Company, a BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o. jest uprawniona do korzystania ze znaku na podstawie licencji. Pomiar zgodnie z normą ISO 3832. Rzeczywiste wymiary mogą się różnić od podanych wartości w zależności od wersji wyposażenia.

W zależności od wariantu i wersji zużycie energii elektrycznej wynosi od 17,2 do 21,2 kWh/100 km, emisja CO₂ 0 g/km, zasięg od 400 km do 600 km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Zużycie energii elektrycznej i emisja CO₂ zostały określone zgodnie ze Światową Zharmonizowaną Procedurą Testów Pojazdów Lekkich (WLTP).

Na zdjęciu Ford Mustang Mach-E GT z wyposażeniem opcjonalnym..

Dostałem 20 tysięcy wiadomości

Rozmowa z Damianem
Szymańskim



FOTO: FACEBOOK DAMIANA SZYMAŃSKIEGO

- Lubelszczyzna to nie tylko Beata Kozidrak i Krzysztof Cugowski. Poza tym oni nie porwali Stadionu Narodowego tak jak Damian Szymański, człowiek pochodzący z Kraśnika. Ten mecz z Anglią chyba mocno zmienił Twoje życie.

- Na pewno, jeszcze w tych okolicznościach, kiedy dostałem powołanie w ostatniej chwili, bo dwóch zawodników wypadło ze składu. Cieszę się, że akurat tak się złożyło, że strzeliłem. To mnie też zmotywowało.

- Byłeś zszokowany po tym meczu, mówiłeś, że za chwilę będziesz płakać. Nie wiem, czy płakałeś, bo tego kamery już nie zarejestrowały. Na pytanie Roberta Lewandowskiego „Kogo ty tam zdemolowałeś?” nawet nie znalazłeś odpowiedzi. Dzisiaj już wiesz, kto to był?

- Tak, to był lewy obrońca Manchesteru United, Luke Shaw. To był taki moment, że lży same się do oczu cisnęły, byłem w lekkim szoku. Ale po chwili zrozumiałem, że to jest mój duży atut, że piłka często mnie szuka w polu karnym, i wykorzystałem to w odpowiedniej chwili. Jeszcze w trakcie meczu podziękowałem Robertowi za to podanie.

- Potem zrobiło się zamieszanie i wszyscy zaczęli do Ciebie dzwonić? Dziennikarze chcieli przyjechać do Kraśnika, zobaczyć, gdzie się wychowałeś i jakie były Twoje początki?

- Od razu był kontakt medialny, do rodziny przyjechały TVN i Polsat. Rodzice byli w szoku. Ja się już trochę do tego przyzwyczaiłem, bo w Grecji, fani są naprawdę fantastyczni i fanatyczni. Często po jakimś голу dostawałem mega dużo wiadomości.

Ale po meczu z Anglią Instagram się palił.

- I chyba się spalił, bo jedno Twoje konto zniknęło.

- No właśnie zginęło, chyba było przeciążone od tych wiadomości. Dostałem jakieś 20 tysięcy wiadomości z gratulacjami, jedną nawet taką, że jakiś fan uszkodził z radości telewizor.

- Kiedy schodziłeś z boiska po tym meczu, miałeś rozdartą koszulkę. Zrobiłeś to w emocjach?

- Tak było. Chciałem zdjąć koszulkę w euforii, ale Świder mnie złapał. Tak wyszło, że tę koszulkę rozdarłem, bo byłem spocony i nie schodziła lekko.

- Kto ją dostał? Twoja siostra?

- Tak, byli razem z bratem na meczu i od razu jej przekazałem.

- Kiedy Czesław Michniewicz został selekcjonerem, nie było Cię chyba w notatniku trenera. Kiedy się do Ciebie odezwał?

- Po awansie, chyba przez tego gola z Olimpiakosem.

- Później Jakub Moder doznał kontuzji, Ty jesteś dzisiaj piłkarzem, który może zagrać na kilku pozycjach. Otworzyły się różne możliwości, jak choćby w Lidze Narodów.

- Dostałem wtedy sygnał, że jestem w kręgu zainteresowań. Trener po tym, co widział w moich meczach, jest otwarty, żeby mi dać szansę. Powiedział, że regularnie gram, a ta gra dobrze wygląda.

- Jesteś zawodnikiem kreatywnym jak masz defensywnego pomocnika.

Teraz najczęściej grasz na szóstce. A która pozycja Ci najbardziej leży?

- W AEK grałem na szóstce, na ósemce i na dziesiątce. Teraz gramy systemem 4-3-3, a wcześniej trener Carrera widział mnie na ósemce. Cały czas za jego kadencji grałem na tej pozycji i był zadowolony. Był taki moment, że mogłem strzelać bardzo dużo bramek, a nie strzelałem. Miałem bardzo dużo sytuacji, ale na początku pudłowałem, zawsze czegoś brakowało. Teraz w klubie zmienili mi pozycję. W klubie stwierdzili, że to jest moja docelowa pozycja, żeby się nie bał rozegrania, żeby wykorzystać te atuty. Są zadowoleni, że gram agresywnie, że jestem w miarę szybki i zwinny, że mam dużo fajnych momentów w odbiorze.

- Masz piłkarskie wzorce?

- Casemiro, Henderson z Liverpoolu – gość jest niesamowity. Jak się go ogląda, to on robi proste rzeczy, nie ma tam wirtuoza, technicz-

nie jest ok, ale rzadko traci piłkę, wygrywa pojedynki, cały czas jest w ruchu. Podoba mi się.

- Jak weryfikujesz swoją formę? Analizujesz grę z trenerami czy sam też lubisz oglądać i analizować mecze?

- Jak mam mecz w niedzielę, to w piątek po treningu jakaś regeneracja, a potem od 15 tylko oglądam mecze. Przed meczem w sobotę, jak mamy wyjazd, to podobnie. Cały czas analizuję, patrzę, jak zawodnicy się poruszają na mojej pozycji.

- Dostrzegasz, że czegoś Ci brakuje na szóstce?

- Wielu rzeczy. Jakbym był piłkarzem, który jest już gotowy, grałbym nie w Grecji, ale w lidze topowej. Ale mam wiele możliwości rozwoju, nie widzę sufitu. Widzę, że cały czas idę do przodu i ta moja gra wygląda coraz lepiej.

- Kiedy wchodziłeś do ekstraklasowej piłki w Bełchatowie, byłem pewien, że Twoja kariera dużo szybciej będzie się rozwijać. Potem Twój rozwój nagle wyhamował. Szybciej byś wyjechał za granicę, gdyby nie kontuzje?

- Myślę, że to był jeden z powodów. Ale może te kontuzje nauczyły mnie pokory, jak radzić sobie w ciężkich sytuacjach. Bełchatów to był mój pierwszy klub i mam do niego sentyment. Wejście do szatni z braćmi Mak, Arkiem Malarzem, Patrykiem Rachwałem, Bartoszem Ślusarskim i innymi to było przeżycie. Ta szatnia bardzo dużo mnie nauczyła.

- Czego?

- Żeby bardziej szanować to, co się ma. Młody nie miał tam dużo do powiedzenia. Nie miałem prawa w tej szatni nic powiedzieć. Byli tam zawodnicy z ogromnym bagażem doświadczenia, a ja miałem 18 lat. Swoją wartość chciałem udowadniać na boisku.

- Teraz masz 27 lat. Widzisz siebie jeszcze w ligach TOP pięć za jakiś czas?

- Myślę, że w Serie A mógłbym spróbować. Widzę, jak grają drużyny ze środka tabeli i chciałbym spróbować. Ale jestem też otwarty na inne ligi. Chciałbym jeszcze wskoczyć na wyższy poziom, a co się okaże, to zobaczymy.

Rozmawiali: Kuba Polkowski i Łukasz Wiśniowski

Całą rozmowę
oglądaj na kanale
Foot Truck





FOTO: FOOTTRUCK

WIŚNIA, LEWY SIĘ NA CIEBIE OBRAZI

Rozmowa z Jakubem Polkowskim i Łukaszem Wiśniowskim - twórcami i dziennikarzami kanału internetowego Foot Truck

- Gdzie panowie dzisiaj zaparkowali wasz Foot Truck? Jesteście pod bramą Santiago Bernabeu? Ciężko znaleźć terminy, żeby się z Wami umówić na kwadrans rozmowy.

Jakub Polkowski: - Jesteśmy w Warszawie, ale właśnie wróciliśmy z Wolfsburga od Kuby Kamińskiego, więc w zasadzie siedzimy na walizkach. Jutro ruszamy do pracy, ja - ekstraklasa, Łukasz liga hiszpańska. A za kilka dni ruszamy Foot Truckiem do Włoch na kolejne programy, więc faktycznie ciężko o wolne chwile.

- Lubicie to tempo jakie sobie narzuciliście i nieustanne życie na walizkach?

Łukasz Wiśniowski: - To jest poniekąd uzależniające. Nie wiem, czy Kuba to potwierdzi, ale kiedy ja muszę spędzić trzy dni w jednym miejscu, to - jakby powiedział mu tato Tadeusz - nie mogę usiedzieć na tyłku. I mam poczucie, że gdzieś tam już powinienem być. Jest to więc swego rodzaju uzależnienie, mam nadzieję, że nie bardzo szkodliwe.

JP: - Przyzwyczailiśmy się do takiego rytmu życia i bardzo doskwierają nam tygodnie, kiedy nigdzie nie jedziemy, a takie się zdarzają. Czasami ktoś niespodziewanie odwoła zdjęcia i kiedy nigdzie nie pojedziemy, to odczuwamy większy niepokój, niż podczas czterech-pięciu dni nagrań.

- Podobno inni dziennikarze sportowi w Polsce zazdroszczą wam, że możecie porozmawiać z każdym piłkarzem do jakiego zadzwonicie. Inni mają z tym problem, bo reprezentanci generalnie niezbyt chętnie umawiają się na wywiady.

ŁW: - Hm, jest chyba w tym sporo prawdy. My sami sobie trochę zazdrościmy. Rozmawialiśmy kiedyś o tym z Kubą, że mamy w tej chwili absolutnie najfajniejsze życie zawodowe w tej branży. Z jednej strony pracujemy przy swoim projekcie - właśnie Foot Truck - z którego mamy mega fun i bardzo się nim jaramy. Posiadamy też dosyć dobry kontakt z piłkarzami, którzy do nas przychodzą, a z drugiej strony mamy Canal+, gdzie się spełniamy zawodowo trochę pod innym kątem. My-

śle, że telewizja jest miejscem, w którym każdy dziennikarz chciałby się sprawdzić, więc nie dziwię się, że zazdroszczą, bo – jak wspominałem – my sami sobie zazdrościmy.

” POWIEDZIELI O FUTBOLU: TRZEPOT SIATKI JEST RÓWNIE EKSCYTUJĄCY, JAK SZELEST STRON POWIEŚCI

pisarz Jerzy Pilch

JP: - Myślę, że relacje z piłkarzami są najważniejsze w naszej pracy i ta możliwość kontaktu w zasadzie o każdej porze. Ale nie przyszło nam to łatwo i nie zostało podane na tacy. Musieliśmy te relacje budować przez lata pracy m.in. w PZPN, co nie było takie oczywiste. Żeby nie było tak różowo – są osoby zarzucające nam brak obiektywizmu w wywiadach, dlatego iż mamy osobiste relacje z zawodnikami. Uważam, że jest w tym sporo przesady, bo zawsze starałem się w tych relacjach zachować zdrowy balans i nie mam problemu z oceną jakiegokolwiek piłkarza.

ŁW: - Zilustruję to przykładem. Kiedyś w jakichś programach wypominałem kilka razy – nazwijmy to – deficyty piłkarskie Szymonowi Żurkowskiemu, o czym uprzejmie doniósł mu jego brat. Kiedy się spotkaliśmy w Szymonem we Florencji, on mi sam powiedział, że miałem rację w tamtych ocenach. Po prostu musisz ufać, że ludzie są zdroworozsądkowi, a jeśli są wariatami, to trudno, bo z wariatem i tak nigdy się nie dogadasz. Mamy już swoje lata – ja 35, Kuba 34 – i nie grzejemy się takimi sytuacjami. Kiedyś po programie „Misja futbol”, w którym powiedziałem coś o Robertcie Lewandowskiem zadzwonił prezes Zbigniew Boniek i powiedział: „Wiśnia, wiesz, że Lewy się na ciebie obrazi”. Odpowiedziałem: „Prezesie, jak się obrazi to się obrazi, a potem się odobrze i tak pewnie jeszcze kilka razy i nie to nie dotyczy tylko Roberta”. Łatwe to nie jest, poza tym trudniej jest powiedzieć coś krytycznego osobie, którą się dobrze zna.

- Wasz sukces zawodowy przyszedł bardzo szybko. Najpierw miliony odsłón na kanale „Łączy nas piłka”,

potem w Foot Trucku. Nie boicie się tego? Wielu nie wytrzymuje presji sukcesu i nie mam tu na myśli tylko piłkarzy...

JP: - Ale my nie traktujemy tego co robimy w kategoriach sukcesu. My jesteśmy, mam wrażenie, cały czas głodni nowych rzeczy i nie zachłysłiliśmy się tym, gdzie jesteśmy i co robimy. W ogóle tak na to nie patrzymy. Obaj z Łukaszem staraliśmy się mocno stać na ziemi i chyba obaj jesteśmy z natury ludźmi skromnymi. Mam wrażenie, że nie obnosimy się z miejscem, w którym jesteśmy.

ŁW: - Mamy zajeżdżoną robotę i bardzo to doceniamy. My się po prostu bardzo jaramy piłką, nas nawet bardziej jara piłka niż samo dziennikarstwo. A to nie jest takie oczywiste i to chyba nie jest zdanie, które by o sobie mogli powiedzieć wszyscy nasi koledzy z branży. A dopóki nasza miłość do piłki trwa, tak długo nie postrzegamy tego, co zrobiliśmy w kategoriach „wow, co też my zrobiliśmy”. Po prostu mamy fajne życie, bo dostaliśmy klucze do Disneylan-

” POWIEDZIELI O FUTBOLU: JEŚLI KTOŚ WIDZIAŁ TAM ZAGRANIE RĘKĄ, BYŁA TO RĘKA BOGA

piłkarz argentyński Diego Armando Maradona

du, możemy się w nim bawić i korzystać z tego, co oferuje. Dlatego kompletnie nie patrzymy na to w kategoriach sukcesu zawodowego czy komercyjnego. To co robimy jest jaramiem się tym, czym się jarałeś za dziecka.

- Kiedyś rozmowy z piłkarzami to nie była prosta sprawa. Większość nie była zbyt wylewna, nie mieli wiele do powiedzenia. Wam się często udaje namówić ich do otwarcia się w rozmowie.

JP: - To chyba wynika z intymnej atmosfery Foot Trucka. W tradycyjnej telewizji siadając do wywiadu masz za plecami operatora kamery, dźwiękowca, człowieka od oświetlenia, słowem jest wokół kilka osób i zamieszanie, które sprawia, że piłkarz często się usztynia. I nawet jeśli jest osobą inteligentną i ma coś ciekawego do powiedzenia, to ucieka w bezpieczne odpowiedzi. Kiedyś Wiśnia nagrywał rozmowę z Łukaszem Piszczkiem w muzeum, gdzie kręciło się

**1/2 LITRA PIWA ZAWIERA 25 GRAMÓW
CZYSTEGO ALKOHOLU ETYLOWEGO.**

**SPRZEDAŻ ALKOHOLU OSOBOM
DO LAT 18 JEST PRZESTĘPSTWEM.**

PIWO DLA PRAWDZIWYCH SMAKOSZY

www.pilsvar.pl





CENTRUM KULTURY I SZTUKI
IM. ADY SARI W STARYM SĄCZU

NIE TYLKO PIŁKĄ ŻYJE CZŁOWIEK



www.IMOgaleria.pl

sporo osób i ten wywiad okazał się mało ciekawy. A kiedy Łukasza Piszczka zaprosiliśmy do Foot Trucka, gdzie siedziemy tylko we trójkę, a kamery są włączone przed zamknięciem drzwi, to on się ciekawie otworzył w tej rozmowie, podobnie jak wielu innych naszych gości.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

PRZYJECHALI (...) PIŁKARZE, BY NOGAMI STRZELAĆ SOBIE WE TWARZE

krytyk literacki i teatralny Tadeusz Boy-Żeleński



LW: - Często siadamy do wywiadu bez kartki z gotowymi pytaniami, bo sypanie cytatami z wcześniejszych wypowiedzi uszlachetnia atmosferę. Dla nas ważne jest, by słuchać gościa, a nie sprawiać wrażenia, że jesteście świetnie przygotowani. Budowanie atmosfery rozmowy w Foot Trucku zależy od nastroju chwili i wyuczania na gorąco, jaki wątek można pociągnąć, a z czego się w porę wycofać. Nie chcę powiedzieć, że dzięki temu atmosfera jest kumpelska – choć trochę jest – ale luźna. I kiedy piłkarze to czują, opowiadają o rzeczach, które zwykle

słyszysz się off the record albo wcale. Kuba Moder powiedział nam kiedyś: „Jesteście kumaci, bo znacie i czujecie szatnię. Nie lubię wywiadów, ale lubię z wami gadać i sprawia mi to przyjemność”. To jeden z najfajniejszych komplementów, jakie możecie usłyszeć.

JP: - Dam taki świeży przykład. Portugalczyk Josue wybierał się do nas wczoraj i przez rzecznika prasowego Legii zaznaczył, że ma tylko 40 minut. A rozmawiał z nami 70 minut i to my musieliśmy skończyć rozmowę, bo on się tak rozkręcił, że mógłby rozmawiać dwie godziny, tak się dobrze u nas poczuł.

LW: - Podobną sytuację mieliśmy z Peterem Schmeichalem, który przyjechał do Warszawy na sponsorowany event i miał obowiązek udzielić kilku wywiadów. Byliśmy na końcu kolejki. Wyobraź sobie, że gość ma udzielić ósmego takiego samego wywiadu w ciągu dnia, jest zmęczony, pewny siebie, może trochę arogancki i nagle wsiada do Foot Trucka, rozgląda się z ciekawości „co to jest?” i gada z nami dłużej, niż miał to zapisane w scenariuszu zapraszającej go firmy. Niektórych intryguje, że to jest coś innego. Wow - Fiat Ducato, w którego wnętrzu jest studio. Kiedy jechaliśmy do Kijowa, to na ukraińskiej granicy prześwietlali go pół godziny, bo byli przekonani, że Foot Truck służy do przemytu narkotyków.



FOTO: FOOT TRUCK



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

W PIŁCE NOŻNEJ NIE ZAWSZE 2 PLUS 2 RÓWNA SIĘ 4. PRZEWAŻNIE JEST TO REMIS 2-2

trener holenderski Leo Beenhakker



- Wielu piłkarzy was chwali, a czy są tacy, którzy konsekwentnie odmawiają spotkania, choć bardzo byście chcieli, żeby wsiedli do Foot Trucka?

LW: - Jest jeden piłkarz, który nigdy nie odmawia, a tylko przesuwając termin wizyty szukając dogodniejszego. Nazywa się Robert Lewandowski. Drugim jest Piotr Zieliński, który ogląda wszystkie odcinki Foot Trucka i często pisze nam smsy z opiniami na ich temat, ale sam nie chce wsiąść. Trochę się przy tym zasłania klubem, bo w Napoli jest taka specyficzna sytuacja związana z wizerunkiem piłkarza, do którego wszelkie prawa ma klub. Mamy z Kubą takie podejrzenie, że Piotrek nie chciałby wypaść gorzej niż koledzy, a może nie czułby się w tym formacie swobodnie.

JP: - Trzecim, który nam odmawia, a z którym mamy bardzo dobre relacje, jest Kamil Glik. Kamil założył sobie, że nie udzieli żadnego wywiadu, a wyjątek zrobi tylko wtedy, kiedy zobligują go do tego zobowiązania sponsorskie. Zapraszamy nas do siebie do Włoch, ale na kolację i wino, a nie na wywiad. Najtrudniej z tej trójki będzie nam chyba namówić Piotra Zielińskiego.

LW: - Ale skoro ten Zielu tak dobrze gra, to ja za cenę braku wywiadu oddałbym jego dalszą dobrą grę. Niech on tak gra nadal, to my jesteśmy gotowi zrezygnować z namawiania go na wywiad.

- A z kim najbardziej lubicie rozmawiać i dlaczego to jest Wojciech Szczęsny?

JP: - Bo Wojtek jest inteligentnym, niebanalnym człowiekiem i choćby był przepytany enty raz, to zawsze potrafi przemycić coś fajnego. Poza tym wokół niego w klubach pojawiają się ciekawe postacie – Cristiano Ronaldo, Angel di Maria, czy teraz Dusan Vlahovic – a on na ich temat ma fajne spostrzeżenia.

LW: - Rozmowy z Wojtkiem są zawsze wyzwaniem. Nie możesz mu sprzedać –

jak my to mówimy – farmazonów. Jak się okaże, że coś pomyliłeś albo przekręciłeś, to on cię szybko zweryfikuje i to jest zawsze wyzwanie, pomimo naszej dość zażyłej relacji. Myślę, że w opinii większości polskich dziennikarzy sportowych, to jest najlepszy piłkarski rozmówca.

JP: - Wojtkę generalnie jest mało w mediach i nie udziela wywiadów. Nawet Łukaszowi, który ma z nim dobrą relację, często nie udaje się do niego dodzwonić.

- Jedziecie Foot Truckiem do Kataru na mistrzostwa?

LW: - Nie jedziemy. Uznaliśmy, że to nie ma sensu, bo logistyka, dostęp do piłkarzy i możliwość nagrywania będą bardzo trudne. Mamy inny pomysł. Przez cały miesiąc mistrzostw każdy chętny będzie mógł przyjść do Fabryki Norblina w Warszawie, by obejrzeć mecz. A my postawimy tam nasze małe studio, w którym będą się toczyć luźne foottruckowe rozmowy wokół mundialu. Będziemy się integrować z naszą widownią, czy raczej youtubową społecznością.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

PIŁKA NOŻNA TO SPORT DLA BRUTALNYCH DZIEWCZYNEK, A NIE DLA DELIKATNYCH CHŁOPCÓW

pisarz irlandzki Oscar Wilde



JP: - Oprócz zawodników, trenerów i piłkarskich fachowców, których zaprosimy do studia, chcemy żeby wszyscy nasi widzowie interaktywnie uczestniczyli w powstawaniu kolejnych odcinków. Jesteśmy przekonani, że przy tej okazji wyłowimy kilka kibicowskich perełek, a najciekawszych zaprosimy potem do Foot Trucka, aby szerzej porozmawiać z nimi o piłce. To będzie ciekawe skonfrontowanie się z naszą widownią, bo takich spotkań nie było za wiele dotychczas, a wiemy, że jest na nie zapotrzebowanie.

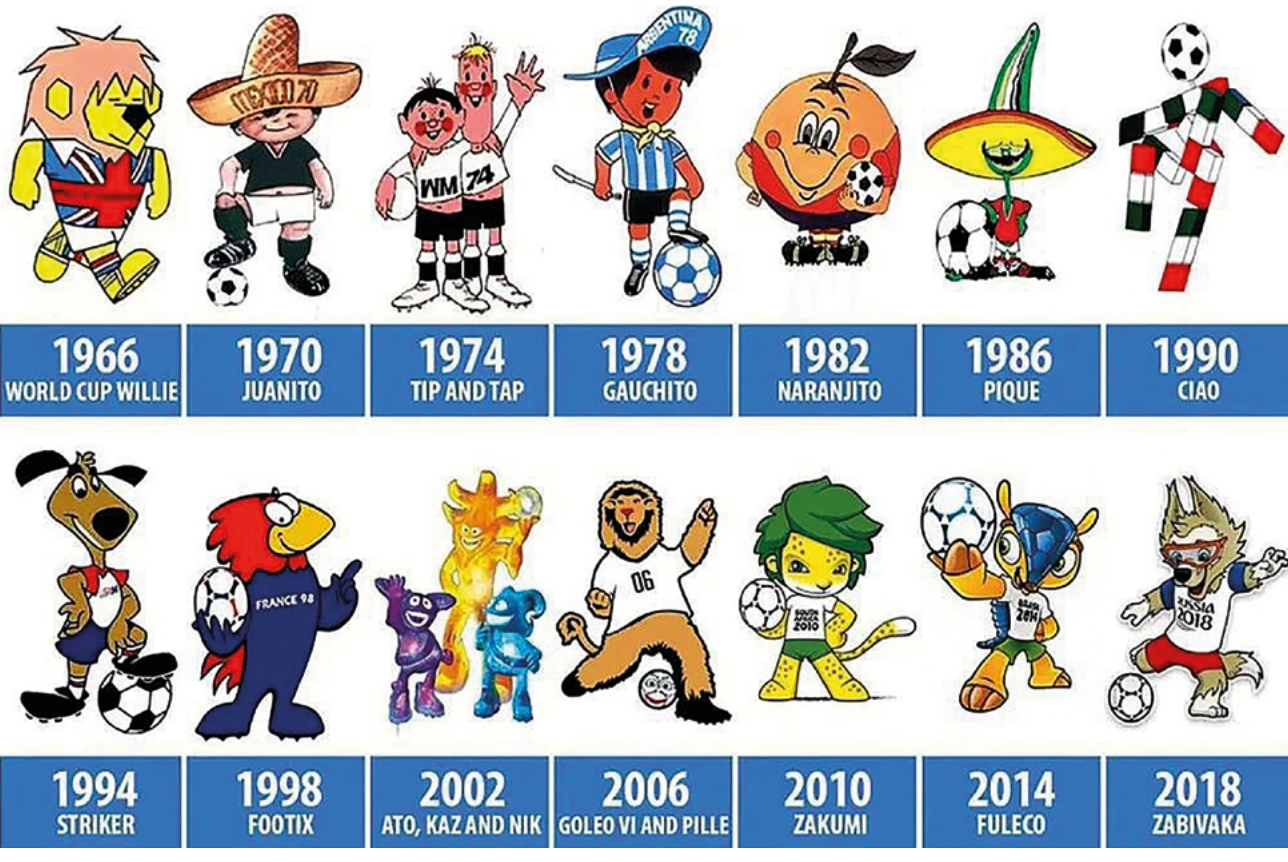
LW: - To jeszcze zdradzę, że jeśli się uda, będziemy się łączyć na Skype z naszymi piłkarzami w Katarze, a nasi widzowie w Warszawie będą mieli możliwość bezpośredniego zadawania im pytań. I to powinna być rzadka atrakcja.

Rozmawiał Wojciech Molendowicz



NOWOCZESNE
POJAZDY
SZYNOWE





Maskotki mistrzostw świata

LA'EEB 2022 - WYTWÓR TWOJEJ WYOBRAŹNI

Historia maskotek towarzyszących mistrzostwom świata jest krótsza od samych czempionatów o całe 36 lat. Rozpoczęła się w 1966 r. i od tego czasu każda kolejna impreza miała nie tylko logo, ale także maskotkę. Dodajmy - bardziej lub mniej udaną... Kontrowersje wzbudza towarzysząca tegorocznej imprezie w Katarze maskotka o imieniu La'eeb.

FIFA przedstawiła ją światu 1 kwietnia 2022 r. podczas ceremonii losowania grup Pucharu Świata. La'eeb to antropomorficzna postać, która przypomina arabskie nakrycie głowy znane jako ghutra z własnym agalem, czyli sznurem. Pierwsze komentarze na portalach społecznościowych nie były jednoznaczne w ocenie, ale w zdecydowanej większości dość sceptycznie podchodziły do wizerunku maskotki, która

w przeciwieństwie do poprzedników ma jedną i zasadniczą niedoskonałość - brak jej nóg, a przecież bez nich nie da się uprawiać dyscypliny zwanej piłką nożną.

Oficjalna strona Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej zaznacza, że: „Nasza maskotka to zabawna postać, która pochodzi z równoległego świata, w którym żyją wszystkie maskotki turniejowe... La'eeb może być wytworem twojej wyobraźni. Jest tym, kim fan futbolu chce, żeby był”.

FIFA dodaje, że arabskie słowo La'eeb oznacza mądrego lub utalentowanego gracza, ale patrząc na sympatyczną postać można raczej odnieść wrażenie, że z piłką nie ma wiele wspólnego, a bardziej przypomina doskonale znanego przez dzieci przyjaznego duszka Caspera z amerykańskiego filmu animowanego.

Niektórzy ostrzejsi krytykanci poszli dalej w interpretacji i uważają, że La'eeb reprezentuje ducha jednego z ponad 6 tysięcy robotników, którzy zginęli przy budowie stadionów.

Pierwszą maskotką, jaka towarzyszyła mistrzostwom świata był w 1966 r. lew Willie. Skąd akurat to zwierzę? Trzy lwy to angielski symbol narodowy i nieodzowna część herbu Anglii, a reprezentacja dumnie prezentuje je na koszulkach.

W 1970 r. najlepsze reprezentacje globu zjawily się w Meksyku. Gospodarze nieczym nie zaskoczyli i jako maskotę zaprezentowali uśmiechniętego meksykańskiego chłopca Juanito (zdrobnienie od popular-

nego imienia Juan) w stroju narodowym i sombrero na głowie.

Cztery lata później Niemcy zdecydowali się na maskotkę z kibicami. Dwoch obejmujących się fanów - Tipa i Tapa - ubrano w barwy narodowe z napisem na koszulkach WM 74 oznaczającym Weltmeisterschaft 1974 (mistrzostwa świata 1974). Niektórzy dopatrywali się podobieństw do filmowych Flipa i Flapa.

Gauchito został wybrany na maskotkę czempionatu w 1978 r., który odbył się w Argentynie. Gaucho to południowoamerykański pasterz bydlą w charakterystycznym kapeluszu, apaszką na szyi i batem w ręce.

Po mistrzostwach w Argentynie nastąpiło odejście od postaci ludzkich i postawiono na świat roślinno-zwierzęcy. W 1982 r. Hiszpanie postawili na wiązany z tym krajem owoc - pomarańczę o imieniu Naranjito ubraną w narodowy strój. W 1986 r. Meksyk po raz drugi w historii pełnił rolę gospodarza. Po nieco przekarmionym chłopcu Juanito z 1970 r. postawiono na ostrą paprykę chilli Jalapeño, czyli najbardziej typowy reprezentatywny składnik używany w gorącej kuchni meksykańskiej. Papryczkę dodano wąsy i sombrero, a także ubrano w czerwoną koszulkę i nazwano Pique.

Włoskie pozdrowienie Ciao, czyli cześć, to kontrowersyjna maskotka w historii mistrzostw. Ta z 1990 r. prezentuje piłkarza-patyczaka zbudowanego z klocków w barwach narodowych, a zamiast głowy ma piłkę.

W 1994 r. oficjalnym pluszakiem mistrzostw został uroczy pies Striker (napastnik) ubrany w czerwono-biało-niebieską koszulkę reprezentacji Stanów Zjednoczonych. Został wybrany, aby zmotywować ludzi do oglądania i zwracania uwagi na piłkę nożną, która do dziś nie jest zbyt popularna w tym kraju. Psy są najbardziej cenionym zwierzęciem towarzyszącym lu-

dziom w USA, dzięki czemu zyskały miano „najlepszego przyjaciela człowieka”.

W 1998 r. gospodarzem mistrzostw została Francja. W tym przypadku nie było wyboru - maskotką musiał zostać tradycyjny symbol - kogut galijski. Nazwa Footix pochodzi z połączenia słowa foot (stopa) i sufiksu -ix charakterystycznego wśród imion Galów znanych z francuskiego komiksu Asterixa.

Inna i unikatowa maskotka mistrzostw świata 2002 w Korei Południowej i Japonii przybrała postać futurystycznego stworka wygenerowanego komputerowo. Ato, Kaz i Nik (wspólnie zwani Sferiks), to imiona wybrane w głosowaniu fanów piłki nożnej na całym świecie poprzez sieć McDonalds'. Ato, Kaz i Nik to członkowie drużyny „Atmosball” - fikcyjnego sportu przypominającego futbol.



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

NIGDY W ŻYCIU NIE GRAŁEM O REMIS

piłkarz i trener szkocki Alex Ferguson



Niemcy po raz drugi zostali w 2006 r. gospodarzem mistrzostw, ale tym razem nie postawili na sylwetki kibiców a lwa Goleo VI i trzymaną przez niego gadającą piłkę Pille. Maskotka lwa pojawiła się po raz drugi w historii - wcześniej w 1966 r. w Anglii.

W 2010 r. wybrano zwierzątko - zielonogrywego lamparta Zakumi jako przedstawiciela Republiki Południowej Afryki. Imię Zakumi pochodzi od dwuliterowego kodu internetowego domeny danego państwa („ZA” to Republika Południowej Afryki) i „Kumi” - liczby 10 w lokalnych językach odwołującej się do roku 2010.

W 2014 r. pomyślano nie tylko o maskotce jako gadziecie, ale przede wszystkim chciano zwrócić uwagę na największą różnorodność biologiczną w Brazylii. Postawiono na żyjącego wyłącznie w Brazylii pancernika trójpaskowego jako gatunku zagrożonego wyginięciem (potrafi zamieścić się w piłkę, gdy poczuje strach). Imię maskotki Fuleco to połączenie słów „Futebol” i „Ecologia”.

Przełomu w dobieraniu maskotek z okazji piłkarskich mistrzostw świata nie dokonali w 2018 r. Rosjanie, którzy w konkursie internetowym wybrali wilka o imieniu Zabiwaka. Wilk wygrał z tygrysem, ale czy w tym kraju można mówić o zwycięstwie?

Andrzej Godny

CENTRUM KULTURY I SZTUKI
IM. ADY SARI W STARYM SĄCZU

NIE TYLKO
PIŁKĄ ŻYJE
CZŁOWIEK



www.pannonica.pl



Partnerzy
wydania:





KRAKÓW MAŁOPOLSKA
EG2023
3rd EUROPEAN GAMES

 MAŁOPOLSKA

Igrzyska Europejskie
Kraków-Małopolska 2023
21.06-02.07



WSPIERAMY POLSKĄ PIŁKĘ!



O NASZEJ FIRMIE

Zajmujemy się szeroko rozumianym budownictwem mostowym zarówno kolejowym jak i drogowym w ramach którego wykonujemy konstrukcje stalowe i żelbetowe w tym: kratowe, zespolone, żelbetowe - sprężone, prefabrykowane. Stosujemy nowoczesne technologie skracające termin wykonania oraz pozwalające pokonać szczególne przeszkody m.in. nasuwania podłużnego i poprzecznego, betonowania nawisowego, rusztowań przesuwnych i maksymalnej prefabrykacji. Charakteryzuje nas szybkość, jakość i terminowość. Zapewniamy komfort, kompleksowość i duże możliwości optymalizacji, od projektu do budowy.

Chcesz poznać nas lepiej? Sprawdź nasze realizacje na stronie internetowej lub śledź nasz profil na Facebooku!

www.nowak-mosty.pl

NOWAK
MOSTY®

ERBET®

GENERALNY WYKONAWCA INWESTYCJI

PONAD **30** LAT PASJI
BUDOWANIA

PONAD **300** ZREALIZOWANYCH
INWESTYCJI

WIARYGODNY I SPRAWDZONY
PARTNER

KOLEJ GONDOŁOWA W SOLINIE

ERBET SP. Z O.O.



UL. WĘGIERSKA 148B
33-300 NOWY SĄCZ



18 449 60 10
biuro@erbet.pl
www.erbet.pl



REALIZUJEMY OBIEKTY UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ, OBIEKTY PRZEMYSŁOWE, HOTELE,
OBIEKTY USŁUGOWO - HANDLOWE, OBIEKTY SŁUŻBY ZDROWIA, OBIEKTY ZABYTKOWO - MUZEALNE, OBIEKTY OŚWIATY, OBIEKTY MIESZKANIOWE.



Bogdan Surówka
i Johan Crujff

FOTO: ZACHWYD BOGDAN SURÓWKA

W OBYDWU DRUŻYNACH GRAŁI SAMI LUBAŃSCY

Rozmowa z Bogdanem Surówką, kibicem reprezentacji Polski

- Każdy może powiedzieć o sobie, że jest kibicem reprezentacji Polski.
- Oczywiście i każdy niech kibicuje tak, jak uważa za stosowne. Ja w pewnym momencie poczułem, że muszę być z reprezentacją jeszcze bliżej niż inni.

- To nie jest trudne, bo większość Polaków kibicuje drużynie narodowej na kanapie przed telewizorem.

- Ja właśnie w takich okolicznościach doznałem czegoś, co można by nazwać kibicowskim przebudzeniem. Był 15 czerwca 1974 r. oceny na koniec roku szkolnego już wystawione, a ja leżałem beztrudnie na kanapie i oglądałem mecz Polska – Argentyna. Leżałem tylko przez sześć minut czyli do pierwszej bramki Grzegorza Laty. Potem usiadłem z wrażenia, a w 8. minucie, kiedy na dwa zero podwyższył Andrzej Szarmach podskoczyłem i uszczypnąłem się, czy to aby nie sen?

- To był Twój pierwszy tak mocno przeżywany mecz reprezentacji?

- Piłką reprezentacyjną interesowałem się już wcześniej. Np. pamiętam mecz Polska – Grecja z 1970 r., kiedy wygraliśmy w Poznaniu 7-0 i tytuł z pierwszej strony „Tempa”: „Siedem klapsów dla dzieci z Pireusu”. Pamiętam, bo kupowałem i kolekcjonowałem wtedy wszystkie numery „Tempa”. To było pierwsze źródło wiedzy

każdego szanującego się kibica. Szczególnie poszukiwałem informacji dotyczących Włodka Lubańskiego, za którego powrót do zdrowia po fatalnej kontuzji mocno trzymałem kciuki. I doczekałem się 1 maja 1977 r. w Kopenhadze, kiedy w wygranym meczu eliminacyjnym z Duńczykami strzelił obydwa gole.

- Kiedy zobaczyłeś swojego ulubieńca pierwszy raz na żywo?

- 6 czerwca 1973 r. w Chorzowie. Wygraliśmy z Anglikami 2-0, a Lubański strzelił jedną z bramek.

- Ile razy byłeś potem na meczach polskiej reprezentacji?

- Na pewno grubo ponad sto razy. Ale jeździłem nie tylko na mecze Polaków. Od lat 90. byłem na wszystkich rozgrywanych w Europie Mundialach i Euro. Muszę kiedyś zrobić remanent w moich kibicowskich notatkach, choć nie do wszystkich głupstw powinienem się głośno przyznawać.

- Na przykład?

- Na przykład do tego, że pojechałem do Klagenfurtu na mecz Niemcy – Polska bez biletu i kupiłem go u konika za 300 euro pod stadionem wybudowanym w polu kukurydzy...

- Aż przyszedł taki moment, kiedy z kibica stałeś się kolegą swoich niedawnych boiskowych idoli, gwiazd reprezentacji Polski...

- Pierwszych osobiście poznałem reprezentantów grających w Wiśle Kraków: Kazia Kmiecika, Zdzisława Kapkę, Marka Kuśkę, Antoniego Szymanowskiego... Aż wreszcie poznałem idola mojej młodości Włodzimierza Lubańskiego. Miałem dwóch piłkarskich idoli – jednym był Włodek, drugim Johan Crujff. Obydwu poznałem osobiście i to są jedne z moich najwspanialszych kibicowskich wspomnień. Z Crujffem pierwszy raz spotkaliśmy się w Barcelonie na schodach klubowej siedziby, drugi raz w Warszawie, gdzie był gościem jakiejś uroczystości piłkarskiej.

- Z Włodzimierzem Lubańskim masz dużo wcześniejsze wspomnienia.

- Tak, kiedy byłem chłopcem i chodziłem grać z kolegami w piłkę na podwórku, mama na białej gimnastycznej koszulce wyszyła mi czerwoną tasiemką numer 10 na plecach. Czyli na tamte czasy, kiedy nie było nazwisk graczy na koszulkach, ja miałem na podwórku „oryginalną” dziesiątkę Lubańskiego na sobie. Oczywiście wszyscy inni chłopcy na osiedlu też chcieli być Lubańskimi, więc w obydwu drużynach grali sami Lubańscy w identycznych koszulkach.

- Aż nadszedł taki moment, kiedy zagrałeś z Lubańskim w jednej drużynie...

- W Orlach Górskiego znalazłem się trochę przypadkowo, zaproszony przez Zdzisława Kapkę i Grzeska Latę. Ale przecież my nie wierzymy w przypadki... Złośliwi twierdzą, że z Orlami Górskiego wychodziłem tylko do zdjęć przed meczem, co prawdą nie było. Rozegrałem w Orlach 48 meczy, najczęściej jako zmiennik Kalinowskiego i Tomaszewskiego. Siedząc na ławce rezerwowych po cichu marzyłem, żeby wspomniani bramkarze w którymś momencie mieli już dosyć boiskowej gimnastyki. A wtedy ja wchodziłem między słupki, spełniając swoje dziecięce marzenia. Wszystko to mogę udokumentować zdjęciami.

- Na zaszczyt gry z największymi gwiazdami polskiego futbolu musiałeś ciężko zapracować.

- Zaczynałem od podawania piłek, potem wychodziłem z Orlami do wspólnego zdjęcia, ale Kazimierz Górski zawsze na dole kartki ze składem pisał „Bogdan Surówka” jako rezerwowym bramkarzem. I podpisywał się pod tym. Zachowane kartki z tymi składami przechowuję do dzisiaj i są dla mnie świętością. Jeśli o jakimś obiecującym piłkarzu mówi się, iż ma papierozy na granie, to ja mogę o sobie powiedzieć, że zachowałem papiery z grania z najlepszymi.

Rozmawiał Wojciech Molendowicz



WALKA O MEDALE I KWALIFIKACJE OLIMPIJSKIE. BOGATY PROGRAM III IGRZYSK EUROPEJSKICH

III Igrzyska Europejskie Kraków – Małopolska rozpoczną się 21 czerwca 2023 roku. Tysiące sportowców powalczą nie tylko o medale igrzysk, ale także o 102 przepustki na igrzyska olimpijskie w Paryżu, a w co trzeciej dyscyplinie o medale mistrzostw Europy. Szykuje się wielkie sportowe święto, rozgrywane niemal w całej południowej Polsce.

Igrzyska rozpoczną się 21 czerwca i potrwają do 2 lipca. Ceremonie otwarcia i zakończenia odbędą się na Stadionie Miejskim im. Henryka Reymana w Krakowie. W 27 dyscyplinach rywalizować będzie siedem tysięcy sportowców z 48 krajów. Wspierać ich będzie niemal osiem tysięcy wolontariuszy, a także setki dziennikarzy z całej Europy. Liczbę kibiców mierzyć będzie można w dziesiątkach, jeśli nie w setkach tysięcy.

Igrzyska Europejskie to przede wszystkim wielkie święto sportu. W dziesięciu dyscyplinach rywalizacja toczyć się będzie w randze mistrzostw Europy. Z kolei w aż w siedemnastu dyscyplinach będziemy świadkami kwalifikacji olimpijskich! Do zdobycia są 102 „bilety” do Paryża, w tym aż 42 kwalifikacje w boksie. III Igrzyska Europejskie

będą największym kontynentalnym turniejem kwalifikacyjnym i można być pewnym, że wszyscy najlepsi bokserzy, walczący o udział w igrzyskach w Paryżu, pojawią się w naszym kraju.

Najwyższe sportowe emocje będzie można przeżyć zresztą nie tylko w Krakowie i w najbliższych okolicach stolicy Małopolski, ale również i poza województwem, które jest współorganizatorem igrzysk. W Chorzowie zorganizowane zostaną zawody lekkoatletyczne, a we Wrocławiu w strzelectwie sportowym.

Najwięcej dyscyplin rozegranych zostanie w Krakowie, gdzie będzie można podziwiać m.in. rywalizację w niezwykle popularnej ostatnio koszykówce 3x3, siedmioosobowej odmianie rugby czy w kajakarstwie się na malowniczym zalewie w Kryspinowie.

Jedną z aren igrzysk będzie Zakopane, gdzie odbędą się skoki narciarskie na igielicie. Dla skoczków to prawdopodobnie jedna w karierze okazja, by zdobyć medal letnich igrzysk, toteż obsada zawodów będzie bardzo mocna. W stolicy Tatr będzie można również śledzić zmagania bokserskie,

odbywające się również w sąsiednim Nowym Targu. W nieco oddalonej Krynicy oprócz popularnych tam biegów górskich będzie można oglądać m.in. w judo i taekwondo.

W gronie miast, które ugoszczą sportowców w ramach III Igrzysk Europejskich, znalazł się również Tarnów, gdzie oprócz wspinaczki sportowej, z którą wiążemy duże medalowe nadzieje, odbędą się także zmagania w sportach plażowych, w tym w niesamowicie efektywnym beach soccerze.

III Igrzyska Europejskie Kraków – Małopolska to tak naprawdę impreza całej południowej Polski. Najlepsi sportowcy Europy będą mieli okazję zobaczyć, jak piękny jest nasz kraj, natomiast fani dostaną niepowtarzalną okazję, by wziąć udział w największej, multidyscyplinarnej imprezie sportowej w polskiej historii.





FOT: ADRIAN MARAS

Zamiast analizy

NASZE SZANSE NA MUNDIALU

Jeśli ktoś na poprzednich 92 stronach szukał analiz ekspertów pt. „Z jakimi szansami jedzie nasza reprezentacja na Mistrzostwa Świata do Kataru”, to pewnie może czuć się nieco zawiedziony. Kto jednak czytał to wydanie uważnie, ten nabrał pewności, że każda kolejna piłkarska impreza poprzedzona słynnym „pompowaniem balonika”, kończyła się kiepsko dla naszej drużyny. Odstępujemy zatem od tego zwyczaju.

Można oczywiście poprosić piłkarzy i selekcjonera o wypowiedź w stylu „Na co nas stać w Katarze?”, ale i bez pytania znamy odpowiedzi. „Będziemy walczyć z pełnym zaangażowaniem”, „Damy z siebie wszystko”, „Czekają na ciężkie mecze”, „Zadecyduje dyspozycja dnia”. Cytować dalej? Przecież każdy, kto przeżył więcej niż jeden turniej rangi mistrzowskiej zna tę mowę-watę na pamięć. Jak łatwo również zauważyć, w tekstach opowiadających o mundialach sprzed lat, zawsze



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**JEDENASTKA
PIŁKARSKA JEST JAK
FORTEPIAN. POTRZEBA
OŚMIU, ŻEBY NIEŚLI
I TRZECH, KTÓRZY
UMIEJĄ GRAĆ**

trener brytyjski Bill Shankly



nasza reprezentacja jedzie tam z nadziejami, które – najczęściej – nie znajdują potwierdzenia w boiskowych faktach. Ba, wynik okazuje się czasami odwrotnie proporcjonalny do oczekiwań. Drużyna Antoniego Piechniczka praktycznie izolowana od reszty piłkarskiego świata przed stan wojenny, przywozi w 1982 r.

medal z Hiszpanii. Podobnie zresztą jak osiem lat wcześniej drużyna Kazimierza Górskiego w RFN. Kibicu – jeśli nie liczysz na jakieś specjalne cuda swojej drużyny, to one się czasami zdarzają.

Zatem darowaliśmy sobie analizy fachowców i pseudofachowców na rzecz opowieści o futbolu i naszej reprezentacji. Tę, która za kilka dni wystąpi podczas mistrzostw prezentujemy na kolejnych stronach. Czy przedstawieni tam zawodnicy przejdą do historii polskiej piłki nożnej? Tego się dowiemy już niebawem, choć przecież niektórzy z nich już się w tej historii zapisali. Jeśli zatem Mistrzostwa Świata w Katarze mają być świętem dla kibiców, to życzymy sobie, żeby ten świąteczny czas upłynął nam wyłącznie w dobrych emocjach. Przecież zaraz po święcie piłki nożnej czekają nas Święta Bożego Narodzenia. I to jest coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczaliśmy.

(mol)

Partnerzy
wydania:

NASI LUDZIE W KATARZE 2022

BRAMKARZE

22

BARTŁOMIEJ DRĄGOWSKI

DATA URODZENIA:
19.08.1997 (Białystok).

POZYCJA NA BOISKU:
bramkarz.

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ:
Jagiellonia Białystok, ACF Fiorentina, FC Empoli, ACF Fiorentina, Spezia Calcio (od sezonu 2022/2023).

DEBIUT W REPREZENTACJI:
7 października 2020 (zwycięstwo 5:1 z Finlandią).

WYSTĘPY W REPREZENTACJI POLSKI:
2 spotkania.

1

WOJCIECH SZCZĘSNY

DATA URODZENIA:
18.04.1990 (Warszawa).

POZYCJA NA BOISKU:
bramkarz.

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ:
Agrykola Warszawa, Legia Warszawa, Arsenal London, AS Roma, Juventus Turyn (od sezonu 2017/2018; mistrzostwo Włoch: 2018, 2019, 2020).

DEBIUT W REPREZENTACJI:
19 listopada 2009 (zwycięstwo 1:0 z Kanadą).

WYSTĘPY W REPREZENTACJI POLSKI:
66 spotkań.

18

BARTOSZ BERESZYNSKI

DATA URODZENIA:
12.07.1992 (Poznań).

POZYCJA NA BOISKU:
obrońca.

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ:
Winogrody Poznań, Poznań, Warta Poznań, Lech Poznań (mistrzostwo Polski 2010), Legia Warszawa (mistrzostwo Polski: 2013, 2014, 2016, 2017), Sampdoria Genua (od wiosny sezonu 2016/2017).

DEBIUT W REPREZENTACJI:
4 czerwca 2013 (zwycięstwo 2:0 z Lichtensteinem).

WYSTĘPY W REPREZENTACJI POLSKI:
45 spotkań.

15

KAMIL GLIK

DATA URODZENIA:
03.02.1988 (Jastrzębie-Zdrój).

POZYCJA NA BOISKU:
obrońca.

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ:
MOSiR Jastrzębie-Zdrój, WSP Wodzisław Śląski, Silesia Lubomia, UD Horadada, Real Madryt (drużyna rezerw), Piast Gliwice, US Palermo, AS Barga, FC Torino, AS Monaco, Benevento Calcio (od sezonu 2020/2021).

DEBIUT W REPREZENTACJI:
20 stycznia 2010 (zwycięstwo 3:1 z Tajlandią).

WYSTĘPY W REPREZENTACJI POLSKI:
98 spotkań, 6 goli.



KAMIL GRABARA

DATA URODZENIA:
08.01.1999 (Ruda Śląska).

POZYCJA NA BOISKU:
bramkarz.

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ:
Wawel Wirek Ruda Śląska, Stadion Śląski Chorzów, Ruch Chorzów, FC Liverpool, Aarhus, Huddersfield Town, Aarhus, FC Kopenhaga (od sezonu 2021/2022).

DEBIUT W REPREZENTACJI:
1 czerwca 2022 (zwycięstwo 2:1 z Walią).

WYSTĘPY W REPREZENTACJI POLSKI:
1 spotkanie.

12

ŁUKASZ SKORUPSKI

DATA URODZENIA:
05.05.1991 (Zabrze).

POZYCJA NA BOISKU:
bramkarz.

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ:
Pogoń Zabrze, Górnik Zabrze, Ruch Radzionków, Górnik Zabrze, AS Roma, FC Empoli, AS Roma, FC Bologna (od sezonu 2018/2019).

DEBIUT W REPREZENTACJI:
14 grudnia 2012 (zwycięstwo 4:1 z Macedonią).

WYSTĘPY W REPREZENTACJI POLSKI:
7 spotkań.

5

JAN BEDNAREK

DATA URODZENIA:
12.04.1996 (Słupca).

POZYCJA NA BOISKU:
obrońca.

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ:
Sokół Kleczew, MSP Szamotuły, Lech Poznań (mistrzostwo Polski w 2015 roku), Górnik Łęczna, Lech Poznań, FC Southampton, Aston Villa Birmingham (od sezonu 2022/2023).

DEBIUT W REPREZENTACJI:
4 września 2017 (zwycięstwo 3:0 z Kazachstanem).

WYSTĘPY W REPREZENTACJI POLSKI:
44 spotkania, 1 gol.

2

MATTHEW CASH

DATA URODZENIA:
07.07.1997 (Slough).

POZYCJA NA BOISKU:
obrońca.

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ:
Wycombe Wanderers, FAB Academy, Nottingham Forest, Dagenham, Nottingham Forrest, Aston Villa Birmingham (od sezonu 2020/2021).

DEBIUT W REPREZENTACJI:
24 marca 2022 (remis ze Szkocją 1-1).

WYSTĘPY W REPREZENTACJI POLSKI:
7 spotkań, 1 gol.

OBROŃCY

6

**MATEUSZ
WIETESKA****DATA URODZENIA:**
11.02.1997 (Warszawa).**POZYCJA NA BOISKU:**
obrońca**PRZEBIEG KARIERY****SPORTOWEJ:**

Pogoń Grodzisk Mazowiecki, Legia Warszawa, Dolcan Ząbki, Legia Warszawa (mistrzostwo Polski: 2017), Chrobry Głogów, Górnik Zabrze, Legia Warszawa (mistrzostwo Polski: 2020, 2021), Clermont Foot (od sezonu 2022/2023).

DEBIUT**W REPREZENTACJI:**
14 czerwca 2022 (porażka 0-1 z Belgią).**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
1 spotkanie.

21

**NICOLA
ZALEWSKI****DATA URODZENIA:**
23.01.2002 (Tivoli).**POZYCJA NA BOISKU:**
pomocnik.**PRZEBIEG KARIERY****SPORTOWEJ:**

Poli Calcio, USD Zagorolo, AS Roma (od sezonu 2017/2018, Liga Konferencji Europy: 2022).

DEBIUT**W REPREZENTACJI:**
5 września 2021 (zwycięstwo 7-1 z San Marino).**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
7 spotkań.

17

**PRZEMYSŁAW
FRANKOWSKI****DATA URODZENIA:**
12.04.1995 (Gdańsk).**POZYCJA NA BOISKU:**
pomocnik.**PRZEBIEG KARIERY****SPORTOWEJ:**

Lechia Gdańsk, Jagiellonia Białystok, Chicago Fire, RC Lens (od sezonu 2021/2022).

DEBIUT**W REPREZENTACJI:**
23 marca 2018 (porażka 0-1 z Nigerią).**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
25 spotkań, 1 gol.

4

**MICHAŁ
SKORAŚ****DATA URODZENIA:**
15.02.2000 (Jastrzębie Zdrój).**POZYCJA NA BOISKU:**
pomocnik.**PRZEBIEG KARIERY****SPORTOWEJ:**

MOSiR Jastrzębie Zdrój, Lech Poznań, Termalica Brouk-Bet Nieciecza, Raków Częstochowa, Lech Poznań (od wiosny sezonu 2019/2020, mistrzostwo Polski: 2022).

DEBIUT**W REPREZENTACJI:**
22 września 2022 (porażka 0:2 z Holandią).**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
1 spotkanie.

3

**JAKUB
KIWIOR****DATA URODZENIA:**
15.02.2000 (Tychy).**POZYCJA NA BOISKU:**
obrońca**PRZEBIEG KARIERY****SPORTOWEJ:**

Chrzęciel Tychy, GKS Tychy, Anderlecht Bruksela (juniorzy), Zeleziarne Podbrezowa, MSK Żilina, Spezia Calcio (od sezonu 2021/2022).

DEBIUT**W REPREZENTACJI:**
11 czerwca 2022 (remis z Holandią 2-2).**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
4 spotkania.**ARKADIUSZ
RECA****DATA URODZENIA:**
17.06.1995 (Chojnice).**POZYCJA NA BOISKU:**
obrońca.**PRZEBIEG KARIERY****SPORTOWEJ:**

Chojniczanka Chojnice, Korona Dębica, Flota Świnoujście, Wisła Płock, Atalanta Bergamo, SPAL Ferrara, FC Crotone, Spezia Calcio (od sezonu 2021/2022).

DEBIUT**W REPREZENTACJI:**
7 września 2018 (remis z Włochami 1:1).**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
15 spotkań

10

**GRZEGORZ
KRYCHOWIAK****DATA URODZENIA:**
29.01.1990 (Gryfice).**POZYCJA NA BOISKU:**
pomocnik.**PRZEBIEG KARIERY****SPORTOWEJ:**

Orzeł Mierzyń, Żaki Kołobrzeg, Stal Szczecin, Arka Gdynia, Girondins Bordeaux, Stade Reims, FC Nantes, Stade Reims, FC Sevilla (Liga Europy: 2015, 2016), Paris Saint Germain, West Bromwich Albion, Lokomotiv Moskwa, FK Krasnodar, AEK Ateny, Al-Shabab Rijad (od sezonu 2022/2023).

DEBIUT**W REPREZENTACJI:**
14 grudnia 2008 (zwycięstwo 1-0 z Serbią).**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
93 spotkania, 5 goli.

19

**SEBASTIAN
SZYMAŃSKI****DATA URODZENIA:**
10.05.1999 (Biata Podlaska).**POZYCJA NA BOISKU:**
pomocnik.**PRZEBIEG KARIERY****SPORTOWEJ:**

TOP 54 Biata Podlaska, Legia Warszawa (mistrzostwo Polski: 2017, 2018), Dinamo Moskwa, Feyenoord Rotterdam (od sezonu 2022/2023).

DEBIUT**W REPREZENTACJI:**
9 września 2019 (remis 0-0 z Austrią).**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
17 spotkań, 1 gol.



PIOTR ZIELINSKI

DATA URODZENIA:
20.05.1994 (Ząbkowice
Śląskie).

POZYCJA NA BOISKU:
pomocnik.

**PRZEBIEG KARIERY
SPORTOWEJ:**
Orzeł Ząbkowice Śląskie, Za-
głębie Lubin, Udinese Calcio,
FC Empoli, SSC Napoli (od
sezonu 2016/2017).

**DEBIUT
W REPREZENTACJI:**
4 czerwca 2013 (zwycięstwo
2:0 z Lichtensteinem).

**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
74 spotkania, 9 goli.



KACPER KOZŁOWSKI

DATA URODZENIA:
16.10.2003 (Koszalin).

POZYCJA NA BOISKU:
pomocnik.

**PRZEBIEG KARIERY
SPORTOWEJ:**
Bałtyk Koszalin, Pogoń
Szczecin, Royal Union Saint-
Gilloise, Brighton & Hove,
Vitesse Arnhem (od sezonu
2022/2023).

**DEBIUT
W REPREZENTACJI:**
28 marca 2021 (zwycięstwo
3:0 z Andorą).

**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
6 spotkań.



ARKADIUSZ MILIK

DATA URODZENIA:
28.02.1994 (Tychy).

POZYCJA NA BOISKU:
napastnik.

**PRZEBIEG KARIERY
SPORTOWEJ:**
Rozwój Katowice, Górnik
Zabrze, Bayer Leverkusen,
Augsburg, Ajax Amsterdam,
SSC Napoli, Olympique Mar-
seille, Juventus Turyn (od
sezonu 2022/2023).

**DEBIUT
W REPREZENTACJI:**
12 października 2012 (zwy-
cięstwo 1:0 z RPA).

**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
63 spotkania, 16 goli.



NAPASTNIK



KAROL ŚWIDERSKI

DATA URODZENIA:
23.01.1997 (Rawicz).

POZYCJA NA BOISKU:
napastnik.

**PRZEBIEG KARIERY
SPORTOWEJ:**
Rawia Rawicz, UKS SMS
Łódź, Jagiellonia Białystok,
Paok Saloniki (mistrzostwo
Grecji: 2019), FC Charlotte
(od 2022 roku).

**DEBIUT
W REPREZENTACJI:**
28 marca 2021 (zwycięstwo
3:0 z Andorą).

**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
17 spotkań, 8 goli.



SZYMON ŻURKOWSKI

DATA URODZENIA:
25.09.1997 (Tychy).

POZYCJA NA BOISKU:
pomocnik.

**PRZEBIEG KARIERY
SPORTOWEJ:**
Gwarek Zabrze, Górnik Za-
brze, Fiorentina, Górnik Za-
brze, Empoli, Fiorentina (od
sezonu 2022/2023).

**DEBIUT
W REPREZENTACJI:**
24 marca 2022 (remis 1:1 ze
Szkocją).

**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
6 spotkań.



KAMIL GROSICKI

DATA URODZENIA:
08.06.1988 (Szczecin).

POZYCJA NA BOISKU:
pomocnik.

**PRZEBIEG KARIERY
SPORTOWEJ:**
Pogoń Szczecin, Legia War-
szawa, FC Sion, Jagiellonia
Białystok, Sivasspor Kulu-
bu, Stade Rennais, Hull Ci-
ty, West Bromwich Albion,
Pogoń Szczecin (od sezonu
2021/2022).

**DEBIUT
W REPREZENTACJI:**
2 lutego 2008 (zwycięstwo 1-0
z Finlandią).

**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
86 spotkań, 17 goli.



KRYSTIAN BIELIK

DATA URODZENIA:
04.01.1998 (Konin).

POZYCJA NA BOISKU:
pomocnik.

**PRZEBIEG KARIERY
SPORTOWEJ:**
Górnik Konin, Lech Poznań,
Legia Warszawa, Arsenal
London, Birmingham City,
Walsall, Charlton Athletic,
Derby County, Birmingham
City (od sezonu 2022/2023).

**DEBIUT
W REPREZENTACJI:**
6 września 2019 (porażka 0-2
ze Słowenią).

**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
5 spotkań.



KRZYSZTOF PIĄTEK

DATA URODZENIA:
01.07.1995 (Dzierżoniów).

POZYCJA NA BOISKU:
napastnik.

**PRZEBIEG KARIERY
SPORTOWEJ:**
Niemczanka Niemcza, Dzie-
wiątko Dzierżoniów, Lechia
Dzierżoniów, Zagłębie Lu-
bin, Cracovia, FC Genoa, AC
Milan, Hertha Berlin, ACF
Fiorentina, Hertha Berlin,
US Salernitana (od sezonu
2022/2023).

**DEBIUT
W REPREZENTACJI:**
11 września 2018 (remis 1:1
z Irlandią).

**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
24 spotkań, 10 goli.



ROBERT LEWANDOWSKI

DATA URODZENIA:
21.08.1988 (Warszawa).

POZYCJA NA BOISKU:
napastnik.

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ:

Varsovia Warszawa, Delta Warszawa, Legia II Warszawa, Znicz Pruszków, Lech Poznań (mistrzostwo Polski: 2010; król strzelców 2010), Borussia Dortmund (mistrzostwo Niemiec: 2011, 2012; król strzelców: 2014), Bayern Monachium (Liga Mistrzów 2020; mistrzostwo Niemiec: 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022; król strzelców: 2016, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022), FC Barcelona (od sezonu 2022/2023).

DEBIUT

W REPREZENTACJI:
10 września 2008 (zwycięstwo 2:0 z San Marino).

**WYSTĘPY
W REPREZENTACJI
POLSKI:**
134 spotkania, 76 goli.



CZESŁAW MICHNIEWICZ

DATA URODZENIA:
12.02.1970 (Brzozówka).

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ (BRAMKARZ):

Ossa Biskupiec, Bątyk Gdynia, Polonia Gdańsk, Amica Wronki.

PRZEBIEG KARIERY TRENERSKIEJ:

Amica Wronki, Lech Poznań (Puchar Polski, Superpuchar Polski), Zagłębie Lubin (Mistrzostwo Polski 2007), Arka Gdynia, Widzew Łódź, Jagiellonia Białystok, Polonia Warszawa, Podbeskidzie Bielsko-Biała, Pogoń Szczecin, Termalica Bruk-Bet Nieciecza, reprezentacja Polski U21, Legia Warszawa (Mistrzostwo Polski 2021), selekcjoner reprezentacji Polski (od stycznia 2022).



TOMASZ MUCHIŃSKI

(TRENER BRAMKARZY):

DATA URODZENIA:
06.03.1996 (Łódź).

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ (BRAMKARZ):

Orzeł Łódź, Stal Kutno, Widzew Łódź (Mistrzostwo Polski: 1996 i 1997), Polonia Warszawa, Hutnik Warszawa.

PRZEBIEG KARIERY TRENERSKIEJ:

Widzew Łódź (bramkarze), Sokół Aleksander Łódzki, Lech Poznań (bramkarze), Zagłębie Lubin (bramkarze), Wisła Płock (bramkarze), Wisła Kraków (bramkarze), Widzew Łódź, Pogoń Siedlce (bramkarze), Kadra U21 (bramkarze), trener bramkarzy reprezentacji Polski od 2022 roku.



SZTAB



ANDRZEJ DAWIDZIUK

(TRENER BRAMKARZY):

DATA URODZENIA:
30.05.1969 (Mragowo).

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ (BRAMKARZ):

Ekotan Zalewo, Stomil Olsztyn, Legia Warszawa i Łada Biłgoraj.

PRZEBIEG KARIERY TRENERSKIEJ:

Łada Biłgoraj, Kadra Polski U16 (asystent), reprezentacja Polski juniorów (asystent), reprezentacja młodzieżowa Polski (asystent), Kadra Polski 2006-2009 (sztab szkoleniowy Leo Beenhakera), reprezentacja Polski U23, koordynator ds. szkolenia bramkarzy Polskiego Związku Piłki Nożnej.



KAMIL POTRYKUS (ASYSTENT TRENERA)

DATA URODZENIA:
12.11.1984

PRZEBIEG KARIERY TRENERSKIEJ:

Dział marketingu i skautingu Arka Gdynia, Pogoń Szczecin (asystent trenera), Termalica Bruk-Bet Nieciecza (asystent trenera), Kadra Polski U21 (asystent trenera), Legia Warszawa (asystent trenera).



MIROSŁAW KALIŃSKI

DATA URODZENIA:
18.07.1970 (Dębica).

PRZEBIEG KARIERY SPORTOWEJ (POMOCNIK):

Wisła Dębica, Amica Wronki, Śląsk Wrocław, RKS Radomsko, KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, Resovia Rzeszów, Wisła Dębica, Pogoń Leżajsk.

PRZEBIEG KARIERY TRENERSKIEJ:

Wisła Dębica, Partyzant Targowiska, Stal Stalowa Wola, Watra Białka Tatrzańska, Kadra Polski U21 (asystent trenera), asystent selekcjonera reprezentacji Polski (od stycznia 2022).



HUBERT MAŁOWIEJSKI (ASYSTENT TRENERA):

DATA URODZENIA:
09.07.1977

Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Współpracował z Polonią Warszawa, Widzewem Łódź, Górnikiem Zabrze, Wisłą Płock, Podbeskidziem Bielsko-Biała, Omonią Nikozja i Lechem Poznań.

W kadrze Polski jest szefem „banku informacji”.

W SZEROKIEJ KADRZE OGŁOSZONEJ PRZÉ CZESŁAWA MICHNIEWICZĄ 20 PAŹDZIERNIKA ZNALEŹLI SIĘ PONADTO:

Bramkarz: Radosław Majecki,
Obrońcy: Paweł Bochniewicz,
Paweł Dawidowicz, Robert Gumny,
Michał Helik, Artur Jędrzejczyk,
Michał Karbownik, Tomasz
Kędziora, Patryk Kun, Maik
Nawrocki, Tymoteusz Puchacz.
Pomocnicy: Patryk Dzięczek, Kamil
Józwiak, Jakub Kamiński, Mateusz
Klich, Karol Linetty, Mateusz
Łęgowski, Jakub Piotrowski,
Damian Szymański.
Napastnicy: Adam Buksa,
Dawid Kownacki.

**TO WYDANIE GAZETY
ZOSTAŁO ZAMKNIĘTE
28 PAŹDZIERNIKA 2022 R.**



Nowy Sącz
Miasto Królewskie



POLSKA GOLA!

**Sądeczanie
zawsze razem,
kibicują
biało-czerwonym.**

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

**KIERUNEK
KATAR**

BRAMKA
MŚ22
NUMER LOTU
9
DATA
21/11/22

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA



**JEDYNA GAZETA
Z BEZPŁATNĄ DOSTAWĄ
W KAŻDE MIEJSCE
NA ŚWIECIE PRZEZ
CAŁĄ DOBĘ**

**WYSKOCZ
DO KIOSKU
W PANTOFLACH...**



KU CHWALE... OBCYZNY!

Na Mistrzostwach Świata 1974 i 1982 w sumie 40 piłkarzy reprezentacji Polski zdobyło brązowe medale. Ale w historii mundiali bywali też nasi ziomkowie utytułowani tak samo lub nawet bardziej. Jak to możliwe? To proste – wielu piłkarzy polskiego pochodzenia grało w innych reprezentacjach. Nieliczni w obcych barwach zdobywali mistrzostwo i wicemistrzostwo świata. Na długiej liście poniżej można znaleźć wiele głośnych w futbolu nazwisk zawodników o polskich korzeniach występujących w różnych reprezentacjach. Tak było w przeszłości i tak jest dzisiaj.

PIERRE LITBARSKI (RFN)

Mistrz świata 1990 (1 gol) oraz wicemistrz 1982 (2) i 1986 (1 w serii rzutów karnych). Jego pradziadek pochodził podobno z Warszawy.

MIROSLAV KLOSE (NIEMCY)

Mistrz świata 2014 (2 gole), wicemistrz 2002 (wicekról strzelców – 5) oraz brązowy medalista 2006 (król strzelców – 5) i 2010 (4), najsukceszniejszy strzelec w historii MŚ – 16 goli.

Ur. w Opolu. Rodzice (ojciec Józef – w latach 1966-78 lewoskrzydłowy Odry Opole, matka Barbara z/d Jeż – 45-krotna reprezentantka Polski w piłce ręcznej, dwukrotna mistrzyni Polski z Otmętą Krapkowice) osiedli w Niemczech, gdy miał 8 lat. Żona Sylwia to Polka z pochodzenia, ale ich synowie-bliźniacy to Luan i Noah.



FOTO: WIKIPEDIA

Czuje się Niemcem, ale w „Le Monde” przyznał: - Nie straciłem jeszcze zupełnie polskiej duszy. Odwiedzał w Polsce rodzinę, a na MŚ 2002 po każdym голу posyłał całusy – dla kuzynki Oli z Ozimka. W zależności od nastroju mawiał, że mecze z Polską są dla niego wyjątkowe lub jak każde inne. Od 2018 r. honorowy obywatel Opola.

JÜRGEN GRABOWSKI (RFN)

Mistrz świata 1974 (1 gol), wicemistrz 1966 i brązowy medalista 1970.

LUKAS PODOLSKI (NIEMCY)

Mistrz świata 2014 oraz brązowy medalista 2006 (3 gole) i 2010 (2).

Ur. w Gliwicach. Podobnie jak rodzice Klosego, tak i jego grali w Polsce w piłkę nożną (ojciec Waldemar w Sośnicy Gliwice, Szombierkach Bytom, ROW Rybnik i Górnika Knurów) oraz ręczną (matka Krystyna z/d Budzińska w Sośnicy Gliwice, razem z siostrą przyszłego męża). Wynieśli się do Niemiec, gdy Łukasz miał 2 lata. Poślubił w Polsce pochodzącą z Legnicy, lecz też wychowaną w Niemczech Monikę z/d Puchalską, ale ich dzieci to Louis i Maya.

Choć w odróżnieniu od Mira, Lukas (drugie imię obu – Józef) twierdzi, że „w sercu jest Polakiem”, to obaj urodzeni w Polsce napastnicy tworzyli atak reprezentacji Niemiec. Ekstrawertyk, bardziej od introwertyka Klosego lubiany w Polsce, gdyż zwierzał się z rozdarcia między Niemcami a krajem urodzenia. Spędzał w Polsce wakacje, w Niemczech oglądał polskie stacje tv, jego ulubioną muzyką był polski hip-hop, a przed meczami nie śpiewał hymnu niemieckiego.

Kiedy przed MŚ 2006 Pele wylosował dwa jego kraje do jednej grupy, wysłał SMS-a: „Niemcy z Polska? Ja nie mogę!”. Potem mówił: - To było dla mnie wielkie wydarzenie. Strasznie przeżywałem mecz przeciwko Polsce. A po 1-0 dla Niemiec: - Jest taka możliwość, że od naszego wyniku będzie zależało, czy Polska wyjdzie z grupy. Wtedy będę bramy strzelał! Jedną za drugą! Urlop po MŚ spędził w Polsce.

Na Euro 2008 strzelił Polsce 2 gole, ale nie okazywał radości, a po meczu wstąpił do polskiej szatni i pocieszał przegranych. W „Vivie!” mówił: - Strasznie mi zależało,

żeby nie krzywdzić Polaków. (...) Trafiłem do polskiej bramki dwa razy, ale nie skakałem do góry. To miał być z mojej strony gest w stronę rodziny i polskich przyjaciół. (...) Wskoczyłem na trybuny, żeby przywitać się z rodziną. Przytulałem kuzyna, patrzę, a on cały we łzach. Płakał, bo Polska przegrała. Przegrała po moich bramkach! Ten chłopak miał tego dnia 18. urodziny. I ja taki „prezent” mu sprawiłem. Było mi przykro (...). To były najsmutniejsze gole w mojej karierze.

Obecnie, tak jak obiecał, kończy karierę w Górniku Zabrze.



FOTO: WIKIPEDIA

RICHARD HERRMANN (RFN)

Mistrz świata 1954 (1 gol).

Ur. w Katowicach. Przed II wojną światową piłkarz Dębu Katowice (razem z bratem Antonim). Bratanek Edward Herman grał po wojnie w Ruchu Chorzów i GKS Tychy.

GUIDO BUCHWALD (RFN/NIEMCY)

Mistrz świata 1990 i uczestnik 1994.

Dziadek Oscar pochodził z Górnego Śląska i był bratem Pawła Buchwalda, przedwojennego piłkarza Ruchu Chorzów.

HEINRICH KWIATKOWSKI (RFN)

Mistrz świata 1954 i uczestnik 1958 (4. miejsce).



FOTO: WIKIPEDIA

YOURI DJORKAEFF (FRANCJA)

Mistrz świata 1998 (1 gol) i uczestnik 2002.

Wnuk Polki i syn reprezentanta Francji Jeana (właśc. Jan Żorkow).

ANTON TUREK (RFN)

Mistrz świata 1954.

RUUD KROL (HOLANDIA)

Wicemistrz świata 1974 (1 gol) i 1978.

Właśc. Rudolf Józef Król.

HANS TILKOWSKI (RFN)

Wicemistrz świata 1966 i uczestnik 1962.



FOTO: WIKIPEDIA

BRAZOWI MEDALIŚCI

- Stanislaus Kobierski (Niemcy), rodzice z Wielkopolski – 1934 (1 gol)
- Paul Zielinski (Niemcy) – 1934
- Patesko (Brazylia), właśc. Rodolfo Barteczko, syn Polaka – 1938 i uczestnik 1934
- Raymond Kopa (Francja), właśc. Kopszowski, dziadkowie wyemigrowali w latach 20. XX w., naturalizowany jako Francuz dopiero w 1952 r. – 1958



POWIEDZIELI O FUTBOLU:

**ZAKOCHAŁEM SIĘ
W FUTBOLU, TAK
JAK SIĘ PÓŹNIEJ
BĘDĘ ZAKOCHIWAŁ
W KOBIETACH: NAGLE,
BEZKRYTYCZNIE,
NIE MYŚLĄC
O CIERPIENIU,
JAKIE NA SIEBIE
SPROWADZAM**

pisarz angielski Nick Hornby



FOTO: WOJCIECH HOŁENOWICZ

- (3 gole) i uczestnik 1954 (1)
- Maryan Wisniewski (Francja) – 1958 (2 gole)
- Stephane Bruey (Francja) – 1958
- Yannick Stopyra (Francja), wnuk Polaków – 1986 (2 gole)
- Tim Borowski (Niemcy) – 2006 (1 gol w serii rzutów karnych)
- Piotr Trochowski (Niemcy), ur. w Tczewie, miał 5 lat, gdy wyemigrowali rodzice Alicja i Wiesław – 2010
- Tim Krul (Holandia) – 2014

W KADRACH NA MŚ

- Ed Czerkiewicz (USA) – 1934
- Ignace Kowalczyk (Francja) – 1938
- Cesar (Czesław) Martin Povolny (Francja) – 1938
- Robert Sadowski (Rumunia) – 1938
- Adam Wolanin (USA), b. piłkarz Pogoni Lwów – 1950
- Guillaume Bieganski (Francja) – 1954
- Leon Glovacki (Francja) – 1954
- Jean Cesar (Czesław) Ruminski (Francja), syn emigrantów – 1954
- Hans Cieslarczyk (RFN) – 1958 (4. miejsce, 1 gol)
- Erich Juskowiak (RFN) – 1958
- Alfred Kelbassa (RFN) – 1958
- Günter Sawitzki (RFN) – 1958 i 1962
- Horst Szymaniak (RFN) – 1958 i 1962 (1 gol)
- Willi Kosłowski (RFN) – 1962
- Bela Kuharszki (Węgry) – 1962
- Hans Nowak (RFN) – 1962
- Robert Budzynski (Francja), rodzice spod Częstochowy, synowi nadał imię Jerzy, a nie Georges – 1966
- Jean Djorkaeff (Francja), właśc. Jan Żorkow, syn Polki, ojciec reprezentanta Francji Youriego – 1966
- Ladisław Mazurkiewicz (Urugwaj) – 1966, 1970 (4. miejsce) i 1974
- Jeszajahu Szwager (Izrael), ur. w Polsce – 1970*
- Dieter Burdenski (RFN), od 2017 r. właściciel Korony Kielce, syn Fabian-Her-

bert grał w Wiśle Kraków i Koronie Kielce – 1978

- Alex Czerniatynski (Belgia) – 1982 (1 gol) i 1994
- Peter Schmeichel (Dania), Duńczyk od 1970 r., syn Antoniego – 1998
- Vratislav Lokvenc (Czechy), syn Polki z Kłodzka – 2006
- Phil Jagielka (Anglia), właśc. Filip, syn Polaka – 2014
- Laurent Koscielny (Francja), wnuk emigranta z Polski – 2014
- Chris Wondolowski (USA), dziadek spod Warszawy – 2014
- Paulo Dybala (Argentyna), dziadek Bolesław z Kraśniowa na Kielecczyźnie – 2018
- Sebastian Rudy (Niemcy) – 2018
- Kasper Schmeichel (Dania), wnuk Polaka i syn Petera – 2018



FOTO: WIKIPEDIA

*W ekipie Izraela na MŚ 1970 zapewne znajdowali się inni piłkarze związani z Polską, np. Jair Nosowski, ale pewności nie ma.

Uwaga: wicemistrz świata 2002 i brązowy medalista 2006 Bernd Schneider (Niemcy) to ponoć Arkadiusz Skrzypiciel.

Ireneusz Pawlik

**TŁUMACZ
KOPA**

W 1963 r. na Wembley odbył się mecz Anglia-Reszta Świata 2-1. Selekcjonerem tej drugiej był chilijski trener Fernando Riera. Odprawę prowadził po hiszpańsku. I reprezentanci Czechosłowacji Josef Masopust, Svatopluk Pluskal i Jan Popluhar, Lew Jaszyn (ZSRR) oraz Milutin Šoškić (Jugostawia) nic by z tego nie zrozumieli, gdyby nie Raymond Kopa, który tłumaczył im na polski.

NA BOCZNYM BOISKU

Reprezentacja piłkarska siedzi już na walizkach przed odlotem do Kataru, a my tymczasem pogrzebaliśmy nieco w lekko zakurzonych szufladach w poszukiwaniu starych kotletów do odgrzewania. Niewiele znaleźliśmy, zatem zerknęliśmy, co dzieło się na bocznym boisku reprezentacji. I oto ze zdumieniem

odkrywamy, że momentami było tam więcej emocji niż podczas oficjalnych meczów. Zobaczcie zresztą sami. Wychodząc oczywiście z jedynie słusznego założenia, że wypuszczenie nieco powietrza ze zbyt nadętego przedmundialowego balonika, jeszcze nikomu nie zaszkodziło.



FOTO: ADRIAN MARAŚ

NOWE USTAWIENIE

Nasz wścibski fotoreporter Adrian Maraś odkrył, iż reprezentacja testuje nowe unikalne ustawienie meczowe, jakiego nikt jeszcze w światowym futbolu nie stosował. W kraju słynącym z nadprodukcji talentów bramkarskich, ktoś wreszcie przytomnie wpadł na pomysł, żeby zagrać w eksperymentalnym ustawieniu 4-4-2-1. Skoro mamy tak wielu dobrych bramkarzy, to dlaczego nie wystawić czterech jednocześnie? Trzech muruje bramkę, jeden łapie piłkę, a potem zmiana. Włoski system obronny catenaccio to przy grze na czterech bramkarzy klepanie w cymberegają. Legendarny Jose Mourinho, lubiący parkować w polu karnym autobus, oświadczył z zazdrości, że to nie on pierwszy wpadł na ten pomysł.

PASTA, PER FAVORE!

Kiedy bramkarze w pocie czoła testowali nowe ustawienie meczowe były prezes PZPN Zbigniew Boniek dopytywał byłego selekcjonera Adama Nawalkę o przepis na idealną sylwetkę po sześćdziesiątce.

- JAK TY TO ROBISZ ADAM, ŻE NIE MASZ BRZUSZKA?

- TO PROSTE ZIBI, NIE JEM MAKARONU NA KOLACJĘ!



FOTO: EUGENIUSZ GROCHALA / ŁĄCZY NAS PIĘKA



FOTO: ADRIAN MARAS

NAWET SZAMPAN MU NIE PODCHODZI

Z kolei trener Czesław Michniewicz korzystając z chwili przerwy w zajęciach, zapytał Grzegorza Krychowiaka wprost:

- Wiesz Krycha, w szatni to nie ma jak pogadać. Powiedz mi szczerze, czy to prawda co mówią o tobie, że nie bierzesz alkoholu do ust?
- Prawda trenerze, nawet ruski szampan mi nie podchodzi.

- A jak w Sevilii grałeś to hiszpańskich win też nie tykałeś?
- Ani kieliszka! To były kwachy trenerze, a oni to do obiadu i do kolacji, brrrr...

- No, ale jak można tak żyć? Przecież człowiekowi należy się odrobina relaksu po ciężkim meczu.
- Jakoś żyję trenerze, może to dlatego, że mecze nie są dla mnie takie ciężkie. Trochę sobie pobiegam, kopnę piłkę...

- Czyli ty jesteś prawdziwy abstynent, nie do wiary. Ej, zobacz Grzesiek, bo tam jacyś ludzie do ciebie przyszli...



FOTO: ADRIAN MARAS

FUTERKO Z PIŁKARZA

Tymczasem, jak wnikliwie zauważył trener Michniewicz, tuż przy linii bocznego boiska zaczęli się gromadzić miłośnicy mody domagając się od Grzegorza Krychowiaka, aby przewietrzył nieco garderobę, oddając im swoją najlepszą marynarkę z kolekcji. Według niepotwierdzonych informacji najwięcej chętnych do pamiątek w ramach wietrzenia osobistych magazynów Krychowiaka było na oślawione futerko, o które Zbigniew Boniek miał niedgdyś zapytać piłkarza na oczach całego świata: „Grzesiek, a męskich nie mieli?”. Mieli, nie mieli, lepiej kupić sobie nową marynarkę niż przepuścić kasę na szampana z kawiozem.



FOTO: ADRIAN MARAS

NIE ŻUJ, JAK HARATASZ

W czasie kiedy selekcjoner pochłonięty był ważną rozmową z Krychowiakiem, kapitan reprezentacji Robert Lewandowski zmuszony był udzielić pierwszej pomocy młodszemu koledze, napominając go jednocześnie po bratersku słowami:

- Ile razy mam ci mówić, żebyś nie żuł gumy, jak haratasz w gałę, bo się zakrztusisz. Stój spokojnie, trzepnę cię delikatnie w karczycho i guma wypadnie na trawę!

Zajęcia na bocznym boisku podglądał i relacjonował: (micz)

SPRZEDAŻ ALKOHOLU OSOBOM
DO LAT 18 JEST PRZESTĘPSTWEM.

TRADYCYJNIE WARZONE PIWO OD 1804



www.pilsvar.pl

PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY STRATEGICZNI:



PARTNERZY WSPOMAGAJĄCY:

